

C-1

# PROBLEMY WSPÓŁCZESNEJ KRYMINALISTYKI

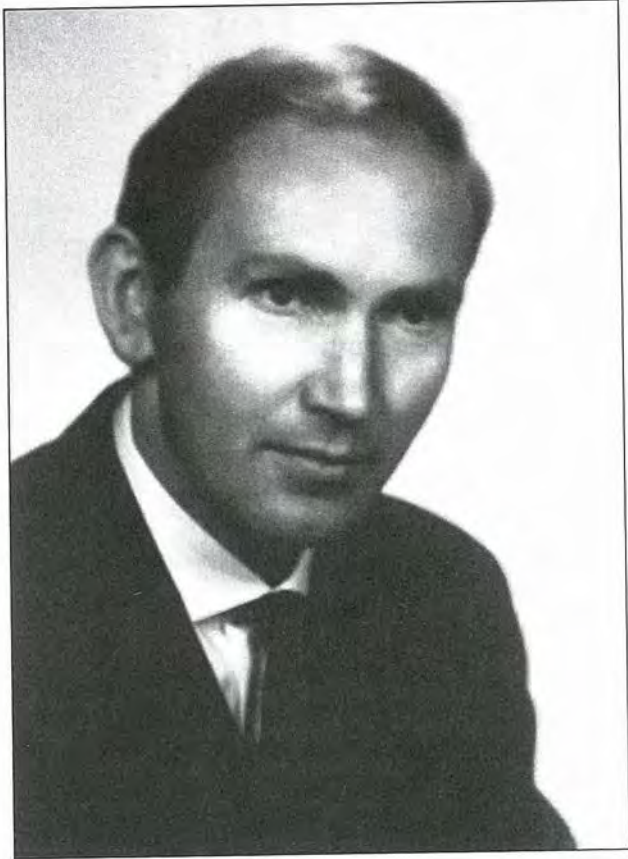


UNIwersytet Warszawski  
Instytut Prawa Karnego  
Zakład Kryminalistyki

# PROBLEMY WSPÓŁCZESNEJ KRYMINALISTYKI

Prace dedykowane  
prof. dr hab. Zbigniewowi Czczotowi





L. Hunt

ISBN 83-903135-1-0

© Copyright by Uniwersytet Warszawski Wydział Prawa i Administracji  
Zakład Kryminalistyki

Skład i łamanie: Dariusz Górski

Druk i oprawa:  
Zakład Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego  
Zam. 417/96

## Spis treści

Księga pamiątkowa ku czci prof. dr. hab. Zbigniewa Czczota (Tadeusz Tomaszewski) . . . . .	7
<i>Prof. dr hab. Mariusz Kulicki</i> Projekt kodeksu postępowania karnego a kryminalistyka . . . . .	11
<i>Dr Jerzy Kasprzak</i> Badania cheiloskopijne w polskiej praktyce kryminalistycznej . . . . .	27
<i>Dr Ryszard Jaworski</i> Wyniki badań poligraficznych (wariograficznych) jako dowód odciążający . . . . .	35
<i>Mgr Włodzimierz Rojek</i> Sędzia pokoju w Prowincji Ontario . . . . .	45
<i>Mgr Zdzisław Uniszewski</i> Żargon zawodowy pracowników śledczych i operacyjnych Problematyka kryminalistyczna . . . . .	57
<i>Dr Aleksander Krzyścin</i> Nowy kierunek zastosowania poligrafu w systemie prawnym USA . . . . .	81
<i>Dr Monika Płatek</i> Elizabeth Fry – obecna i nieznana . . . . .	91
<i>Dr Ewa Gruza</i> Oględziny śledcze miejsca zdarzenia w praktyce procesowej . . . . .	117
<i>Prof. dr hab. Tadeusz Tomaszewski</i> Genetyczne badania identyfikacyjne – przełom i wyzwanie dla kryminalistyki . . . . .	127
<i>Mgr Piotr Girdwoyń</i> Kryminalistyka a proces karny. Wzajemna relacja nauk . . . . .	143
<i>Mgr Piotr J. ZygarSKI</i> Konfrontacja w aspekcie kryminalistycznym i procesowym . . . . .	149



## Księga pamiątkowa ku czci prof. dr. hab. Zbigniewa Czczota

Księga ta przygotowana została dla uczczenia wieloletniej, owocnej pracy naukowej i dydaktycznej Profesora Zbigniewa Czczota, w związku z Jego przejściem na emeryturę. Tylko w ten sposób możemy podziękować Panu Profesorowi za Jego oddanie pracy w Uniwersytecie Warszawskim, pomoc i opiekę naukową, a także przyjaźń, jakich doświadczyli Jego współpracownicy, koledzy naukowcy, podwładni i studenci.

Prof. dr. hab. Z. Czczot urodził się 9 lutego 1925 roku w Warszawie. Tutaj też ukończył gimnazjum im. Gen. Sowińskiego i złożył egzamin maturalny. W latach 1946-1950 studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując stopień magistra w zakresie kierunku kryminologicznego. Po ukończeniu studiów przez krótki czas pracował poza Uniwersytetem Warszawskim (m.in. jako radca w Prezydium Rady Ministrów), jednak już od 1951 r. związał się na stałe – aż do końca swojej czynnej pracy zawodowej – z Wydziałem Prawa i Administracji UW. Początkowo obowiązki asystenta wykonywał w Zakładzie Kryminologii pod opieką prof. S. Batawii, później zaś w Laboratorium Kryminalistycznym i Katedrze Kryminalistyki kierowanej przez prof. P. Horoszowskiego.

W celu poznania zagadnień kryminalistycznych i kryminologicznych od strony praktycznej wiedzy tak niezbędnej każdemu kryminalistykowi, prof. Z. Czczot podjął w 1955 r. pracę w prokuraturze, gdzie do 1973 r. zajmował stanowisko wiceprokuratora w Prokuraturze Generalnej i zarazem konsultanta w sprawach kryminalnych. Ponadto był stałym wykładowcą na kursach specjalizacyjnych dla prokuratorów i aplikantów prokuratorskich oraz egzaminatorem z kryminalistyki w komisji przyjmującej egzaminy prokuratorskie, a także członkiem kolegium redakcyjnego czasopisma Prokuratury Generalnej – „Problemy Praworządności”. W ten sposób adepci prokuratorscy z całej Polski znali i cenili prof. Czczota za jego wiedzę i zdolności dydaktyczne, zaś obecnie wielu jeszcze prokuratorów pamięta współpracę z nim.

Zatrudnienie w prokuraturze nie przeszkodziło prof. Z. Czeczotowi w kontynuowaniu owocnej pracy naukowej i dydaktycznej na stanowisku starszego wykładowcy na Wydziale Prawa i Administracji UW. W 1968 r. uzyskał on stopień doktora nauk prawnych, zaś jego praca doktorska nagrodzona została przez Prokuratora Generalnego w prestiżowym konkursie „Państwa i Prawa”. W 1976 roku po przeprowadzeniu przewodu habilitacyjnego Rada Wydziału Prawa i Administracji nadała mu tytuł naukowy doktora habilitowanego, w związku z czym mianowany został na stanowisko docenta. Stanowisko profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Kryminalistyki Instytutu Prawa Karnego UW zajmował od roku 1990 aż do przejścia na emeryturę w 1995 r.

W czasie swojej pracy w Uniwersytecie Warszawskim prof. Z. Czeczot cieszył się dużym szacunkiem i uznaniem swoich współpracowników i kolegów. Wyrazem tego był dwukrotny jego wybór przez pracowników naukowych Instytutu Prawa Karnego na stanowisko dyrektora w tym Instytucie, którą to godność piastował w latach 1984-1990, przy czym w latach 1987-1990 sprawował jednocześnie funkcję Przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Prawa Karnego. Ponadto był długoletnim kierownikiem Zakładu Kryminalistyki UW (1973-1995), oraz kierownikiem Studium Stacjonarnego Wydziału Prawa i Administracji (1975-1978).

Prof. Z. Czeczot odznaczał się wysokimi kwalifikacjami naukowymi i dydaktycznymi. Jest autorem licznych prac naukowych z zakresu kryminalistyki, psychologii sądowej i kryminologii, publikowanych w najpoważniejszych polskich i zagranicznych wydawnictwach i czasopismach. Prace te stojąc na bardzo wysokim poziomie teoretycznym, odznaczają się jednocześnie dużą przydatnością dla praktyki śledczo-sądowej. Wiele z tych opracowań opartych zresztą zostało na głębokiej analizie materiałów empirycznych odnoszących się do działań organów ścigania i sądów. Jego dwie najważniejsze monografie (*Badania identyfikacyjne pisma ręcznego* oraz *Kryminalistyczna problematyka osobowych środków dowodowych*) były nie tylko pierwszymi, stojącymi na tak wysokim poziomie, pracami z zakresu badań dokumentów i psychologii sądowej w polskiej literaturze kryminalistycznej, ale do dnia dzisiejszego są przewodnikami dla praktyków-sędziów, prokuratorów, biegłych oraz studentów zdobywających wiedzę kryminalistyczną. Prof. Czeczot jest również współautorem trzech podręczników kryminalistyki, z których ostatni wydany został w 1996 r., stanowiąc cenne źródło informacji zwłaszcza dla studentów prawa, słuchaczy szkół policyjnych oraz aplikantów sądowych i prokuratorskich. Brał także udział w licznych sympozjach i konferencjach naukowych, m.in. w Amsterdamie, Berlinie, Londynie, Helsinkach, Sztokholmie. Prowadził wreszcie jako *visiting professor* wykłady w Department of Criminal Justice w stanowym uniwersytecie w Alabamie oraz odbył staż naukowy w Instytucie Maxa Plancka we Freiburgu.

Jako pracownik dydaktyczny prof. Z. Czeczot prowadził wszystkie rodzaje zajęć dla studentów: wykłady, seminaria, konwersatoria i ćwiczenia. Jego za-

jęcia z kryminalistyki i psychologii sądowej cieszyły się bardzo dużą popularnością wśród studentów. Piszący te słowa miał także zaszczyt być studentem Pana Profesora, może więc stwierdzić, iż powodem tak wysokiej oceny pracy prof. Z. Czeczota przez studentów był przede wszystkim sposób prowadzenia zajęć, ale też po części jego łagodność i wyrozumiałość dla innych oraz wysoka kultura osobista, z jaką odnosił się do wszystkich bez wyjątku swoich słuchaczy. W ramach prowadzonych przez siebie seminariów magisterskich prof. Czeczot był promotorem około 400 prac magisterskich; wypromował też pięciu doktorów z zakresu kryminalistyki oraz był recenzentem kilku innych prac doktorskich i habilitacyjnych (m.in. jako tzw. superrecenzent w Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Naukowych).

Za swoją pracę naukową i dydaktyczną prof. Z. Czeczot był wielokrotnie nagradzany nagrodami Ministra Edukacji Narodowej, Rektora Uniwersytetu Warszawskiego i Dziekana Wydziału Prawa i Administracji UW.

Prof. Z. Czeczot aktywnie zajmuje się również działalnością opiniodawczą. Jako biegły z zakresu kryminalistyki, a w szczególności badań dokumentów i porównawczych badań pisma ręcznego, wydaje opinie dla wielu sądów i prokuratur w całej Polsce. Często przy tym występuje w skomplikowanych dowodowo sprawach karnych i cywilnych, wymagających głębokiej wiedzy i doświadczenia zawodowego, w których wydano już sprzeczne opinie innych biegłych. Jako kierownik najpierw Pracowni a później Zakładu Kryminalistyki wyposażył laboratorium uniwersyteckie w sprzęt fachowy i aparaturę badawczą.

Sprzęt ten służył nie tylko do wykonywania ekspertyz, ale również celom dydaktycznym i naukowym.

W trakcie swojej wieloletniej pracy w Uniwersytecie prof. Czeczot sprawował wreszcie wiele funkcji społecznych i wychowawczych o charakterze organizacyjnym. Między innymi był wielokrotnym egzaminatorem w komisjach rekrutacyjnych na Wydziale Prawa i Administracji, opiekunem grup studenckich i wizytatorem praktyk studenckich, mężem zaufania grupy związkowej ZNP. Od 1984 r. był przewodniczącym komisji Rady Wydziału Prawa i Administracji ds. rozwoju naukowego i dydaktycznego młodej kadry. W ramach współpracy z placówkami popularyzacji wiedzy prawniczej prowadził zajęcia z kryminalistyki na kursach dla sprawozdawców sądowych oraz dla kandydatów na biegłych.

Odchodząc na emeryturę Profesor Zbigniew Czeczot pozostawił po sobie bogaty i cenny dorobek naukowy oraz miano jednego z najlepszych znawców kryminalistyki w Polsce. Pozostawił także grono swoich uczniów i bardzo liczne rzesze wychowanków w praktyce korzystających z wiedzy zdobytej na jego wykładach i seminariach.

*Tadeusz Tomaszewski*



*Prof. dr hab. Mariusz Kulicki*  
Katedra Kryminalistyki  
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika  
w Toruniu

## Projekt kodeksu postępowania karnego a kryminalistyka

Mówi się nie bez racji, że kryminalistyka wypełnia prakseologiczną treścią wiele dyspozycyjnych norm prawa karnego procesowego, z których dowiedzieć się można, co w procesie uzyskiwania środków dowodowych trzeba lub można wykonać, ale z których, na ogół, nie wynika jak tego dokonać, aby procesowe przedsięwzięcia były efektywne. Zdarza się czasem, że normy kodeksowe stwarzają grunt dla poczynań utrudniających osiąganie przekonujących dowodów. Mimo że kryminalistyka z definicji jest nauką o uzyskiwaniu środków dowodowych i udowodnianiu sprawstwa, to przy redagowaniu blankietowych norm proceduralnych czasem nie staje wiedzy i doświadczenia kryminalistycznego. Bywa, że kryminaliści starają się, nie zawsze fortunnie, podbudować chybione sformułowania kodeksowe argumentami i teorią kryminalistyczną, jakby chcieli usprawiedliwić lapsusy ustawodawcze. Zilustruję to krótko przykładem dotyczącym eksperymentu.

Przed wprowadzeniem w 1969 r. kodeksu postępowania karnego sytuacja była w miarę klarowna. W komentarzu do k.p.k. w brzmieniu ustalonym w 1932 r. L. Peiper określał „eksperymentacje” jako próbne doświadczenia będące powtórzeniem zajścia z powodu kwestionowania wersji o jego przebiegu i wymagające odpowiedniego odtworzenia warunków. Odtworzenie było traktowane jako warunek i przesłanka doświadczeń (Komentarz do kodeksu postępowania karnego i przepisów wprowadzających. Kraków 1933). Rozbijania eksperymentu na rzekome dwie jego formy (doświadczenie i odtworzenie) nie ma u J. Sokołowskiego, piszącego w 1963 r. na ten temat na łamach „Problemów Kryminalistyki” (nr 44-45), ani w podręczniku kryminalistyki W. Gutekunsta (Warszawa 1965). Ten ostatni autor odwołał się wówczas do definicji eksperymentu podanej przez T. Kotarbińskiego w jego podręczniku logiki. Było jasne, że eksperyment to doświadczalne sprawdzenie hipotezy – aż do momentu wprowadzenia k.p.k. z 1969 r. z niejasnym brzmieniem art. 186 w zw. z art. 129

§ 1 pkt 4. W pięć lat później W. Gutekunst w wydaniu podręcznika kryminalistyki z 1974 r. poniechał nauk wybitnego logika i filozofa T. Kotarbińskiego i zaczął w treści art. 186 k.p.k. dopatrywać się definicji eksperymentu. Konsekwencją tego stały się dwie rzekome jego postacie: doświadczenie i odtworzenie. Niezbyt fortunnie zredagowany przepis prawa sprawił, że zaczęto naginać doń zasady naukowe sformułowane wcześniej w psychologii i logice. W sukurs przywołano dwie znane nauce metody eksperymentowania eksperyment laboratoryjny i naturalny. Wymienione w art. 186 k.p.k. „doświadczenie” to rzekomo eksperyment laboratoryjny, prowadzony przy użyciu aparatury naukowej w pracowni, zaś „odtworzenie” to jakoby eksperyment naturalny, który należy prowadzić w warunkach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistych okoliczności zdarzenia.

Na marginesie krytyki tej koncepcji warto przypomnieć, że eksperyment realizowany w pracowni przy użyciu aparatury naukowej jest eksperymentem rzeczoznawczym, a podmiotem nie jest organ procesowy lecz ekspert, zaś wynik trafia w sferę dowodową w postaci opinii biegłego. Na okoliczność odróżniania eksperymentu rzeczoznawczego od procesowego zwracał uwagę Sąd Najwyższy (SN I KR 174/88, OSPiKA 1989, nr 9, poz. 95). Ponieważ eksperyment laboratoryjny może być realizowany wyłącznie przez biegłych mających wiadomości specjalistyczne, organowi procesowemu pozostawałoby – w myśl przytoczonej wyżej interpretacji art. 186 k.p.k. – tylko odtworzenie. W takim właśnie mylnym kierunku zaczęła się kształtować praktyka. Odtworzenie będące w istocie elementem aranżacyjnym doświadczenia, jego przygotowaniem polegającym na rekonstrukcji warunków, stawało się odmianą eksperymentu lub wręcz jego synonimem. Niemal nie podejmowano doświadczeń, mimo ich dowodowej potrzeby, a pozór eksperymentu osiągnano przez odtworzenie, przybierające postać przesłuchania realizowanego jednak bez zachowania procesowych zasad i kryminalistycznych dyrektyw taktycznych, jakie przy przesłuchaniu powinny być przestrzegane. Będąc przez wiele lat sędzią miałem możliwość poznać niewłaściwe realizowanie „eksperymentów” w śledztwie, będąc biegłym sądowym mam możliwość te tendencje obserwować nadal, a będąc naukowcem przeprowadziłem badania nad funkcjonowaniem instytucji eksperymentu w postępowaniu karnym. Wyniki tych badań opublikowałem w 1983 r. w pracach pt. *Eksperyment procesowo-kryminalistyczny w świetle teorii badań praktyki* oraz *Eksperyment a inne czynności procesowo-kryminalistyczne* („Problemy Praworządności” nr 1 i 8-9 z 1983 r.). Badaniami objęto wówczas wszystkie sprawy dotyczące nieumyślnych postrzeleń, jakie wydarzyły się w Polsce w latach 1972-1976. W 400 takich sprawach było przeprowadzonych 58 „eksperymentów”, czyli w około 15 procentach spraw, ale wśród nich było tylko 9 doświadczeń w rzeczywistym znaczeniu tego słowa. Pozostała liczba czynności określonych mianem „eksperymentów” to odtworzenie przebiegu zdarze-

nia przez podejrzanych lub świadków, oględziny (czasem z udziałem biegłego) oraz konstatowanie oczywistych walorów i zasad działania typowej broni palnej. W większości przypadków na miejscu zdarzenia gromadzono wszystkich świadków, którzy mogli mieć coś do powiedzenia na temat jego przebiegu (i oczywiście podejrzanego), po czym następowało zbiorowe relacjonowanie. Wielu takich uczestników „eksperymentu” nie było uprzednio przesłuchanych, a w niektórych sprawach protokół relacji formułowany był w liczbie mnogiej („świadkowie wskazali, świadkowie podtrzymują swoje zeznania” itp.). Niemal regułą było, że podejrzany przedstawiał swą wersję jako pierwszy a świadkowie ją komentowali, zaś specjalista z dziedziny broni palnej na bieżąco oceniał, która z kolejnych relacji jest wiarygodna. Z punktu widzenia potrzeb dowodowych takie „eksperymenty” z całą pewnością przynoszą więcej szkody niż pożytku. Praktyka jest więc zła, a przyczynił się do tego wadliwie skonstruowany przepis k.p.k., do którego następnie próbowano dopasować teorię usprawiedliwiającą wadę redakcyjną. Efekt okazał się sprzeczny z semantyką, logiką i prakseologią.

Wydawać by się mogło, że projekt nowego k.p.k. jest okazją do usunięcia wady, tymczasem okazuje się, że wadę wręcz pogłębiono wyraźnie zezwalając w dodanym przepisie na dokonywanie w toku eksperymentu przesłuchań (art. 209 projektu z 1990 r., art. 206 projektu z 1992 r. i art. 208 projektów z lutego oraz sierpnia 1995 r.). Każdy kto kiedyś starał się należycie przeprowadzić eksperyment procesowo-kryminalistyczny oraz kto kiedyś starał się należycie przesłuchać ten wie, że są to dowodowe czynności zbyt ważne, aby można je przeplatać i realizować jedną na marginesie drugiej. Łączenie takie zapewne oszczędza czas pracowników organów procesowych, ale zawsze odbija się niekorzystnie na jakości uzyskiwanych środków dowodowych. Trzeba pamiętać, że eksperyment ma usunąć określoną wątpliwość organu procesowego, a nie zastępować różnorakie czynności dowodowe stanowiąc swoiste quasi śledztwo. O eksperymencie procesowo-kryminalistycznym będzie jeszcze mowa dalej.

Ponieważ ta i inne regulacje wzbudzały zastrzeżenia wielu kryminalistyków oraz praktyków ścigania, przeto po ukazaniu się pierwszego projektu k.p.k. Polskie Towarzystwo Kryminalistyczne w 1990 r. zwróciło się do reprezentatywnego grona naukowców i praktyków, którym nieobce i nieobojetne były kryminalistyczne aspekty problematyki dowodowej, o wyrażenie w tej mierze swego punktu widzenia. Zarząd P.T.K. uważał, że inicjatywa ta da Komisji Kodyfikacyjnej dodatkowy, liczący się materiał przy rozważaniu koncepcji legislacyjnych i przyczyni się do uchwalenia efektywnej, nowoczesnej ustawy karno-procesowej.

Stosowne zaproszenia do dyskusji środowiskowych i wypowiedzenia się wysłano do: prokuratur wojewódzkich, wydziałów dochodzeniowo-śledczych i

wydziałów kryminalistyki komend wojewódzkich policji, katedr medycyny sądowej i do Instytutu Ekspertyz Sądowych, katedr kryminalistyki uniwersytetów, katedr postępowania karnego oraz do uczelni policyjnych, do Naczelnej Rady Adwokackiej i ZG Zrzeszenia Prawników Polskich, do Departamentu Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości oraz do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji.

Rozesłano stosowną liczbę kserokopii działu V projektu k.p.k. z propozycją, aby ograniczono dyskusję i postulaty do problematyki dowodowej – mającej najczęściej wspólnego z kryminalistyką.

Powyższa inicjatywa została podjęta przez wielu adresatów i w wielu środowiskach przeprowadzono stosowne dyskusje (np. w prokuraturach wojewódzkich i uczelniach policyjnych), a wyniki przysłano w formie pisemnych dezyderatów. Przysłano również wiele uwag i postulatów indywidualnych. Wiele dezyderatów i uwag pod adresem projektu k.p.k. powtarzało się.

Cały uzyskany materiał został skomasowany i przedstawiony w maju 1991 r. na spotkaniu przedstawicieli środowisk, które zaangażowały się w dyskusję. Rezultat opracowano zbiorczo według kolejności artykułów, a Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Kryminalistycznego, po zapoznaniu się dnia 27 czerwca 1991 r. z syntezą dezyderatów, postanowił przekazać ten materiał, będący efektem przemyśleń wielu teoretyków i praktyków, pod uwagę Komisji Kodyfikacyjnej Ministerstwa Sprawiedliwości.

Należy zauważyć, że wielu dyskutantów podkreślało niedoskonałość projektu w sferze regulacji dowodowych oraz zachwianie proporcji miejsca poświęcanego różnym materiałom, przy czym zwracano uwagę, że szczególnie upośledzone są tak ważne czynności procesowo-kryminalistyczne jak oględziny, eksperyment i szczególne formy przesłuchania. Zwracano uwagę na rolę kryminalistyki w racjonalizacji przepisów proceduralnych i podnoszeniu efektywności praktyki dowodowej.

W kolejnych projektach pojawiały się zmiany, nowelizowano również obowiązujące k.p.k. Niektóre dezyderaty sprzed pięciu lat uwzględniono, niektóre przeszły bez echa, wprowadzono również, w ostatnich edycjach projektu ustawy procesowej zmiany, o jakich dyskutanci przed pięciu laty nie myśleli – np. o instytucji świadka incognito (postulowano wówczas natomiast zapewnienie dyskrecji osobom udzielającym informacji w ramach tzw. wywiadu środowiskowego). Podjęte w międzyczasie badania nad przestępczością porachunkową w pełni uzasadniają wprowadzoną ostatnio możliwość pozostawienia personaliów świadka do wyłącznej wiedzy sądu i prokuratora, z uszczupleniem tym samym zasady bezpośredniości. Ta ważna nowelizacja została przez kryminalistów powitana ze zrozumieniem i aprobatą. Postuluje się nawet otoczenie dyskrecją adresu domowego biegłego, gdy zwróci się on o to do powołującego go organu. Przekonywująco mówił o tym prof. M. Owoc na Konferencji

Naukowej pt. Dowód z opinii biegłego w projekcie Kodeksu Postępowania Karnego, zorganizowanej przez Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie w grudniu 1995 r. W swym referacie wykazał asymetrię między obowiązkami oraz prawami świadków, a obowiązkami oraz prawami biegłych. Ci ostatni narażeni są znacznie częściej niż świadkowie, bo permanentnie z racji swego statusu zawodowego i naukowego uczestniczą w uzyskiwaniu dowodów, służąc prawdzie materialnej, ale narażając się na niebezpieczeństwo kryminalnych porachunków. W związku z tym również biegli powinni mieć prawo do ochrony swego adresu, a w uzasadnionych przypadkach – do występowania incognito. Można wprawdzie dobierać biegłych najmężniejszych, ale chodzi wszak o to, aby biegłymi byli ludzie o kwalifikacjach zawodowych najwyższych, choć mniej zdeterminowani w narażeniu się na ryzyko zemsty środowiska przestępczego.

Ostatnia redakcja projektu kodeksu postępowania karnego datowana jest w sierpniu 1995 r. Ten tekst jest więc kanwą uaktualnionego kryminalistycznego komentarza – oczywiście ograniczonego do problematyki dowodowej i nawiązującego do tych postulatów formułowanych przed pięciu laty, które pozostają nadal aktualne.

Tak więc, do art. 57 projektu postuluje się dodanie w § 1 zdania: „Oskarżyciel prywatny ma w szczególności prawo wnioskować świadków i zasięgać opinii biegłych sądowych przy czym, w razie przyjęcia oskarżenia, przedłożone opinie powinny być brane pod uwagę jako wniosek dowodowy”. Chodzi o to, aby oskarżyciel prywatny miał możliwość uzasadnienia wnoszonego oskarżenia, a równocześnie aby nie korzystał z pokątnych biegłych nie uznanych za biegłych sądowych. W grę wchodzi dylemat, czy oskarżyciel prywatny ma wnosić oskarżenie gołosłownie i często bezzasadnie absorbować sąd, czy też może uprzednio zasięgnąć opinii rzeczoznawcy z listy biegłych sądowych bez ryzyka, że ten zabieg dowodowy zostanie zignorowany przez sąd jako dowód z tzw. prywatnej opinii. Skoro bowiem nawet oskarżyciel może być „prywatny”, to chyba mógłby on użyć jako argumentu zasadności oskarżenia, opinii zleconej „prywatnie”, ale uznanemu przez sądy biegłemu i podlegające gwarantowanej ocenie sądowej. Dotyczy to zwłaszcza spraw o zniesławienie lub znieważenie, w których istotną rolę dowodową odgrywa dokument. Byłby to przejaw „urealnienia” postępowania prywatnoskargowego, co postulował np. prof. M. Cieślak w opublikowanej na łamach „Palestry” (Nr 5 z 1988 r., s. 61) pracy *Zagadnienie reformy prawa karnego*.

W art. 140 § 1 projektu, w pkt 5 zbędne jest wyszczególnienie konfrontacji oraz okazania, skoro są to szczególne formy przesłuchania (podobnie jak np. przesłuchanie w celu odtworzenia wyglądu), zaś przesłuchanie jest już wymienione w pkt. 2 tego paragrafu.

W art. 168 § 4 pkt 1 zakaz stosowania przymusu wobec osoby przesłuchi-

wanej należałoby zaopatrzyć w przymiotnik „bezprawnego”, gdyż prawny przymus stosuje się wobec świadków.

Projekt zbyt mało uwagi poświęca uregulowaniu niezwykle ważnych szczególnych form przesłuchania. W § 2 art. 69 uwzględniono postulat kryminalistów i włączono do katalogu przedmiotów okazania „wizerunek osoby”. Niewłaściwe jest jednak określenie rozpoznania jako celu okazania albowiem stanowcze nierozpoznanie jest też ważnym środkiem dowodowym – zwłaszcza dla okazywanego. Przed słowem „rozpoznania” należy więc dodać słowo „ewentualnego” – aby brzmieniem normy nie obligować świadka co do wyniku tej czynności procesowej i do treści zeznania. W § 4 słowo „rozpoznawaną” oraz słowo „okazać należy zastąpić słowami, odpowiednio: „okazywaną oraz „umieścić”. Słuszne byłoby ustawowe zalecenie, aby przed okazaniem uzyskać od osoby przesłuchiwanej relację na temat wyglądu tego co ma być okazane. Ponadto wydaje się niezbędne wprowadzenie do omawianego przepisu ustawowej dyspozycji, aby każdorazowo uprzedzono przesłuchiwanego, że wśród okazywanych osób lub rzeczy może nie być tej rozpoznawanej. Zapobiega to częstemu wybieraniu osoby najpodobniejszej do pamięciowego wzorca (niektóre kodeksy zawierają taką dyspozycję). Do katalogu przedmiotów okazania należy włączyć „miejsce” oraz „cechę rzeczy” (np. dźwięk, woń, barwę).

Uregulowania wymaga przesłuchanie zmierzające do odtworzenia wyglądu osoby, rzeczy a także odtworzenia sytuacji lub zachowania się na miejscu zdarzenia. Warto w k.p.k. zaznaczyć, że jest to także przesłuchanie ze wszystkimi tego konsekwencjami, gdyż za kłamliwy pokaz grozi także odpowiedzialność jak za relację ustną. Ta szczególna forma przesłuchania jest w praktyce nazbyt często i błędnie nazywana eksperymentem. Jest więc nieodzowne, aby w art. 169 zamieścić dodatkowy § 5: „Osoba przesłuchiwana może, w miarę potrzeby, zademonstrować omówioną przez siebie sytuację lub zachowanie się, co należy z maksymalną dokładnością opisać w protokole przesłuchania. W miarę potrzeby w przesłuchaniu uczestniczą pozoranci oraz specjalista wykonujący dokumentację ilustrującą protokół. Niedopuszczalne jest zbiorowe składanie zeznań przez świadków bądź wyjaśnień przez podejrzanych”.

Zważywszy opłakane skutki dowodowe, jakie przynosi źle ukształtowana praktyka, nie znajdująca w k.p.k. ani wskazówki metodycznej, ani tamy, postulat powyższy nie wydaje się błahy, zwłaszcza gdy wielu kwestiom kolejne projekty poświęcają liczne, drobiazgowo uwagi – np. o przeszukaniu traktuje aż 20 artykułów. Chciałoby się powiedzieć: mniej przeczulenia a więcej troski o merytoryczną wartość czynności dowodowych.

Konieczne jest zapewnienie przesłuchiwanemu dziecku obecność opiekuna, gdyż dziecko-świadek ma także jak dorosły prawa, ale często nie rozumie znaczenia dowodowego swych zeznań i wówczas w grę wchodzi decyzja opiekuna (np. co do skorzystania z prawa do odmowy zeznań). Respektowanie

praw świadka-dziecka powinno znaleźć wyraz w normie k.p.k. Nie twierdzę, że np. kodeks bułgarski jest lepszy, ale tamtejszy przepis (art. 99) stanowiący, że „nieletniego przesłuchuje się jako świadka w obecności pedagoga lub psychologa, a gdy to jest niezbędne, również w obecności przynajmniej jednego z rodziców lub opiekuna”, wydaje się wart przeniesienia do naszej procedury.

Do art. 170, traktującego o niedopuszczalności zastępowania relacji treścią pism, należy na końcu dodać słowo: „z wyjątkiem określonym w art. 172”.

Uwzględniono postulat, aby można było poddać świadka również badaniu psychologicznemu, jednak ten zakres należy rozszerzyć. Po słowie „psychologicznemu” trzeba dodać zwrot: „a także można pobrać od niego materiał porównawczy w sposób nienaruszający integralności organizmu”. Chodzi o eliminacyjne odwzorowanie daktyloskopijne i chejloskopijne, włosy, ślinę oraz próbę pisma ręcznego. Ma to wielkie znaczenie dla szybkiej weryfikacji wersji śledczych.

W art. 193 § 3 mówiącym o zastosowaniu wobec biegłego przepisów dotyczących świadka należy na koniec dodać: „i 3”. Chodzi o to, że biegli bywają również narażeni na porachunkową agresję, niech więc i ich adres będzie w razie potrzeby objęty dyskrecją. Wymagać to będzie zmodyfikowania ogólnie dostępnych list biegłych sądowych oraz trybu udostępniania danych o prywatnych adresach biegłych. Niezbyt jasne jest, kiedy ma składać przyrzeczenie ekspert spoza listy biegłych. Z praktyki wiadomo, że powołany biegły najczęściej składa najpierw opinię na piśmie, a dopiero później (z reguły w toku rozprawy sądowej) jest ewentualnie wzywany do stawiennictwa i złożenia opinii ustnej. W takiej sytuacji biegły powołany *ad hoc* składałby przyrzeczenie *de facto* już po wydaniu opinii (pisemnej), zaś od takich biegłych nie wzywanych na przesłuchanie w ogóle, przyrzeczenie nie byłoby odbierane. To samo dotyczy uprzedzenia biegłego o odpowiedzialności karnej.

Z art. 195 słusznie usunięto paragraf wyrażający zakaz stosowania w trakcie ekspertyzy środków i metod niedopuszczalnych w toku przesłuchania. Uprzedni zapis był wyrazem nadmiernej ingerencji ustawodawcy w metodę wykonywania przez biegłego zleconej mu ekspertyzy. Po obecnym trafnym zabiegu redakcyjnym, którego domagało się środowisko kryminalistów i praktyków ścigania, należy jeszcze z art. 195 usunąć zbędny numer paragrafu.

Warto zatrzymać się nieco dłużej nad przesłankami, jakie doprowadziły do wprowadzenia w pierwszych projektach k.p.k. owego ograniczenia metodyki ekspertyz, które nie wytrzymało krytyki.

Generalnie rzecz ujmując autorzy projektu byli i są przeciwni wykorzystywaniu m.in. środków technicznych mających na celu kontrolę nieświadomych reakcji organizmu przesłuchiwanej osoby. Trudno nie podzielić tego stanowiska procesualistów, choć były i głosy przeciwnie. W wielu specjalistycznych publikacjach traktujących o tzw. „badaniach poligraficznych” mowa jest np. o „wy-

kazywaniu kłamstwa i weryfikowaniu prawdy”, o „przekonywaniu osoby badanej, że aparat jest w stanie wykryć kłamstwo”, o tym, że „częścią rutynowego badania poligraficznego jest przesłuchanie badanego po przeprowadzeniu testów i wykazania kłamstwa” prowadzące „u znacznego procentu badanych do przyznania się do winy”, mowa jest o tym, że badanie wariograficzne powinno być „integralną częścią przesłuchania”, mowa jest o „specjalistach w dziedzinie wykrywania kłamstwa”, o „wyraźnych reakcjach prawdy lub kłamstwa”, „wykrywaniu osób winnych i ustaleniu osób niewinnych” jedynie na podstawie analizy zapisu reakcji fizjologicznych oraz o „rozwojowych tendencjach instrumentalnych metod przesłuchania świadków i podejrzanych”, a wreszcie wręcz o „wykorzystaniu poligrafu jako metody przesłuchania”. Píše się także o tym, że „zastosowanie poligrafu pozwala przesłuchującemu na dokładną obserwację zachowania się przesłuchiwanego i wykrycie kłamstwa”.

Zacytowane tu sformułowania zostały, dla przykładu, zaczerpnięte z czterech tylko publikacji, jakie ukazały się w Polsce (J. Widacki, *Badania poligraficzne i jego wykorzystanie w praktyce niektórych krajów*, „Krakowskie Studia Prawnicze” 1978, s. 51-57; A. Krzyścin, *Próby określenia dokładności wyników badań poligraficznych*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1974, nr 1, s. 127 i nast.; J. Widacki, *Poligraf w praktyce polskiej*, (w:) *Kryminologiczne aspekty postępu technicznego*, Wrocław 1978, s. 245; P. Kruszyński, *Zastosowanie nowoczesnych środków techniki w szwajcarskim procesie karnym* (w:) „Państwo i Prawo” 1978, nr 6, s. 94). Nic dziwnego, że po takiej lekturze wielu procesualistów (i nie tylko) słusznie oponuje przeciwko przesłuchaniu z użyciem „wykrywacza kłamstw”. Wprowadzenie zakazu wykorzystywania „środków technicznych (...) mających na celu kontrolę nieświadomych reakcji organizmu przesłuchiwanego w czasie przesłuchania” postulował m.in. M. Cieślak (*Zagadnienia reformy prawa karnego*, „Palestra”, 1988 nr 5, s. 56).

Projekt k.p.k. rozstrzyga o niedopuszczalności wykorzystywania wariografu w trakcie przesłuchania (art. 168 § 4 pkt 2 projektu), natomiast nie utrzymuje pierwotnych ograniczeń dotyczących ekspertyzy, trafnie pozostawiając tę sferę ocenie organów procesowych. Jaki bowiem sens miałyby generalne zakazywanie w jakiegokolwiek ekspertyzie „kontroli nieświadomych reakcji organizmu”? Czy neurolog nie mógłby badać odruchów, psychiatra śledzić elektroencefalogramu, a psycholog „wpływać na procesy psychiczne” wywołując np. skojarzenia? W wielu ekspertyzach wykorzystuje się nieuświadomiane reakcje i cechy organizmu. Tak jest np. w identyfikacji odorologicznej, fonoskopijnej i w ekspertyzie pisma ręcznego. Nie można zakazać kryminalistycznego badania rękopisów z tego powodu, że wykazano nienaukowość grafologicznego wróżbiarstwa.

W praktyce śledczo-sądowej żadna ekspertyza nie odegra roli dowodowej,



jeśli organ procesowy nie zaakceptuje jej metodyki i nie uczyni z niej środka dowodowego zgodnie z dyspozycjami art. 188-193 projektu. W związku z tym już w 1991 r. postulowano skreślenie paragrafu 1 w ówczesnym art. 197 (w redakcji projektu z października 1990 r.). Wszak organ procesowy wie, kogo i po co powołuje jako biegłego, stawia mu konkretne zadania a następnie zobowiązany jest ocenić warsztat eksperta oraz pełność i jasność jego opinii wspartej o przekonujące jej uzasadnienie.

Gdy chodzi o ekspertyzę wariograficzną, to należy widzieć w niej czynnik wspomagający ocenę najwcześniejszych wersji śledczych a także mogący służyć obronie przed niesłusznymi posądzeniami. Osoby zabierające na ten temat głos w naszej dyskusji dawały wyraz zrozumieniu, że mowa tu nie o oklepanej oraz psychologicznie naiwnej metodzie „wykrywania kłamstwa” lansowanej przed kilkunastu laty w Polsce przez niektórych kryminalistów, lecz o ustaleniu związku testowanej osoby z realiami *modus operandi* dochodzonego przestępstwa (tym samym o ustalaniu braku takiego związku). Test ten jest z pożytkiem stosowany tam, gdzie zerwano z prymitywnym wykrywaniem kłamstwa. Przedmiotem testu wariograficznego opartego na realiach *modus operandi* nie jest „ocena dowodów”, jak sugeruje uzasadnienie projektu (s. 21) i ekspert nie wyręcza organu procesowego „w kwestii oceny wiarygodności wyjaśnień albo zeznań” (tamże), lecz pomaga formułować wersje kryminalistyczne – jak wiele innych badań techniczno-kryminalistycznych. Argumentacja zawarta w uzasadnieniu projektu, iż „niewinny reagował będzie na pytania związane z inkryminowanym mu czynem” dowodzi niedoinformowania, gdyż odnosi się tylko do skrytykowanej w Polsce (i gdzie indziej) metody „wykrywania kłamców” (detekcji kłamstwa). W Polsce przez niektórych specjalistów (i gdzie indziej – np. w Japonii) stosowana jest zupełnie inna metoda i inny jest jej cel. Poprawność metody może i powinien oceniać organ procesowy, on też będzie wyznaczał cel badania, gdy zechce we wstępnej fazie śledztwa skorzystać z pomocy biegłego w dziedzinie wariografii. Argumentacja, że „społeczeństwo jest uczulone na myśl, że badania te byłyby związane, co najmniej pośrednio z aparatem ścigania” (s. 21) jest dziwna wobec faktu, iż przytłaczająca większość wszystkich badań kryminalistycznych wykonywane jest przez laboratoria „związane” bezpośrednio z MSW (Laboratoria Kryminalistyczne KW Policji oraz Centralne Laboratorium Kryminalistyczne KG Policji); argumentacja ta jest w obecnych warunkach wręcz archaiczna.

Zasadnicze nieporozumienie i tło wielu zbędnych w istocie dywagacji tkwi w tym, że polemici często poruszają się na dwóch różnych płaszczyznach pojmowania i argumentowania: dowodowej oraz wersyjnej, a także w obrębie dwóch różnych sfer: procesowego przesłuchiwania oraz kryminalistycznego formułowania i weryfikowania hipotez. Procesualiści – przeciwnicy stosowania ekspertyzy wariograficznej opierają swe krytyczne uwagi na doniesieniach

entuzjastów demaskowania kłamców za pomocą rutynowych i psychologicznie naiwnych testów Reida, Romiga czy Backstera. W tych testach etiologia pobudeń emocjonalnych przy tzw. pytaniach krytycznych może być wieloraka a ich interpretacja jest subiektywna i wręcz dowolna. Ponadto do zadawania pytań brzmiących: Czy to ty zabiłeś?, Czy to ty się włamałeś?, Czy to ty zgwałciłeś? i do oceny szczerości odpowiedzi nie jest uprawniony biegły, a jedynie organ procesowy. Tak więc, tak jak niedopuszczalne jest stosowanie wariografu w toku przesłuchania, tak niedopuszczalne jest zadawanie pytań o sprawstwo w czasie ekspertyzy i wariograficzne ocenianie prawdopodobności (szczerości) pytanego.

Jest wszakże metoda badania wariograficznego oparta na całkowicie odmiennych założeniach, nie wchodząca w kompetencje organu procesowego i nie wyręczającego go w ustalaniu winnych. Najogólniej rzecz ujmując metoda polega na ustalaniu psychofizjologicznych symptomów wiedzy, a częściej niewiedzy badanej osoby o takich szczegółach *modus operandi*, o których na pewno wie sprawca, a o których nie może wiedzieć osoba, która w tym zakresie deklaruje swoją niewiedzę. Metoda ta polega także na tym, że nie zadaje się pytań o sprawstwo, do stawiania których powołane są jedynie organy procesowe w toku przesłuchania. W metodzie tej można w ogóle nie zadawać pytań i nie ocenia się „szczerości odpowiedzi” zastępując w tym względzie organy procesowe. Jest to metoda obiektywna, choć trudniejsza od „wykrywania kłamstwa” i wymaga dobrego przygotowania prowadzących postępowanie oraz zachowania tajemnicy śledztwa, zwłaszcza wobec środków masowego przekazu. Za to uzyskuje się dynamizowanie i obiektywizowanie pracy nad podmiotowymi wersjami śledczymi, a więc zwiększa się tak oczekiwaną społecznie wykrywalność. Metoda wariograficznego „ustalania wiedzy o realiach *modus operandi*” oraz metoda „wykrywania kłamstwa (nieszczerości)” różnią się między sobą tak, jak np. identyfikacja osoby w oparciu o jej wytwory graficzne (kryminalistyczna ekspertyza graficzno-porównawcza) od określania osobowości człowieka z wyglądu jego pisma (grafologia) albo jak astronomia od astrologii – mimo, że obie mogą posługiwać się analogicznymi instrumentami do obserwacji ciał niebieskich. Zainteresowanych poznaniem metody badania wariograficznego, które nie jest zainstrumentalizowanym quasi przesłuchaniem, odsyłam do podręcznika: M. Kulicki, *Kryminalistyka. Wybrane problemy teorii i praktyki śledczo-sądowej*, Toruń 1994, rozdział XIII.

Jak pisał prof. M. Owoc („Palestra” 1995, nr 1-2, s. 110 i nast.) ta „całkowicie odmienna metoda badań wariograficznych, z metodą Reida jest związana tylko poprzez przyrząd rejestrujący emocje. Ta wprost rewelacyjna metoda wariograficznego ustalania związku badanej osoby z realiami *modus operandi* przestępstwa pomogłaby w bardzo licznych przypadkach wyeliminować z kręgu podejrzanych osoby niewinne, uwalniając je z wszelkich związanych z tym

dolegliwościami. Postulaty stosowania badań wariograficznych dla celów obrony wysuwano już dawno, wtedy jednak mała wiarygodność badań stawiała ów postulat poza zakresem szerszej dyskusji. Teraz wreszcie przybliżył się czas, gdy postulaty te mogą być sensowne zrealizowane”. Również Z. Czeczot wskazywał, że „badanie wariograficzne oparte na zasadzie dobrowolności stanowiłoby dodatkową szansę obrony dla osób postawionych niesłusznie w stan podejrzenia (*Kryminalistyczna problematyka osobowych środków dowodowych*, Warszawa 1976, s. 175).

Warto podkreślić istotną rolę, jaką mogłyby odegrać sensowne badania wariograficzne, podejmowane we właściwym czasie, a więc we wczesnej fazie śledztwa, gdy formuluje się dopiero i weryfikuje kryminalistyczne wersje podmiotowe. Stałyby się te badania czynnikiem dynamizującym i ukierunkowującym dalszy bieg śledztwa, czyli przyczyniłyby się do ziszczenia społecznych oczekiwań wobec organów ścigania.

W oparciu o pogląd orzeczeń Sądu Najwyższego dotyczących badań wariograficznych z lat 1964-1982, można sformułować następujące stanowisko SN: ekspertyza wariograficzna jest w postępowaniu procesowym dopuszczalnym środkiem poszlakowym (pozytywnym albo negatywnym) odnoszącym się do wersji podmiotowych, wymaga wnikliwej oceny przez organ procesowy i podlega skrupulatnej weryfikacji innymi środkami dowodowymi.

Szerokie potraktowanie problematyki badań wariograficznych wynika nie tylko z satysfakcji spowodowanej usunięciem z dwóch ostatnich redakcji projektu pierwszego paragrafu w art. 195, ale także z okoliczności, że w uzasadnieniu projektu pozostało sformułowanie o niedopuszczalności „stosowania badań poligraficznych w praktyce karno-procesowej”. Usuwając paragraf pierwszy artykułu 195 należało na końcu przytoczonego powyżej zadania uzasadnienia wskazać, że zadanie to dotyczy zakazu sformułowanego w art. 168 projektu a nie wszelkich przejawów karno-procesowej praktyki, zwłaszcza procesowo-kryminalistycznych rzeczoznawczych przedsięwzięć wersyjnych.

Na marginesie można wspomnieć, że niezrozumiałe jest sformułowanie zawarte w uzasadnieniu projektu, iż przyrząd o którym tu mowa zwany jest wariografem tylko „niekiedy”. Ta nazwa została w Polsce przyjęta zarówno przez licznych autorów piszących na ten temat już przed 20 laty, przez orzecznictwo SN, jest w słowniku wyrazów obcych PWN, figuruje w skorowidzu przedmiotowym orzeczeń Sądu Najwyższego, widniało w tytule ogólnopolskiego sympozjum naukowego (Toruń 1976). Ta nazwa przyjęta jest w nowoczesnych polskich podręcznikach kryminalistyki (B. Hołyst, Z. Czeczot i T. Tomaszewski, M. Kulicki), przyswajają więc tę nazwę studenci uniwersytetów oraz słuchacze Wyższej Szkoły Policynjnej, natomiast „badania poligraficzne” są domeną kryminalistycznej ekspertyzy wytworów oraz urzędzeń drukarskich i kopiujących (fałszerstwa dokumentów metodami poligraficznymi). Każdy kto

orientuje się w całości współczesnej kryminalistyki, a więc kto zna problematykę, jakże częstych fałszerstw dokonywanych za pomocą druku lub urządzeń kopiujących oraz ekspertyzy z tym związanych, nie użyje dzisiaj określenia „badania poligraficzne” dla określenia sfery dotyczącej psychofizjologicznych reakcji osób, wobec których formułuje się i weryfikuje wersje podmiotowe.

Wywód dotyczący wariografii wypada zakończyć stwierdzeniem, że coraz liczniejsi są pracownicy dochodzeniowo-śledczy umiejący zaprogramować sensowną ekspertyzę wariograficzną i potrafiący ją odróżnić od ofert wykrywania kłamstwa zawierających diagnozy szczerości a nawet sprawstwa. Zaufajmy wiedzy i doświadczeniu organów procesowych w doborze biegłych i w ocenie metod ich pracy, a instrumentalne ocenianie szczerości zostawmy sferze prywatnego biznesu, w której oferty „badania wiarygodności i lojalności personelu z zastosowaniem wykrywacza kłamstw” trafiają na podatny grunt i przynoszą profity.

Odnosnie do art. 196 § 2 projektu określającego zawartość opinii wydaje się konieczny ustawowy wymóg, aby biegli opisywali wykorzystany przez nich materiał badawczy (dowodowy i porównawczy oraz użyte w badaniach metody badawcze). Mogłoby to podnieść jakość ekspertyzy i poziom uzasadnienia opinii, a tym samym zwiększyłyby możliwość kontroli i oceny pracy biegłego.

Art. 201 projektu należałoby tak zreagować, aby wskazane tam czynności albo były wyliczeniem przykładowym, albo dodać nazwy innych czynności procesowych, przy których udział specjalistów bywa potrzebny – np. przeszukiwanie, niektóre szczególne formy przesłuchania. Specjalista może być potrzebny przy odtwarzaniu przez świadka swego lub cudzego działania, przy odtwarzaniu wyglądu itp. Postuluje się, aby zrezygnować z „uroczystego przyrzekania” przez specjalistę a poprzestać na odnotowaniu w protokole o pouczeniu specjalisty o znaczeniu powierzonych czynności. Przecież „przyrzeczenia” nie składają w postępowaniu przygotowawczym nawet świadkowie.

Odnosnie do art. 203 projektu postuluje się potrzebę dokładniejszego określenia celu, sposobu realizacji i dokumentowania tak ważnej czynności dowodowej jak oględziny. Respondenci podkreślali niską jakość wykonywanych oględzin – zwłaszcza miejsca i zwracali uwagę, że dowodowa rola oględzin nie znajduje stosownego odzwierciedlenia w kodeksowym unormowaniu. Wskazane byłoby dodać po § 1 paragraf w brzmieniu: „Oględzin dokonuje się z maksymalną starannością a wszystkie konstatacje, mogące mieć znaczenie dowodowe, opisuje się w protokole oraz dokumentuje się środkami technicznymi. W razie potrzeby powołuje się do udziału w oględzinach rzeczoznawcę odpowiedniej specjalności”.

Ponieważ często unicestwiane są ważne ślady kryminalistyczne (zwłaszcza na garderobie i powierzchni włók) wydaje się konieczne dodanie w art. 205

projektu zdania zalecającego powołanie do udziału w oględzinach zwłok i miejsca ich znalezienia rzeczoznawcy z dziedziny kryminalistyki.

Gruntownego uregulowania wymaga eksperyment procesowo-kryminalistyczny. Są ustawy karno-procesowe, w których eksperymentowi poświęcono cały rozdział. U nas, mimo rozwoju kryminalistyki, w kodeksowej koncepcji eksperymentu nie zmieniło się nic od 1969 r.

W szczególności nieuzasadnione jest podtrzymywanie, sprzecznej z logiką i etymologią, klasyfikacji eksperymentu na „doświadczenie” oraz „odtworzenie”. Eksperyment bowiem to po prostu doświadczenie – tyle, że nazwane po polsku. Eksperyment czyli doświadczenie może być realizowany przez organ procesowy samodzielnie, może być realizowany przy udziale rzeczoznawcy (eksperyment złożony) oraz przez biegłego w ramach zleconej mu ekspertyzy (eksperyment rzeczoznawczy), Odtworzenie natomiast może być realizowane w ramach szczególnych form przesłuchania albo w ramach wizji lokalnej, które to czynności z eksperymentowaniem nie mają nic wspólnego zarówno w sensie logicznym jak i metodycznym. „Odtworzenie” jest ponadto niedozownym przygotowaniem realiów eksperymentu. Przeczytać o tym można w nowszych podręcznikach kryminalistyki i tego dorobku, usprawniającego pracę organów procesowych, nie należy w nowym k.p.k. ignorować. Przepisy traktujące o eksperymencie mogłyby brzmieć następująco:

Art. 207 § 1. W celu sprawdzenia okoliczności mających istotne znaczenie dowodowe można przeprowadzić eksperyment procesowo-kryminalistyczny.

§ 2. Eksperyment przeprowadza się w sposób nieprzynoszący krzywdy osobom, które w nim uczestniczą oraz w sposób nienaruszający ważnego interesu publicznego.

§ 3. W razie potrzeby do udziału w eksperymencie powołuje się rzeczoznawcę stosownej specjalności.

§ 4. Eksperyment przeprowadza się w odpowiednio odtworzonych warunkach i w sposób zapewniający dowodową stabilność wyniku.

Art. 208 § 1. O ile w eksperymencie uczestniczą świadkowie, powinni oni być uprzednio przesłuchani na temat okoliczności, której dotyczy eksperyment. Odnosi się to także do podejrzanych. W szczególności wskazane jest uprzednie przesłuchanie w celu odtworzenia przebiegu zdarzenia lub jego fragmentu wzbudzającego wątpliwość.

§ 2. W eksperymencie mogą uczestniczyć, w miarę potrzeby, odpowiednio dobrane osoby pozorujące rzeczywistych uczestników zdarzenia lub dokonujące określonych, wzbudzających wątpliwości, czynności lub postrzeżeń zmysłowych.

- § 3. Relacje osób uczestniczących w eksperymencie na temat jego przebiegu oraz konstatacje organu procesowego wciąga się do protokołu i w miarę potrzeby dokumentuje w inny sposób.
- § 4. Niedopuszczalne jest zbiorowe składanie relacji przez osoby uczestniczące w eksperymencie.

Art. 208 projektu jest zbędny. Zarówno oględziny jak i eksperyment są czynnościami samodzielnymi oraz zbyt ważnymi i zbyt absorbującymi – gdy się je należyce prowadzi, aby wplatać w nie inne ważne dowodowo i samodzielne czynności procesowe. Łączenie takie zawsze odbija się niekorzystnie na jakości uzyskiwanych środków dowodowych.

Odnosnie do art. 210 projektu podnoszono, że wywiady środowiskowe nadmiernie obciążają kuratorów, oraz że nie należy bezwzględnie egzekwować od kuratora danych o informatorach – bo się będą bali mówić i odmówią współpracy z kuratorem. Przewidzianej w § 4 możliwości przesłuchiwania informatorów w charakterze świadków wielu respondentów przeciwstawia potrzebę zapewnienia informatorom dyskrecji a większy nacisk zaleca położyć na rzetelność kuratora z pozostawieniem mu możliwości zindywidualizowanego oferowania informatora do roli świadka.

Odnosnie przewidzianego w § 5 art. 210 obowiązku udzielania przez policję pomocy kuratorom, policja obawia się, że będzie musiała zbierać wywiady za kuratorów. W związku z tym warte rozważenia jest zastąpienie zwrotu „pomocy przy wykonywaniu” sformułowaniem: „zapewnić ochronę kuratorowi przy wykonywaniu”.

W art. 214 § 1 projektu, w zdaniu: „korespondencję i przesyłki mające znaczenie dla toczącego się postępowania” należałoby słowa „mające znaczenie” zastąpić zwrotem „mogące mieć znaczenie”. Skoro „tylko sąd lub prokurator mają prawo je otwierać”, to w momencie wydawania owe znaczenie jest tylko uzasadnioną hipotezą.

Wydaje się celowe, aby do k.p.k. wprowadzić normy dotyczące zasadzki, a zwłaszcza podstaw jej tzw. założenia i zatrzymania w niej osoby podejrzewanej. Sporządzenie protokołu z takich czynności umożliwiłoby dowodowe wykorzystywanie wyników zasadzki oraz zapobiegło samowoli.

W art. 233 projektu (i następnych) nie należy wyszczególniać „rozmów telefonicznych”, lecz sformułować to ogólniej tak, aby odnosiło się do innych technicznych środków łączności przewodowej (np. telefax). Wówczas art. 237 projektu będzie zbędny; w grę nie wchodzi łączność radiowa ogólnie dostępna (np. radio CB) ani przejmowanie tzw. dyskietek czy innych nośników informacji, które są dokumentami.

Krytykowano, jako zbyt długi, pięciodniowy termin do uzyskania od sądu zatwierdzenia postanowienia prokuratorskiego o kontroli rozmów.

Postulowano rozszerzenie katalogu przestępstw uzasadniających kontrolę

przewodowych środków łączności o przestępstwo zgwałcenia albo wymienienia po prostu „zbrodni”.

W art. 233 projektu należałoby dodać, w zakończeniu paragrafu drugiego, że „jeśli sąd nie zatwierdzi postanowienia, to dokonane w międzyczasie utrwalenia rozmów nie mogą być odtworzone i podlegają zniszczeniu”.

Może należałoby w art. 234 projektu dodać § 4 stanowiący, że „Na zarządzenie o zniszczeniu zapisów przysługuje zażalenie osobie, której ogłoszono postanowienie o kontroli i utrwalaniu rozmów”. Taka osoba może użyć ich bowiem do swojej obrony mając inne zdanie o dowodowej wartości zapisów. Zwrot „utrwalone zapisy” (art. 232 § 5 projektu) jest nielogiczny, gdyż „utrwalenie” jest formą zapisu a „zapis” jest utrwaleniem; wystarcza więc słowo „zapisów”.

Odnosnie do art. 237 projektu podnoszono niejasność tego przepisu a zwłaszcza wątpliwość, czy obejmuje on urządzenia podsłuchowe instalowane niezależnie od stacji telefonicznej. Brzmienie tej normy zmieniło się w stosunku do redakcji z 1990 r., ale niejasność pozostała.

Na zakończenie warto przypomnieć, że żadne dzieło ustawodawcze nie jest tak dobre, aby nie znalazły się w nim sformułowania, którym można nadać formę doskonalszą. Przekonują o tym zarówno kolejne wersje projektu ustawy procesowej, szeroki odzew dyskusyjny oraz przypadki nowelizowania ustaw już uchwalonych. W grę wchodzi nie tylko dążenie do doskonałości sformułowań jurydycznych, nie tylko chęć zapewnienia maksymalnych gwarancji procesowych, ale także społeczna presja na uczynienie pracy wykrywczej i śledczej szybszą i efektywniejszą. Zagrożone społeczeństwo nie kar srogich się domaga, ale skutecznego działania policji i prokuratury. Światli karniści również kultywują zasadę, że nieuchronność poniesienia umiarkowanej nawet kary i pozbawienia owoców przestępstwa jest najlepszym środkiem powściągającym potencjalnych sprawców.

Dr Jerzy Kasprzak

Zakład Techniki Kryminalistycznej i Ochrony

Specjalnej Żandarmerii Wojskowej

Warszawa

## Badania cheiloskopijne w polskiej praktyce kryminalistycznej

Cheiloskopia – stanowiąca dział techniki kryminalistycznej zajmujący się identyfikacją człowieka na podstawie śladów czerwieni wargowej – wykorzystywana jest w polskiej praktyce kryminalistycznej od kilku lat. Jednak historia cheiloskopii sięga początku XX wieku.

Na biologiczny fenomen występowania układu bruzd na czerwieni wargowej po raz pierwszy zwróciła uwagę antropologia. Już w 1902 r. zjawisko to opisał R. Fiszer<sup>1</sup>. Jednak antropologia traktowała i traktuje do chwili obecnej czerwień wargową z występującym na niej układem bruzd – jako zespół cech opisowych twarzy. Wszelka opracowana przez antropologię typologia układu bruzd ma charakter ogólny i jest zbyt mało dokładna dla identyfikacji kryminalistycznej<sup>2</sup>. Jednak trzeba uczciwie przyznać, że właśnie typologia antropologiczna dała podstawy do badań kryminalistycznych i do opracowania specyficznej, przydatnej w identyfikacji kryminalistycznej typologii układu bruzd czerwieni wargowej<sup>3</sup>.

Od 1950 r. badania nad możliwościami wykorzystywania układu bruzd występujących na czerwieni wargowej (odbijających się na śladzie w postaci

---

<sup>1</sup> S. Reiterova: *Otazky cheiloskopie*, „Acta Universitatis Palackianae Olomucensis”, Olomuniec 1986, t. IV, s. 147.

<sup>2</sup> Por. A. Malinowski, J. Strzała: *Antropologia*, Warszawa-Poznań 1985, s. 71; Z. Szczotkowa: *Antropologia w dochodzeniu ojcostwa*, Warszawa-Wrocław 1985, s. 169; A. Malinowski, N. Wolański: *Metody badań w biologii człowieka – Wybór metod antropologicznych*, Warszawa 1988, s. 229.

<sup>3</sup> Por. Y. Tsuchihashi: *Studies on Personal Identification by means of Lip Prints*, „Forensic Science” 1974, t. 3, nr 3; R. Endris, L. Poetsch-Schneider: *Zum Beweiswert des menschlichen Lippen – und Nagelreliefs bei Identifizierungen*, „Archiv für Kriminologie” t. 175, nr 1 i 2/1985, s. 14; J. Kasprzak: *Cheiloskopia kryminalistyczna*, Warszawa 1991, s. 34 -49.





linijnej) do identyfikacji kryminalistycznej były prowadzone w Japonii. W latach 1968-1971 uczeni japońscy Y. Tsuchihashi i K. Suzuki przeprowadzili badania z udziałem 1364 osób. Na podstawie tych badań ustalono, iż rozmieszczenie linii czerwieni wargowej jest indywidualne dla każdego człowieka i zasadniczo niezmiennie.

Badania cheiloskopijne były prowadzone na świecie również przez specjalistów z zakresu antropologii, stomatologii, medycyny sądowej oraz kryminalistyki w Brazylii, Iranie, na Węgrzech, we Francji, Niemczech, Włoszech, Wielkiej Brytanii, w Związku Radzieckim i Czechosłowacji<sup>4</sup>.

W wyniku tych badań potwierdzono tezę o indywidualności rysunku linii czerwieni wargowej, a także przydatności śladu ust do identyfikacji kryminalistycznej. Wszystkie omawiane powyżej badania miały charakter wstępny – stwierdzały jedynie indywidualność i niezmiennosc rysunku czerwieni wargowej, proponowały ogólną klasyfikację wzorów (nie zawsze możliwą do praktycznego zastosowania), a także wskazywały na kierunki wykorzystania cheiloskopii, w tym również w kryminalistyce dla celów identyfikacji człowieka<sup>5</sup>.

Taki stan rzeczy uniemożliwił praktyczne wykorzystanie cheiloskopii, dlatego też jednym z głównych celów podjętych badań było opracowanie zwartego systemu cheiloskopii, możliwego do praktycznego wykorzystania w identyfikacji kryminalistycznej.

Badania takie podjęto w 1982 r. w Zakładzie Kryminalistyki Instytutu Prawa Karnego Uniwersytetu Warszawskiego pod kierownictwem naukowym prof. dr. hab. Zbigniewa Czczota. Materiał badawczy zbierany był w ówczesnym Centrum Szkolenia WSW w Mińsku Mazowieckim przy współpracy Zakładu Kryminalistyki KG MO w Warszawie. Materiał badawczy pobrano od 1500 osób. Łącznie przebadano ponad 7000 śladów czerwieni wargowej. Badania te wykazały pełną przydatność śladów czerwieni wargowej do identyfikacji człowieka – okazało się, iż ślady te dają większe możliwości identyfikacyjne niż ślady linii papilarnych. Opracowano skuteczne metody ujawniania i zabezpieczania tychże śladów, pobierania materiału porównawczego, rejestracji śladów, a także opracowano możliwą do praktycznego zastosowania technologię wykonywania ekspertyzy cheiloskopijnej. Od strony naukowej prowadzone badania zostały uwieńczone pracą doktorską przyjętą w październiku 1987 r. przez Radę Naukową Instytutu Prawa Karnego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego<sup>6</sup>. Praca ta zdobyła uznanie środowiska naukowego i została

<sup>4</sup> Por. zamieszczona na końcu artykułu „Bibliografia cheiloskopii”.

<sup>5</sup> J. Kasprzak: *Ślady czerwieni wargowej*, Legionowo 1991, wyd. Centrum Szkolenia Policji, s. 8.

<sup>6</sup> Por. J. Kasprzak: *Kryminalistyczna problematyka identyfikacji człowieka na podstawie śladów czerwieni wargowej*, Warszawa 1985 – praca doktorska nie publikowana.

wyróżniona nagrodą naukową im. Prof. dr Jana Sehna – przyznaną w roku 1987 przez Radę Naukową Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie.

Od 1985 r. opracowane zasady ujawniania i zabezpieczania śladów czerwieni wargowej, pobierania materiału porównawczego, oraz technologia wykonywania ekspertyzy – wychodzą poza ramy badań laboratoryjnych i zaczynają być wdrażane do praktyki w Wydziale Daktyloskopii Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji w Warszawie. W minionym dziesięcioleciu (lata 1985-1995) – wykonano łącznie 58 ekspertyz cheiloskopijnych – w tym w sprawach o kradzież z włamaniem – 46 ekspertyz (79%), zabójstwo – 8 ekspertyz (14%), rozbój – 4 ekspertyzy (7%) z terenu całego kraju.

W 21 ekspertyzach (36%) wydano opinię pozytywną – kategorię – wskazującą, iż dowodowy ślad czerwieni wargowej pochodzi od podejrzanego (patrz tabela 1). W wykonywanych 58 ekspertyzach badano łącznie 84 ślady czerwieni wargowej i porównywano je z materiałem porównawczym pobranym od 162 osób.

Z dotychczasowej praktyki wynika, iż na miejscach zdarzeń ślady czerwieni wargowej ujawniane są prawidłowo przy zastosowaniu środków technicznych stosowanych w daktyloskopii. Ślady ujawniane były zazwyczaj na powierzchniach drzwi, szybach (drzwi, okien), naczyniach i niedopałkach papierosów.

Początkowo sceptycznie odnoszono się do możliwości badawczych śladów czerwieni wargowej na niedopałkach papierosów. Jednak w praktyce okazało się, iż jeżeli niedopałek zostanie dostarczony do badań w ciągu kilku dni od zabezpieczenia na miejscu zdarzenia to możliwe jest nie tylko ujawnienie czytelnego śladu, ale także dokonanie identyfikacji osoby. Klasycznym przykładem może tu być tzw „sprawa żyrardowska”. W dniu 15.05.1992 r. sprawcy napadu rabunkowego w Żyrardowie uciekają w kierunku Rawy Mazowieckiej zatrzymanym na drodze samochodem marki „Tawria”, dokonują zabójstwa właściciela samochodu Wilhelma C. Podczas oględzin miejsca zdarzenia zabezpieczono 3 niedopałki papierosów, które niezwłocznie dostarczono do badań. Stosując daktyloskopijne metody ujawniania, na jednym z niedopałków ujawniono czytelny, nadający się do identyfikacji ślad czerwieni wargowej. W wyniku przeprowadzonej ekspertyzy, stwierdzono, iż dowodowy ślad czerwieni wargowej pochodzi od jednego z podejrzanych Włodzimierza J. (Ekspertyzy, HLE 2000/92 i HLE 2300/92).

Należy sądzić, iż ekspertyz cheiloskopijnych byłoby znacznie więcej, gdyby technicy kryminalistyczni i funkcjonariusze prowadzący oględziny miejsca zdarzenia, zwracali większą uwagę na poszukiwanie i ujawnianie śladów czerwieni wargowej.

Pewne problemy sprawia jeszcze w praktyce, pobranie materiału porównawczego do ekspertyzy. Zdarzają się przypadki, iż materiał taki musi być

pobierany wielokrotnie – bowiem czasami jego czytelność jest gorsza niż czytelność śladu dowodowego.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż opracowana technologia wykonywania ekspertyzy cheiloskopijnej może być stosowana przez każdego, przeszkolonego w tym zakresie eksperta daktyloskopii. W chwili obecnej ekspertyzy cheiloskopijne są wykonywane w CLK Policji w Warszawie przez 2 ekspertów. Technologię tą stosują również z powodzeniem eksperci Wydziału Kryminalistyki Komendy Stołecznej Policji w Warszawie.

Z dotychczasowej praktyki wynika, iż sądy traktują ekspertyzę cheiloskopijną na równi z innymi ekspertyzami kryminalistycznymi zaliczając je w poczet dowodów w sprawie. W omawianym okresie 1985-1995 – na 21 ekspertyz cheiloskopijnych z wynikiem pozytywnym kategoriycznym w 18 przypadkach nastąpiło skazanie, między innymi na podstawie dowodu z w/w ekspertyzy. W jednym przypadku sąd nie kwestionując wyniku ekspertyzy cheiloskopijnej, przychylił się do zdania obrońcy, że dowodowy ślad czerwieni wargowej pochodzący od Romana R., mógł być przez niego pozostawiony w innym czasie niż podczas dokonania przestępstwa. Ślad ujawniono na szybie wystawowej sklepu (do którego dokonano kradzieży z włamaniem) po stronie zewnętrznej, a oskarżony mieszkał w odległości około 100 m od wymienionego sklepu. Z braku innych dowodów, sąd oskarżonego Romana R. uniewinnił.

**Tabela 1. Ekspertyzy cheiloskopijne wykonywane w okresie 1985-1995**

Rok	Ogólna liczba ekspertyz	Rodzaj przestępstwa			Wynik ekspertyzy, pozytywny kategoriyczny	Skazanie oskarżonego m.in. na podstawie w/w ekspertyzy
		Kradzież z włamaniem	Zabójstwo	Rozbój		
1985	1	1	–	–	1	–
1987	2	2	–	–	2	2
1989	2	2	–	–	1	1
1990	5	1	4	–	4	4
1991	8	6	2	–	2	2
1992	11	8	2	1	3	2
1993	8	8	–	–	2	2
1994	11	9	–	2	4	5**
1995*	10	9	–	1	2	brak danych
Razem	58	46	8	4	21	18

\* – dane obejmują okres od stycznia do października 1995 r.

\*\* – w jednym przypadku sąd wydał wyrok skazujący na podstawie całości materiału dowodowego, ślad czerwieni wargowej nie nadawał się do identyfikacji.

Można zadać sobie pytanie – czy 58 ekspertyz cheiloskopijnych w okresie 10 letnim – to dużo, czy mało? Porównując z innymi rodzajami ekspertyz – np. śladów linii papilarnych – liczba ta wydaje się niewielka, jednak gdy porównamy liczbę ekspertyz cheiloskopijnych z ekspertyzami np. śladów zębów, których w latach 1989-1995 wykonano w Polsce 35, czy też ekspertyz śladów małżowiny usznej, których w latach 1992-1995 wykonano 60 – to liczba ta wydaje się porównywalna. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż jedynie w Polsce ekspertyza cheiloskopijna wykonywana jest w codziennej praktyce kryminalistycznej.

Mimo opublikowania wyników badań zarówno w języku angielskim jak i niemieckim<sup>7</sup>, zainteresowanie tą problematyką za granicą było niewielkie. Z uzyskanych informacji wynika, że w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech i na Węgrzech badania śladów czerwieni wargowej wykonywane są sporadycznie i to często przez biegłych z zakresu odontologii sądowej lub medycyny sądowej. Stosowane metody badań znacznie ustępują opracowanej w Polsce technologii wykonywania ekspertyzy cheiloskopijnej. W Holandii, Norwegii i Szwecji napotykamy na pewną barierę prawną, gdyż obowiązujące w tych krajach procedury w ramach postępowania karnego, ograniczają w pewnych przypadkach możliwość pobrania materiału porównawczego od podejrzanego. Nie bez znaczenia jest również pewna bariera psychologiczna – polegająca z jednej strony na niedocenianiu myśli technicznej i naukowej, pochodzącej z krajów dawnego bloku państw socjalistycznych, a z drugiej strony silna obawa przed konkurencją.

W Polsce problematyka cheiloskopijna poruszana jest we współczesnych podręcznikach kryminalistyki<sup>8</sup> i medycyny sądowej<sup>9</sup>.

O dobrych wynikach polskiej metody identyfikacji cheiloskopijnej wspomina również podręcznik kryminalistyki niemieckiej<sup>10</sup>.

---

<sup>7</sup> Por. J. Kasprzak: *Possibilities of Cheiloscropy*, „Forensic Science International” nr 46/1990; tenże: *Cheiloskopie – eine neue kriminalistische Methode zur Identifizierung von Personen*, oraz J. Kasprzak: *Methodische Grundfragen der cheiloskopischen Begutachtung*, „Kriminalistik und forensische Wissenschaften” t. 69, 70/1988, omówienie tych opracowań w języku francuskim zamieszczono w „Revue internationale de criminologie et de police technique” nr 1/1990.

<sup>8</sup> Por. Z. Czeczot, T. Tomaszewski: *Podstawy Kryminalistyki Ogólnej*, Warszawa 1989, s. 174-175; M. Kulicki: *Wybrane zagadnienia techniki kryminalistycznej*, Toruń 1991, s. 112; M. Kulicki: *Kryminalistyka – wybrane zagadnienia teorii i praktyki śledczo-sądowej*, Toruń 1994, s. 264; B. Hołyst: *Kryminalistyka*, Warszawa 1993, s. 332-335; T. Hanausek: *Kryminalistyka – poradnik detektywa*, Katowice 1993, s. 135; *Technika kryminalistyczna* (red. W. Kędziński), cz. 2, Szczytno 1995, wyd. WSP, s. 213-218.

<sup>9</sup> T. Marcinkowski: *Medycyna sądowa dla prawników*, Warszawa 1993, s. 89.

<sup>10</sup> E. Kube, H.U. Störzer, K.J. Timm: *Kriminalistik, Handbuch für Praxis und Wissenschaft*, t. 1, Stuttgart, München, Hannover, Berlin, Weimar 1994, s. 740.

Problematyka cheiloskopijna poruszana jest obecnie na zajęciach z kryminalistyki na większości uniwersyteckich wydziałów prawa.

Zagadnienia te omawiane są szczegółowo (wykłady, ćwiczenia) na kursach ekspertów w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie oraz na kursach techników kryminalistyki w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Możliwości cheiloskopii omawiane były także na licznych szkoleniach prokuratorów oraz sympozjach naukowych. Należy więc sądzić, iż w miarę popularyzowania tego działu techniki kryminalistycznej liczba ujawnionych i zabezpieczonych śladów czerwieni wargowej na miejscu zdarzeń będzie się zwiększać, a tym samym większa może być liczba wykonywanych ekspertyz cheiloskopijnych.

Problemy badawcze związane z cheiloskopią nie zostały zamknięte w roku 1987. Prowadzono później badania nad możliwościami oceny wieku śladów czerwieni wargowej<sup>11</sup> oraz dysponując już materiałem z okresu 10 lat (1982-1992) przeprowadzono badania dotyczące niezmienności układu linii czerwieni wargowej<sup>12</sup>.

W chwili obecnej poszukuje się nowych, bardziej efektywnych metod ujawniania śladów czerwieni wargowej<sup>13</sup>, a także planowane są szerokie badania w zakresie możliwości ujawnienia i możliwości badawczych śladów czerwieni wargowej na niedopałkach papierosów<sup>14</sup>.

Patrząc z perspektywy kilku lat, można więc stwierdzić, iż cheiloskopia weszła już do polskiej praktyki kryminalistycznej.

Chcąc ułatwić przegląd piśmiennictwa w zakresie cheiloskopii, zamieszczono bibliografię tego działu.

---

<sup>11</sup> Por. J. Kasprzak: *Problemy oceny wieku śladu czerwieni wargowej*, „Problemy Kryminalistyki” nr 189-190/1990; tenże: *Problemy efektywności wzorców służących do oceny wieku śladów czerwieni wargowej*, „Problemy Kryminalistyki” nr 197-198/1992.

<sup>12</sup> Por. J. Kasprzak: *Wiek człowieka a niezmienność układu linii czerwieni wargowej*, „Problemy Kryminalistyki” nr 200-201/1993.

<sup>13</sup> Por. Z. Paulukanis: *Ujawnianie śladów czerwieni wargowej metodą cjanookrylową*, „Biuletyn Informacyjny” nr 98, wyd. CLKP, Warszawa 1995; por. B. Łęczyński: *Ujawnianie śladów czerwieni wargowej zawiesiną MoS<sub>2</sub>*, „Biuletyn Informacyjny” nr 98, wyd. CLKP, Warszawa 1995.

<sup>14</sup> Badania te planowane są w CLKP w Warszawie na przełomie 1995-1996 roku.

# Bibliografia cheiloskopii

## I. Podręczniki i skrypty poruszające problematykę cheiloskopijną:

- A. Bochenek, M. Reicher: *Anatomia człowieka*, t. II, Warszawa 1992.
- Z. Czczot, T. Tomaszewski: *Podstawy Kryminalistyki Ogólnej*, Warszawa 1989.
- W. Harvey: *Dental Identification and Forensic Odontology*, Londyn 1976.
- T. Hanausek: *Kryminalistyka – poradnik detektywa*, Katowice 1993.
- B. Hołyst: *Kryminalistyka*, Warszawa 1993.
- J. Kasprzak: *Technika kryminalistyczna*, skrypt wyd. OSZW, Mińsk Mazowiecki 1991.
- J. Kasprzak: *Kryminalistyka – podręcznik dla Żandarmerii Wojskowej*, cz. I – „Technika kryminalistyczna”, Warszawa 1995.
- W. Kędziński (red.) : *Technika Kryminalistyczna*, cz. 2, Szczytno 1995.
- E. Kube, H.U. Storzer, K. J. Timm: *Kryminalistik, Handbuch für Praxis und Wissenschaft*, t. 1, Stuttgart, München, Hannover, Berlin, Weimar, 1994.
- M. Kulicki: *Wybrane zagadnienia techniki kryminalistycznej*, Toruń 1991.
- M. Kulicki: *Kryminalistyka – wybrane zagadnienia teorii i praktyki śledczo-sądowej*, Toruń 1994.
- A. Malinowski, J. Strzałko: *Antropologia*, Warszawa-Poznań 1985.
- A. Malinowski, N. Wolański: *Metody badań w biologii człowieka – Wybór metod antropologicznych*, Warszawa 1988.
- T. Marcinkowski: *Medycyna sądowa dla prawników*, Warszawa 1993.
- R. Michałowski: *Choroby warg i błony śluzowej jamy ustnej*, Warszawa 1981.
- H. Smosarska: *Choroby błony śluzowej jamy ustnej*, Warszawa 1980.
- Z. Szczotkowa: *Antropologia w dochodzeniu ojcostwa*, Warszawa-Wrocław 1985.
- J. Widacki (red.): *Kryminalistyka*, cz. II, Katowice 1984.

## II. Opracowania monograficzne:

- J. Kasprzak: *Ujawnianie i zabezpieczanie śladów czerwieni wargowej*, „Zeszyty Metodyczne” nr 37, wyd. Instytut Kryminalistyki MSW, Warszawa 1989.
- J. Kasprzak: *Cheiloskopia kryminalistyczna*, Warszawa 1991.
- J. Kasprzak: *Ślady czerwieni wargowej*, wyd. CSP Legionowo 1991.
- M. Renaud: *L'identification cheiloscopique médecine légale*, Paris 1973.

## III. Artykuły:

- M. Afchar-Bayat: *Klassifizierungssystem für Lippenabdrücke*, „Kriminalistik”, 1979, nr 33/01.
- M. Angelini Rota, M.N. Luca: *La studio delle impronte labiali al fini dell'identificazione personale*, „Zacchia” 15/2, 1979.
- R. Domachowska: *Z problematyki identyfikacji śladów warg*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 137/1979.
- R. Endris, L. Poetsch-Schneider: *Zum Beweiswert des menschlichen Lippen – und Nagelreliefs bei Identifizierungen*, „Archiv für Kriminologie” 1985, t. 175, nr 1-2.

- S. Illår: *Az ajaknyomokról*, „Belügyi Szemle”, 1972, nr 11.
- J. Kasprzak: *Linie czerwieni wargowej – cechy biologiczne i ich znaczenie w badaniach identyfikacyjnych człowieka*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 163/1984.
- J. Kasprzak: *Wybrane zagadnienia ekspertyzy cheiloskopijnej*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 173/1986.
- J. Kasprzak: *Cheiloskopia – nowy dział identyfikacji kryminalistycznej*, „Biuletyn ODKK MSW”, nr 61, Łódź 1987.
- J. Kasprzak: *Methodische Grundfragen der cheiloskopischen Begutachtung*, „Kriminalistik und forensische Wissenschaften”, nr 69,70/1988.
- J. Kasprzak: *Cheiloskopie – eine neue kriminalistische Methode zur Identifizierung von Personen*, „Kriminalistik und forensische Wissenschaften”, nr 69, 70/1988.
- J. Kasprzak: *Pobieranie materiału porównawczego do badań identyfikacyjnych śladów czerwieni wargowej*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 179/1988.
- J. Kasprzak: *Możliwości rejestracji śladów czerwieni wargowej*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 180/1988.
- J. Kasprzak: *Possibilities of Cheiloscropy*, „Forensic Science International”, nr 46/1990.
- J. Kasprzak: *Problemy oceny wieku śladu czerwieni wargowej*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 189-190/1990.
- J. Kasprzak: *Problemy efektywności wzorców służących do oceny wieku śladów czerwieni wargowej*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 197-198/1992.
- J. Kasprzak: *Wiek człowieka a niezmiennosc układu linii czerwieni wargowej*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 200-201/1993.
- B. Łęczyńska: *Ujawnianie śladów czerwieni wargowej zawiesiną MoS<sub>2</sub>*, „Biuletyn Informacyjny”, wyd. CLKP, nr 98, Warszawa 1995.
- N. Majlis: *Ekspiertnyje issledowanija sledow gub*, „Socjalisticzieskaja Zakonnost”, nr 6, 1981.
- Z. Paulukanis: *Ujawnianie śladów czerwieni wargowej metodą cyjanoakrylową*, „Biuletyn Informacyjny”, wyd. CLKP, nr 98, Warszawa 1995.
- S. Reiterova: *Otazky cheiloskopie*, „Acta Universitatis Palackianae Olomucensis”, Ołomuniec 1986, t. IV.
- D.J. Reuland, W.A. Trinler: *A Comparison of Lipstick Smears by High Performance Liquid Chromatography*, „Journal of the Forensic Science Society”, t. 20, nr 2/1980.
- C.M. Santos: *Queiloscropy a supplementary stomatological means of identification*, „Journal of Medicine Legal”, 1967, nr 2.
- A. Suchecki, K. Mierzwa: *Wstępne badania w zakresie identyfikacji osób na podstawie odcisków czerwieni wargowej*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 102/1973.
- Y. Tsuchihashi: *Studies on Personal Identification by means of Lip Prints*, „Forensic Science”, 1974, t. 3, nr 3.

#### IV. Recenzje i omówienia:

- „Revue internationale de criminologie et de police technique”, 1/90.
- T. Tomaszewski: recenzja opracowania J. Kasprzaka: *Cheiloskopia kryminalistyczna*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 199/1993.



Dr Ryszard Jaworski  
Katedra Kryminalistyki  
Uniwersytetu Wrocławskiego  
Wrocław

## Wyniki badań poligraficznych (wariograficznych) jako dowód odciążający

W większości opracowań z zakresu kryminalistyki eksponuje się skuteczność badań poligraficznych (wariograficznych) w wykrywaniu sprawców przestępstw, a więc ich wartość jako dowód obciążający. W publikacjach z zakresu procesu karnego formułuje się zastrzeżenia wobec tych badań, a z treści tych opracowań wynika, że procesualiści przewidują możliwość wykorzystania wyników badań wyłącznie w charakterze dowodu odciążającego. Niewątpliwie syntezą niechętnego stanowiska nauki procesu jest aktualny projekt kodeksu postępowania karnego. Jednakże argumenty, przytoczone w Uzasadnieniu Projektu na rzecz zakazu dowodowego wykorzystania wyników badań poligraficznych, nie odpowiadają dotychczasowej, rzeczywistej roli tych badań. Wyrażony w Uzasadnieniu krytyczny pogląd o wartości badań poligraficznych nie jest słuszny. Pominięto całkowicie dorobek polskiej kryminalistyki w tym zakresie, a przecież już w roku 1972, w ujęciu podręcznikowym obszernie i obiektywnie przedstawiono zagadnienie<sup>1</sup>.

Celem niniejszej publikacji jest próba ustalenia źródeł negatywnego stanowiska teorii procesu wobec badań poligraficznych oraz wykazanie jego niesłuszności.

Doszukując się przyczyn negatywnego stosunku do badań poligraficznych należy uwzględnić istotny czynnik, w postaci niejawności postępowania przygotowawczego, a zwłaszcza jego fazy *in rem*, w której to badania poligraficzne przeprowadzane są najczęściej. W tej fazie postępowania sprawdza się m.in. wersje osobowe. Osoby badane mają przeważnie status procesowy świadków,

---

<sup>1</sup> Por. Z. Czeczot i M. Czubalski: *Zarys kryminalistyki*, Warszawa 1972, s. 95 i nast.; a zwłaszcza Z. Czeczot: *Kryminalistyczna problematyka osobowych środków dowodowych*, Warszawa 1976, s. 159 i nast.

choć *de facto* organa procesowe uważają ich za prawdopodobnych sprawców. Wyniki badań zdecydowanej większości tych osób pozwalają wykluczyć ich związek ze zdarzeniem, co ma dla nich znaczenie „odciążające” i nie pojawiają się one w dalszych czynnościach.

Faza postępowania *in personam*, a zwłaszcza postępowania przed sądem, jest bardziej „dostępna” i znana. Zainteresowanie budzi nie tylko osoba oskarżonego, ale też zgromadzone przeciwko niemu dowody. Nie wnika się jednak w istnienie innych, wcześniejszych i nietrafnych wersji, ani też w sposoby ich sprawdzenia i eliminacji. Jest więc niejako naturalne, iż najczęściej i z największym rozgłosem pisze się i mówi o tych, którzy „stracili” w wyniku badań poligraficznych, a nie o tych, którzy „zyskali”, chociaż stanowią oni zdecydowaną większość. Zdarza się też, że ci pierwsi przedstawiają się niemalże jako ofiary wymiaru sprawiedliwości. Przeciętny obywatel, a nawet prawnik nie sięgający do specjalistycznych opracowań z kryminalistyki, wyrobi sobie pogląd, iż badanie poligraficzne może być tylko dowodem przeciwko oskarżonemu. Jest to pogląd całkowicie błędny, albowiem w odniesieniu do większości badanych wyniki badań występują jako dowód odciążający, zaś podnoszone przeciwko badaniom poligraficznym zastrzeżenia, sformułowane z punktu widzenia rzeczywistego sprawcy, przekształcają się w argumenty popierające, jeśli spojrzeć na znaczenie badań z punktu widzenia osób podejrzewanych bezpodstawnie.

Konieczne jest ponowne zwrócenie uwagi na początkowy etap postępowania przygotowawczego, stadium *in rem*, podczas którego tworzone są wersje zdarzenia oraz typowani są prawdopodobni sprawcy. Każda wersja zdarzenia obejmuje kilka osób, niekiedy kilkadziesiąt, a czasem jeszcze więcej. Na tym etapie posiadane informacje mają przeważnie znaczenie poszlak, a osoby „typowane” traktowane są jako świadkowie, pokrzywdzeni lub „osoby podejrzewane”. Sprawdzanie wersji jest pracochłonne, a przede wszystkim wysoce dolegliwe dla osób znajdujących się na nieoficjalnej, ale zupełnie realnej „liście podejrzanych”. Jeśli osoby te zostaną poddane badaniom poligraficznym i okaże się, że nie są one powiązane ze zdarzeniem, a zostanie to później zweryfikowane przez inne dowody lub wykrycie właściwego sprawcy, to jak wspomniałem wcześniej – nikt nie zwraca uwagi w jaki sposób nastąpiło wyeliminowanie „niewinnej” osoby z „listy podejrzanych”. Gdyby nie było możliwości przeprowadzania badań poligraficznych, to konieczne sprawdzanie ze strony organów ścigania trwałoby znacznie dłużej i byłoby bezspornie bardziej dolegliwe niż badania poligraficzne. Owa „dolegliwość” dla osób „wytypowanych” to nie tylko konieczność znoszenia takich niedogodności jak: okazania, przesłuchania, konfrontacje, przeszukania itd. Przede wszystkim „dolegliwości” związane są z przeżyciami psychicznymi tych osób, a zwłaszcza takich, dla których ofiara przestępstwa była osobą bliską lub wręcz najbliższą, z którą jednak zdarzyły

się nieporozumienia. Sytuacja „osób podejrzewanych” jest w takich przypadkach bardzo trudna: mają one świadomość swej niewinności, ale równocześnie istniejących przeciwko nim podejrzeń oraz tego, że obalenie tych podejrzeń może być trudne, gdyż wymaga znalezienia dowodów lub przynajmniej poszlak przeciwnych, albo dowodów sprawstwa innej osoby. Osobnym źródłem obciążenia jest postawa innych członków rodziny, sąsiadów i znajomych, zwłaszcza że niekiedy formułują oni hipotezy dalej idące i bardziej jednoznaczne niż organa ścigania. „Osoby podejrzewane” są zazwyczaj dotknięte ostracyzmem otoczenia, a organom ścigania zarzuca się nieudolność lub nawet poplecznictwo. Formułowane są groźby wobec domniemych sprawców, zachodzi niekiedy obawa dokonania samosądu na tyle realna, iż osoba posądzona przez otoczenie o sprawstwo domaga się zamknięcia w areszcie z obawy o własne bezpieczeństwo. Podkreślić też trzeba, że niewykrycie właściwego sprawcy może powodować, iż ludzie ci – w opinii otoczenia – będą uchodzili za sprawców przestępstwa być może do końca swego życia. Czy można więc odmówić takim osobom wykorzystania metod, za pomocą których można obalić istniejące osądzenie? Te aspekty postępowania wykrywczego są zupełnie niedostępne percepcji sędziów, adwokatów i nauce procesu, a stanowią realną część postępowania karnego.

Rolę odciążającą badań poligraficznych postaram się wykazać na kilku przykładach. Chciałbym przypomnieć wcześniejszą publikację, gdyż opisany w niej stan faktyczny powtórzył się w innej, niedawnej sprawie<sup>2</sup>. Wzmiankowana pierwsza sprawa, dotyczyła zabójstwa z roku 1978, a badania poligraficzne stały się dowodem odciążającym dla kilku osób, w tym również podejrzanego, któremu wcześniej przedstawiono zarzut i tymczasowo aresztowano. Wśród osób badanych znajdowali się również: ojciec podejrzanego i ojciec ofiary. Badania wykazały brak powiązania podejrzanego z istotnymi pytaniami testów. Prokurator uznał wynik badania bardziej przekonujący od kilku uzupełniających się poszlak, które wcześniej skłoniły go do przedstawienia zarzutów i aresztowania podejrzanego. Uchylił więc swą wcześniejszą decyzję. Badania wykazały również brak powiązania ze zdarzeniem innych, wymienionych osób, chociaż istniały umotywowane przypuszczenia odnośnie do ich sprawstwa (możliwy motyw, mało wiarygodne alibi). W opisanej sprawie wyniki badań poligraficznych zostały zweryfikowane przez inne dowody, zarówno w odniesieniu do osób bezpodstawnie podejrzewanych (3 osoby) jak i właściwego sprawcy. Potwierdziły swą trafność zarówno jako dowód odciążający, jak i obciążający. Potwierdzona została pełna przydatność dwóch zastosowanych

---

<sup>2</sup> Por. R. Jaworski: *Praktyczne zastosowanie badań poligraficznych i ich ocena etyczna*, „Problemy Praworządności” nr 2/1989 r.

wówczas technik badawczych do określenia rzeczywistego związku emocjonalnego osoby badanej ze zdarzeniem, nawet w takich przypadkach, gdy badany jest aresztowany lub gdy badany jest podejrzewany o zabójstwo osoby najbliższej<sup>3</sup>.

Bardzo podobną rolę spełniły badania poligraficzne w sprawie prowadzonej początkowo jako zaginięcie 15-letniej Moniki A.<sup>4</sup> Rodzice zgłosili zaginięcie córki w lipcu 1991 r. Początkowo sprawdzano hipotezy o ucieczce z domu i dopiero w kwietniu 1992 r. podjęto sprawdzanie innych wersji. Podstawowe z nich wskazywały na zabójstwo dokonane przez matkę lub znajomego matki. Osoby te mogły mieć motyw dokonania zabójstwa, chociaż niekoniecznie w formie zamiaru bezpośredniego. Rozważana była także hipoteza o nieformalnej adopcji za granicę. Takie pogłoski istniały w społeczności lokalnej, a okoliczności poprzedzające zaginięcie uzasadniały ich przyjęcie również jako wersji śledczych. Zainteresowane osoby, w tym i matka zaginionej, stanowczo zaprzęczały tym pogłoskom, ale w miarę upływu czasu sytuacja matki w rodzinie i w społeczności stawała się coraz trudniejsza. Prokurator wydał postanowienie o przeprowadzeniu ekspertyzy poligraficznej. Osoby badane miały wówczas status świadków. Poddane badaniom nie wykazały reakcji emocjonalnych przy krytycznych pytaniach testów i wyniki badań stanowiły dla prokuratora podstawę odrzucenia hipotezy o zabójstwie dokonanym przez te osoby. Ciało dziewczyny zostało znalezione kilka tygodni później. Ukierunkowanie już wówczas działań wykrywczych na inne wersje umożliwiło wytypowanie i zatrzymanie innej osoby<sup>5</sup>.

Wyniki badań poligraficznych spowodowały więc obalenie podejrzeń istniejących wobec osób obiektywnie niewinnych, aczkolwiek obciążonych poszlakami, zwłaszcza zaś matki, posądzanej przez miejscową społeczność o zabójstwo własnego dziecka. Miały one nie tylko istotne znaczenie prawne, ale

---

<sup>3</sup> W opisanej sprawie ekspertyza poligraficzna została przedstawiona przez prokuratora jako dowód w akcie oskarżenia. Jednakże ani Sąd Wojewódzki, ani Sąd Najwyższy, nie zajęły żadnego stanowiska wobec tego dowodu pomimo obowiązku ustosunkowania się do przedstawionych w sprawie dowodów. Mogło to wynikać z przyznania się oskarżonego do winy. Zasadne byłoby twierdzenie, że sądy obu instancji – w sposób milczący – zaakceptowały dowód z ekspertyzy poligraficznej. Szkoda, że nie uczyniono tego jednoznacznie, ponieważ istniała okazja do zweryfikowania założeń teoretycznych użytych technik badawczych i trafności ekspertyzy poligraficznej zarówno jako dowodu odciążającego (wobec trzech osób), jak i obciążającego.

<sup>4</sup> Sygn. akt 2 Ds 712/92 Prokuratura Rejonowa w Zielonej Górze.

<sup>5</sup> Przykład ten potwierdza, że bezpodstawne posądzenie osoby „niewinnej” nie utrudnia oceny jej rzeczywistego związku emocjonalnego ze zdarzeniem w drodze badań poligraficznych. Potwierdza również, że zastosowane techniki badawcze są na tyle precyzyjne, iż pozwalają sformułować trafną opinię, pomimo istnienia wcześniejszej, obiektywnej i naturalnej więzi emocjonalnej między taką osobą a ofiarą przestępstwa (np. relacja rodzice-dziecko).

również psychologiczne i to nie tylko dla samych badanych i ich otoczenia, ale także dla pracowników organów ścigania, rozwiązując im poważne dylematy prawne i etyczne, co do słuszności ewentualnych działań procesowych i poza procesowych wobec „osób podejrzanych”. W tym kontekście na dalszy plan schodzą korzyści materialne w postaci zmniejszenia nakładów na prowadzenie sprawy.

Kolejną ilustracją odciążającej roli dowodu z ekspertyzy poligraficznej może być sprawa prowadzona przez Prokuraturę Rejonową w Żarach<sup>6</sup>: w dniu 20 grudnia 1978 r. Marian M. zgłosił zaginięcie swego ojca, 65-letniego Filipa M. Ustalono, iż dwa dni wcześniej zaginiony przebywał do późnych godzin wieczornych u swego kolegi Czesława K. Czesław K. potwierdził ten fakt i podał, że razem spożyli po około 100 g wódki, a następnie Filip M. poszedł do swego domu, w którym zamieszkiwał samotnie. Zeznania Czesława K. nie mogły być zweryfikowane, ponieważ on również zamieszkiwał samotnie. Przeszukano całą okolicę, ale zaginionego nie odnaleziono. Wprawdzie między oboma mężczyznami nie było żadnych konfliktów (byli kolegami z czasów wojny), jednak miejscowa społeczność pomawiała Czesława K. o zabójstwo kolegi. Podstawą do plotek było wspólne spożywanie alkoholu (możliwość kłótni) oraz fakt, że podejrzany był ostatnią osobą, która widziała Filipa M. Podstawę do plotek – w opinii wiejskiej – dawały także czynności gospodarskie wykonywane przez Czesława K. w następnych dniach po zaginięciu („zabił, a potem wywiózł na pole pod obornikiem i zakopał”). Dokonano przeszukania wszystkich zabudowań Czesława K., znaleziono ślady krwi, ale zainteresowany utrzymywał, iż są one pozostałością świnobicia (okres przedświąteczny). Istniejące poszlaki nie uzasadniały przedstawienia zarzutów, jednakże nasilały się plotki o rzekomym zabójstwie, a organa ścigania posądzano o poplecznictwo, gdyż zupełnie nie reagowały wobec „oczywistych dowodów”.

Czesław K. sam domagał się wyjaśnienia sprawy, prosił nawet o zamknięcie go w areszcie, gdyż obawiał się zemsty (zabójstwo, podpalenie). W tej sytuacji prokurator wydał postanowienie o przeprowadzeniu ekspertyzy poligraficznej. Badania, wykonane w styczniu 1979 r. wykazały, iż Czesław K. nie jest powiązany emocjonalnie z problemami ujętymi w podstawowych pytaniach krytycznych testu. Podważyło to wersję o jego sprawstwie, a dalszy przebieg wydarzeń i kolejne czynności dowodowe już po paru dniach w pełni potwierdziły wyniki ekspertyzy poligraficznej: ciało Filipa M. zostało znalezione w rzece, a sekcja zwłok wykazała śmierć w wyniku utonięcia i brak obrażeń wskazujących na stosowanie przemocy. Na podstawie ekspertyzy poligraficznej

---

<sup>6</sup> Sygn. akt Ko 124/79 Prokuratura Rejonowa w Żarach.

oraz opinii medyczno-sądowej prokurator przyjął, że nie zostało popełnione przestępstwo i wydał postanowienie o umorzeniu postępowania.

Osobną kategorię spraw, w których stosowane są badania poligraficzne, stanowią przypadki zaginięcia broni palnej. Ekspertyzy poligraficzne spełniają w nich podobną rolę jak w sprawach o zabójstwo, ale występują dodatkowe problemy. Samo zdarzenie, będące podstawą wszczęcia postępowania, ma charakter prawie banalny, ponieważ jest to kradzież z włamaniem lub nawet kradzież zwykła. Nabiera ono natomiast znaczenia z uwagi na przedmiot zaboru – broń (przeważnie wielostrzałowa) albo materiały wybuchowe. W każdej sprawie tego rodzaju istnieje więc duże potencjalne zagrożenie, gdyż oczywistą jest hipotezą, iż pozyskiwanie broni stanowi dla sprawcy etap początkowy, zaś celem zasadniczym jest zabójstwo lub napad rabunkowy. W tego rodzaju sprawach na „liście podejrzanych” figuruje niekiedy kilkadziesiąt osób. Dla niektórych z nich przebieg wydarzeń układa się wyjątkowo niekorzystnie, stwarzając wręcz cały łańcuch uzupełniających się poszlak (możliwy motyw, dostęp do broni w krytycznym okresie, ukrywanie braku broni i matactwo po jego wykryciu itp.). Świadomość tych faktów jest dla „osób podejrzewanych” oczywistym obciążeniem psychicznym, a stan niepewności trwa praktycznie do czasu odzyskania broni, niekiedy przez kilkanaście miesięcy lub nawet parę lat. Gdyby broń była użyta do celów przestępnych, ludzie ci czuliby się za to moralnie odpowiedzialni. Funkcjonariusze organów ścigania również są w trudnym położeniu nie mając pewności co do motywów zaboru, przy równoczesnej świadomości, że w każdej chwili broń może być użyta do dokonania najbardziej niebezpiecznych przestępstw. Klasyczne czynności dowodowe przeważnie nie dostarczają dowodów sprawstwa, ponieważ ślady ulegają zatarciu: długi upływ czasu od kradzieży, dostęp zbyt wielu osób do miejsca czynu przed wykryciem i po wykryciu przestępstwa itp. Dodatkowym czynnikiem podnoszącym napięcie jest stały dostęp „osób podejrzewanych” do broni etatowej, albowiem nietrudno przewidzieć, że długotrwały stres może spowodować zachowania agresywne lub autoagresję.

Ilustracją roli badań w tego typu przypadkach może być sprawa rozpatrzona przez Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego<sup>7</sup>: w jednym z obiektów stwierdzono brak broni palnej. O jej zabór podejrzewano magazyniera, który próbował ten brak zataić i utrudniał przeprowadzenie kontroli. Był on znany ze skłonności do alkoholu, co uprawdopodobniało motyw działania – kradzież w celu sprzedaży. Przedstawiony mu został zarzut, ale nie przyznał się on do popełnienia przestępstwa. Wykonana ekspertyza poligraficzna wykazała, iż u badanego

<sup>7</sup> Sygn. akt So 42/92 Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego oraz PgD 28/92 Wojskowa Prokuratura Garnizonowa we Wrocławiu.

występował ze spół zmian typowych dla osób niezwiązanych emocjonalnie z krytycznymi pytaniami testu. Na tej podstawie zmieniono kierunek prowadzonego postępowania, zintensyfikowano sprawdzanie innych wersji, a efektem było wydanie postanowienia o przeprowadzeniu ekspertyzy poligraficznej w odniesieniu do świadka – pomocnika magazyniera, zwolnionego już wówczas do rezerwy. Badania poligraficzne wykazały silne powiązanie emocjonalne z niektórymi, krytycznymi pytaniami testu. Po przedstawieniu przez prowadzącego sprawę wyników ekspertyzy, pomocnik magazyniera przyznał się do kradzieży i wskazał miejsce ukrycia broni. Broń ta była ukryta w cudzym budynku, co sprawcy dawało pewność, iż przeszukania jego zabudowań nic nie ujawnią i to było przyczyną braku reakcji na inne pytania krytyczne. Gdyby zaniechano badań poligraficznych, nie byłoby żadnych szans na odzyskanie tej broni, chyba że nastąpiłoby to po jej użyciu w celach przestępnych.

Z powyższych rozważań wynika, że błędne jest rozpatrywanie roli badań poligraficznych tylko z punktu widzenia rzeczywistego sprawcy. Krąg podmiotów zainteresowanych wynikami tych badań jest znacznie szerszy, a podstawy tego zainteresowania nie mogą być zanegowane, chociaż były dotychczas całkowicie ignorowane.

Do takich podmiotów zaliczyć można:

- osoby bezpodstawnie podejrzewane, zwłaszcza powiązane rodzinnie z ofiarą przestępstwa,
- pokrzywdzonych, w tym rodziny ofiar zabójstwa,
- pracowników wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza prowadzących postępowanie przygotowawcze,
- społeczeństwo i wymiar sprawiedliwości pojmowane w sposób ogólny, abstrakcyjny.

Interes wyżej wymienionych podmiotów nie powinien być poświęcony na rzecz interesu rzeczywistego sprawcy, tym bardziej, że interes tego ostatniego polega na uniknięciu odpowiedzialności, a jest realizowany poprzez zniekształcenie, ukrywanie dowodów, pomawianie innych osób itp.

Rozważając aspekty moralno-etyczne badań poligraficznych koniecznym jest uwzględnienie ich znaczenia dla osób prowadzących postępowanie przygotowawcze. Dążąc do wykrycia sprawcy muszą one opracować i sprawdzić różne wersje, a w ramach każdej z nich także wersje osobowe. Czy próbowano zrozumieć sytuację policjanta lub prokuratora, który osoby najbliższe ofierze zabójstwa również musiał traktować jako hipotetycznych sprawców, dokonywać wobec nich różnych czynności, niekiedy dla nich wysoce dolegliwych, przy pełnej świadomości, iż osoby te mogą nie być sprawcami przestępstwa? A czy można tych czynności zaniechać przyjmując na przykład założenie, iż matka lub ojciec własnego dziecka nigdy nie zabije? Badania poligraficzne, na tle innych, alternatywnie wykonywanych czynności, wydają się rozwiązaniem op-

tymalnym, ponieważ ich dolegliwość dla badanych jest zdecydowanie najmniejsza, a wyniki uzyskiwane są szybko.

Wzmiankowane zainteresowanie społeczeństwa i wymiaru sprawiedliwości wyraża się nie tylko tym, iż dzięki badaniom poligraficznym osoby niewinne unikają bezpodstawnego oskarżenia (tym bardziej skazania) lub przyspieszone jest wykrycie rzeczywistego sprawcy. Owo zainteresowanie, na tle opisanej wcześniej roli badań w sprawach kradzieży broni, polega na swego rodzaju roli prewencyjnej, ponieważ odzyskanie broni (a następuje ono prawie zawsze) usuwa źródło skrajnie wysokiego zagrożenia dla życia ludzkiego. Przypomnieć też warto, iż usuwana jest również przyczyna napięć wśród personelu sił zbrojnych, które to napięcia mogłyby być początkiem zdarzeń bardziej dramatycznych, znacznie przekraczających swymi rozmiarami zdarzenie pierwotne (kradzież broni)<sup>8</sup>. Trzeba przypomnieć, iż ten obszar zastosowań badań poligraficznych był jednym z podstawowych – badania te prowadzono w ramach dawnego WSW już od początku lat 70-tych<sup>9</sup>. Dzięki temu wyjaśniono zdecydowaną większość spraw i odzyskano utraconą broń. Można sądzić, że m.in. dzięki temu, aż do końca lat 80-tych przypadki użycia broni palnej do celów przestępnych były w Polsce sporadyczne.

Z przytoczonych przykładów i sformułowanych na ich tle spostrzeżeń wynika, iż badania poligraficzne bardzo skutecznie pomagają w weryfikacji wersji osobowych, zwłaszcza tych, które są obiektywnie błędne. Spełniają więc w sposób optymalny jeden z najbardziej podstawowych celów postępowania karnego, określony w art. 2 § 1 pkt 1 k.p.k., którym jest niedopuszczenie, aby odpowiedzialność karną poniosła osoba niewinna. Umożliwiają one również wywiązanie się z obowiązku nałożonego przez art. 3 § 1 k.p.k., polegającego na badaniu okoliczności przemawiających na korzyść i na niekorzyść oskarżonego.

Podobnie sformułowane są zasadnicze cele postępowania karnego i wymiaru sprawiedliwości w Projekcie Kodeksu Postępowania Karnego przygotowanym przez Komisję Kodyfikacyjną (odpowiednio: art. 2 § 1 pkt 1 oraz art. 4 Projektu k.p.k.). Jednakże Projekt k.p.k. przewiduje zakaz dowodowego wykorzystania wyników badań poligraficznych w art. 168 § 4 pkt. 2 i 6. W uzasadnieniu tego

---

<sup>8</sup> W jednej z tych spraw badanych było 16 osób, a 15 okazało się niezwiązanych emocjonalnie z pytaniami krytycznymi. Związek taki wystąpił u ostatniej badanej osoby. Jedna osoba była badana dwukrotnie, ponieważ wynik pierwszego badania – wykluczający związek ze zdarzeniem – był całkowicie sprzeczny z istniejącymi poszlakami, a prokurator nadzorujący sprawę był przekonany o sprawstwie tej osoby na tyle, iż uznawał wynik badania za błędny. Przykład ten potwierdza tezę wynikającą z wcześniejszych kasusów, iż wynik badania poligraficznego zasługuje na większą wiarygodność niż poszlaki.

<sup>9</sup> Por. W. Kuboń, L. Wiśniewski, M. Józwiak: *Zastosowanie wariografu w praktyce*, „Problemy Kryminalistyki” nr 121-122/1976 r.



zakazu powoływane są m.in. „humanistyczne założenia procesu karnego” oraz „gwarancje jednostki ludzkiej w postępowaniu karnym”. Na tle podanych wyżej przykładów z praktyki stosowania badań poligraficznych, stwierdzenia te brzmią zaskakująco. Jest bowiem ewidentne, że to właśnie badania poligraficzne umożliwiają realizację tych „założeń” i „gwarancji”, zaś niemożność przeprowadzenia badań oznacza konieczność stosowania tradycyjnych metod, dolegliwych nie tylko dla „podejrzanego”, ale także rodzących poważne dylematy moralne dla pracowników wymiaru sprawiedliwości.

Jednym z argumentów na rzecz zakazu dowodowego wykorzystania badań poligraficznych jest kategoryczne stwierdzenie Uzasadnienia Projektu k.p.k., że „oskarżony, zwłaszcza wtedy gdy jest niewinny, reagował będzie na hasła związane z inkryminowanym mu czynem”. Na tle opisanych przypadków błędność tego argumentu jest oczywista. Wynika z nich przecież, iż istniejące techniki badawcze pozwalają rozróżnić emocje rzeczywistego sprawcy od emocji osób bezpodstawnie podejrzewanych i to nawet wtedy, gdy podejrzenia konkretyzowały się w formie tymczasowego aresztowania. Błędność tę można również wykazać powołując fakty notoryjne: badania poligraficzne stosowane są na świecie od siedemdziesięciu lat, a jest to czas wystarczająco długi do ujawnienia ich słabych stron i zaniechania badań. Z samego faktu, iż są one kontynuowane w kraju, w którym powstały, tj. w USA wynika, że założenia teoretyczne różnych technik badawczych sprawdzają się w praktyce.

Sformułowania zawarte w Uzasadnieniu Projektu k.p.k. stanowią swego rodzaju syntezę uprzedzeń z niewiedzą co do rzeczywistej funkcji badań poligraficznych oraz metodyki badania. Jak starałem się wykazać, badania te spełniają przede wszystkim funkcję dowodu odciążającego i to właśnie najczęściej wobec osób obiektywnie niezwiązanych ze zdarzeniem. Czy bilans „wad” i „zalet” badań poligraficznych może być oceniany tylko z punktu widzenia rzeczywistego sprawcy? Czy bilans ten może pomijać osoby bezpodstawnie podejrzewane i osoby pokrzywdzone? Czy słusznym jest pozbawianie się metody, która niweluje możliwość popełnienia błędu i pomaga prowadzącemu sprawę rozstrzygnąć wątpliwości nie tylko natury prawnej, ale i etycznej?

*Mgr Włodzimierz Rojek*

Sędzia pokoju  
w Prowincji Ontario,  
Kanada

## Sędzia pokoju w Prowincji Ontario

### 1. Uwagi wstępne

Instytucja sędziego pokoju jest bardzo charakterystyczna dla systemów wymiaru sprawiedliwości opartych na anglosaskiej tradycji prawa powszechnego (*common law*). Trudno bez niej wyobrazić sobie prawidłowe funkcjonowanie również kanadyjskiego sądownictwa. Pojęcie sędziego pokoju, początkowo wypracowane w Anglii, zostało przeniesione niemal do wszystkich krajów pozostających w obszarze oddziaływania prawodawstwa angielskiego. Jednakże w miarę upływu czasu różnie ono ewoluowało i nabierało odmiennych treści. Ponieważ najbardziej jest mi znana forma, jaką postać ta przybrała w kanadyjskiej prowincji Ontario, do sędziego pokoju tej prowincji ograniczę swoje rozważania.

Jest rzeczą oczywistą, że praktyka prawna i sądowa każdego kraju oparta jest w dużej mierze na tradycji i nawykach zarówno twórców prawa, jak i społeczeństwa. Jak wiadomo, instytucja sędziego pokoju nie funkcjonuje w polskim systemie wymiaru sprawiedliwości i trudno jest wyrokować, czy jej elementy mogą być recypowane w przyszłości także w naszym kraju. Mam jednak nadzieję, że informacje zawarte w niniejszym artykule, którego celem jest jedynie naszkicowanie tej postaci, będą interesujące z poznawczego choćby punktu widzenia. Jako czynny zawodowo przed wyjazdem z kraju prawnik i sędzia karny, a obecnie piastujący funkcję sędziego pokoju w kanadyjskiej Prowincji Ontario, pokuszę się bowiem o sformułowanie swoich przemyśleń, mam nadzieję użytecznych dla kształtowania polskiej praktyki sądowej. Skłania mnie do tego następująca refleksja: dalsza demokratyzacja życia w Polsce wydaje się być nieunikniona, a to spowoduje potrzebę doskonalenia systemu wymiaru sprawiedliwości i kontroli sądowej, natomiast stan kasy państwowej zawsze będzie sugerował „czynienie” sprawiedliwości w warunkach ograniczonych środków. Optymalizacja strony finansowej funkcjonowania sądownictwa

nie może jednak odbywać się kosztem dalszego pogarszania sytuacji płacowej sędziów i pozostałych pracowników sądownictwa. Może jednak i powinna być osiągana w drodze rozsądnych reform strukturalnych i prawidłowej alokacji posiadanych środków. Jednym ze sposobów, w jaki osiąga się ten cel w Prowincji Ontario, jest właśnie rosnąca rola sędziów pokoju w ontaryjskim sądownictwie.

## 2. Krótka historia sędziego pokoju

Protoplastami dzisiejszych sędziów pokoju byli, mianowani w 1195 r. przez króla Ryszarda I, rycerze odpowiedzialni za utrzymywanie porządku w poszczególnych hrabstwach. W swej istocie ich uprawnienia miały raczej charakter „policyjny” niż sądowy. Ma to jednakże ścisły związek z pojęciem sędziego pokoju, gdyż nadzór nad policją zniknął z kompetencji sędziego pokoju dopiero w 1848 r.

Pierwszym aktem prawnym regulującym formalnie to stanowisko była ustawa o sędziach pokoju, promulgowana przez króla Edwarda III w 1361 r. Prawo to wyposażyło sędziów pokoju zarówno w funkcje policyjne, jak i sędziowskie. Nie mieli oni wprawdzie prawa orzekania w najbardziej poważnych sprawach, jednakże byli odpowiedzialni za zapewnienie stawiennictwa oskarżonych przed królewskimi sądami. Sprawowali również nadzór nad więzieniami. Ustawa królewska określiła także, kto może zostać mianowany sędzią pokoju. Mieli to być zatem najbardziej szanowani obywatele, przy czym wskazywano jednocześnie, iż powinni oni znać prawo. W 1439 r. uznano, że sędzią pokoju może zostać jedynie osoba mająca w danym hrabstwie majątek ziemski i, co więcej, musiał on przynosić co najmniej 20 funtów dochodu rocznie. Wprowadzono zatem klasyczny cenzus majątkowy, jednakże osoba znająca prawo nie musiała koniecznie spełnić kryterium majątkowego. Wymóg posiadania nieruchomości został zniesiony dopiero w 1906 r.<sup>1</sup>

W czasach panowania królowej Elżbiety I sędziowie pokoju byli, jak ujął to George Macaulay Trevelyn, „najbardziej wpływową klasą ludzi w Anglii”<sup>2</sup>. Wielu z nich było znanymi wówczas prawnikami. Wydawano też książki będące w istocie swej podręcznikami dla sędziów pokoju lub kompendiami wiedzy przydatnej w sprawowaniu tego urzędu. Najbardziej znaną wśród nich pozycją była *Eirenarcha: or of the Office of the Justices of the Peace*, napisana przez zawodowego adwokata (*Barrister*) Lambarde, mianowanego na stanowisko sędziego pokoju w 1580 r. Książka ta była wielokrotnie wznawiana i wydawana na przestrzeni sześciu dekad.

---

<sup>1</sup> Por. szerzej o sędziach pokoju J.H. Gleason: *The Justices of the Peace*, Oxford 1969.

<sup>2</sup> G.M. Trevelyn: *English Social History*, London 1941, s. 171.

W ciągu wieków zakres właściwości sędziów pokoju ulegał zmianom. Sędzia pokoju mógł teraz rozpatrywać drobne sprawy karne, m.in. o włóczęgostwo lub niechodzenie do kościoła. Sędziowie pokoju orzekający w składzie dwóch sędziów pokoju mogli rozpatrywać nawet szerszy zakres spraw, a jeżeli jednym z nich był sędzia pokoju „uczony w prawie”, zakres kompetencji takiego sądu był jeszcze większy. W 1848 r. urząd sędziego pokoju pozbawiono funkcji kontrolnych w stosunku do policji, zaś od 1881 r. w gestii sędziego pokoju pozostawiono jedynie funkcje sędziowskie.

Instytucja sędziego pokoju została przeniesiona do Kanady w 1763 r., co był konsekwencją proklamacji królewskiej z dnia 7 października 1763 r. Proklamacja ta stanowiła, że prawo angielskie, zarówno karne jak i cywilne, będzie od tego czasu obowiązywało w Kanadzie. Po powstaniu Konfederacji Kanady ogłoszono „Ustawę o Brytyjskiej Ameryce Północnej”. W tym fundamentalnym dla państwa kanadyjskiego akcie prawnym określono m.in. zakres kompetencji poszczególnych prowincji w kwestii ustalania wymogów, jakie muszą być spełnione przy mianowaniu na stanowisko sędziego pokoju. W tym samym mniej więcej czasie powstała w Kanadzie inna kategoria funkcjonariuszy sądownictwa – „sędziów” (*magistrates*). Stopniowo przejęli oni w Kanadzie większość funkcji tradycyjnie należących do sędziego pokoju. *Magistrates* nie musieli mieć wykształcenia prawniczego. Ta kategoria sędziów w Prowincji Ontario została następnie podzielona na sędziów sądów prowincjonalnych (*Provincial Court Judges*) i sędziów pokoju (*Justices of the Peace*). Obecnie, aby zostać sędzią sądu prowincjonalnego, kandydat musi legitymować się wykształceniem prawniczym, zaliczonym egzaminem adwokackim i co najmniej dziesięcioletnią praktyką w zawodzie prawniczym. Sędziowie pokoju pozostali natomiast tą grupą, od której w dalszym ciągu nie wymaga się wykształcenia prawniczego, aczkolwiek w związku z rosnącymi uprawnieniami *justice of the peace*, do ubiegania się o tę funkcję zachęca się osoby z odpowiednim przygotowaniem zawodowym.

Reasumując ten bardzo pobieżny rys historyczny dotyczący sędziów pokoju w Anglii i Kanadzie, przywołać można pogląd, który moim zdaniem bardzo trafnie oddaje rolę i znaczenie sędziów pokoju w systemie sądownictwa anglosaskiego: „Stara idea samorządu lokalnego poddanego prawu została przyjęta w systemie lokalnej administracji państwowej na nowo zorganizowanej pod postacią sędziów pokoju. Fakt, że idea ta została zachowana (...) i że ci niezależni funkcjonariusze sądownictwa późnego średniowiecza zostali zaadoptowani jako podstawa lokalnej administracji, jest unikalnym fenomenem w Europie Zachodniej, o największym znaczeniu dla naszego porządku konstytucyjnego i prawnego”<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> W.S. Holdsworth: *A History of English Law*, t. 13, 1922, s. 52.

### 3. Kompetencje i funkcje sędziego pokoju w Prowincji Ontario

Sędziowie pokoju w Prowincji Ontario mają, generalnie rzecz ujmując, kompetencje w zakresie prawa karnego i w sferach regulowanych przez przepisy szczebla prowincjonalnego lub miejskiego (gminnego). Są oni sędziami mianowanymi przez władze prowincji i stanowią część sądu prowincjonalnego. Dla lepszego zrozumienia ich roli i miejsca w drabinie sędowniczej nieodzowne jest jednak w tym miejscu choćby pobieżne przedstawienie struktury sądownictwa w Ontario.

W Prowincji Ontario działa obecnie jednolita struktura nazwana Sądem Ontario. Dzieli się ona na dwie podstawowe części: Departament Ogólny i Departament Prowincjonalny. Sędziowie orzekający w Departamencie Ogólnym są powoływani na swe funkcje przez władze federalne, natomiast sędziowie sądów Departamentu Prowincjonalnego i sędziowie pokoju powoływani są na swoje stanowiska przez władze prowincjonalne. Departament Ogólny ma właściwość w sprawach karnych i cywilnych; w szczególności ma wyłączną właściwość do orzekania w sprawach o rozwód i podział majątku między małżonkami, jak również może rozpoznawać pozostałe sprawy z zakresu prawa rodzinnego i opiekuńczego. Jest też sądem odwoławczym od orzeczeń wydanych w Departamencie Prowincjonalnym przez sędziego prowincjonalnego. Jest wreszcie sądem właściwym do pozwania sędziego prowincjonalnego lub sędziego pokoju o wydanie nakazu ponownego rozważenia sprawy (*writ of mandamus*). Jest to nieznaną w polskiej procedurze formą zażalenia na decyzję lub odmowę wydania decyzji, od której nie przysługuje normalne odwołanie.

Departament Prowincjonalny rozpoznaje sprawy z zakresu prawa karnego oraz rodzinnego i opiekuńczego nie zastrzeżone do właściwości Departamentu Ogólnego. Rozpoznaje więc sprawy w trybie uproszczonym oraz sprawy w trybie zwykłym nie zastrzeżone do wyłącznej właściwości Departamentu Ogólnego (jak np. zabójstwa i inne wymienione w art. 469 Kodeksu Karnego). Jest również sądem właściwym dla prowadzenia posiedzeń wstępnych (*preliminary hearings*), których celem jest ustalenie, czy oskarżenie dysponuje wystarczającymi dowodami dla prowadzenia rozprawy głównej oraz rozpoznaje sprawy wniesione na podstawie prawa wydanego przez władze prowincji lub miejskie (gminne). W tak ukształtowanym systemie kompetencyjnym zrozumiałe jest więc, że Departament Prowincjonalny jest też właściwym sądem dla przyjmowania aktu oskarżenia (*information*) oraz decydowania o nadaniu sprawie biegu i ewentualnym zastosowaniu wobec oskarżonego środka zapobiegawczego i jego formy.

W ramach właśnie tych i innych spraw poddanych właściwości rzeczowej sądom Departamentu Prowincjonalnego orzekają sędziowie pokoju. Ponadto, oprócz tej ogólnej właściwości sędziów pokoju wynikającej z kompetencji sądów Departamentu Prowincjonalnego, obecnie sędziowie pokoju posiadają

dalsze jeszcze uprawnienia, związane z ich podziałem na dwie kategorie: sędziów pokoju przewodniczących na rozprawie głównej i przewodniczących posiedzeniom sądu nie będących rozprawami (*trial, hearings*). Dla uproszczenia można jedynie wskazać, że prawo orzekania na rozprawie jest jedyną różnicą, jaka dzieli te dwie kategorie sędziów pokoju. Urząd koordynatora sędziów pokoju ustala uprawnienia dla poszczególnych sędziów pokoju, głównie w oparciu o potrzeby lokalne. Sędziowie pokoju przewodniczą więc na rozprawie w sprawach o wykroczenia przeciwko prawu prowincjonalnemu i federalnemu, jeżeli ustawa tak stanowi. Przewodniczą także posiedzeniom sądu o zastosowanie środka zapobiegawczego (*bail hearings*), o wydanie – nie znanego prawodawstwu polskiemu – nakazu dobrego zachowania (*recognizance to keep the peace and be of good behaviour*) czy zakazu posiadania broni palnej. Ponadto sędzia pokoju jest tym, który przyjmuje akt oskarżenia, w tym stadium procesu będący raczej zawiadomieniem o przestępstwie (*information*). Po zaprzysiężeniu takiego zawiadomienia, funkcjonariusz policji lub innej agencji ochrony porządku albo osoba prywatna ma obowiązek poddania się przesłuchaniu przed sędzią pokoju, który w oparciu o przedstawione dowody wydaje decyzję o nadaniu sprawie biegu. Sędzia pokoju może wówczas wydać w określonych przypadkach nakaz aresztowania oskarżonego, wezwać go do sądu na określony dzień lub potwierdzić wezwanie wystawione przez policjanta. Jest to bardzo istotny moment w kanadyjskiej procedurze karnej. Zobowiązanie oskarżonego do stawienia się przed sądem samo w sobie jest uważane za istotną dolegliwość i stąd wynika kontrola sędziowska sprawowana przez sędziego pokoju. Decyzja taka wydawana jest na podstawie ustalenia, czy strona oskarżająca ma wystarczające dowody, które – jeśli nie podważone i nie mające wewnętrznych sprzeczności – mogą doprowadzić do skazania oskarżonego (nazywane też *prima facie case*). Jest to zatem wprost odpowiednik formalnej i merytorycznej kontroli aktu oskarżenia, znanej polskiemu prawu karno-procesowemu. Sędziowie pokoju przewodniczą zarazem posiedzeniom porządkowym sądu karnego, na których zwykle ustala się terminy posiedzeń i rozpraw, jak również rozpoznają wnioski dowodowe w sprawie wezwania świadka do stawiennictwa w sądzie celem złożenia zeznań (*subpoena*).

Następną istotną funkcją sędziego pokoju jest sprawowanie sędziowskiej kontroli nad aresztem. Osoba podejrzana o popełnienie przestępstwa może być aresztowana na podstawie nakazu aresztowania wydanego przez sąd lub, w określonych przypadkach – bez nakazu, na podstawie decyzji funkcjonariusza policji. W każdym przypadku prawo nakazuje, aby osoba zatrzymana została doprowadzona w ciągu 24 godzin, a jeżeli to niemożliwe – w jak najkrótszym czasie, przed sędzią pokoju, który na podstawie informacji przedstawionej przez funkcjonariusza policji działającego jako oskarżyciel decyduje, czy osoba ta ma być dalej zatrzymana, czy też może zostać zwolniona i na

jakich warunkach (posiedzenie takie nazywa się *remand hearing*). Jeżeli zapadnie decyzja o zatrzymaniu, wówczas sędzia pokoju ustala od razu datę i czas posiedzenia sądu w sprawie o zastosowanie środka zapobiegawczego (*bail hearing*). Takie posiedzenie ma charakter bardziej formalny i odbywa się, gdy jest to możliwe, w sali rozpraw z udziałem prokuratora (*crown attorney*) i obrońcy.

Sędziowie pokoju rozpoznają ponadto prawie wszystkie wnioski o wydanie nakazu przeszukania (z wyjątkiem nielicznych, zwyczajowo zastrzeżonych do kompetencji sędziego sądu prowincjonalnego, jak np. wniosków dotyczących nakazu przeszukania kancelarii adwokackiej). Sędziowie pokoju określają jednocześnie zakres i czas dokonania przeszukania. Przyjmują także sprawozdania z dokonania tej czynności i wydają decyzje o zatrzymaniu zakwestionowanych przedmiotów lub ich zwróceniu.

Powyżej opisane czynności odnoszą się do właściwości rzeczowej sędziów pokoju w postępowaniu karnym. Poza tym jednak w postępowaniu w sprawach o przestępstwa prowincjonalne (wykroczenia) przewodniczą rozprawom głównym, przyjmują przyznanie się do winy, orzekają w sprawie egzekucji nałożonych kar, sprawują też sądową kontrolę mandatów nałożonych przez funkcjonariuszy ochrony porządku publicznego.

Do zadań sędziów pokoju należą wreszcie niektóre sprawy nie związane z prawem karnym lub prawem dotyczącym przestępstw prowincjonalnych. W ich ramy wchodzi takie czynności, jak orzekanie w sprawach o wydanie nakazu doprowadzenia do rodziców, opiekunów lub Towarzystwa Pomocy Dzieciom (*Children's Aid Society*) dzieci w wieku poniżej szesnastu lat, które uciekły z domu i zachodzi uzasadnione przekonanie, że nie są w stanie zaspokoić swych podstawowych potrzeb<sup>4</sup>, a także rozpoznawanie wniosków o poddanie przymusowemu badaniu lekarskiemu osób, co których zachodzi uzasadnione podejrzenie, że cierpią na schorzenia o charakterze psychicznym i mogą stanowić zagrożenie dla siebie lub otoczenia<sup>5</sup>. Sędziowie pokoju udzielają również ślubów osobom, które nie decydują się na zawarcie związku małżeńskiego w formie religijnej<sup>6</sup>. Powszechnie wykonywaną czynnością jest nadto przyjmowanie wszelkiego rodzaju zaprzysiężeń, oświadczeń lub deklaracji.

W zakresie właściwości terytorialnej struktura organizacyjna sędziów pokoju odpowiada strukturze sądów w Ontario. Wprawdzie obecnie każdy sędzia pokoju jest uprawniony do wykonywania swych funkcji na terenie całej prowincji Ontario, jednak zakres jego właściwości terytorialnej jest ograniczony

---

<sup>4</sup> Art. 40 i 41 Ustawy o Pomocy Rodzinie i Dzieciom, Ontario.

<sup>5</sup> Art. 16 Ustawy o Zdrowiu Psychicznym, Ontario.

<sup>6</sup> Art. 24 Ustawy o Małżeństwie, Ontario.

przydziałem służbowym, a właściwie przydziałem na konkretny dzień do konkretnego sądu (*duty roster*). Oznacza to, że w zasadzie sędzia pokoju powinien ograniczyć się do czynności, dla których jest właściwy terytorialnie sąd, w którym aktualnie urzęduje. Jednak w uzasadnionych przypadkach sędzia taki może podjąć czynności spoza terenu swojego sądu. Najczęściej dotyczy to wniesienia aktu oskarżenia lub wydania nakazu przeszukania odnoszącego się do nieruchomości położonej w innym rejonie sądowym.

W każdym rejonie sądowym, a jest takich osiem w Ontario, istnieje rejonowy starszy sędzia pokoju. Ustala on rozkład zajęć lub sesji poszczególnym sędziom pokoju w danym rejonie, służy pomocą w rozstrzyganiu kwestii prawnych i koordynuje pracę pomiędzy poszczególnymi sędziami. Organizuje też szkolenie nowo mianowanych sędziów pokoju w ramach rejonu oraz pomaga w rozwiązywaniu problemów na styku: sądy – inni partnerzy wymiaru sprawiedliwości (przede wszystkim lokalne formacje policji, władze lokalne, administracja lokalna sądów).

#### 4. Pozycja sędziego pokoju

Powyższy przegląd zadań i zakresu kompetencji sędziego pokoju prowadzi do jednoznacznego wniosku, że jest to funkcja sędziowska. Znaczna część jego funkcji jest pozostawiona całkowicie do jego uznania (*discretion*) i przepisów prawa. Nie istnieje w wielu przypadkach żaden środek odwoławczy od decyzji sędziego pokoju (np. w sytuacji nadania lub odmowy nadania biegu sprawie, odmowy wydania nakazu przeszukania). W niektórych przypadkach jedyną formą odwołania się od decyzji takiego sędziego jest wniosek do Departamentu Ogólnego o wydania nakazu ponownego rozpatrzenia sprawy (*writ of mandamus*). Natomiast od decyzji procesowych przysługuje uprawnionym rewizja lub zażalenie (*notice of appeal*).

Warto w tym miejscu poruszyć zagadnienie gwarancji niezawisłości sędziowskiej, jakimi cieszą się sędziowie pokoju w prowincji Ontario. Otóż podstawowym zapisem jest tu art. 20 ustawy o sędziach pokoju, który jednoznacznie stanowi, że sędzia pokoju korzysta z takiej samej ochrony jak sędzia Departamentu Ogólnego. Sposób odwołania sędziego pokoju uregulowany jest w zasadzie identycznie, jak w przypadku sędziego sądu prowincjonalnego (por. *Court of Justice Act*). Tak więc odwołanie sędziego pokoju musi być zainicjowane skargą, która rozpatrzona jest przez Radę ds. Oceny Sędziów Pokoju. Jeżeli skarga uznana jest za bezpodstawną, Rada ta decyduje o pozostawieniu jej bez dalszego biegu. Jeżeli zaś Rada postanowi inaczej, wówczas przedkłada swoje rekomendacje w sprawie nadania takiej skardze dalszego biegu. Powołany zostaje wówczas sędzia sądu prowincjonalnego, który prowadzi odrębne postępowanie i na tej podstawie sporządza własną rekomendację. Jeżeli rekomendacja zaleca odwołanie sędziego pokoju z zajmowanego stanowiska, wówczas mini-



ster sprawiedliwości składa taki wniosek do legislatury prowincjonalnej i jej decyzja jest ostateczna. Warta przywołania jest tu sprawa, w której sędzia sądu prowincjonalnego Hogan wydała rekomendację usunięcia jednego z sędziów pokoju z zajmowanego stanowiska w opisanym wyżej trybie. Nie wchodząc w szczegóły samej, odosobnionej zresztą sprawy, należy jedynie podkreślić, że w uzasadnieniu stwierdziła ona jednoznacznie, że standard zachowań i wymogi związane z pełnieniem funkcji sędziego pokoju są takie same, jak w przypadku sędziego sądu prowincjonalnego<sup>7</sup>. Podobne stanowisko zostało przyjęte w wiódącej w tym zakresie decyzji Lorda Hewart'a w sprawie *Regina vs. Sussex Justices* (wydanej wprawdzie przez sąd angielski, jednak decyzja ta uważana jest za obowiązującą w Kanadzie). Oprócz tej „dyscyplinarnej” formy odwołania sędziego pokoju, może on być także odwołany po ukończeniu wieku 70 lat lub wskutek niewykonywania czynności zawodowych.

Odrębnym elementem gwarantującym niezawisłość sędziów pokoju jest system wynagrodzeń. Podobnie jak w wypadku sędziów sądu prowincjonalnego, sędziowie pokoju mają tę samą wysokość uposażeń, zależną jedynie od kategorii posiadanej nominacji. Nie ma siatki płac, awansów itp. Jedynym elementem zmiennym jest tu tylko dodatkowe wynagrodzenie za pracę wykonywaną poza normalnymi godzinami urzędowania.

Powyżej opisane gwarancje nieusuwalności, niezależności w decydowaniu i system płacowy stanowią istotne gwarancje niezawisłości sędziowskiej i jednoznacznie dowodzą, że jest to stanowisko typowo sędziowskie. Ostatnim argumentem, może raczej ciekawostką, jest to, że sędziowie pokoju w czasie przewodniczenia posiedzeniom jawnym sądu występują w stroju sędziego lub prawnika, różniąc się dla podkreślenia spełnianej funkcji sędziowskiej szarfą koloru zielonego zakładaną na tokę. Sędziowie sądu prowincjonalnego swoją funkcję zaznaczają w ten sam sposób z tym, że szarfa, którą przystrajają tokę, jest koloru czerwonego.

Ogólny nadzór administracyjny nad sędziami pokoju sprawuje urząd zastępcy głównego sędziego-koordynatora sędziów pokoju (*Associate Chief Judge Coordinator of Justices of the Peace*). Nadzoruje on proces naboru kandydatów na sędziów pokoju (m.in. czuwa nad realizacją programu naboru sędziów pokoju pochodzenia indiańskiego), organizuje prace Komisji ds. przeglądu sędziów pokoju, udziela pomocy w zakresie konsultacji prawnej i dystrybucji materiałów szkoleniowych, organizuje systematyczne szkolenia stacjonarne dla sędziów pokoju, nadzoruje i organizuje reprezentację prawną dla sędziów pokoju w sytuacjach spornych, jak np. w razie wniesienia wniosku o wydania nakazu

---

<sup>7</sup> Nie publikowana decyzja z dnia 21 stycznia 1994 r.; *R. vs. B.*, Ontario Court of Justice (Provincial Division); por. Report of Judicial Inquiry Regarding Justice of the Peace Blackburn conducted by Judge L.M. Hogan.

ponownego rozpatrzenia sprawy (*writ of mandamus*). Urząd ten ma wszakże jedno uprawnienie wykraczające poza funkcje administracyjne. Jest to uprawnienie do wydawania wiążących wytycznych w zakresie interpretacji i praktyki prawa. Takie wytyczne są wiążące do czasu zakwestionowania ich przez sąd odwoławczy. Jak do tej pory, Urząd ten nie skorzystał z tego uprawnienia ani razu.

## 5. Rekrutacja i szkolenie

Ustawa o sędziach pokoju nie precyzuje, jakim wymaganiom mają sprostać kandydaci na sędziów pokoju. Przez długi okres czasu funkcję tę traktowano jako urząd obsadzany w drodze klucza partyjnego (*patronage*). Obecnie przeważa tendencja traktowania tego urzędu profesjonalnie, co jest spowodowane rosnącą komplikacją spraw przekazywanych do kompetencji sędziów pokoju, z jednej strony, i rosnącym poziomem wymagań, z drugiej strony. Konsekwencjami nieprawidłowej decyzji mogą być próby pozwania sędziów pokoju o odszkodowanie, co w świetle opisanych gwarancji prawie zawsze wiąże się z przejęciem takiej odpowiedzialności cywilnej przez Prowincję. Mając jednak to wszystko na uwadze w dalszym ciągu panuje przekonanie, że sędzia pokoju ma pozostać funkcją sądowniczą sprawowaną przez zwykłych obywateli (*layman*). Moim zdaniem, to właśnie jest podstawa, dla której nie określono formalnych wymogów niezbędnych do spełnienia dla objęcia tej funkcji. Tym niemniej obserwuje się powoływanie na te stanowiska prawników lub osoby o solidnym przygotowaniu prawniczym lub innym, mogącym być przydatnym w tej pracy. Ostatnio mianowani więc są kandydaci mający staż pracy w sądownictwie w innych krajach, w kancelariach adwokackich, pracujący uprzednio jako prokuratorzy prowincjonalni (*provincial prosecutors* nie muszą być prawnikami), byli nauczyciele itp. Oceniana jest także zdolność podejmowania przez kandydatów decyzji, ich umiejętność pracy w stresie i izolacji, łatwość komunikowania się, niekaralność i opinia w środowisku.

W świetle powyższych rozważań nasuwa się pytanie, jak rozwiązano problem szkolenia i fachowej pomocy sędziom pokoju. Po pierwsze więc, zanim przystąpią do wykonywania swych funkcji, przechodzą przeszkolenie. Jest ono mniej lub bardziej intensywne: w niektórych przypadkach – kilkutygodniowe stacjonarne, w innych zaś składa się z cyklu jednodniowych seminariów i dwóch seminariów stacjonarnych trwających po 5 dni.

Oprócz tego sędziowie pokoju mają przydzielonych sędziów-patronów (*mentors*). Nie naruszając w niczym niezależności swego „podopiecznego”, organizują oni i nadzorują bieżące, codzienne obowiązki w okresie pierwszych 6 miesięcy po nominacji sędziego pokoju, służą mu radą i pomocą, nie tylko zresztą w zakresie wątpliwości prawnych, ale i codziennego warsztatu pracy.

Po tym okresie sędziowie-patroni piszą sprawozdanie z pracy i szkolenia swych podopiecznych.

Niezależnie od wstępnego szkolenia, dla sędziów pokoju prowadzone są kilka razy do roku szkolenia trwające od 3 do 5 dni, poświęcone wybranym zagadnieniom procesowym czy prawnym (np. problematyce nakazów przeszkolenia czy zwolnienia z aresztu). Urząd koordynatora sędziów pokoju dostarcza na bieżąco interesujące precedensy i zapewnia stałą konsultację prawnika. Stałą pomoc w interpretacji i dostępie do źródeł prawa zapewniają też regionalni starsi sędziowie pokoju. Należy tu jednak zaznaczyć, iż udzielanie opisywanych konsultacji prawnych w niczym nie narusza zasady niezawisłości. W praktyce wygląda to tak, że sędzia zwraca się o wskazanie istniejących interpretacji prawnych, precedensów lub o pomoc w dotarciu do tekstu ustaw nie stosowanych powszechnie. Decyzja jednak podejmowana jest przez sędziego pokoju samodzielnie, a dostarczone opinie prawne nie są wiążące. Prawidłowość takiej praktyki potwierdził ostatnio Federalny Sąd Apelacyjny<sup>8</sup>.

Reasumując ten krótki przegląd podstawowych wiadomości na temat sędziów pokoju, można stwierdzić, iż sędziowie pokoju są powoływani generalnie rzecz biorąc spośród osób bez formalnego przygotowania prawniczego; są przeto z jednej strony sędziami, a jednocześnie mają ścisły kontakt ze społeczeństwem. Mając wszelkie gwarancje sędziowskie wnoszą zatem element społeczny do funkcjonowania sądownictwa, które zwłaszcza w systemie prawa powszechnego ma tendencje do posługiwania się hermetycznym zestawem pojęć i terminów, trudnym do zrozumienia dla niefachowca. Sędziowie pokoju są tymi, którzy wykonują czynności wymagające wszystkich atrybutów sędziego poza jego formalnym wykształceniem i jego wysokimi zarobkami. Przyczyniając się zatem w znacznym stopniu do potaniaenia kosztów wymiaru sprawiedliwości, są tradycyjnie ukształtowanym, ale i niezbędnym elementem kanadyjskiego sądownictwa.

## **6. Sędzia pokoju w polskim sądownictwie – propozycje**

W zakończeniu pozwolę sobie zamieścić kilka słów komentarza nawiązującego do polskiego systemu wymiaru sprawiedliwości. Wydaje się bowiem, iż postać sędziego pokoju, z konieczności przedstawiona tutaj jedynie w zarysach, choć z podkreśleniem najważniejszych jej właściwości i funkcji, może zainteresować polskiego czytelnika. W świetle wyżej zamieszczonych uwag istotne jest w szczególności założenie, iż można przekazać bardzo rozległe uprawnienia

---

<sup>8</sup> *Rovbel vs. Canada* (Minister of Employment and Immigration), Federal Court od Appeal 1994 (niepublikowany).

sędziowskie w ręce osoby wnoszącej element społeczny do sądownictwa przy jednoczesnym obdarzeniu takiej osoby wszelkimi gwarancjami niezawisłości.

Jak sądzę, w przyszłości może okazać się warte rozważenia włączenie struktury Kolegiów ds. Wykroczeń do systemu sądownictwa powszechnego. Przemawia za tym tendencja do odchodzenia od procedur *quasi* sądowych i zastępowania ich procedurami ściśle sądowymi. Przykładem może być utworzenie pionu sądów gospodarczych w miejsce komisji arbitrażowych bądź utworzenie Naczelnego Sądu Administracyjnego, przez co stworzono możliwość sądowej kontroli administracji. Można zatem mniemać, że konsekwencją dochodzenia do społeczeństwa prawa będzie oddanie pod jurysdykcję sądów spraw dotyczących stosunkowo dużej liczby obywateli. Należy przy tym mieć na uwadze, że konsekwencje spraw o wykroczenia – w postaci aresztu, grzywny lub zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych, mogą być również dotkliwe. Naturalne więc jest przewidywanie, że również takie kategorie spraw powinny być rozpatrywane przez niezawisłe sądy. Z drugiej strony przekazanie spraw o wykroczenia do właściwości wydziałów karnych sądów rejonowych spowodowałoby znaczny, skokowy wręcz wzrost zaległości w pracy tych sądów i przeciążenie sędziów orzekaniem w tych sprawach, z nieuniknioną szkodą dla pozostałych spraw karnych. Trudno byłoby też zrezygnować z doświadczonej kadry orzekającej i pomocniczej. Dlatego logicznym rozwiązaniem byłoby włączenie struktury kolegiów ds. wykroczeń w ramy sądów powszechnych albo jako Wydziały ds. Wykroczeń, albo jako odrębne sądy grodzkie. Tu właśnie widzę miejsce dla sędziów pokoju. Może właściwsza zresztą w polskich warunkach byłaby dla nich nazwa sędziów grodzkich. Mogliby oni w pierwszym etapie rekrutować się z osób orzekających obecnie w kolegiach, zaś w przyszłości, po podniesieniu uposażeń sędziów do godziwego poziomu, stanowiska te stałyby się atrakcyjne dla osób z wykształceniem prawniczym. Byłoby to zarazem idealne wręcz miejsce do szkolenia przyszłych sędziów, poprzez nadanie np. prawa do orzekania egzaminowanym aplikantom sądowym. Taka funkcja pozwoliłaby im na praktyczne zdobywanie umiejętności przewodniczenia na rozprawie głównej czy w zakresie oceny dowodów oraz pomogłaby w doborze najlepszych na stanowiska asesorów sądowych. Trudno w warunkach polskich rekomendować jako stałe rozwiązanie powoływanie do służby sędziowskiej osób bez formalnego wykształcenia prawniczego. Doświadczenia lat powojennych mogą wywoływać niepożądane skojarzenia; zresztą nie ma takiej potrzeby wobec dostatku wykwalifikowanych prawników. Z drugiej strony, optymalizacja kosztów sprawowania wymiaru sprawiedliwości będzie skutkowałą przekazywaniem coraz większej liczby spraw takim sądom, co spowoduje rosnący stopień ich komplikacji. Dlatego w dłuższej perspektywie czasowej sądy takie musiałyby jednak opierać się na osobach z wykształceniem prawniczym. Jeżeli można prognozować rozwój prawa karnego w Polsce, to wydaje

się bardzo prawdopodobne przekazanie decydowania w sprawach środka zapobiegawczego i niektórych przynajmniej czynności dowodowych (jak np. nakazu przeszukania) do kompetencji niezawisłych organów sądowych. Przypomnę tutaj lansowaną jakiś czas temu ideę powołania sędziów śledczych. Tak więc sama koncepcja nie jest nowa, jakkolwiek podejście było do niej zupełnie inne. Od orzeczeń takich sądów przysługiwałaby normalna droga odwoławcza, jasna i zrozumiała dla ogółu społeczeństwa. W ten sposób wzrosłaby ranga tego rodzaju orzecznictwa i, w przypadku powodzenia, zapewne spowodowałaby wzrost społecznej akceptacji prawa.

## Żargon zawodowy pracowników śledczych i operacyjnych. Problematyka kryminalistyczna

### Wstęp

Artykuł ten jest moją pierwszą próbą prezentacji spostrzeżeń na temat języka zawodowego środowiska aparatu ścigania, w szczególności języka policjantów z pionów dochodzeniowo-śledczych i operacyjno-rozpoznawczych oraz potocznych wypowiedzi współpracujących z nim prokuratorów. Chodzi tu zarówno o żargon jakim ludzie ci posługują się między sobą (w tzw. własnym gronie służbowym, a niekiedy i towarzyskim), jak też o pewne środowiskowe „modyfikacje” języka urzędowego: skróty myślowe i eufemizmy stosowane z różnych przyczyn w kontaktach zewnętrznych, a więc zazwyczaj wobec petentów aparatu ścigania i ochrony porządku publicznego.

W artykule pokazałem przyczyny nieuchronnego przenikania do „języka policji” również innych gwar środowiskowych, zwłaszcza żargonu przestępców, gwary więziennej i sekretne go języka narkomanów.

Uwagi moje nie pretendują do wyczerpania tematu, a przywołane po namyśle przykłady zwrotów i określeń ilustrują jedynie istotę zjawisk językowych i to tylko w takim zakresie, jaki może wstępnie zainteresować kryminalistykę. Analizy wymagają bowiem te formy zachowań językowych, które obnażają mechanizmy myślenia i postępowania urzędnika aparatu ścigania podczas oceniania siebie i petenta. Poprzez przykłady można pokazać styl charakterystycznych wypowiedzi, ich ton oraz zabarwienie emocjonalne, a w konsekwencji faktyczną wartość informacyjną, perswazyjną lub ostrzegawczą, przydatną w sztuce wykrywania przestępstwa i pociągania do odpowiedzialności ich sprawców.

### **Prawidłowości formułowane przez językoznawstwo**

Język jest tworem społecznym i zachowuje w swej istocie piętno zbiorowego pochodzenia: jednostki nie mogą tworzyć go dowolnie, a indywidualne

użycia języka zależne są od użyc zbiorowych. Psychologia (wyjaśnień) w najwyższym stopniu uwzględnia fakt, iż język jako narzędzie komunikacji jest także sposobem interpretowania rzeczywistości. Dobór słów podczas przesłuchania stanowi przecież oczywisty przejaw zinterpretowania osobowości rozmówcy, jego nastroju, poziomu wiedzy ogólnej, zdolności percepcyjnych itd. Język warunkuje zatem reakcje i zachowania indywidualne, zależy też od nich w danym momencie, a w konsekwencji uwzględnia i kształtuje zachowania o szerszym zasięgu, czyli zachowania społeczne<sup>1</sup>. Podstawy naukowego poznania w tym zakresie określa wyodrębniona metodologicznie dziedzina językoznawstwa: socjolingwistyka.

Polska socjolingwistyka jest stosunkowo młodą dyscypliną językoznawstwa. Zajmuje się ona w szczególności zawodowymi i środowiskowymi wariantami polszczyzny. Dotychczas opracowano (dane z 1994 r.) język złodziejski, łowiecki, wojskowy, gwarę studencką, uczniowską, więzienną, żołnierską i aktorską, opisano język narkomanów, marynarzy i prostytutek<sup>2</sup>. Nie natrafiłem jednak na ślad poważniejszych opracowań dotyczących języka polskiego służb policyjnych, jeśli nie liczyć tajnych publikacji dotyczących pracy operacyjnej w sprawach kryminalnych dotyczących przestępczości pospolitej i zorganizowanej oraz rozpracowań operacyjnych w sprawach wywiadowczych i kontrwywiadowczych<sup>3</sup>.

Nie doczekał się dotąd jawnego opracowania zwłaszcza żargon pracowników polskich służb śledczych i operacyjnych MSW, w szczególności policjantów, funkcjonariuszy Urzędu Ochrony Państwa (którzy twierdzą, że nie są spadkobiercami nawyków językowych i metod pracy dawnego UB i SB), jak też żargon zawodowy prokuratorów nadzorujących na bieżąco odpowiednie czynności pracy wykrywczej i procesowej. Niedosyt budzi też brak opracowania dotąd żargonu pracowników więziennictwa oraz wyspecjalizowanej załogi arestów policyjnych, a można by i na ten temat sporo powiedzieć. O tajnych dysertacjach tego rodzaju nic nie wiadomo.

Z punktu widzenia kryminalistyki i rozwoju nauki procesu karnego istotne jest dostrzeżenie subkultury pracowników dochodzeniowo-śledczych i wywia-

---

Por. uwagi S. Grabiasa: *Język w zachowaniach społecznych*, wyd. Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej, Lublin 1994, s. 13.

<sup>2</sup> E. Kołodziejek: *Gwara środowiska marynarzy na tle subkultury morskiej*, wyd. Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1994, s. 5.

<sup>3</sup> *Instrukcja o metodach operacyjnych* (druk na zlecenie Komendy Głównej Policji), Szczytno 1992; *Podstawowe zagadnienia pracy operacyjnej* – t. I i II (pod red. F. Palki), wyd. Wyższej Szkoły Policyjnej w Szczytnie, Szczytno 1993 (tajne). Zob. także M. Kulicki: *Kryminalistyka. Wybrane zagadnienia teorii i praktyki śledczo-sądowej*, wyd. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1994, s. 61-69, oraz wskazane tamże akty normatywne dotyczące przeprowadzania czynności operacyjno-rozpoznawczych.

dowców subkultury rozwijającej się wewnątrz tych środowisk, będącej integralną częścią kultury oficjalnej aparatu ścigania, mającej swój system wartości, język i tradycje.

Opisowa socjologia języka ustala faktycznie obowiązujące w danej wspólnocie komunikatywnej reguły zachowań językowych. Nie ocenia ona jednak tych reguł za pomocą sądów wartościujących; nie przesądza co jest tu dobre a co złe, co moralnie naganne a co chwalebne i dlaczego. Opisowa socjologia języka nie omawia przyczyn, dla których aktualny stan zachowań językowych przybrał taką a nie inną postać. Zadaniem tej dyscypliny jest na przykład ustalenie, że zwrot „Obywatelu” – we wszystkich odmianach i przypadkach – został już niemal doszczętnie wyparty z języka mówionego organów ścigania, i że został zastąpiony formą „Pan” i „Pani” bez jakiegokolwiek uszczerbku dla pracy tych organów oraz społeczeństwa. Natomiast historyczna socjologia języka da nam odpowiedź na pytanie z czego wynikała zmiana zachowań językowych. Kryminalistyka zaś niechybnie uwzględni spostrzeżenie, iż dziś (w roku 1996) powracanie do formy „Obywatelu” przeszkadza w nawiązywaniu kontaktu psychicznego z osoba przesłuchiwaną – rozdrażnia ją, obraża i irytuje. Funkcjonariusz publiczny zwracający się dziś w ten sposób do swoich petentów zasłużyłby sobie na miano żywego zabytku zawodowego. Można by go też posądzać o celowe irytowanie ludzi w zamiarze wywołania u nich reakcji repulsywnych (prowokacja). Z moich obserwacji wynika, iż używanie nadal w ustnych wypowiedziach urzędowych zwrotu „Obywatelu” wynika z zamierzonej oschłości, prymitywnej osobowości mówiącego (niestety), skostniałego formalizmu<sup>4</sup> lub chęci upokorzenia petenta ostentacyjną pogardą dla powszechnie przyjętych form grzecznościowych. Podane dalej przykłady zilustrują kryminalistyczne znaczenie procesów językowych, stanowiących odwzorowanie obyczajów i szerszych zjawisk społecznych<sup>5</sup>.

Polscy socjologowie języka już wiele lat temu zaproponowali typologię stylów wypowiedzi. Przykładowo wymienić można następujące warianty stylów:<sup>6</sup>

1. k o n s u l t a t y w n y (neutralny, rzeczowy, bez ekspresji emocjonalnej, np. styl wypowiedzi naukowej),
2. f o r m a l n y (instytucjonalny, zwięźle operujący zasobem koniecznych pojęć o urzędowo przesądzonym znaczeniu, np. język prawny, będący językiem aktualnych aktów normatywnych),
3. p e ł e n s z a c u n k u (gramatycznie poprawny, a zarazem uwzględniający w najwyższym stopniu zaistniały kontekst sytuacji i indywidualne właściwości

---

<sup>4</sup> Potocznie mówi się tu o biurokratycznej bezdusznosci urzędników.

<sup>5</sup> Zob. S. Grabias: op.cit., s. 75 i dalsze.

<sup>6</sup> Podobnie S. Grabias: op.cit., s. 104.



adresata oraz utrwalone dobre obyczaje i formy grzecznościowe, np. list do cenionego profesora w znaczącą rocznicę jego pracy naukowej),

4. zimny (odpychający, oschły, unikający problemu lub kontaktu z daną osobą),
5. złośliwy (szydlerczy, obraźliwy, grubiański),
6. serdeczny (uczuciowy, wylewny, nawet przesadnie życzliwy, wskazujący na prawo do poufności lub uzurpujący to prawo),
7. serwilistyczny (często obłudnie pochlebny, nadskakujący i lizusowski /wazeliniarstwo/),
8. intymny (prywatny, zwłaszcza głęboko osobisty, właściwy wypowiedziom, które nie powinny dotrzeć do osób postronnych),
9. potoczny (używany w życiu codziennym, często się zdarzający, powszechny, ogólnie zrozumiały i pospolity).

W rzeczywistości istnieją rozmaite kombinacje wariantów stylu wypowiedzi, przy czym na styl konkretnej wypowiedzi składają się też treści ukryte i aluzje, dotyczące danej sprawy (problemu) i konkretnego człowieka oraz jego rozmówcy. Z praktyki śledczej znamy przecież doskonale tzw. wypowiedzi między wierszami, zawołowane sugestie, groźby, przejawy sympatii itp. Głównie chodzi jednak o rzeczywiste wyobrażenie mówiącego o sobie samym i innych, o jego sposób osiągania celów i środki jakie dobiera w dążeniu do celu, o jego umiejętność racjonalizowania działań i wreszcie o cel wypowiedzi (cel komunikowania się). Dlatego ten sam człowiek może wypowiadać się ściśle, jawnie i dokładnie, albo skrycie, obrazowo lub emocjonalnie. Innym zaś razem skoncentruje się on tylko na jasności i precyzji, nie bacząc np. na fałsz ukryty w wypowiedzi. Przy klasyfikowaniu rozmowy błędem jest jednak mieszanie **sytuacyjnych wariantów językowych** ze stylami wypowiedzi – o czym napiszę dalej dokładnie. Chodzi tu np. o sytuację odpadnięcia przesłanek stylu urzędowego, jeśli okaże się, że urzędnik i petent mają wspólnych przyjaciół i ich rozmowa przy biurku nieoczekiwanie zbłądzi na wertepy prywatnych wspomnień i stanie się rozmową towarzyską.

Pora przejść wreszcie do kwestii języka zawodowego, gwary środowiskowej i żargonu. Prezentuję tu własny pogląd oparty również na wrażeniach z autopsji, choć wiem, że oponenti znajdą chętnie argumenty przeciwne, o które nie trudno z powodu wielości spojrzeń językoznawców na te same sprawy.

Przez **gwarę środowiskową** rozumie się odmianę języka narodowego (etnicznego)<sup>7</sup>, którą posługują się ludzie związani więzią zawodową, wiekową lub społeczną i stanowiący grupę społeczną w rozumieniu socjologicznym.

---

<sup>7</sup> Co do zróżnicowania języka narodowego zob. *Encyklopedię wiedzy o języku polskim*, Ossolineum, 1991, s. 409-411.

Gwarę cechuje oralność (ustność), spontaniczność, nieoficjalność, nieformalność, potoczność i ekspresywność. Różnice między gwarą środowiskową a językiem ogólnym tkwią przede wszystkim w odmiennym słownictwie i frazeologii zajmującej się naukowym badaniem wyrażen i zwrotów właściwych danemu językowi. Językoznawczym synonimem gwary środowiskowej jest język środowiskowy<sup>8</sup>.

**Żargon** (fr.) – jest nazwą środowiskowego języka specjalnego<sup>9</sup>. Nazwa ta, ze względu na swe pejoratywne jakoby nacechowanie, nie bywa używana we współczesnej literaturze językoznawczej. Nazwę „żargon” można zastępować ekwiwalentnym wyrazem „slogan” (ang.). Niektórzy językoznawcy uważają, że potocznie żargonem nazywamy język specjalny (np. zawodowy), do którego mamy stosunek pogardliwy<sup>10</sup>.

W przypadku żargonu pracowników śledczych i operacyjnych przyczyną jego istnienia jest wygodna skrótowość przekazu werbalnego, ekspresywność dająca wytchnienie od suchego i ociężałego języka aktów normatywnych, jak też próba kamuflowania swojego postępowania (w tym rzeczywistych myśli i nastrojów). Dużą rolę odgrywa też chęć zaznaczenia swojej odrębności grupowej i prestiżu, a nawet próba izolowania się od innych grup społecznych dzięki aurze tajemniczości, podsycanej sztucznie również za pomocą wspomnianych zabiegów językowych.

Znaczącą rolę w kształtowaniu się żargonu mają ogólnie znane lub specjalne eufemizmy (będzie o nich mowa dalej), jak też celowe zapożyczenia z innych języków zawodowych lub podkultur (np. więziennych).

Zachwaszczenie języka polskiego żargonem zawodowym i zbędnymi (zastępowalnymi) wyrazami obcego pochodzenia zwalczano u nas dość radykalnie w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Troska państwa o ujednostajnienie terminologii urzędowej i czuwania nad czystością języka polskiego w aktach urzędowych zaowocowała wydaniem spisów terminologicznych. Spisy te ukazywały się w oddzielnych numerach resortowych dzienników urzędowych (m.in. Ministerstwa Komunikacji), a później w postaci broszur wydawanych drukiem, tj. zwartych książeczkowych instrukcji ujmujących spisy w jedną całość w układzie alfabetycznym. Chodziło o sprawne wprowadzenie do pracy urzędów wyrazów i wyrażen właściwych w zamian obcych lub językowo błędnych. Tępienie określeń niewłaściwych przyniosło spodziewane korzyści. Oto parę przykładów:

---

<sup>8</sup> Zob. E. Kołodziejek: op.cit., s. 5, oraz *Encyklopedia wiedzy o języku polskim* (wydanie jw.), s. 107-108 – hasło „gwara zawodowa”.

<sup>9</sup> *Słownik języka polskiego*, t. III, PWN, Warszawa 1981, s. 252 i 1085 – hasła „slang” i „żargon”.

<sup>10</sup> *Encyklopedia wiedzy o języku polskim* (wydanie jw.), s. 412 – hasło „żargon”.

**Niewłaściwe:**

Asygnacja  
 Blankiet  
 Dar z łaski  
 Ekspozytura  
 Motor  
 Nomenklatura  
 Rajszyzna  
 Receptis  
 Stempel datowy  
 Suspendować w urzędzie

**Właściwe:**

– Zlecenie wypłaty  
 – Formularz  
 – Zaopatrzenie wyjątkowe  
 – Przedstawicielstwo  
 – Silnik  
 – Mianownictwo  
 – Przykładnica  
 – Pokwitowanie  
 – Datownik  
 – Zawieszać w służbie

Zestawienie określeń obcych lub nie odpowiadających duchowi języka polskiego obok wyrazów i wyrażeń właściwych oraz ich dopuszczalnych synonimów było sposobem eliminowania żargonu środowiskowego<sup>11</sup>. Objasniano też w instrukcjach urzędowe znaczenie określonych wyrazów (np. przepisowy – zgodny co do treści lub formy z przepisami)<sup>12</sup>.

Żargon środowiskowy zawsze odzwierciedla w pewnej mierze dewiacje zbiorowości która się nim posługuje. Za polską policją wlecze się ponura scheda nawyków myślowych i przyzwyczajęń odziedziczonych po kilkudziesięcioletnim okresie faktycznej dominacji Służby Bezpieczeństwa. Brak faktycznej troski o kulturę słowa i rozwój języka zawodowego wśród funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej zastępowano fasadowymi zasadami etyki i obyczajów. Dziś powszechnie jest wiadomo, że właśnie kierownictwo Służby Bezpieczeństwa roztaczało na wszystkich szczeblach resortu swą opiekuńczą troskę o ukształtowanie prawidłowej sylwetki funkcjonariuszy milicji. Zamiast merytorycznych drogowskazów o charakterze obyczajowym i socjotechnicznym konstruowano dla środowiska zestawy ideologicznych frazesów zredagowanych językiem partyjnej nowo-mowy<sup>13</sup>. Dostatecznie wyraźny stan zakłopotania obyczajowością i profesjonalizmem polskiej policji można było zauważyć w wystąpieniach spontanicznych (rzadziej w referatach) uczestników międzynarodowego sympozjum na temat „Policji w społeczeństwie okresu przejściowego” (Szczytno,

<sup>11</sup> A-14. Spis terminów urzędowych których należy używać w aktach urzędowych Ministerstwa Komunikacji w zamian terminów napotykanych dotychczas, zatwierdzony zarządzeniem Ministra Komunikacji z dnia 21 marca 1939 r. (Dz. U. Nr 22, poz. 110); oraz ...Spis wyrazów i wyrażeń obcych lub nie odpowiadających duchowi języka polskiego, których używać nie należy (...), wydane nakładem Ministerstwa Komunikacji, Warszawa 1939, s. 1-56, 58-97.

<sup>12</sup> Tamże (spis), s. 96.

<sup>13</sup> Zob. *Apel Szefa Służby Polityczno-Wychowawczej do funkcjonariuszy resortu ...*, z grudnia 1985 r. oraz *Zasady etyki i obyczajów funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej PRL*, wyd. przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – Zarząd Polityczno-Wychowawczy, Warszawa 1985, s. 4, 8-9, 22-32.

28-29 listopad 1994 r.). Była też tam mowa o języku, który może łączyć lub dezintegrować<sup>14</sup>.

Język zawodowy funkcjonariuszy i pracowników cywilnych resortu spraw wewnętrznych przez długi czas obciążony był grzechem pierworodnym pierwszych lat powojennych: rusycyzmami przywleczonymi przez sowieckich doradców, polskojęzycznych oficerów na stanowiskach dowódczych oraz część przedwojennej komunizującej inteligencji, która z pobudek egoistycznych traktowała język rosyjski jako język elity. Aby nie być gołosłownym: Stanisław Radkiewicz – kierownik resortu MBP – znał nazwę „samochód osobowy”, ale używał oficjalnie określenia „maszyna osobowa”, które w stenogramach poprawiano na „maszyna” (Zob. referat S. Radkiewicza wygłoszony na odprawie 6-7 luty 1947 r. Centralne Archiwum MSW, sygn. 17/IX/77, t. 2; podaje za A. Paczkowskim, op.cit., s. 83). Sygnalizowane tu recypowanie obcego słownictwa odbywało się na zasadzie przykładu płynącego z góry i wyciskało swe upokarzające piętno na języku zawodowym aparatu spraw wewnętrznych, a na języku operacyjnym w szczególności. Chodziło wszak o nieformalne zintegrowanie polskiego aparatu bezpieczeństwa i milicji z siecią agentury NKWD oraz siatką rezydentów radzieckiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego.

Proces dowodzenia aparatem ścigania resortu spraw wewnętrznych wykazuje podobieństwo do rozwiązań przyjętych w armii. Podobna jest filozofia (metoda) realizacji spraw operacyjnych: organizowania zasadzek, przeszukań, inwigilacji i innych czynności dyskrecjonalnych. Wiąże to się z podobieństwami w sposobie instruowania członków grupy operacyjnej, organizowaniem odpraw przed akcją, ustalaniem „łańcucha dowodzenia” oraz oczekiwania na „informację zwrotną”. Z podanych przyczyn część prawidłowości związanych z istnieniem i funkcjami języka wojskowego znajduje odzwierciedlenie w pracy policji<sup>15</sup>.

**„Język wojskowy jest zbiorem odmian specjalistycznych, wyróżniających się własnym słownictwem i własną frazeologią, a poza tym odpowiednim dla**

<sup>14</sup> Sympozjum zorganizowała Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie wspólnie z Radą Europy i Komendą Główną Policji. W stenogramach dyskusji są utrwalone moje wypowiedzi kontestujące m.in. stan rzeczy stanowiący przedmiot niniejszego artykułu; Zob. też J. Czerniakiewicz: *Etyka policji polskiej. Próba zestawienia węzłowych problemów*, (w:) „Policja w społeczeństwie okresu przejściowego” (studia i materiały pod red. Mariusza Roga), wyd. Wyższej Szkoły Policji, Szczytno 1995, s. 86-91; W sprawie zdominowania od początku Milicji Obywatelskiej przez aparat bezpieczeństwa (policja polityczna) zob. m.in. A. Paczkowski: *Aparat Bezpieczeństwa w latach 1944-1956. Taktyka, strategia, metody, cz. I. Lata 1945-1947* (Seria „Dokumenty do dziejów PRL”, zeszyt 5), wyd. Instytutu Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1994, s. 11, 16, 49, 66, 70, 74, 80, 113 (oraz inne stenogramy z odpraw kierownictwa MBP).

<sup>15</sup> Zob. na przykład poufne opracowanie K. Jałoszyńskiego: *Wybrane elementy taktyki antyterrorystycznej. Technika wejścia do pomieszczeń*, wyd. Centrum Szkolenia Policji, Legionowo 1994, s. 5-14, w szczególności sposób organizacji i porozumiewania się członków zespołu szturmowego.

siebie doborem innych środków językowych. Najbardziej oryginalną spośród nich jest język dowódczo-sztabowy. Ta odmiana specjalistyczna, jak też pewna liczba innych, odznaczających się największą autentycznością jako odmiany wojskowe, wypracowały sobie właściwe specyficzne formy posługiwania się elementami języka naturalnego, nie spotykane poza wojskiem. Są to mianowicie komendy, kryptonimy, sygnały rozpoznawcze, hasła itd. Oprócz innych cech reprezentują one daleko posuniętą zwięzłość. W kryptonimach, sygnałach rozpoznawczych i hasłach przechodzi ona w skrótowość. Podczas gdy komendy są maksymalnie skondensowanymi rozkazami o treści niekoniecznie tajnej, to kryptonimy, sygnały rozpoznawcze i hasła zawierają z reguły treść utajnioną.

Sprawa struktury i istoty tych osobliwych z punktu widzenia językoznawczego zjawiska zasługuje na odrębne rozważenie. Ich najbardziej jednak widoczne cechy – zwięzłość, skrótowość, znaczenie umowne lub utajnione – są na tyle oryginalne i ważne, że należy je uwzględniać w ogólnych określeniach i definicjach języka wojskowego<sup>16</sup>.

Dla osiągnięcia celów operacyjno-taktycznych język dowodzenia powinien charakteryzować się co najmniej następującymi definiowanymi cechami:<sup>17</sup>

- komunikatywnością,
- prostotą,
- logicznością,
- jednoznacznością,
- dokładnością,
- zrozumiałością,
- kategoriernością.

Kryminalistyka zachowuje konieczny dystans wobec ocen moralnych i kwalifikacji prawnej czynów zabronionych, pozostawiając tę ocenę organom procesowym, na rzecz których jest wykorzystywana. Dlatego w języku kryminalistyki zamiast słowa „przestępca” używa się słowa „sprawca”, zamiast „przestępstwo” – mówimy „zdarzenie”. Kryminalistyka nie może jednak odrywać się od psychologicznych aspektów przestępstwa i od osobniczych predyspozycji do pewnych zachowań. Kryminalistyka w swych metodach badawczych uwzględnia pokusy, krzywdy, cierpienia, możliwości i aspiracje sprawcy analizowanego czynu<sup>18</sup>. Efektywne uzyskiwanie informacji od sprawcy czynu

<sup>16</sup> S. Marciniak: *Język wojskowy*, wyd. MON, Warszawa 1987, s. 56-57. Według tego autora **gwarę żołnierską** niesłusznie zalicza się do języka wojskowego, co może wynikać z fenomenologicznego podejścia innych autorów do tego zjawiska, tj. podejścia opartego jedynie na intuicyjnym poznaniu zjawiska (s. 57 oraz 200 i nast.).

<sup>17</sup> S. Marciniak: op.cit., s. 93-96.

<sup>18</sup> Por. M. Kosewski: *Ludzie w sytuacjach pokusy i upokorzenia*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1985, s. 43 i następne.

bądź innych osób, które mieć mogą przydatną w sprawie wiedzę o zdarzeniu, wymaga umiejętności słuchania i szybkiego analizowania wypowiedzi. Potrzebna jest do tego wprawa w formułowaniu myśli i operowania językiem dostosowanym do sytuacji oraz wymogów prawnych. Byłoby jednak grubą naiwnością przyjmowanie założenia, iż osoby prowadzące grę o wykrycie sprawcy czynu i udowodnieniu mu winy (zgromadzenie dowodów) posługiwać się będą językiem dekonspirującym szczegóły swoich zamiarów, zwłaszcza mogącym naprowadzać dociekliwość osób niepowołanych w kierunku przedsięwziętych czynności wykrywczych. Język wypowiedzi powinien też chronić przed przedwczesnym ujawnieniem (wyciekami) wiadomości o stanie zgromadzonych już dowodów bądź poszlak. Niestety tam gdzie funkcjonariuszom policji brakuje wiedzy profesjonalnej i szerokiego doboru słów specjalistycznych, tam najczęściej dochodzi do uchybień procesowych niweczających możliwość pociągnięcia sprawcy do odpowiedzialności. Brak znajomości rzeczy, nieporadność językowa i ubogi zasób słów fachowych powoduje, że policjanci tacy nie są w stanie prawidłowo ocenić i trafnie, a zwłaszcza zwięźle, opisać otaczającej ich rzeczywistości. Biedacy ci znajdują ratunek w żargonie, uwalniając ich od precyzji ustnych wypowiedzi, a gdy trzeba sformułować stanowisko na piśmie, to używają języka potocznego, który nie daje wymaganej zwięzłości i precyzji przekazu. Z analizy materiałów procesowych wynika od dawna niezbitie, że pracowników dochodzeniowo-śledczych i operacyjnych w równym stopniu kompromitować może zarówno bezkrytyczne posługiwanie się żargonem, jak i nieumiejętne stosowanie określeń specjalistycznych, których nie rozumieją do końca, albo używanie języka potocznego nafaszerowanego ogólnikami, z których nic nie wynika, choć wynikać powinno<sup>19</sup>. Te same uwagi odnieść trzeba do przełożonych służbowych, jeśli nie mają koniecznej nadwyżki wiedzy i umiejętności, a w konsekwencji naprawianie w porę błędów z tytułu nadzoru staje się dla nich zbyt trudne. Oto zespół przyczyn dla których stawianie znaku równości między żargonem a specjalnym językiem zawodowym wydaje się szkodliwym nieporozumieniem.

### **Gramatyka grzeczności – element taktyki w rozmowie**

Prakseologia jest gramatyką czynu i uczy nas zasad sprawnego działania. Gramatyka grzeczności oznacza zbiór reguł, dzięki którym normy i zwyczaje językowe współtworzą tzw. zasady dobrego wychowania i pomagają nam sprawnie osiągać praktyczne cele w kontaktach z ludźmi. Uprzejmość jest

<sup>19</sup> Zob. Z. Uniszewski: *Nieznanomość rzeczy – ostoja pobłażliwości* („Policyjny Biuletyn Szkoleniowy” – kwartalnik Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie nr 1-2/95, s. 2-3), oraz G. Kędzierska: *Prawo do błędu czy do obłędu?!* „Policyjny Biuletyn Szkoleniowy” nr 3-4/95, s. 42-43.

bowiem sztuką ludzkiego współdziałania bez zbędnych spięć i zadrażnień, a nawet pomimo oczywistej kolizji interesów, odmienności stanowisk lub skrywanej osobistej niechęci do danej sprawy bądź człowieka. Gramatyka grzeczności stwarza możliwości harmonijnego obcowania za pomocą słowa, choćby poprzez stwarzanie pozorów uprzejmości. Wszystko to składa się na wiedzę o taktyce podczas rozmów istotnych z punktu widzenia zadań kryminalistyki i potrzeb procesu karnego.

Istnieje pewien szczególny rodzaj znaczeń zawartych w treści zdań informujących o „towarzysko-społecznej” relacji między nadawcą a odbiorcą tekstu językowego (chonoryfikatywność). Relacje te łatwo jest zilustrować przykładami przeciwieństw: dystans – poufność, delikatność – prostactwo, szacunek – lekceważenie.

W praktyce językowej honoryfikatywność wypowiedzi ujawnia się w całych zdaniach lub powiązanych logicznie grupach zdań. Na przykład: „Nazwisko proszę!”, albo „Godność szanownego pana?”; „Niech pani siada”, albo „Zechce pani spocząć”.

Bardziej wyrafinowaną formą stosowania odpowiedników honoryfikatywnych będzie przykład odezwania się wartownika Straży Przemysłowej zobowiązanego do kontrolowania osób wchodzących na teren fabryki. Spostrzegłwszy w bramie nie znaną osobę wartownik ten może powiedzieć oschle i odpychająco: „Przepustka!”. Może także – jeśli potrafi – zapytać przybysza finezyjnie: – Przepraszam, czy pan u nas pracuje?

Honoryfikatywność wypowiedzi wiąże się również z bezpodstawnym wprowadzaniem poufałego stylu wypowiedzi tam, gdzie przejawem szacunku dla adresata byłby styl urzędowy i oficjalny. W rozmowie powstać mogą zadrażnienia, a jej cel może nie zostać osiągnięty jeśli rozmówca (autor pisma) wbrew oczekiwaniom lub przyzwoleniu adresata pozwoli sobie na nieuzasadniony ton paternalistyczny, zdrobnienia i poufałości albo prymitywne próby zbratania się. Na przykład: „Miła pani prokurator, myli pani fakty!”, albo „No i co skarbeczku, otrzymał pan już naszą odpowiedź listowną?”.

Kategorią gramatyczną w języku polskim są także zdrobnienia. Nieodzowność zdrobnień używanych przez nauki stosowane nie podlega dyskusji (np. kula, kuleczka, wał, wałeczek). Nie sposób również przecenić psychologicznego znaczenia zdrobnień użytych zgodnie z regułami grzeczności, a w wypowiedziach, którymi interesuje się kryminalistyka – zgodnie z zasadami taktyki, uwzględniającymi reguły grzecznościowe<sup>20</sup>. Czasem zamiast „*Proszę świadka*”

---

<sup>20</sup> R. Huszcza: *O gramatyce grzeczności*, (w:) „Pamiętnik Literacki” LXXI, 1980, z. 1, s. 117. Gramatyka grzeczności popularyzowana przez tego autora ma m.in. na względzie nagradzający, neutralny i karcący charakter wypowiedzi („Panie inżynierze”, albo „Niech świadek liczy się ze słowami”). Może wystarczyłoby: – Panie inżynierze, proszę do ... rzeczy.

lepiej jest powiedzieć „*Panie Wiśniewski*”, a może nawet „*Panie Jerzy*”. Względem taktyki decydować mogą o zastosowaniu również formy „*Panie Jurku*” lub „*Panie Jureczku*” (np. dla zbadania reakcji). Taktyka rozmowy nie wyklucza także gwałtownego powrotu do formy oficjalnej, a nawet posłużenia się w tym celu tonem oschłym i nieprzyjemnym.

Rozsądne zdrobnienia i grzeczności budują dobry klimat rozmowy, ocieplają ją, bez uszczerbku dla istoty przesłuchania. Np. oficer śledczy łagodnie uspokaja: – *Proszę się nie obawiać, że zajmę panu sporo czasu. To potrwa najwyżej kwadrans. Spiszemy tylko krótki protokół z oględzin trzech znanych już panu fotografii.*

Oficer powiedział „spiszemy” z rozmysłem. Mógł wszakże użyć zwrotu bardziej oficjalnego („spiszę protokół”). Zręcznym zabiegiem językowym jest bowiem stworzenie wrażenia, iż petent jest współtwórcą (podmiotem) a nie jedynie przedmiotem czynności urzędowej (np. „*Chciałbym panią uprzejmie poprosić o pomoc w zredagowaniu tej notatki. Dobrze? Bardzo proszę.*”) Grzeczność jest tu przecież tylko wybiegiem i sposobem mobilizacji petentki, bo na wypadek odmowy przesłuchujący (rozpytujący) dobrze wie jak postąpić.

Manipulowanie zasadami grzeczności mieści się od dawna w arsenale środków taktyki kryminalistycznej. W powszechnej praktyce utarł się zwyczaj grzecznościowego stosowania formy „profesor” do nauczycieli szkół średnich, choćby nie mieli tytułów naukowych. Z tych samych względów używa się z reguły formy „mecenas” w stosunku do osób faktycznie wykonujących samodzielną obsługę prawną, a do wszystkich bez wyjątku lekarzy medycyny i stomatologii używa się formy „doktor”. Konsekwencje ewentualnej mistyfikacji nie są zbyt doniosłe.

Dopuszczalną i wypróbowaną formą językowej presji psychicznej w ramach taktyki kryminalistycznej jest przechodzenie od form skrajnie uprzejmych do oschłego formalizmu – i na odwrót<sup>21</sup>

W gramatyce grzeczności istotną rolę obok zdrobnień odgrywają formy bezosobowe (np. „*Dziękuję*” – zamiast „*Dziękuję panu*”, „*Wejść*”, „*Podpisać*”, „*Nie komentować!*” itp.)<sup>22</sup> oraz przenośnie, porównania i inne formy świadomej stylizacji wypowiedzi (np. „*Co pan dziś taki wystraszony jak zając na Marszałkowskiej?*”).

---

<sup>21</sup> Manewru tego nie można powtarzać w nieskończoność wobec tej samej osoby w niezmiennych okolicznościach i dlatego m.in. zmieniają się czasem funkcjonariusze śledczy grający z premedytacją swoje role według schematu „miły facet – wredny facet”.

<sup>22</sup> Chodzi tu o ogół oczywiście nieuprzejmych równoważników zdań wykrzyknikowych i rozkazujących. Są one odpowiednikami rozkazów (komend) wydawanych w sytuacjach nie przewidujących możliwości sprzeciwu – a to już może być nadużyciem prawnym (np. gdy pada polecenie „*Podpisać!*” lub „*Nie dyskutować!*” – choć petentowi służy prawo odmowy bądź uzyskania stosownego pouczenia).



Poziomy honoryfikatywności między skrajną uprzejmością a jej brakiem bądź formą żartobliwą czy drwiącą, ilustrują poniższe przykłady wariantów odezwania się do tej samej osoby (lekarza medycyny): – *Wielce szanowny panie doktorze*;

- Panie doktorze;
- doktorze;
- Panie Wiśniewski;
- Proszę świadka (Proszę podejrzanego);
- Doktoru.

Jeżeli idzie o słowo pisane i korespondencję kierowaną indywidualnie do poszczególnych osób przez organy urzędowe, to powinno się tam używać choćby w nagłówku obok nazwiska adresata także jego zwyczajowo stosowany tytuł zawodowy lub naukowy (adwokat, inżynier, dr), gdy jest on bezsporny i znany autorowi pisma używającemu w tym piśmie analogicznego tytułu przy swoim nazwisku (np. w treści pieczętki).

### **Komizm wypowiedzi, eufemizmy i językowe tabu**

W żargonie pracowników śledczych i operacyjnych obecny jest także komizm językowy (np. „*patrzonko*”, a zwłaszcza „*mokre widzenie*”), podkreślająca śmieszność lub tylko zabawną kłopotliwość położenia niektórych osób wciągniętych w tryby postępowania karnego. Komizm językowy wspomnianych pracowników niekiedy dotyczy sytuacji ich samych, jeśli wzbudzają śmiech lub wesołość (np. „*szef smutasów z parteru*” – o naczelniku wydziału operacyjno-rozpoznawczego, albo „*W tym zamieszaniu nawet nasi zaliczyli po kilka długich blondynek*” – co oznacza, że i pracownicy operacyjni wmieszani w tłum otrzymali, przez gapiostwo, po kilka uderzeń długimi pałkami szturmowymi).

Dowcip – jedna z form komizmu – znajduje odzwierciedlenie w specjalnym języku tego środowiska, ma niejako osłodzić niewdzięczny charakter policyjnej roboty i wynika częstokroć choćby z faktu, że o sprawach poważnych (lub uważanych za poważne) wciąż poważnie mówić się nie da. Ponadto poczucie humoru bierze się często z poczucia absurdalności sytuacji.

Komizm językowy jest też formą odreagowania na niepowodzenia w służbie i frustracji oraz formą ucieczki od nużących sloganów o praworządności formalnej, rygorach procedury i obowiązku lojalności względem państwa, które samo nie jest lojalne wobec swoich sług najwierniejszych. Stąd np. słowo „*męczy nas*” (o uciążliwym w kontaktach obrońcy podejrzanego), albo „*Do lochu z nim!*” – jako ekwiwalent słowa „*Odprowadzić!*” – które kierowane jest do konwojenta mającego za zadanie odprowadzić zatrzymanego (aresztanta) do celi w podziemiach gmachu. Podobnie jest w przypadku ironii ukrytej w zdaniu „*Długoodziany nie wiedział, że zostawiliśmy mu prezencik. Bidulek.*” – z którego wynika, że księdzu podrzucono skrycie miniaturowy nadajnik

urządzenia podsłuchowego, zazwyczaj w postaci tzw. „*pluskwy*”. Stąd też mowa o „zarobaczonych pomieszczeniach” itd.

„Eufemizmy są fascynującym zjawiskiem językowym. Przejawiają się w języku na różnych jego płaszczyznach – od fonologii do tekstu. Znajomość eufemizmów pozwala na wyluskiwanie właściwego, często ukrytego, sensu słów. Posługując się określeniami łagodzącymi, można wypowiadać się grzecznie, bezpiecznie i uprzejmie, a także zwieść innych na manowce. Może więc eufemizmy są niemoralne, a posługiwanie się nimi – nieuczciwe? Na tak postawione pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Eufemizmy po prostu istnieją i są potrzebne, czego dowodzi ich niezwykła żywotność i umiejętność odradzania się w coraz to nowej postaci. Eufemizmy pulsują życiem, są dynamiczne i zmienne, to prawda. Wiele z nich jest zadomowionych w polszczyźnie już od dawna, nie zmieniają się i są jednym z przejawów ciągłości trwania języka i odzwierciedlającej się w nim kultury narodu. Życie bez eufemizmów jest możliwe, jednak – podobnie jak życie bez grzeczności – byłoby dużo bardziej kłopotliwe i przykre. Nie jest znany język naturalny, w którym nie występowałyby eufemizmy. Ponieważ są również w języku polskim, postanowiłam je opisać.” – wyjaśnia A. Dąbrowska we wstępie do swej interesującej i obszernej monografii książkowej<sup>23</sup>.

Cóż można tu dodać poza przykładami nawiązującymi do tytułu niniejszego artykułu? Może kilka ogólnych prawidłowości.

1. Przy przechodzeniu z jednego stylu do drugiego wartość eufemizmów ulega zmianie, choć nie zawsze. Słowo „*melina*” – określenie potoczne, przemawiane stopniowo przez nauki stosowane – znaczy to samo w żargonie złodziejskim i języku kryminalistyki, a zwłaszcza w wypowiedziach policjantów.

2. Określenia łagodzące należą do warstwy leksykalnej zmieniającej się stosunkowo szybko, co jest szczególnie zauważalne w przekleństwach i wykrzyknieniach emocjonalnych (ekspresywizmach). Choć nie są one językowo świeże, to jednak używane są chętnie, ponieważ pozwalają unikać posługiwania się nazwami wprost („*Spieprzaj!*” – mówi wywiadowca do intruza kręcącego w pobliżu zastawionej zasadzki).

Albo inny przykład: – *Czy dla dobra służby mógłbyś z tą niewiastą zjeść intymną kolację, a później ... śniadanie?*

– Myślę, że z łóżka bym jej nie wypędził. (Rozmowa z przełożonym). Starzejące się eufemizmy wychodzą z użycia w języku ogólnym (np. *kobieta upadła*) oraz w żargonach i językach specjalnych (np. tzw. „*nasadzanie agencji*”). Inne – choć pochodzą z odległych czasów – zachowują zdumiewającą

<sup>23</sup> A. Dąbrowska: *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*, wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994, s. 9.

trwałość, ulegają modyfikacjom i nabierają nowych, dodatkowych znaczeń (np. dupa, kutas, święty). Porównaj jednak: „*Umówiliśmy się po służbie z pyszną dupeczką*”. Słownictwo emocjonalne zużywa się szybko i wymaga ciągłego uzupełniania powstających luk. To samo dotyczy słów języków sekretnych, które z biegiem czasu wyciekają poza środowisko i tracą przydatność konspiracyjną.

3. Niektóre eufemizmy mają swój czytelny środowiskowy rodowód i są czymś więcej niż oszczędzaniem uszu przed grubiaństwem lub brzydotą. Np. *Przestuchiwanemu gwałtownie odwrócił się kierunek perystalistyki przewodu pokarmowego i musiałem wyjść z pomieszczenia*, albo choćby stary żart o zapisku w notatniku służbowym milicjanta: *Obywatel nie chciał dobrowolnie opuścić zbiegowiska pomimo dwukrotnego wezwania do rozejścia się i dopiero na widok patki odszedł wolnym krokiem pogardliwie charcząc odbytnicą*. Trzeba jednak odróżniać zamierzony eufemizm od oczywistej usterki językowej dyskwalifikującej autora („*Oskarżony odsiedział dwa lata z wymierzonej mu poprzednio kary bezwzględnej pozbawienia wolności*”) – napisał w przesłanym sądowi akcie oskarżenia prokurator jednej z warszawskich prokuratur rejonowych. Autentyczne!

4. Eufemizm spełnia swoją społeczną funkcję, jeśli skierowany jest w odpowiednim kontekście i do adresata umiającego bezwzględnie odczytać sens. Sędzia, referując w pokoju narad przebieg odbywania kar przez oskarżonego, może, dla prostoty, krótko informować kiedy skazany ten „*usiadł*” kolejny raz i kiedy „*wyszedł*”. Uwaga uczestników narady koncentruje się bowiem na pomyłce przy zestawieniu długiej kolumny dat, istotnej dla prawidłowego orzeczenia kary łącznej (art. 66 i następane k.k.). Puryzmu językowego nikt przy tych żmudnych rachunkach nie oczekiwał! Cytowani przez A. Dąbrowską językoznawcy określają eufemizm jako zbiór środków lingwistycznych, „którymi osłania się wyrażenia nieprzyjemne, wstrętne i smutne” (Ćrnek 1927), jako zjawisko polegające na „odpowiedzi mówiącego na zakaz językowy” (Widłak 1970), przy czym podkreślana jest świeżość skojarzeniowa eufemizmów, która powoduje ich ekspresywność. Eufemizm jednak przede wszystkim zastępuje wyraz objęty tabu, dzięki swoim funkcjom polepszającym w takich wypadkach, eufemizm staje się „komplementem dla desygnatu”<sup>24</sup>.

Okresy przesileni politycznych oraz głębokie zmiany ustrojowe w państwie powodują pojawienie się nowych obszarów tabu i lawinowy wzrost użyć eufemizmów z podtekstem politycznym we wszystkich bez mała środkach społecznego przekazu. Ponieważ w tzw. Polsce Ludowej przez kilkadziesiąt lat nie wolno było przyznać, że robotnicy są niezadowoleni i strajkują, więc wyraz „strajk” był zakazany i musiały pojawić się jego językowe zastępniki. Przez

---

<sup>24</sup> A. Dąbrowska: op.cit., s. 44-45.

długie lata tematem tabu były też metody pracy MSW, co z kolei wyciskało swe piętno na obyczajach, języku i informacji o rzeczywistości, krążącej nurtem ukrytych strumieni.

Wyraz „tabu” jest pochodzenia polinezyjskiego. Jest on również pojęciem ogólnokulturowym. Ujmując problem w koniecznym tu skrócie wypada znowu przywołać A. Dąbrowską: „Mówiący może odczuć zażenowanie w stosunku do pewnych tematów, dlatego też albo je omija (wówczas mamy do czynienia z tabu w planie treści), albo stara się mówić w sposób jak najbardziej łagodny i przyjemny (tabu w planie wyrażania). Bardzo ważnym motywem posługiwania się eufemizmami jest z jednej strony ochrona odczuć i wrażliwości odbiorcy, a z drugiej – osłanianie własnej osoby. Osłanianie słuchacza może być wynikiem rzeczywistej troski mówiącego lub troski fałszywej, będącej w rzeczywistości dążeniem do uniknięcia dezaprobaty otoczenia. Z kolei wzgląd na osobę mówiącego wynika albo z rzeczywistych przekonań i zgodnego z nim sposobu bycia, albo jest projekcją chęci zdobycia przychylności otoczenia”<sup>25</sup>.

Względy przyzwoitości, a często zakłamanie, hipokryzja lub wręcz zwykła pruderia i obłuda drobnomieszczańskość leżą u podstaw tabu zakazującego mówić wprost m.in. o niektórych częściach ciała lub czynnościach fizjologicznych (argument skromności i wstydu). Z kolei argumenty delikatności, uprzejmości, współczucia i litości tworzą tabu zakazujące tematów mogących uruchomić przykre wspomnienia, żal lub gniew. Nie mówi się o powrozie w domu powieszonoego! Roztropność, przezorność, spryt i interes tkwią u podstaw tabu w sprawach np. podejmowania się bądź oczekiwania realizacji czynności służbowych bardzo delikatnej natury, zwłaszcza czynności na granicy prawa lub zgoła bezprawnych. Tabu nakazuje poprzestać obu stronom na dorozumieniu intencji, a werbalizowanie ich nie wchodzi zupełnie w rachubę. Spektakularnym przykładem tego zjawiska z ostatnich lat może być działanie politycznych dysponentów decyzji w sprawie „uciszenia” księdza Jerzego Popiełuszki i osób jemu podobnych.

### **Żargon, a język operacyjny**

W okresie międzywojennym prace z zakresu dialektologii społecznej, tj. poświęcone środowiskowym odmianom języka, miały charakter raczej przyczynkarski, metodologicznie niejednolity i ograniczały się głównie do rejestracji pewnej liczby ciekawostek leksykalnych<sup>26</sup>. Z biegiem czasu, w okresie powojennym, wykazano w wyniku badań, że gwary środowiskowe mają swoisty

<sup>25</sup> Tamże, s. 26.

<sup>26</sup> D. Buttler: *Dyskusyjne zagadnienia opisu polskich gwar środowiskowych*, (w:) „Govornite formi i slovenskite literaturni jazici”, Skopje 1973, s. 153.

mechanizm reprodukcji i rozszerzania słownictwa. Są więc w pewnej mierze autonomiczne względem języka ogólnego. W gwarach środowiskowych istnieje podstawowy zasób słów, charakteryzujących się znaczną stabilnością, a zarazem stanowiący punkt wyjścia wyrazów pochodnych. Ponadto właściwością różniącą słownictwo gwar środowiskowych od leksyki języka ogólnego jest strukturalna przejrzystość znacznej części charakterystycznych dla nich wyrazów. Nazwy środowiskowe stanowią z reguły żywe, jędrne i podzielne formacje słowotwórcze, np. uczniowskie *pieniędzory* zamiast pieniądze<sup>27</sup>.

Dążność motywowania treści słowa jego strukturą znajduje odzwierciedlenie w powszechności operacji językowych zwanych **etymologią naiwną**. Stąd np. *gadacz* (o kimś kto *rzuca słowa na wiatr*; dużo mówi, a mało robi, przy czym słowo „gadacz” nie jest zastępnikiem słów „gadula” lub „nudziarz”).

Na tych samych zasadach etymologii naiwnej opiera się źródłostów określenia „biurwa”<sup>28</sup> – które oznacza zarówno „pracownicę instytucji lub urzędu obdarzającą swymi wdziękami kolegów z pracy” jak i odrażającą urzędniczkę, bezduszną i fałszywą w kontaktach z petentami.

W gwarach inteligenckich pojawia się tendencja do **etymologii żartobliwej** opartej na świadomej i wtórnej interpretacji gramatycznej wyrazów. I tak np. ktoś *praśny* lub *czerstwy* – to prosty człowiek ze wsi, niezgrabny w obejściu z powodu nieobycia z miejskim stylem życia, czasem wręcz prymitywny. Wyrazem żartobliwości jest także określenie *ksiądz-samiczka* (o zakonnicy). *Młotek* – w języku pracowników operacyjnych MSW, to funkcjonariusz prymitywny i bez polotu (tępak, buc kartoflany)<sup>29</sup>.

W słownictwie gwar środowiskowych przejawia się dążność do strukturalnej czytelności nazw, zwłaszcza w postaci neologizmów dotyczących przedmiotów i zachowań (np. *cichodajka* – o kobiecie *puszczalskiej*, która nie musi być zawsze prostytutką).

---

<sup>27</sup> Tamże, s. 154-155.

<sup>28</sup> Urke Tuftanka (pseudonim lit.): *Zakazane wyrazy. Słownik sprośności i wulgaryzmów*, Wydawnictwo „O”, Warszawa 1993, s. 13.

<sup>29</sup> F. Szlachcic: *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Wydawnictwo „FAKT”, Warszawa 1990, s. 74. F. Szlachcic przepracował w aparacie bezpieczeństwa publicznego ponad ćwierć wieku – poczynając od wywiadowcy UB w Chrzanowie (styczeń 1945) od razu ze stopniem kapitana (!); później szef powiatowego UB w Olkuszu (styczeń 1947), zastępca szefa wojewódzkiego UB w Krakowie (1949), szef wojewódzkiego UB w Olsztynie (1951), a następnie w Rzeszowie (1952). W 1953 r. wysłany z grupą wyższych oficerów bezpieczeństwa na roczny kurs do Moskwy (szef tej grupy!) Po ukończeniu owego kursu mianowany szefem wojewódzkiego UB w Katowicach, potem komendantem wojewódzkiego MO. Stamtąd w 1962 r. przeszedł na stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych. Z resortu odszedł jako minister w stopniu gen. SB. Przez wszystkie te lata w „bezpiece” pracował „po linii operacyjnej” (Zob. J. S. Mac: *Przysłuchanie supergliny*, Wydawnictwo „FAKT”, Warszawa 1990, s. 15-16, 31-37, 81-82 i inne).

Cechą gwar środowiskowych jest to, że procesy nadawania nazwy (denominacji) sprowadzają się do utworzenia nowej struktury słowotwórczej, a nie do wtórnego wyzyskania semantycznego wyrazów już istniejących<sup>30</sup>. Stąd np. słowo „konwejer” – budzące dreszcz grozy i jak najgorsze skojarzenia, a oznaczające w praktyce śledczej wielogodzinne i wielodniowe nieraz nekające przesłuchania, prowadzone przez zmieniających się funkcjonariuszy. Słowo to ma w środowisku jednoznaczną konotację i nie zachodzi najmniejsza obawa, aby ktoś rozumiał je inaczej niż w sposób wyżej podany.

Faktem jest natomiast występowanie w gwarach środowiskowych rzeczywiście **wielofunkcyjności nazwy** (np. *kochać się, sypiać z kimś*).

Wielofunkcyjność określeń stanowi podstawę tworzenia **języka operacyjnego** wywiadowców i współpracujących z nimi ściśle służb dochodzeniowo-śledczych. Język operacyjny stanowi produkt swoistej „refinacji” żargonu środowiskowego i uzupełniony w koniecznym zakresie terminologią kryminalistyczną oraz karnoprocesową staje się legalnym narzędziem pracy w stosunkach służbowych – o czym dalej.

Jedną z zamierzonych – choć skrywanych – funkcji wieloznaczności pozornej języka operacyjnego jest rozmywanie odpowiedzialności za słowo. Chodzi o niepozostawienie przez funkcjonariuszy choćby werbalnych śladów własnej działalności służbowej, które mogłyby być jednoznacznie i obiektywnie zinterpretowane na gruncie języka powszechnego lub na gruncie języka prawnego czy prawniczego. I tak np. obietnica (zapowiedź) „*zrobienia sprawy na zero*” oznaczać może zarówno zniszczenie, jak też tylko usunięcie wszelkich „materiałów” dotyczących danej osoby lub wydarzenia, pozostających jeszcze zazwyczaj poza wiedzą sądu i prokuratury. „*Zainteresowanie*” jest równoznaczne z obserwacją operacyjną (inwigilacją) i założeniem teczki osoby inwigilowanej lub teczki obiektu. Sam sposób prowadzenia dokumentacji jest już sformalizowany.

Przez „realizację sprawy” rozumie się zazwyczaj radykalne wyjście z aktywnością operacyjną (przedprocesową lub procesową) na zewnątrz organu prowadzącego czynności. Zewnętrzny wyrazem realizacji jest zastosowanie zatrzymania (aresztowania) osoby, założenie zasadzki, przeszukanie pomieszczenia lub osoby w trybie procesowym (przeszukania skryte nie stanowią jeszcze tzw. realizacji, lecz ewentualne przygotowanie do niej), rozpoczęcie pościgu z blokadą dróg, rozesłanie listów gończych wymagające zgody prokuratora itd. Hasło „*realizujemy sprawę X jutro o świcie*” zawiera dostatecznie ukierunkowaną informację o przedsięwziętych czynnościach, przeznaczoną dla osoby wtajemniczanej.

---

<sup>30</sup> D. Buttler: *op.cit.*, s. 155.

Jednym z wielu sposobów hermetyzacji języka operacyjnego jest tworzenie wielości leksykalnych wariantów fakultatywnych, układających się wszelako w kompleks pojęć i tworzących mikrosystem. Możliwe jest to dzięki zespoleniu między sobą pracowników operacyjnych (a częściowo i dochodzeniowo-śledczych) szczególnie silnymi i także niekonwencjonalnymi więzami, wykraczającymi daleko poza wymagania formalne ustawy i pragmatyki służbowej.

Istotną cechą rozwiniętego w pełni języka operacyjnego jest jego środowiskowa samowystarczalność.

Hermetyczne słownictwo dostatecznie zdolnych i chętnych pracowników operacyjnych jest w stanie opisać co najmniej te realia, z którymi człowiek spotyka się w życiu codziennym w sferach objętych zainteresowaniem organów operacyjno-rozpoznawczych i dochodzeniowo-śledczych. Nominatywna siatka pojęć wypracowanych przez język operacyjny uzupełniana jest – często z konieczności bieżącej – elementami żargonu tego środowiska, pojęciami prawnymi i elementami słownictwa innych zawodów (np. lekarz) – w tym innych gwar zawodowych, a nawet zwrotami z żargonu przestępców (np. lekarskie: Pacjent nam *odjechał* [czyli umarł – przyp. Z.U.], podczas tracheotomii). Z podanych względów siatka wymawianych pojęć, wypracowanych przez język operacyjny, które sprawdziły się w praktyce i przeszły próbę czasu, stanowi quasi-zawodowe słownictwo środowiska. To słownictwo w polszczyźnie mówionej staje się odpowiednikiem **warstwy terminologii specjalnej w języku pisanym**.

Cechą istotnie odróżniającą trzon słownictwa operacyjnego od słownictwa innych zawodów jest stan względnie stałego zamknięcia tej grupy leksykalnej. Profesjonalizmy używane przez funkcjonariuszy operacyjnych w formie pisemnej z reguły nie wykraczają poza strefę ich normalnego działania służbowego (kontakty zawodowe). Do życia prywatnego funkcjonariuszy profesjonalizmy przenikają słabo i tylko podczas obcowania ze sobą z tego samego środowiska służbowego (osobista ostrożność).

Z przyczyn praktycznych, podyktowanych celami służby i wymogami przewidywalności zachowań wewnątrz środowiska, język operacyjny i porastający go żargon są mniej ekspansywne i ruchliwe w swym rozwoju niż np. żargon złodziejski, więzienny, gwara studentów czy sekretny język narkomanów<sup>31</sup>. Nie

---

<sup>31</sup> Zob. H. Michalski i J. Morawski: *Słownik gwary więziennej* (Do użytku wewnętrznego), wyd. przez Ośrodek Badań Przestępczości Ministerstwa Sprawiedliwości oraz Departament Szkolenia i Wydawnictw MSW, Warszawa 1971, s. 1-7; Zob. K. Stępnia: *Sekretny język narkomanów*, wyd. Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, Legionowo 1992, s. 3-22, oraz inne książki tego autora dotyczące języka subkultur. Por. zaliczane do klasyki kryminalistycznej dwie książki Z. Bożyczki, których sprzedaż reglamentowano administracyjnie: *Kradzież kieszonkowa i jej sprawca*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1962, s. 163-199 (słownik złodziei kieszonkowych) oraz *Kradzież z włamaniem i jej sprawca*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1970, s. 247-251 (słownik terminów języka złodziejskiego).

przeszkadza to jednak językowi operacyjnemu zapożyczać z ogółu gwar środowiskowych polszczyzny niektóre wyrazy tożsame o pokrywającym się znaczeniu (np. melina). Takie wyrazy środowiskowe genetycznie, wchodzące jednak z biegiem czasu w użycie ogólne z powodu bezbłędnie rozpoznawanych desygnatów, tworzą **ogniwa pośrednie** między gwarami środowiskowymi a słownictwem języka ogólnonarodowego. Danuta Buttler zalicza je do „niższej” warstwy leksyki mówionej.

Język polski ogólnonarodowy, w tym język prawny i prawniczy cyzelowany przez doktrynę prawną, są dostatecznie bogate i nie zachodzi żadne czysto językowe uzasadnienie uzupełniania luk w tym zakresie poprzez tworzenie języka operacyjnego jako środowiskowej odmiany języka mówionego. Tworzenie się nowych realiów prawnych, rozwój kryminalistyki, kryminologii i ewolucyjne przemiany społeczne nie decydują o przyroście słownictwa wymagającym tworzenia języka operacyjnego. Opis nowych realiów może być obsłużony już istniejącymi nazwami języka ogólnego. Motywem doskonalenia języka operacyjnego są natomiast inne doniosłe względy, poza podanymi wcześniej, a mianowicie:

- konieczność doskonalenia określeń asekuracyjnych, ze względu na wzrost świadomości prawnej społeczeństwa, większą swobodę publikacji (zniesienie cenzury), wymknięcie się spod kontroli elitarnej wiedzy o sposobach manipulowania opinią społeczną (socjotechnika),

- chęć manifestowania swej odrębności środowiskowej przez pracowników operacyjnych i dochodzeniowo-śledczych MSW<sup>32</sup>, manifestowanie postawy emocjonalnej i intelektualnej wobec obywateli i pracowników innych organów, na którą składają się: swoiste poczucie humoru, ironia, niekiedy cynizm, sceptycyzm, frustracje, poczucie misji, która jest do spełnienia itp. (funkcja ekspresyjna języka i żargonu)<sup>33</sup>. Potrzeba coraz głębszego i precyzyjnego szyfrowania wypowiedzi, ukrywania jej zawartości treściowej przed osobami nie wtajemniczonymi ma jednak swoją racjonalną granicę: uznawanie ogółu metod operacyjnych za wiedzę tajemną jest dziś nieporozumieniem; tajne są dane operacyjne: kto, z kim, kiedy i w jakiej sprawie. Reszty można dowiedzieć się z filmów sensacyjnych i obcojęzycznej literatury fachowej.

**Żargon maskujący**, do którego zalicza się szeroko rozumiany język operacyjny, posługuje się różnymi środkami zniekształcenia tradycyjnych postaci wyrazowych oraz zasad składni (np. *Szkodzi nic = nic nie szkodzi*) Przy szybkiej wymowie ktoś niewprawny może nie zrozumieć o co chodzi – i w tym rzecz!

---

<sup>32</sup> Zob. Z. Uniszewski: *Straż miejska. Zagadnienia etyki i etyki służbowej*, Wydawnictwo Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, Legionowo 1993, s. 6-9.

<sup>33</sup> D. Buttler: *Dyskusyjne zagadnienia ...*, op.cit., s. 158.



Cytowana już D. Buttler podaje przykładowo zestawienie *tran, gra* zamiast *transport*.

Interesujące uwagi na temat żargonów w ujęciu historycznym przedstawia m.in. Bronisław Geremek<sup>34</sup>. Przywołani przezeń badacze określali żargon jako formę pasożytniczą wewnątrz bardziej ogólnej całości językowej, od której żargon zapożycza swoją fonologię, morfologię i składnię. Żargonowi od dawna przypisywano funkcje obronne i izolacyjne, związane z zamkniętym charakterem grupy, która go używa. Do takich wniosków prowadzą B. Geremka już pierwsze historyczne dekryptaże języków tajemnych, związane z kategoriami zawodowymi i technikami działania pewnych osób. Nie sposób przecenić na tym polu zasługi badawcze sądów i policji.

Nawiązując do najwcześniejszych rozważań nad genezą żargonów B. Geremek zwraca uwagę, że język etniczny nie niweczy istnienia subkodów obsługujących poszczególne środowiska społeczne. Twierdzi, że owe subkody tworzą niekiedy kościec, wokół którego formują się specyficzne subkultury. Moim zdaniem, może nie bez racji wyrażano po 1989 r. pogląd, że hermetyczny język funkcjonariuszy UB i SB ułatwiał niekiedy osobom z tego środowiska stawianie się ponad prawem, a mroczna toń tajnej policji skrywała w sobie litościwie psychicznych dewiantów, tworzących podkulturę aparatu ścigania. Muszę tu dla porządku dodać, że od uwag o subkulturze B. Geremek przechodzi tam do stwierdzenia, iż w ten sam sposób „jawia się również pewne języki zawodowe”.

Żargon jest zaprzeczeniem języka wspólnoty etnicznej. W rzeczy samej jest on kontrjęzykiem i ustanawia intymną więź porozumienia w ramach określonej grupy. W ramach tego porozumienia znajduje się np. zgoda – choćby dorozumiana – na wulgarne trywializowanie kwestii dla człowieka doniosłych i ostatecznych. Na przykład o perspektywie rychłej śmierci: – Dziś na rozprawie dostaniesz *krawat* (o wyroku przez powieszenie), albo – Pójdiesz *chmurki popychać*, czy wreszcie – Może i wyjdiesz z tego aresztu niebawem, ale przez bramę gospodarczą, *nogami do przodu*.

Znajomość żargonu i prawo posługiwania się nim jest niekiedy miernikiem odbytej inicjacji w zawodzie, zaakceptowania kogoś przez środowisko (żargonem nie można rozmawiać z sobą samym lub osobami, które sobie tego nie życzą). Ostracyzm środowiskowy polega też na tym, że koledzy i przełożeni zwracają się do kogoś w swym gronie bardzo chłodno i jedynie nienaganną polszczyzną. Znam takie przypadki.

Używanie wspólnego kodu porozumienia w stosunkach służbowych zastępuje wszak w pewnej mierze inne formy cywilizowanych więzi grupowych,

<sup>34</sup> B. Geremek: *O językach tajemnych*, „Teksty” 1980, nr 2 (50), s. 14-16 oraz 24 i nast.

oparte na etnicznych i wartościowych podstawach. Żargon spełnia więc, obok opisanej już służbowej funkcji praktycznej na gruncie języka operacyjnego, także rolę symboliczną i prestiżową – jest paliatywem zastępującym potrzebę budowania koleżeńskości opartej na zdrowych zasadach moralnych, maskuje wzajemną nieszczerłość ludzi, a zarazem manifestuje i podkreśla przynależność korporacyjną, pewien zakres możliwości i „przywilejów”, nie zawsze etycznych.

Myślę, że skryty charakter żargonu używanego przez opisywanych tu pracowników operacyjnych i dochodzeniowo-śledczych nie przeszkadza im jednak przez sam fakt, iż mogą być z tego powodu określani przez innych ludzi jako odmieńcy.

Oto kilkanaście przykładowych wyrażen i określeń funkcjonujących w środowisku policyjnych wywiadowców i ich współpracowników:

- Pozorant, figurant, kwity legalizacyjne, realizacja, legenda; (Trzeba wyposażyć pozoranta w odpowiednie dokumenty legalizacyjne, uzgodnić legendę i zasady pozoracji oraz podstawienia i nie zapomnieć o zarejestrowaniu realizacji, żeby nie było awantury);
- Rejestracja realizacji (np. zasadzki, przeszukania, zatrzymania);
- Rozmowy sondażowe (np. z właścicielem mieszkania wytypowanego na zasadzkę, z pozorantem mającym skrupuły itp.);
- Pokrycie celu legendą;
- Zajęcia pod przykryciem (handlowym, dyplomatycznym, innym);
- Poufne źródło informacyjne, opracowanie osobowego źródła informacji, weryfikacja rozpracowania źródła; źródło kwalifikowane;
- Improwizacja, dopracowanie improwizacji (mystyfikacji), legendy;
- Materiały pozyskane, utracone, interesujące;
- Materiały kompromitujące, materiały obciążające, oczyszczające;
- Pozyskanie operacyjne, pozyskanie (kogoś) na materiałach kompromitujących, obciążających, lub na motywach finansowych, patriotycznych, osobistych (np. zemsta);
- Pozyskanie źródła kontaktu, odgrzanie źródła kontaktu,
- Odgrzanie śpiocha, uaktywnienie śpiocha, przebudzenie śpiocha, (odmówienie kontaktu z agentem);
- Firma, fabryka, warsztat.

(Z pozyskanych materiałów wynika, że ustalo zainteresowanie firmy pozorantem X. Figurant Y zmienił miejsce stałego pobytu. Do ustalenia telefonogramu! Sprawdzić nasze aktywa w „Bristolu” i meldować o każdych nowych okolicznościach notatką urzędową).

A teraz kilka autentycznych przykładów z praktyki nieco innego charakteru:

1. Nie zdążyli *pogonić towaru*. Zatrzymaliśmy *gościa*, gdy niósł *fanty* do pasera. *W fabryce szedł w zaparte* i na liście przedmiotów utraconych wskazał tylko dwie pozycje. Powiedział, że *robił sam* i możemy mu gówno zrobić w zakresie innych fantów do których się nie przyznaje.

2. *Poszedłem za rozbojem*, bo pokrzywdzony jest w szpitalu, nie wiadomo czy przeżyje, a *śłuchać go nie można*. Włamanie może poczekać.

3. *Areszt zastosowano nie do włamania, tylko do rozboju*.

4. Postanowienie prokuratora *zażalił* adwokat, tzn. *papug* sprawy.

5. Trzeba *dostłuchać* świadka Wiśniewskiego, bo *łgał jak artysta*.

6. *Rozpytanie sąsiadów nic nie dało*, a prokurator upierał się, że wniosą coś do sprawy. Nawiedzony *jakiś*.<sup>35</sup>

7. Pokrzywdzonego *przesłuchano na notatkę*, bo nie chciał wyjść z komisarjatu. Trzeba to *ukręcić*, bo szanse na wykrycie żadne.<sup>36</sup>

8. *Zrobimy mu chuligankę*.<sup>37</sup>

9. *Sprzedawali na podkład*.<sup>38</sup>

10. *Kuj go do tyłu*.<sup>39</sup>

Przytoczone poniżej przykłady żargonu oraz wyrażeń „operacyjnych” – może nie najlepiej dobrane – oddają jednakowoż swoistą egzotykę słownictwa środowiskowego w pewnych kręgach aparatu ścigania. Daleki jestem od oceniania tego słownictwa w sposób zdecydowanie drwiący lub nieprzychylny. Broniąc sprawiedliwej oceny, w imię racjonalnych motywów posługiwania się choćby częścią wyrażeń żargonowych, pragnę na koniec przypomnieć o czte-

---

<sup>35</sup> Odpowiada temu zapis: Informacje uzyskane od sąsiadów sprawcy w postępowaniu wyjaśniającym nie potwierdziły zarzutów zawartych w zawiadomieniu o przestępstwie złożonym na piśmie.

<sup>36</sup> Powinno być: Z wyjaśnień pokrzywdzonego sporządzono notatkę urzędową w trybie art. 258 § 2 k.p.k.

<sup>37</sup> Autentyczna wypowiedź prokuratora do pokrzywdzonego w Prokuraturze Rejonowej dla Dzielnicy Warszawa-Śródmieście (lata 70-te). Informacja powinna brzmieć: Pobicie to potraktujemy jako czyn chuligański, zagrożony surowszą odpowiedzialnością karną.

<sup>38</sup> Pełna informacja powinna brzmieć: Wprowadzili do obrotu detalicznego w sklepie X kolejne partie towaru nie znanego pochodzenia, przedkładając podczas kontroli wciąż tę samą fakturę sprzed roku (opiewającą na 10 sztukach wyrobu) i twierdzili, że dotyczy ona towaru wyłożonego właśnie na ladzie sklepowej.

<sup>39</sup> Jak wiadomo kuć można z przodu (do przodu) i z tyłu, gdy osoba jest niebezpieczna i stwarza szczególne zagrożenie. Rozstrzygają to przepisy dot. m.in. służby konwojowej i postępowania z osobami zatrzymanymi. Mówi się tam o założeniu kajdanek. Synonimem jest kajdankowanie. Kucie natomiast jest przykładem żargonu i słowo to zdominowało język potoczny. Historia słowa „kucie” tonie w pomroce dziejów polskich i jest usprawiedliwione jego użycie. Dawniej kajdany zamykano przez roznitowanie (zakucie) metalowych elementów, często na gorąco. Rozkucie wymagało przybycia kowala lub ślusarza. Drugi koniec łańcucha od kajdan był przykuty do ciężkiej żeliwnej kuli, do taczki lub był wmurowany w ścianę.

rech co najmniej nie kwestionowanych przez naukę i praktykę uwarunkowaniach:

1. **Infiltracja** środowisk przestępczych (pośrednia lub bezpośrednia) wymaga nie tylko znajomości słownictwa tych środowisk, ale także wprawy i biegłości w posługiwaniu się aparatem językowym dającym infiltrującemu nadzieję na zrealizowanie zadań w sposób skryty i efektywny<sup>40</sup>. Nie można mieć więc mieć pretensji, że kadrowy funkcjonariusz operacyjny lub śledczy staje się wirtuozem języka złodziei lub narkomanów, i że język ów staje się podczas pracy jego językiem zawodowym. Głęboka konspiracja działań nie pozwala mu z kolei na doszczętne wyzbycie się wyćwiczonych nawyków językowych i przenikają one – również w sposób zamierzony – do jego języka w życiu prywatnym.

2. **Nawiązanie kontaktu psychicznego** z osobą przesłuchiwaną zmusza niekiedy do przejmowania frazeologii rozmówcy. Dotyczy to zwłaszcza etapu spontanicznych wypowiedzi, poprzedzających etap pytań i zaprotokółowanych zeznań (wyjaśnień). Ponadto czasami zachodzi obiektywna (i wymagana przez prawo) konieczność objaśnienia osoby przesłuchiwanej językiem, który jest ona w stanie zrozumieć. Dotyczy to zresztą ogółu czynności prawnych, jeśli ich istota wymaga upewnienia się, czy są prawidłowo pojmowane przez adresata<sup>41</sup>.

3. **Współpraca z osobowymi źródłami poufnych informacji**, a więc z tzw. tajnymi współpracownikami lub osobami zaufania, wymaga szybkiej, spontanicznej wymiany myśli. Nie jest to z reguły możliwe bez świadomego dostosowania się osoby prowadzącej do standardów językowych i możliwości werbalnych informatora. To kadrowy pracownik MSW powinien się dostosowywać do rozmówcy, a nie odwrotnie. W przypadku agentury celnej (więziennej) dla wstępnej wymiany informacji, dotyczących np. samookaleczeń, wystarczy w zupełności zestaw słów takich jak „sznyty” „wbitki”, „połyki” lub „zasypki”. Nie sposób przecenić przecież walor skrótowego wyrażania myśli za pomocą tych powszechnie znanych już określeń z repertuaru gwary więziennej. Poza sporem jest, że w notatce urzędowej funkcjonariusz potrafi zastosować trafne – ale jakże bardziej skomplikowane! – medyczne odpowiedniki samookaleczeń relacjonowanych mu przez agenta celnego (np. napisze on, iż „Ska-

---

<sup>40</sup> Por. T. Hanausek: *Zarysy taktyki kryminalistycznej*, Dom Wydawniczy ABC, Warszawa 1994, s. 109-110.

<sup>41</sup> Jeżeli ktoś nie jest w stanie zrozumieć informacji na piśmie (a więc np. pouczenia w brzmieniu ustawowym), należy mu ją podać ustnie w sposób umożliwiający zrozumienie sensu informacji w zakresie określonym celem danej czynności. Przykładem może być zapewnienie możliwości odmowy zeznań lub odpowiedzi na pytanie w trybie przepisów art. 165 i następnych k.p.k. Zob. też *Prawa człowieka a Policja. Wybór dokumentów Rady Europy i ONZ*, Wyd. Centrum Szkolenia Policji, Legionowo 1992, s. 131, pkt 41 ust. 2 (prawo do skargi).

*zany Z. od trzech dni wprowadzał sobie pod powieki obu oczu strużyny ołówka kopiowego. Ołówek dostarczyła mu podczas widzenia w dniu (...) konkubina Stefania O.”).*

4. **Ukadrowanie** cennego tajnego informatora policyjnego, tkwiącego w środowisku przestępczym, traciłoby swój sens i praktyczne znaczenie, gdyby wymagać od takiej osoby, aby w imię puryzmu językowego wyzbyła się ona swego dotychczasowego słownictwa. Naprowadzałoby to przecież podejrzenia środowiska przestępczego, groziłoby dekonspiracją, a nawet zemstą środowiska, która mogłaby przyjąć formy skrajnie niebezpieczne dla życia i zdrowia informatora. Na temat dintojry wobec tajnych współpracowników policji kryminalnej, służb specjalnych, bądź osób ukadrowanych przez te organy, statystyki uparcie milczą. Panuje tu głucha i zrozumiała cisza, podobnie jak w przypadku fizycznej eliminacji kontrwywiadowczej szpiegów, którzy rażąco złamali zasady lojalności wobec swoich pierwotnych dysponentów. Nikt nie odważy się badać, w jakim stopniu najokrutniejsza przestępczość porachunkowa skierowana jest przeciwko zdemaskowanym tajnym współpracownikom, a zwłaszcza w jakim stopniu stają się oni ofiarami przecieków informacji lub nieudolnych, z dala widocznych rozpracowań.

## Nowy kierunek zastosowania poligrafu w systemie prawnym USA

Według sprawozdania American Correctional Association w roku 1992 liczba więźniów w Stanach Zjednoczonych przekroczyła stan 750 000 osób. Stosunek uwięzionych na 100 000 mieszkańców wynosił 426. W ciągu minionych dwudziestu lat liczba osób osadzonych w amerykańskich zakładach karnych podwoiła się. Szacuje się, że w ostatniej dekadzie XX wieku niezbędne jest zwiększenie o 100% liczby łóżek w więzieniach. Władze stanu Teksas utrzymują, że na ich terenie istnieje potrzeba budowy każdego roku jednego dużego więzienia. Publiczne środki finansowe są niewystarczające, aby pokryć koszty związane z długoterminowym więzieniem przestępców. Federalne, stanowe i lokalne budżety są deficytowe. Brak jest środków nie tylko na budowę nowych obiektów, ale i na utrzymanie istniejących. Koszt budowy jednego łóżka szacuje się na około 50 tys. dolarów, zaś wydatki związane z rocznym utrzymaniem jednego więźnia kształtowały się na poziomie 15 tys. dolarów. Jeszcze gorsza jest sytuacja w poszczególnych stanach. W Alabamie w roku 1991 liczba więźniów była czterokrotnie wyższa niż przed dwudziestu laty. W powiatowych aresztach 1380 skazanych oczekiwało na miejsce w stanowych więzieniu. Z powodu braku środków w budżecie wstrzymano tam budowę nowego zakładu stanowego w miejscowości Bibb, a wybudowane dwa lata wcześniej więzienie w Clio posiadające 670 łóżek musiano zamknąć, z uwagi na brak pieniędzy<sup>1</sup>.

Sposób rozwiązywania ciężkiej sytuacji w więziennictwie upatruje się w zwiększeniu przez sądy alternatywnych skazań, to jest stosowaniu w szerszym zakresie zawiesznień orzeczonych kar i warunkowych przedterminowych zwolnień.

---

<sup>1</sup> Willimas V.L., Morison J., Terrel J.: *Advocating Alternative Sentencing: A Polygraph Examiner Role in the Political Economy of Alternative Sentencing*, „Poligraph” 1993, nr 2, s. 150-163.

Naukowcy w sferze prawnej wyrażają opinię, że sędziowie zdają sobie sprawę z tego, iż nadzór stosowany przez zawodowych kuratorów sądowych (case worker) nie jest skuteczny. Kontrola nad przestrzeganiem przez skazanych warunków zawieszenia kary czy przedterminowego zwolnienia jest mała. Plan nadzoru zwykle zasada się na rutynowych wywiadach przeprowadzanych przez kuratorów, przeciętnie raz w miesiącu. Liczba personelu sądowego zajmującego się dozorem jest niewystarczająca. W południowo-wschodnich stanach jeden kurator sprawuje nadzór nad 91 skazanymi. W Alabamie wskaźnik ten wynosi 150 przestępców. Obniżenie tej liczby do średniego poziomu, jaki jest w innych stanach, wymagałoby zatrudnienia 141 nowych kuratorów, co wiąże się z kosztem 4 200 000 dolarów rocznie<sup>2</sup>.

Zawieszenie wykonania kary jest koncepcyjnie brane pod uwagę jako alternatywa wyroku skazującego na długoterminowe więzienie. Jednak sędziowie i ofiary przestępstw muszą być przekonani, że przestępca, któremu zawiesza się karę, powinien być skutecznie nadzorowany w społeczeństwie. Jeżeli nie ma rzetelnych metod monitorowania skazanych, to w okresie próbnym mogą oni kontynuować swoją działalność kryminalną. Winowajcy przebywający na wolności stanowią więc poważne zagrożenie dla życia, zdrowia i własności obywateli.

Postuluje się następujące sposoby rozwiązania tego problemu:

a) roztoczenie skutecznego nadzoru sprawowanego przez zawodowych kuratorów sądowych w celu kontrolowania postępu w dostosowaniu się skazanych do życia w społeczeństwie,

b) zastosowanie intensywnego nadzoru i powiązanie programu monitorowania zachowania się z leczeniem narkomanów, alkoholików i przestępców seksualnych, przewidzianego dla osób wyselekcjonowanych,

c) zastosowanie okresowych psychofizjologicznych badań poligraficznych, będących ważną i integralną częścią programu nadzoru nad skazanymi<sup>3</sup>.

Wydział Prawa University of Alabama zaproponował przeprowadzenie studiów nad problemem dozoru osób skazanych, w średniej wielkości mieście Tuscolosa. W kwietniu 1992 r. zaczęto tam realizować projekt pod nazwą Tuscolosa Alternative Sentencing Program. Jednym z zadań tego programu jest opracowanie modelu strategicznego redukcji rozmiarów populacji więziennej. Doświadczenia pierwszego roku funkcjonowania tego programu wskazują, że współczesny schemat probacji polega na przypadkowej kontroli skazanych bez realizacji efektywnych przedsięwzięć resocjalizacyjnych. Zamierzenia reedukacyjne cechuje przy tym mała inowacyjność. Większość planów dozoru jest formułowana bez uwzględnienia rodzaju przestępstwa, istoty dokonanego czy-

<sup>2</sup> Tamże, s. 151-152.

<sup>3</sup> T. Teuscher: *The Poligraph and Probation*, „Poligraph” 1978, nr 1, s. 1-4.

nu, statusu winowajcy i jego potrzeb. Wiele rozwiązań w zakresie reedukacji dorosłych przestępców wymaga uregulowań prawnych<sup>4</sup>.

Liczne organizacje społeczne, jak np. „Ruch Ofiar Przestępstw” czy „Matki Przeciwko Pijanym Kierowcom”, żądają zwiększenia liczby wyroków skazujących oraz zaostrzenia wysokości kar. Naukowcy zaangażowani w realizację wspomnianego programu są przekonani, że przeciętny obywatel przedkłada uwięzienie przestępcy nad alternatywne rozwiązanie w postaci zawieszenia kary czy przedterminowego zwolnienia. Równocześnie z drugiej strony obywatel ten jest płatnikiem podatków i nie jest zainteresowany w tym, aby one wzrastały tak szybko. Koszty budowy nowych więzień i ich utrzymania systematycznie wzrastają tak, że konieczne jest zwiększanie skali opodatkowania. Potrzebne jest więc przekonywanie społeczności, że można zabezpieczyć jego interesy w inny sposób niż długoterminowe pozbawianie wolności winowajców. Ustalono też, że zawodowi kuratorzy nie mogą wywiązać się ze swoich zadań bez pomocy z zewnątrz. Jako jedną z form wspomagania personelu sądowego w ramach programu Tusculosa są psychofizjologiczne badania poligraficzne. Przy wprowadzaniu tego programu w życie objęto nim skazanych, którzy wyrazili zgodę na systematyczne poddawanie się takim testom.

### **Rozwój badań poligraficznych w nadzorze sądowym**

Jednym z pierwszych programów związanych z użyciem poligrafu do monitorowania zachowania się skazanych, których oddano pod nadzór sądowy, był projekt opracowany w stanie Oregon w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych<sup>5</sup>. Realizował go specjalista w tej dziedzinie L. Reigel z policji stanowej. Okazało się, że instrument ten może być skutecznym narzędziem w społecznej resocjalizacji osób dorosłych. W ramach tego eksperymentu objęto okresowymi badaniami 117 osób, z sześćdziesięciu spraw sądowych. Skazani poddani testom mieli za sobą bogatą historię kryminalną. W zasadzie nie kwalifikowali się do zawieszenia im kary lub przedterminowego zwolnienia, z uwagi na liczne zapisy ich czynów w kartotece policyjnej. Pomimo, iż było to niełatwe środowisko, to nowa dziedzina użycia poligrafu ukazała się wartościową pomocą<sup>6</sup>.

Po tym pierwszym doświadczeniu w okręgu tym stworzono dwa dalsze projekty. Sędzia sądu okręgowego w Multnomah od 1973 r. do maja 1977 r. podejmując decyzję o przedterminowym zwolnieniu 197 więźniów nałożył na nich specjalny obowiązek, uczestniczenia w programie nadzoru poligraficznego<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> V.L. Williams i in., op.cit., s. 153.

<sup>5</sup> C.E. Partee: *Probation and Polygraph*, (w:) Ansley N. (Ed.) *Legal Admissibility of the Polygraph*. Charles Thomas, Springfield 1975, s. 31-39.

<sup>6</sup> L. Reigel: *Court Use of Polygraph in Probation*, „Polygraph” 1974, nr 3, s. 256-268.

<sup>7</sup> S. Abrams: *Polygraphy: A New Beginning*, „Polygraph” 1991, nr 3, s. 204-213.



Dopiero po upływie dziesięciu lat od pierwszych prób nastąpił znaczący rozwój nowego sposobu wykorzystania poligrafu na rzecz organów sądowych. Metoda ta znalazła zastosowanie w dwóch rejonach USA, a mianowicie na północnym-zachodzie (Oregon, Waszyngton) i południowym-wschodzie (Alabama, Tennessee, Floryda). Niektóre inne stany opracowały programy pilotażowe mające na celu sprawdzenie możliwości w tym zakresie omawianego instrumentu. W stanie Kalifornia przygotowano projekt nadzoru nad zwalnianymi z więzienia 70 przestępcami, których zakwalifikowano jako osobników o dużym ryzyku<sup>8</sup>

Zdaniem pracowników niektórych stanowych urzędów (Department of Corrections), program użycia poligrafu w dozorcze ochronnym powinien być wprowadzony w całym kraju, ponieważ nie ma najmniejszej wątpliwości co do jego wartości.

Okresowe psychofizjologiczne badania poligraficzne, będące jednym z elementów programu dozoru sprawowanego przez funkcjonariuszy sądowych nad przebywającymi na wolności więźniami, oferują praktyczną i efektywną metodę kontroli ich zachowania się.

### **Cele użycia poligrafu w nadzorze ochronnym**

Wśród korzyści, jakie mogą przynieść periodyczne badania poligraficzne osób skazanych, najczęściej wymienia się:

- bardziej skuteczne zabezpieczenie społeczeństwa przed przestępczością ze strony skazanych przebywających na okresie próbnym, co wpływa bezpośrednio na zwiększenie bezpieczeństwa publicznego,
- dużą rolę profilaktyczną; badania te mają wyraźny efekt odstrasżający przed powtórным wkroczeniem winowajców na drogę przestępstwa, kształtują u nich odpowiedzialność za ich czyny,
- stwarzanie możliwości redukcji populacji więziennej przestępców,
- zmniejszenie obciążenia podatników kosztami związanymi z budową nowych zakładów karnych oraz obciążeń wynikających z długoterminowego przetrzymywania skazanych za murami więzień,
- nienakładanie na podatników oraz agencje rządowe dodatkowych kosztów, gdyż wszystkie wydatki związane z testami pokrywa sama osoba skazana<sup>9</sup>.

Resocjalizacja wymaga stosowania różnych środków oddziaływań reedukacyjnych i nie wyklucza żadnego z nich, byle tylko prowadziły do prawidłowo

---

<sup>8</sup> R.G. Lundell: *Poligraph Testing of the Sexual Offender – Specific Issue, Sexual History and Periodic Maintenance*. Referat na seminarium American Polygraph Association, 1993 Nashville (Tennessee).

<sup>9</sup> S. Abrams, op.cit., s. 212.

określonego celu, to jest uspołecznienia przestępcy. Badania poligraficzne są jednym ze specjalnych środków probacyjnych, umożliwiającymi osiągnięcie tego celu, poprzez roztoczenie nad skazanymi ścisłej kontroli i sprawdzanie, czy przestrzegają oni nałożonych na nich przez sąd obowiązków.

### **Generalne i specjalne warunki zawieszenia kary lub przedterminowych zwolnień**

Sędziowie amerykańscy mają dużą swobodę w określaniu warunków, jakich winien przestrzegać skazany w okresie próbnym. Nikogo nie dziwi tam np. nałożenie na winowajcę obowiązku regularnego uczęszczania do kościoła.

Sąd Okręgowy w Jackson (Oregon) posługuje się blankietem urzędowym, w którym obok orzeczonych kar zasadniczych i dodatkowych zawarte są niżej wyszczególnione warunki związane z zawieszeniem kary:

1. Skazany powinien poddać się przeszukaniom mieszkania, pojazdów i swojej własności przeprowadzonych przez kuratora, który ma uzasadnione podstawy do tego, że czynność ta ujawni dowody nieprzestrzegania warunków określonych przez sąd;
2. Skazany winien poddać się badaniu oddechu, analizie krwi i moczu na podstawie swobodnej decyzji kuratora; pozytywny wynik badań może spowodować zarządzenie sądu o wykonaniu kary;
3. Skazany nie może posiadać i zażywać kontrolowanych substancji (tj. narkotyków);
4. Skazany zobowiązany jest do powstrzymywania się od nadużywania alkoholu i innych środków odurzających;
5. Skazany powinien poddać się badaniom poligraficznym przez wykwalifikowanego eksperta będących częścią programu nadzoru, nie poddanie się takiemu badaniu może być podstawą decyzji o powrocie do zakładu karnego;
6. Skazany w przypadku stwierdzenia nadużywania alkoholu lub narkotyzowania się musi poddać się leczeniu;
7. Skazany nie może utrzymywać kontaktów z następującymi osobami:.....;
8. Skazany musi podjąć pracę lub utrzymać zatrudnienie;
9. Praca na rzecz miejscowej społeczności ..... godzin;
10. Inne.....

Sędzia warunkowo zawieszając wykonanie kary oznacza na przytoczonym blankiecie punkty, których skazany jest obowiązany przestrzegać. Następnie dokument ten przekazuje on do Sądowego Biura do Spraw Zawieszania Kary – Zwolnień Warunkowych (Office Parole and Probation) do realizacji. Biuro to opracowuje dla każdego skazanego plan nadzoru.

Przykładowo można podać, że okręgowy sędzia L.A. Merryman w dniu 29 IX 1992 r. w sprawie 90-3671-C-1 skazał oskarżonego o nieprawne użycie pojazdu na 90 dni pobytu w zakładzie karnym i zawiesił tę karę na 24 miesiące.

Zakazał mu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres jednego roku. Ponadto orzekł wypłacenie właścicielom pojazdu odszkodowania w wysokości 3 200 dolarów. Nałożył na niego tylko jeden obowiązek - poddawanie się okresowym badaniom poligraficznym. Wymierzył opłatę za nadzór w wysokości 25 dolarów miesięcznie<sup>10</sup>.

Kontrowersyjnym zagadnieniem jest to, czy nałożenie na skazanego obowiązku poddawania się periodycznym badaniom poligraficznym nie narusza jego praw konstytucyjnych. Wyrażane są przez niektórych zastrzeżenia, że takie badania nie są dobrowolne. Nie mogą być swobodną decyzją skazanego ponieważ istnieje wybór tylko pomiędzy wyrażeniem zgody na testy, a powrotem do więzienia. Przeciwnicy tego poglądu podnoszą to, iż wszystkie środki karne wkraczają w sferę wolności człowieka, a skazany według tradycyjnej praktyki nie ma prawa do prywatności. Sędzia Leonard z Oregon powiedział na ten temat co następuje: „mówi się, że poligraf jest związany z naruszeniem praw jednostki oraz utrzymuje się, iż testy takie są obcesowe. Zapomina się jednak, że w tych sytuacjach dotyczą one skazanych przestępców. Ludzie ci korzystali z dużej liczby przysługujących im praw zanim stanęli na sali sądowej i zostali uznani za winnych. Ja na pewno czuję się swobodny na duchu jako sędzia orzekając, że skazany może pozostać na wolności oraz nakładając na niego obowiązek poddawania się badaniom poligraficznym”<sup>11</sup>.

### **Charakterystyka kontrolnych badań poligraficznych**

Zadania okresowych badań poligraficznych polegają na: ustalaniu czy osoba skazana przebywająca na wolności w pełni stosuje się do nałożonych na nią przez sąd obowiązków, sprawdzeniu czy osoba ta przestrzega porządku prawnego oraz ujawnieniu faktów popełnienia przez badany podmiot nowych czynów karalnych.

Poligraficzne testy w celu odróżnienia ich od badań wykonywanych w toku działań wykrywaczy określone są jako kontrolne. Przeprowadzane są one przez posiadających licencje ekspertów zarówno zatrudnionych w policji, jak i prywatnie praktykujących, powołanych na mocy decyzji stanowych Department of Correction.

Lista pytań testowych zawiera od 10 do 15 bodźców werbalnych, różnego typu. Pytania te muszą być ściśle dostosowane do obowiązków nałożonych przez sąd na osobę kontrolowaną. W toku jednego badania realizuje się co najmniej trzy testy z użyciem poligrafu. Chodzi bowiem o to, by stwierdzić czy procesy emocjonalne wzbudzone przez określone pytania powtarzają się kon-

---

<sup>10</sup> R.G.Lundel, op.cit.

<sup>11</sup> S. Abrams, op.cit., s. 208.

sekwentnie i o wyeliminowanie zmian przypadkowych. Badani są świadomi tego, iż niepowodzenie w badaniu, a więc ustalenie, że wynik testów jest dla nich niepomysłny, spowoduje negatywne dla nich skutki. Świadomość tego zwiększa ich reaktywność fizjologiczną, co sprawia, że ich reakcje na pytania krytyczne są lepiej czytelne<sup>12</sup>. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że osoba objęta dozorem sądowym powinna być testowana 3 lub 4 razy w roku. Koszty badania w roku 1991 kształtowały się na poziomie 75-100 dolarów, w zależności od rodzaju testów i występowania trudności dodatkowych. Na wysokość honorarium ma wpływ ponadto prawo podaży i popytu na tego rodzaju usługi.

Na omawianym odcinku ważne znaczenie ma dobre współdziałanie kuratora sądowego z ekspertem wykonującym testy. Kurator ma obowiązek poznania możliwości i ograniczeń omawianej techniki w zakresie uzyskiwanych informacji niezbędnych mu do realizacji jego zadań. Umożliwi mu to stawianie ekspertowi możliwych do realizacji zadań. Dlatego powinien też rozumieć zasady, jakimi kieruje się badający w toku testów i przy ocenianiu ich wyników. W szczególności musi wiedzieć dlaczego i jak postępuje ekspert w toku kontaktów z osobą badaną.

Profesorowie prawa karnego W.L. Williams i J. Morison przedstawili swoje obserwacje poczynione w trakcie przeprowadzania programu Tuskolosa, które ich zdaniem powinny być pomocne dla specjalistów w zakresie badań poligraficznych. Zdaniem wyżej wymienionych, sędziowie i personel sądowy są skłonni brać pod uwagę zastosowanie poligrafu do kontroli skazanych. Jednak ich wiedza na ten temat jest ograniczona. Dlatego należy im wyjaśniać w jaki sposób instrument może być wykorzystany w monitoringu. Ważkim argumentem, który należy akcentować jest informowanie, że osoba, której karę zawieszono, musi sama płacić za badanie. Ustalono też, iż skazani i ich obrońcy zdają sobie sprawę z tego, że jedną z możliwości uniknięcia osadzenia w więzieniu jest wyrażenie zgody na takie badanie. Obrońcy wielokrotnie przekonywali swoich klientów, by poddali się takiemu programowi nadzoru. Eksperci ze swej strony muszą uczyć się funkcjonowania w systemie sądowym. Powinni być świadomi faktu, że postępy w tym zakresie są powolne. Rozprawy rutynowo są odraczane lub opóźniane.

Przeprowadzający badanie winni być elastyczni i układni. Skazani przyjmujący warunki zawarte w wyroku zwykle nie mają pieniędzy. Dlatego oni oraz ich kuratorzy mogą prosić o odłożenie badania do chwili kiedy nadzorowany zbierze konieczną gotówkę<sup>13</sup>.

Barierą trudną do przezwyciężenia jest niewystarczająca liczba ekspertów

<sup>12</sup> D.F. Fox: *Polygraph Technique for Sex Offender on Probation*, „Poligraph” 1992, nr 1, s. 44-50.

<sup>13</sup> V.L. Williams i in., op.cit.

w tej sferze. Poważnie ogranicza to możliwość posłużenia się poligrafem. W niektórych stanach jest niezbędne podwojenie liczby ekspertów, a jest to problem, który można rozwiązać w czasie kilku lat, tyle bowiem jest potrzeba, by wyszkolić kompetentnego fachowca.

### **Postępowanie w przypadku pozytywnego wyniku testów**

Pozytywny wynik badania poligraficznego oznacza, że skazany nie przestrzega nałożonych na niego przez sąd obowiązków. Rezultat ten nie oznacza, iż sąd zmuszony jest obligatoryjnie zarządzić wykonanie kary. Specyficzne reakcje fizjologiczne zarejestrowane przez aparat w odpowiedzi na pytania krytyczne nie mogą być jedynym i wyłącznym powodem ponownego osadzenia badanego w więzieniu. Jeżeli skazany, według opinii eksperta, nie przestrzegał warunków zawieszenia lub przedterminowego zwolnienia, to sędzia po przesłuchaniu tego pierwszego z reguły podejmuje decyzję o zaostreniu sankcji społecznych i intensyfikacji nadzoru. Sankcje takie mogą podjąć także kuratorzy sądowi lub Rada Nadzoru Postwieziennego. W takich sytuacjach zwykle rozszerza się obowiązki ciężące na skazanym w okresie próbnym oraz stosuje się bardziej efektywne metody nadzoru<sup>14</sup>.

Do intensywnych środków dozoru m.in. zalicza się: obowiązek nawiązywania każdego dnia, w godzinach wieczornych, kontaktu telefonicznego z Office Parole and Probation, wprowadzenie aresztu domowego zakazującego opuszczania mieszkania wieczorem i w nocy oraz elektroniczne monitorowanie zachowania się skazanego. Ten ostatni środek jest nazywany przez dziennikarzy „elektronicznymi kajdanami” lub „24 godzinnym ogonem”, co ma wyrażać podobieństwo do wywiadowcy chodzącego krok w krok za danym osobnikiem. Elektroniczna kontrola polega na umieszczeniu na ciele kontrolowanego mikro nadajnika i zainstalowaniu w jego domu odpowiednich urządzeń nadawczych. Umożliwia to systematyczne śledzenie przemieszczania się osoby nadzorowanej.

Oczywiście inne są zasady postępowania gdy ekspert stwierdzi, że skazany w okresie próbnym popełnił nowe przestępstwo, wówczas kurator sprawozdanie badającego przesyła policji z wnioskiem o wszczęcie dochodzenia.

### **Efektywność okresowej kontroli poligraficznej**

W roku 1986 Abrams i Ogard opublikowali wyniki studiów naukowych, trwających dwa lata, w których porównywano rezultaty monitorowania dwóch grup osób warunkowo przedterminowo zwolnionych. Pierwsza grupa objęta była tradycyjną kontrolą sprawowaną przez zawodowych kuratorów, druga zaś grupa oprócz dozoru kuratorskiego była poddawana periodycznym badaniom

---

<sup>14</sup> S. Abrams, op.cit., s. 206.

poligraficznym. W grupach tych znajdowali się włamywacze, narkomani i kilku przestępców seksualnych.

Abrams i Ogard w swoim sprawozdaniu dowodzą, że badania osób, które wprowadzały w błąd kuratorów, były dokładne minimum w 90%, a dokładność badań jednostek nie wprowadzających w błąd kształtowała się na poziomie 95%. W przypadkach oszukiwania kuratorów w zdecydowanej większości badań wyniki ich zostały potwierdzone przyznaniem się testowanych do naruszenia warunków zawieszenia lub popełnienia ustalonych czynów karalnych. Natomiast w sprawach, w których badający stwierdził fakt prawdopodobności, nie znaleziono dowodów, które byłyby sprzeczne z tą opinią. Nie wyklucza to możliwości, iż niektórzy osobnicy powrócili na drogę przestępną i nie zostali zdemaskowani. Jednakże autorzy stwierdzają, że liczba ta nie mogła być duża.

Studium porównawcze dozoru wykazało, że uczestnicy grupy kontrolowanej za pomocą poligrafu w 69% spraw nie popełnili w okresie próby nowego przestępstwa, zaś w grupie tradycyjnie nadzorowanej tylko w 26% spraw nie stwierdzono powrotu do przestępstwa. Komentując sukces grupy pierwszej utrzymuje się, iż był to rezultat odstrasającego efektu testów<sup>15</sup>.

Okresowe psychofizjologiczne badania poligraficzne skazanych, którym zawieszono wykonanie kary lub tych, którzy zostali przedterminowo zwolnieni, udowodniły swoją skuteczność w redukcji populacji więźniów, zmniejszeniu kosztów związanych z przetrzymywaniem ich za murami więzień oraz powodowały odstraszenie przestępców od recydywy. W ten sposób przyczyniły się one do lepszej ochrony społeczeństwa przed przestępczością.

---

<sup>15</sup> S. Abrams, E. Ogard: *Polygraph Surveillan of Probations*, „Polygraph” 1986, nr 3, s. 174-182.

## Elizabeth Fry – obecna i nieznana\*

1. Obecna i nieznana – tak właśnie można powiedzieć o kobiecie, która zastąpiła w swoim czasie jako wielka reformatorka więziennictwa. Dziś jej nazwisko wymieniane jest we wszystkich niemal podręcznikach kryminologii i prawa penitencjarnego. Występuje obok Johna Howarda – osławionego orędownika więźniów i prekursora reform więziennych. Ale gdy jego dzieło i misję otacza nimb zasłużonej chwały, korzysta z wdzięcznej pamięci najwybitniejszych znawców przedmiotu, nie mniej heroiczny trud, również światła i śmiała myśl Elizabeth Fry – bo o niej to mowa – rozmywają się w niedopowiedzianej historii. Jej działalność kwitowana jest zazwyczaj krzywdząco grzecznościową wzmianką. W literaturze polskiej jej osoba i dzieło jest niemal zupełnie przemilczane.

O Fry trudno znaleźć nawet w rzetelnych opracowaniach informacje, iż praca jej odmieniła nie tylko los angielskich więźniarek, lecz doprowadziła także do reform w więzieniach Europy i dalekiej Rosji. Mało też wiadomo w jaki sposób i jakim wielkim wysiłkiem tego dokonała. Nie wspomina o Niej ani Leon Rabinowicz w *Podstawach Nauki o Więziennictwie*<sup>1</sup>, ani George M. Trevelyan w *Historii społecznej Anglii*<sup>2</sup>. Kobiecie znacznie trudniej przebić się na karty historii nawet wówczas, gdy jej rola i zasługi w niczym nie ustępują tym, które mężczyzn wprowadzają do podręczników i stawiają na pomnikach<sup>3</sup>.

---

\* Serdecznie pragnę podziękować Panu Profesorowi Michałowi Porowskiemu i Panu Krzysztofowi Pawłowskiemu za okazaną fachową pomoc, życzliwość i liczne uwagi, które znacznie podniosły walor tej pracy.

<sup>1</sup> L. Rabinowicz: *Podstawy nauki o więziennictwie*. Warszawa 1933, Gebethner i Wolff.

<sup>2</sup> G.M. Trevelyan: *Historia społeczna Anglii*. Warszawa 1961, PIW.

<sup>3</sup> W podręczniku S. Walczaka: *Prawo Penitencjarne*. Warszawa 1972, PWN. Howardowi poświęcone są trzy strony – s. 105-107, Fry nie istnieje. Nie inaczej jest w podręczniku J. Śliwowskiego: *Prawo i Polityka Penitencjarna*. Warszawa 1982, PWN. Praca Howarda i tu słusznie jest szeroko opisana (s. 38-39), lecz znów jest brak obecności Elizabeth Fry.





## Elizabeth Fry – obecna i nieznana\*

I. Obecna i nieznana – tak właśnie można powiedzieć o kobiecie, która zasłynęła w swoim czasie jako wielka reformatorka więziennictwa. Dziś jej nazwisko wymieniane jest we wszystkich niemal podręcznikach kryminologii i prawa penitencjarnego. Występuje obok Johna Howarda – osławionego orędownika więźniów i prekursora reform więziennych. Ale gdy jego dzieło i misję otacza nimb zasłużonej chwały, korzysta z wdzięcznej pamięci najwybitniejszych znawców przedmiotu, nie mniej heroiczny trud, również światła i śmiała myśl Elizabeth Fry – bo o niej to mowa – rozmywają się w niedopowiedzianej historii. Jej działalność kwitowana jest zazwyczaj krzywdząco grzecznościową wzmianką. W literaturze polskiej jej osoba i dzieło jest niemal zupełnie przemilczane.

O Fry trudno znaleźć nawet w rzetelnych opracowaniach informacje, iż praca jej odmieniła nie tylko los angielskich więźniarek, lecz doprowadziła także do reform w więzieniach Europy i dalekiej Rosji. Mało też wiadomo w jaki sposób i jakim wielkim wysiłkiem tego dokonała. Nie wspomina o niej ani Leon Rabinowicz w *Podstawach Nauki o Więziennictwie*<sup>1</sup>, ani George M. Trevelyan w *Historii społecznej Anglii*<sup>2</sup>. Kobiecie znacznie trudniej przebić się na karty historii nawet wówczas, gdy jej rola i zasługi w niczym nie ustępują tym, które mężczyźni wprowadzają do podręczników i stawiają na pomnikach<sup>3</sup>.

\* Serdecznie pragnę podziękować Panu Profesorowi Michałowi Porowskiemu i Panu Krzysztofowi Pawłowskiemu za okazaną fachową pomoc, życzliwość i liczne uwagi, które znacznie podniosły walor tej pracy.

<sup>1</sup> L. Rabinowicz: *Podstawy nauki o więziennictwie*. Warszawa 1933, Gebethner i Wolff.

<sup>2</sup> G.M. Trevelyan: *Historia społeczna Anglii*. Warszawa 1961, PIW.

<sup>3</sup> W podręczniku S. Walczaka: *Prawo Penitencjarne*. Warszawa 1972, PWN. Howardowi poświęcone są trzy strony – s. 105-107, Fry nie istnieje. Nie inaczej jest w podręczniku J. Śliwowskiego: *Prawo i Polityka Penitencjarna*. Warszawa 1982, PWN. Praca Howarda i tu słusznie jest szeroko opisana (s. 38-39), lecz znów jest brak obecności Elizabeth Fry.

Zbywana zazwyczaj zdawkową informacją nobilituje pracę innych sama pozostając w cieniu<sup>4</sup>.

Bodaj najdłuższą wzmiankę o E. Fry w literaturze polskiej można znaleźć w książce M. Senkowskiej, poświęconej karze więzienia w Królestwie Polskim. Dowiadujemy się stamtąd, iż dzięki wysiłkom E. Fry, straszliwie zaniedbane więzienie kobiece w Newgate przekształciło się we wzorową placówkę penitencjarną<sup>5</sup>.

Zamknięta w jednej bądź dwóch liniijkach tekstu pozostaje dla nas nieznaną. Trudno by szukać tam odpowiedzi na pytanie – kim była, skąd się wywodziła, czy miała rodzinę, na czym polegała jej działalność, co spowodowało, że zainteresowała się losem więźniów, jak udało się jej – kobiecie – doprowadzić do reform? Podręczniki, kojarząc ludzi i fakty na zasadzie „deus ex machina”, pozbawiają nas możliwości poznania nie tylko osoby, która wywarła istotny wpływ na historię, ale i procesu, który do tego prowadził. E. Fry pojawia się niczym duch, zjawa świadcząca o wielkości J. Howarda i sensie reform więziennych. Służy za symbol i dowód, iż reformy penitencjarne mają szansę na sukces. Jak często z symbolami bywa, jest idealna, bo nieobecna.

2. Do poszukiwań zachęcił mnie Profesor M. Porowski. Enigmatyczność postaci E. Fry intrygowała. Poszukiwania w rodzimej literaturze i bibliotekach nie przyniosły żadnych efektów. Sukces przyniosła dopiero kwerenda przeprowadzona w bibliotece Maxa-Plancka we Freiburgu i w bibliotece The University of Illinois w Chicago. Sporo ciekawych materiałów znalazłam również w bibliotece University of Nottingham i w głównej bibliotece Angielskiego Towarzystwa Przyjaciół (The Religious Society of Friends – Quakers) w Londynie. Okazało się, że Fry interesowała już jej współczesnych i że zainteresowanie to nie mija<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> A. Krebs: *John Howard's Influence On the Prison System Of Europe With Special Reference to Germany*. (w:) *Prison Past and Future* (ed. J. Freeman). London. Heinemann 1978, s. 39. Opisując wysiłki Howarda na rzecz reform więziennych i trudności w pozytywnym uwięzieniu tego dzieła Krebs stwierdza, że pomimo starań odejmowanych wysiłków Fry zastała więzienia w roku 1813 w stanie równie złym, co przed laty, gdy odwiedzał je Howar (Even so, Elizabeth Fry, at the beginning of her work at Newgate in London in 1813, found prison conditions in the same state as John Howard had found them): T. Morris *The Parlous State of Prisons*, (w:) *Prison Past...* op.cit., s. 82. Tu również Fry występuje głównie po to, by legitymować dzieło Howarda.

<sup>5</sup> M. Senkowska: *Kara więzienia w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku*. Wrocław 1961, s. 194, Ossolineum; równie zdawkowo: A. Krukowski: *Angielski system penitencjarny*. Warszawa 1961, Wydawnictwo Prawnicze.

<sup>6</sup> Pozwalam sobie na zacytowanie tylko kilku pozycji książkowych poświęconych jej osobie, wydanych w bardzo różnym okresie czasu: E. Ryder: *Elizabeth Fry. Life and Labors of the Eminent Philanthropist, Preacher, and Prison Reformer*. New York 1883. E. Walker's Son; E.R. Pitman: *Elizabeth Fry*. London 1884. W.H. Allen & Co; E. Gurney: *Elizabeth Fry's*

Miałam możliwość przestudiowania prac szeroko opisujących jej działalność i czasy, w których żyła. Przeczytałam również dzienniki, które Elizabeth Fry prowadziła niemal przez całe życie. Wielotomowy diariusz ukazuje zdarzenia z jej życia; będąc jednak przede wszystkim obiciem jej myśli, stanu ducha, uczuć, poglądów, świadectwem kształtowania się charakteru. Sylwetka tej uduchowionej społeczniczki i jej działalność zasługują na przybliżenie zarówno dla niej samej jak i dla podejmowanych przez nią starań o reformy penitencjarne.

3. Elizabeth Fry przez całe swe życie spotykała się z podziwem jednych i potępieniem drugich. Podziwiano jej nieustającą potrzebę niesienia pomocy bliźnim i żar religijny. Potępiano za nieprzystojne, w opinii wielu, życie, które oprócz obowiązków gospodyni, żony i matki wypełnione było również działalnością na forum publicznym. To co mężczyźni przynosiło chwałę, kobietę – hańbiło i gorszyło otoczenie.

Była szanowana za swe niewątpliwe zdolności organizacyjne. Oburzała tym, że jako kobieta ośmielała się przemawiać oraz pouczać członków parlamentu i koronowane głowy. Była wzorem dla młodszej od siebie o lat czterdzieści Królowej Wiktorii. Wskazała drogę i dopomogła w pracy Florence Nightingale.

Zasłynęła jako cudotwórczyni, która w krótkim czasie z ohydnych lochów więziennych, do których obawiali się wstępować nawet uzbrojeni strażnicy, uczyniła miejsce gdzie zapanowała czystość, praca i skupienie religijne. To sprawiło, że w swoim czasie miała wpływ na kierunek podejmowanych reform i treść uchwalanych ustaw. Tam gdzie inni mieli usta pełne frazesów za którymi kryły się prywatne interesy, brak odpowiedzialności i zadufanie, Elizabeth Fry wносиła rozsądek, intuicję, wyobraźnię o skutkach podejmowanych decyzji, mając na celu dobro ludzi. Umiała wskazać właściwy kierunek reform. Była pionierem w dostrzeganiu i uwzględnianiu psychologicznych potrzeb więźniów. Współczesność jej przyznaje rację – ludzie jej epoki często jej owej racji odmawiali.

Walczyła o zniesienie kary śmierci, była przeciwna ciemnym lochom, izolacji w pojedynczych celach, karze ograniczania porcji żywnościowych. Wiedziała,

---

*Journeys on the Continent 1840-1841 (from a diary kept by her niece Elizabeth Gurney).* London 1931. John Lane The Bodley Head Ltd; J. Whitney: *Elizabeth Fry. Quaker Heroine.* Boston 1937. Little Brown & Co; E. Wood: *The pilgrimage of perseverance.* London 1949. The National Council of Social Services, Inc.; J. Kent: *Elizabeth Fry.* London 1962. B.T.Batsford Ltd; J. Rose: *Elizabeth FRY.* New York 1980. St.Martin's Press; B. Kanner (ed): *The Women of England From Anglo-Saxon times to the present.* London 1980. Mansell. Pamiętniki E. Fry przygotowane do edycji wydane przez jej córki Katherine Fry i Rachel Elizabeth Creswell ukazały się po raz pierwszy dwóch tomach w 1884 r. W 1974 doczekały się wznowienia: E. Fry: *Memoir of the Life of Elizabeth Fry with extracts from her journal and letters.* (ed) K. Fry, R.E. Creswell. Montclair, N.J. Patterson Smith 1974. W niniejszym szkicu wykorzystalam lekturę wszystkich przytoczonych wyżej pozycji ze szczególnym uwzględnieniem pamiętników Fry.

że zbyt surowe kary, które miały odstraszać, ponizają zabijając wrażliwość karanych. Przygotowują tym samym grunt pod zbrodnie większe od tych, za które zostały wymierzone. Wiedziała, że nie mogą przynieść pozytywnych skutków środki okrutne i nieludzkie. Jako takie z istoty swej mogą jedynie szkodzić skazanemu, a przez to zagrażać porządkowi społecznemu.

4. Pisząc o Niej trzeba odejść od tradycyjnego schematu, który wymaga oddzielenia faktów dotyczących osoby, jej rodziny i sfery prywatnej od działalności podejmowanej na niwie publicznej. Życie i działalność Elizabeth Fry jest doskonałym przykładem na sztuczność i nienaturalność takich podziałów. Jej osobowość, dom rodzinny, religia, załamania psychiczne, porody i prowadzony dom miały ogromny wpływ na to, co i kiedy robiła dla więźniów. Dlatego też zachowując chronologię wydarzeń pozwolę sobie przybliżyć jej osobę pokazując jak sfera życia prywatnego spletała się z jej działalnością publiczną.

5. Elizabeth Fry żyła w latach 1780-1845. Przyszła na świat w Newcastle, jako czwarte dziecko Catherine i Johna Gurney. Rodzice zarówno w Newcastle jak i Earlham – rodowej posiadłości Gurneyów, dokąd przenieśli się gdy rodzina się powiększała – cieszyli się powszechnym szacunkiem<sup>7</sup>. Po Elizabeth, matka jej urodziła jeszcze ośmioro dzieci. Nie jest to bez znaczenia. W późniejszym bowiem okresie koligacje i pomoc rodziny odgrywać będą istotną rolę w działalności Elizabeth. Bardzo ważne dla jej rozwoju było to, że urodziła się w rodzinie Kwaków. Rodzice nie hołdowali wprawdzie ortodoksyjnym regułom życia Zgromadzenia Towarzystwa Przyjaciół, ale wychowanie dzieci i postępowanie w rodzinie zgodne było z duchem i zasadami wyznawanymi przez Kwaków.

6. Towarzystwo Przyjaciół – które z dumą przybrało nazwę Kwaków, po tym jak sędzia w Derby nazwał „drżącym” Georga Foxa, założyciela sekty, nawołującego go, by „drzał przed Słowem Pana” – powstało w Anglii ok. 1645-1650 roku. George Fox był człowiekiem prostym, niewykształconym, który sprzeciwiał się władzy duchowieństwa przekonany, że prawda religijna może się objawiać jedynie na drodze przeżycia wewnętrznego. Teoretyczne i filozoficzne podstawy ruchu stworzyli następcy Foxa, zwłaszcza William Penn i Robert Barclay. Kwakrzy odrzucali wszelkie dogmaty, wyznania wiary i hierarchię kościelną. Konsekwencją tego jest uznanie równości wszystkich ludzi wobec Boga, bez względu na pochodzenie, zajmowane stanowisko, płeć czy rasę. Kwakrzy, wierni nakazom Chrystusa, potępiają przemoc i wykorzystywanie człowieka przez człowieka. Byli pierwszymi, którzy w Ameryce zjadle zwalczali zarówno niewolnictwo, jak i karę śmierci. By uniknąć jej

---

<sup>7</sup> Mowa jest o nich również w pracy D. Hey: *The Oxford guide to Family History...*, Oxford 1993, s. 221, Oxford University Press.

stosowania, stworzyli we wzniesionej przez siebie Philadelphii więzienie nastawione na poprawę przestępców. Tradycyjnie zajmowali się niesieniem ulgi ubogim i cierpiącym. Działalność charytatywna szeroko rozwinięta wśród Kwaków dotyczyła wszystkich potrzebujących. Więźniowie postrzegani byli jako szczególnie potrzebujący pomocy. W zagrożeniu było bowiem nie tylko ich życie doczesne, ale i dusza, a więc życie wieczne.

Kwakrzy od początku byli bardzo demokratycznie zorganizowani. Przejawiali dużą troskę o równość. W ich wspólnocie kobiety i mężczyźni mieli i mają równe prawa<sup>8</sup>.

7. Elizabeth Fry wychowywała się w dostatnim domu przepelnionym ciepłem i miłością. Ojciec, John Gurney, był dobrze prosperującym właścicielem ziemskim, udziałowcą w banku Gurneyów, właścicielem winnic znanych w okolicy ze znakomitych wyrobów. Matka, Catherine Bell, była osobą głęboko wierzącą, o szerokich horyzontach, wysokiej kulturze i wszechstronnych zainteresowaniach. Rodzice jej byli popularni i lubiani pomimo liberalnych poglądów i liberalnych, w porównaniu z innymi Kwakrami, metod wychowywania dzieci. Byli Kwakrami wolnymi od ciasnej ortodoksji. W ich domu urządzano bale, tańczono, muzykowano. Nie stroniono od teatru, koncertów. Zachwycono się książkami i dużo czytano literatury pięknej. Z pasją dyskutowano o polityce. Poświęcano więc czas na rozrywki surowo potępiane przez ortodoksyjnych Kwaków.

Wciąż rosnąca gromadka dzieci Gurneyów od dzieciństwa przyzwyczajana była do świadczenia jałmużny i opieki nad biednymi. Tak więc Elizabeth Fry wyniosła z domu zamiłowanie do podejmowanych przez całe życie działań charytatywnych.

Gurneyowie mieli w sumie dwanaścioro dzieci. Elizabeth wyróżniała spośród reszty wręcz chorobliwa nieśmiałość i słabe zdrowie. Przewrażliwiona na punkcie opinii innych o sobie, cierpiała będąc uważaną za tępą i niezdolną do nauki. Po latach przyznała, że sama zaczynała identyfikować się z etykietą głupiej.

Wyrozumiałości, miłości i zaufaniu matki zawdzięcza, że jej postępy w nauce nie odbiegały od wyników reszty rodzeństwa. Dzięki matce zakres edukacji młodych Gurneyów daleko wykraczał poza tradycyjne wzory epoki.

Trudno przeceniać jej rolę w wychowaniu Elizabeth i jej siostr. W tych czasach, tak plastycznie oddanych w powieściach Jane Austin, przedstawicielki ziemiaństwa i burżuazji zajmowały się najczęściej czytaniem poezji, plotkami

---

<sup>8</sup> H. Masson: *Słownik Herezji w Kościele Katolickim*. Katowice 1993, Wydawnictwo „Książnica”, s. 183-185.

i ograniczającym, nudnym oczekiwaniem na uwagę ze strony mężczyzn<sup>9</sup>. Córki Gurneyów wygrały więc niemal los na loterii. Pozwolono im rozwijać się. Zachęcano do nauki i kształcenia.

W rok po urodzeniu ostatniego syna matka Elizabeth zmarła. Ojciec nigdy nie ożenił się powtórnie. Prowadzeniem domu zajęła się najstarsza z sióstr, pierworodna Catherine. Śmierć matki była dla całej rodziny ogromnym ciosem. Elizabeth przeżyła ją bodaj najciężej. Wtedy to, do pojawiających się już wcześniej rozstrojów nerwowych i okresów o nieznanym podłożu apatii, dołączyły męczące depresje, które przez całe życie będą nękać przyszłą heroinę.

8. Wbrew opinii, że jest niechętna pracy i leniwa – co było zarzutem niezwykle dla niej bolesnym – Elizabeth dążyła do perfekcji. Już w wieku lat piętnastu uważała, że droga do doskonałości wiedzie przez pogłębianą religijność. Już wtedy religijność była dla niej jednoznaczna z działaniem, pracą dla ludzi i wśród nich.

Nigdy nie chciała rezygnować z życia i jego doczesnych radości. Mając lat szesnaście przeżyła swą pierwszą miłość. Przez krótki czas była zaręczona z Jamesem Lloydem, którego ojciec – zamożny Kwakier, założył Lloyd Bank. Zerwanie nastąpiło z niewyjaśnionych do końca powodów. Przypuszczać można, że miały na to wpływ informacje o stanie zdrowia Betsy, jej nie kończące się dolegliwości, skłonność do depresji oraz mistycyzm.

Elizabeth, choć zabołało ją zerwanie, nie cierpiała długo. Miała poważniejsze sprawy na głowie. W jej dzienniku z owego okresu dużo miejsca zajmują rozważania nad istotą religijności. Młoda Betsy utwierdza się w przekonaniu, że religijność nie oznacza odsunięcia się od spraw ziemskich i ograniczenia na podobieństwo zakonnic do modlitw. Religijność, zdaniem Elizabeth, wyraża się w aktywności i sumiennym wykonywaniu swych obowiązków. Jej idealne poglądy w zderzeniu z nękającymi ją dolegliwościami, pogłębiały jej poczucie winy i potrzebę autorytetu, który by ją wyrwał z tego zakłętego koła. Proste, surowe normy ortodoksyjnych Kwaków i ich ideologia poświęcenia się pracy i Bogu poprzez pracę dla ludzi bardzo ją pociągały. Były szansą na wyzwolenie się z własnych lęków i sięgnięcie po ideał. Sprawą przypadku był więc już czas, miejsce i osoba, która pozwoliła jej określić siebie jako ortodoksyjnego Kwaka.

9. 3 lutego 1798 r. przybył z wizytą do Norwich amerykański Kwakier, William Savery. Jego osoba, tak różniąca się od nudnych zazwyczaj sąsiadów,

---

<sup>9</sup> Jeszcze wciąż o czasach, w których Fry była już starą kobietą, Trevelyan (1961) na stronie 497 pisze „W połowie tego (XIX) wieku bardzo mało dbano o średnie wykształcenie kobiet. Były one ofiarami zbyt wysokich kosztów kształcenia braci. W tej i wielu innych sprawach dotyczących kobiet wielka emancypacja i poprawa sytuacji została odroczone do ostatnich trzydziestu lat panowania królowej Wiktorii (1837-1901)”.

przykuła uwagę Elizabeth. Savery nauczał Indian w Ameryce, podróżował po Francji, Niemczech, Holandii i Irlandii. Poznał świat i służył Bogu pracując dla ludzi. Nic dziwnego, że zrobił na młodej Betsy ogromne wrażenie.

Robił dokładnie to, o czym ona sama marzyła.

Słuchając go Elizabeth wierzyła, że jest w stanie zrezygnować z otaczającego ją luksusu na rzecz pracy i działalności, która nada sens jej życiu, pozwoli na samodoskonalenie. Podążając za Savery na jego spotkania z Kwakrami w Londynie uświadomiła sobie również, że to, co naprawdę przynosi jej zadowolenie, to poczucie niezależności.

Chciała bardzo wiele, więc z konieczności skazana była na rozdarcie. Przez całe życie będzie zmagać się, by jak najlepiej wypełniać obowiązki nakładane na nią przez tradycje, rodzinę, współwyznawców i współczesną obyczajowość. Jednocześnie będzie starała się godzić to i splateć z zachowaniem swojej niezależności. Dla niej bowiem najważniejsza była praca, która nadawałaby sens życiu. Taką pracą z pewnością nie było ani kierowanie służbą, ani zajmowanie się kuchnią, pieluchami czy prowadzenie w salonach konwersacji o niczym. Praca, o której ona myślała, czekała tuż za progiem, gdzie byli biedni, zagubieni, których należało nakarmić, ubrać i oświecić.

Zauroczenie dużo starszym Saverym sprawiło, że zadeklarowała się jako ortodoksyjna (Plain) członkini grupy Kwaków. Zaczęła nosić typowy kwakerski strój – wysoki biały czepiec i prostą, wysoko zapiętą pod szyją białą pelerynę. W niedzielę dwukrotnie uczestniczyła w spotkaniach Kwaków. Przeszła, zgodnie z wymogami, tańczyć, śpiewać, chodzić do teatru, na koncerty i na przyjęcia. Używała do wszystkich wymaganej przez Kwaków formy „ty” bez względu na ich pozycję. Zdaniem Kwaków przed Bogiem wszyscy bowiem są równi. Wkrótce nabrała swoistej surowej, nieco apodyktycznej oschłości, stała się w odczuciu otoczenia nieznośnie zasadnicza.

W efekcie oddaliła się od rodziny i stylu jej życia. Przyjmowano to z nieukrywaną zgrozą. Jej siostry czuły się urażone tym, że separuje się od nich. Jako bolesny afront przyjmowały niechęć Elizabeth do śpiewu, tańca, długich dyskusji o świecie, poezji i literaturze. Również ojciec, prowadzący liberalny, tolerancyjny i dostatni dom, nie był zadowolony z zachowania córki. Problem w tym, że gdy ich pochłaniały uroki światowego życia, Elizabeth poszukiwała świętości.

Gurneyowie na co dzień świadczyli jałmużnę, jednak działalność Elizabeth przekraczała ramy i formy do jakich przywykli. Oddała biednym niemal wszystkie swoje suknie, zostawiając dla siebie tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Jej suknie choć skrojone według prostych, charakterystycznego wzoru Kwaków były zawsze szyte z najlepszych gatunkowo i najdroższych materiałów. Wiedziała, że zbytek nie znaczy nic poza grzeszną próżnością. Jednocześnie, choć tylko z rzadka się do tego przed sobą przyznawała, lubiła życie wygodne,

dostatek, a nawet przepych. Miała słabość do gatunkowo najlepszych win, materiałów i towarzystwa ludzi z wyższych sfer. Wizyty książąt i przedstawicieli utytułowanych rodów traktowała jak zaszczyt i nobilitację. Niemal „kolekcjonowała” koronowane głowy. Szacunek okazywany jej przez królową Wiktorię i władców Europy imponował jej bardziej niż przystało to skromnej Kwakierce. Z czasem nie tyle przestała być skromna, co – choć nadal pełna wiecznych samo-oskarżeń – bardziej świadoma roli jaką odgrywa, wiedzy, którą posiada i wagi sprawy, o którą walczy.

10. Zawsze pełna była skrupułów czy powinna pozwalać sobie na wyjazdy. W końcu zawsze sobie pozwalała. Zanim celem podróży stały się reformy więzienne, Elizabeth Fry przez długie lata podróżowała po Anglii w związku z zaangażowaniem w sprawę Kwaków. Brała udział we wszystkich poważniejszych spotkaniach starając się nadać działalności dobroczynnej trwalsze i lepiej zorganizowane formy. Fry szybko rozumiała, że jałmużna, tak chętnie rozdawana przez całe jej środowisko ubogim, poprawia nie tyle byt obdarowanych, co samopoczucie darczyńców.

Elizabeth Fry wyprzedzała swoje czasy stopniem zrozumienia potrzeby reform więziennych. Nigdy nie udało jej się jednak wznieść ponad społeczną świadomość swojej epoki. Nawet wtedy, gdy sama musiała stawić czoła bankructwu męża, tak jak i jej współcześni, uznawała zastany porządek rzeczy, stworzony przez ludzi, za dzieło Stwórcy. Nie chodziło jej o jego zmianę i naprawę społecznych nierówności. To, co robiła nie brało się z potrzeby przebudowy społecznej, lecz z potrzeby służenia Bogu.

Wiedziała, że nauka choćby w skromnym zakresie jest niezbędna do zdobycia zawodu pozwalającego na uczciwy zarobek. Zorganizowała więc w okolicy szkołę dla dzieci wiejskich, dla ubogich natomiast których, wspomagała darami, organizowała i wyszukiwała stałe zajęcia. Roztaczała opiekę nad miejscowymi chorymi, również chorymi psychicznie. Dzieliła swoje dochody z wieśniaczkami, starając się jednocześnie zadbać o ich los.

Trudno w tym wszystkim dopatrzeć się świadomego dążenia do niwelowania nierówności społecznych, Elizabeth chodziło raczej o to, że niepiśmienny i ciemny człowiek nie jest zdolny do samodzielnego studiowania Biblii, do służenia Bogu uczciwą pracą i pomnażaniem swego majątku. Odczuwała oczywiście współczucie dla otaczającej ją biedoty i szczerze chciała pomagać ludziom, ale była to niejako przyczyna wtórna. Na tym etapie Bóg i jej własna religijność, to motywy jej rozległej działalności charytatywnej.

Jej zachowanie, które dziś gotowi jesteśmy podziwiać, budziło niepokój rodziny. Ojciec uważał, że marnuje pieniądze na książki dla tej swojej szkoły. Na dodatek przez te zajęcia spóźniała się na obiady. Siostry dworowały sobie z jej nauczycielstwa. Uważały, że Elizabeth przesadnie udziela się wśród ubogich, ponieważ nie stać jej na własne osiągnięcia w nauce. Elizabeth czyniła



starania, by im udowodnić, że stać ją na poprawne pisanie po angielsku i nie gorzej od nich potrafi opanować arkana kroju i szycia. Poznała je, ale nigdy w życiu niczego sama nie uszyła. Nie lubiła tego zajęcia. Było tak mało ważne w porównaniu z uczestnictwem w spotkaniach Kwaków, gdzie omawiano sprawy ludzi, kraju i świata. Mając dziewiętnaście lat sama zaczęła zabierać na spotkaniach głos, co – biorąc pod uwagę jej nieśmiałość – było nie lada wyczynem.

11. Joseph Fry poznaje bliżej Elizabeth w okresie wzrastania jej pozycji wśród Kwaków. W 1799 r. przyjechał w odwiedziny do jednego z braci Elizabeth. W rok później jego zachowanie nie pozostawiało już żadnych wątpliwości, że osobą dla niego najważniejszą jest właśnie ona, Elizabeth. Dla niej jest to nowe i ciekawe przeżycie. Dotychczas zaznała tylko nieszczyśliwej miłości do młodego Lloyda i zauroczenia amerykańskim Kwakiem. Teraz – ona jest kochana. Schlebia jej to, choć swoich uczuć nie jest jeszcze pewna.

Ani odmowa Betsy, ani początkowy brak zgody jej ojca, przeciwnego temu związkowi, nie zniechęciły trzy lata starszego od niej, nieśmiałego człowieka. 19 sierpnia 1800 r., wiele osób było świadkami prostej i wzruszającej ceremonii ślubnej. Elizabeth Gurney poślubiła Josepha Fry.

Bardzo szybko po ślubie Elizabeth przekonała się, że wyszła za mąż za człowieka wprawdzie wywodzącego się z rodziny ortodoksyjnych Kwaków, co jej bardzo odpowiadało, ale który był leniwy, opieszały i nie radził sobie z prowadzeniem interesów. Na dodatek gustował w teatrze i w muzyce.

Joseph był rozrzutny, Elizabeth planowała ostrożnie każdy wydatek. Josepha męczyły, wręcz nudziły godzinne wysiadywania na spotkaniach Kwaków, Elizabeth właśnie te spotkania pasjonowały. Do tego jeszcze rodzice Josepha... Wprawdzie dobrzy, porządni i ortodoksyjni, ale zupełnie pozbawieni manier, do których Elizabeth przywykła w rodzinnym domu. W domu jej ojca dyskutowało się treść świata, w domu jej teścia – treść jadtospisu.

Czas jednak pokazał, że Joseph był idealnym mężem dla Elizabeth. Małżeństwo Fry było jednym z pierwszych, w których małżonkowie zamienili się rolami. Gdy ona jeździła po świecie, on zostawał w domu. Gdy inni oburzali się jej działalnością, on obstawał, by robiła to co jest dla niej ważne. Późniejsze ich lata pokazały też, że Joseph oczywiście nie miałby nic przeciwko tradycyjnej żonie zajmującej się wyłącznie mężem, domem i dziećmi. On jednak kochał ją, szanował i zawsze był jej wiernym, oddanym przyjacielem. Miał podcinać jej skrzydła, szczylił się jej wysokim lotem.

12. W pierwszych latach po ślubie Betsy niemal rok po roku rodziła dzieci. Po każdym porodzie trawiły ją długotrwałe depresje. Od dzieciństwa leczyła te przypadłości cherry, brandy z wodą i laudanum. W podobny sposób uśmierzała również częste bóle zębów.

Laudanum – środek pochodny od opium – obecnie postrzegane jako silny,

silnie uzależniający narkotyk, było w owym czasie równie łatwo dostępne i często stosowane, jak dzisiaj aspiryna. Dopiero pod koniec życia Fry dotarła z Ameryki do Anglii szerzona tam przez Kwaków nowa „moda” na abstynencję. W czasach Elizabeth codzienne podawanie, nawet dzieciom, niewielkich ilości alkoholu uważano za normalne, a nawet wskazane ze względów zdrowotnych. Wprawdzie rozpowszechnił się już zwyczaj picia herbaty, skutecznie wypierając nagminnie wcześniej spożywany gin, jednak czystość wody nadal pozostawiała wiele do życzenia, stąd i skłonność do zalecania raczej odkażających trunków<sup>10</sup>.

Kiedy jej brat, Joseph po przebytej chorobie z trudem powracał do zdrowia strofowała go w listach, iż stan jego z pewnością uległ pogorszeniu na skutek zarzucenia picia wina i likieru z melasy. Abstynencja brata bardzo ją martwiła. Jej stosunek do alkoholu przypominał bowiem stosunek do wyższych sfer – był pełen adoracji i nosił wszelkie znamiona uzależnienia.

W tym czasie z radością zajmuje się bratem Samuelem, który odbywał praktykę w londyńskim banku Josepha. Z czasem ów szesnastoletni wówczas młodzieniec wyrósł na słynnego bankiera i filantropa, niezwykle pomocnego w wielu jej przedsięwzięciach.

Radość sprawia jej też ślub młodszej siostry Hannach, z Thomasem Fowell Buxton. Buxton szybko zaprzyjaźnił się z Elizabeth i był przez nią traktowany jak brat.

Ta zażyłość okazała się bardzo ważna. Z czasem Buxton, przyjęty w poczet członków Parlamentu, aktywnie uczestniczył w kampanii na rzecz zniesienia niewolnictwa i był najwierniejszym sprzymierzeńcem Fry w walce o reformy więzienne w Anglii.

Koneksje rodzinne, jak miała się przekonać, odgrywały istotną rolę w podejmowanych przez nią inicjatywach. Buxton, Samuel Hoare, mąż jej młodszej siostry Louisy, jak również jej bracia piastujący odpowiedzialne urzędy wspierali ją w jej społecznych przedsięwzięciach.

Na tym jednak etapie Elizabeth ze smutkiem, ale i z determinacją stwierdza, że prowadzenie domu niewiele ma wspólnego z religijnością, i że jest to zajęcie nie dla niej. Choć przez wszystkich postrzegana jako zimna i wyniosła, sama czuła się zagubiona. Wobec służby onieśmielona i zbyt pobłażliwa; szybko traci cierpliwość przy gromadce dzieci. Kocha je, ale chce jednocześnie robić w życiu coś więcej i mieć czas na pracę poza domem.

Z ulgą i radością przyjmuje wiadomość, że wyznaczono ją z ramienia Kwaków na urząd kuratora szkół i zakładów rzemieślniczych w Islington. „Joseph się nie sprzeciwia” – pisze w swoim pamiętniku i już raczej z poczucia

<sup>10</sup> Historię opilstwa w Anglii szeroko opisuje Trevelyan, op.cit., s. 307 i nast.

przyzwoitości dodaje parę linijek typowych obiekcji, czy aby jednak powinna się angażować w obowiązki poza domem, skoro dom jest obowiązkiem podstawowym. Kończy zdanie, zamyka pamiętnik i wyrusza w drogę.

13. Fry miała wybitne zdolności organizacyjne i ambicje wybiegające daleko poza typowo kobiece zajęcia. W swoich czasach więc przyszło jej być „urodzoną” społecznicą. Innych prac i stanowisk poza społecznymi nie miała szans pełnić. Pełniła je z radością. Praca przynosząc konkretne efekty nadawała również sens jej życiu. Z trudem przyjmuje więc naganę grupy Kwaków wizytujących jej dom i sprawdzających czy prowadzony jest właściwie.

Mimo krytyk, odnoszących się do niej jako kobiety, tradycyjnie odpowiedzialnej niemal wyłącznie za sprawy domu i wychowanie dzieci, jej znaczenie wśród Kwaków wzrasta. Z czasem zostanie przyjęta w krąg „starszyny” i odpowiedzialna za sprawy duchowe (Kwaki nie uznają kapłaństwa).

Mówiła prosto i rzeczowo wywierając dzięki temu na otoczeniu duże wrażenie. Prawie dwieście lat temu przemówienia wygłaszane przez kobiety były nie lada sensacją nawet wśród Kwaków. Jej postawa wywoływała opory nawet najbliższych. Niejednokrotnie trzeba im było przypominać, że płeć nie przeszkadza w doznawaniu łaski Bożej.

Dla Elizabeth, w gruncie rzeczy źle znoszącej krytykę, łatwiej było jej wysłuchać niż zrezygnować z pracy duchownej.

14. W 1812 r., będąc już matką siedmiorga dzieci i znów w ciąży udała się w kolejną podróż. Poród ósmego dziecka, córki, zbiegł się w czasie z uznaniem dla jej pracy przez Kwaków, ale także groźbą bankructwa spowodowanego wojnami Napoleońskimi i nieporadnością Josepha w prowadzeniu interesów.

Kwaki zaś szczylic się swoją uczciwością, prawością i sprawnością w interesach.

Bankructwo było zaprzeczeniem tych cech i równało się wykluczeniu z ich grona. Koneksje rodziny Elizabeth uratowały jej męża i jego bank, ale wymusiły na Elizabeth dłuższy pobyt w Londynie. Na jej barki złożono troskę o stan finansów. Z niechęcią zrezygnowała ze swej pracy duchownej nie przeczuwając, że właśnie ten pobyt w Londynie tak bardzo odmieni jej dotychczasowe życie.

15. Wojna zawsze niesie ze sobą głód, demoralizację, wzrost przestępczości i biedę. Zwłaszcza ta wojna, która wybuchła w przełomowym momencie rozwoju Anglii. Zahamowała szybko wówczas zachodzące zmiany przemysłowe i społeczne. To wtedy właśnie rozrosły się dzielnice i całe miasta slumsów. „Wulgarnym twórcą nowego świata ani się śniło planowanie miast, urządzenia sanitarne i estetyka”<sup>11</sup>. Okropności londyńskich slumsów osiemnastego wieku,

<sup>11</sup> G.M. Trevelyan, op.cit., s. 444.

ulegały wskutek wojen Napoleońskich dalszej deterioracji. W porównaniu z rzeczywistością sceny z „Opery Żebraczej” są zaledwie sentymentalną sielanką. Inflacja, głód, przestępczość, prostytutka, bezdomność, wysoka śmiertelność, brud, wybuchające wciąż epidemie – to plagi opisujące ówczesną rzeczywistość, los najuboższych warstw miejskich.

W tym czasie odwiedził Londyn Stephen Grellet, francuski arystokrata, nawrócony na wiarę Kwaków i mieszkający stale w Ameryce. Przeraził go obraz ubóstwa na ulicach Londynu i zdołał przekonać Kwaków, że należy również, jeśli nie przede wszystkim, nieść pociechę duchową tym najbiedniejszym i w najnędniej kondycji.

Rozesłano zaproszenia do kieszonkowców, złodziei, prostytutek, bezdomnych. Wieczorem w dniu wyznaczonym na spotkanie i modlitwę zebrał się tłum londyńskiej biedoty. Towarzyszył im szef policji londyńskiej. Nie zjawił się by nadzorować spotkanie, lecz aby zaprosić Grelleta do odwiedzenia miejskich więzień. Obraz, który Grellet zobaczył był wstrząsający. Rozmiar nieszczęścia i poniżenia ludzkiego nie dawał się wyrazić słowami. Grellet zwrócił się do Elizabeth Fry z prośbą, by zechciała zająć się tą sprawą.

16. Miała 33 lata, gdy w styczniu 1813 roku, po raz pierwszy przekroczyła próg więzienia w Newgate<sup>12</sup>. Przyniosła ciepłe flanelowe ubranka dla przebywających tam niemowląt i dzieci pozbawionych wszelkiego okrycia. Ona również była wstrząśnięta tym co zobaczyła. To czemu przyszło jej stawić czoła nie dawało się wyrazić w słowach.

Nie sposób bowiem oddać w słowach bezmiaru ponurej nędzy, haniebnych upokorzeń, bezgranicznej brzydoty, smrodliwej, lepkiej wilgoci, wyzucia z wszelkiej estetyki, poniżającego głodu, beznadziejnej monotonii, niszczącej beczynności, wiecznego strachu, zagrożenia i ośpienia. Nie sposób oddać tego tak, by siedząc w ciepłym, czystym, wygodnym, stylowym fotelu poczuć to naprawdę.

Nie udało się to nawet mistrzom. Nie zrobił tego ani Dostojewski, Genet, Herling-Grudziński, Wilde, Tołstoj, Bukowski, Alnaes, Szalamow, ani tylu innych tak świetnie przedstawiających realia życia w więzieniu.

---

<sup>12</sup> Zewnętrzna fasada więzienia Newgate była dobrze znana wszystkim mieszkańcom Londynu. Budynek uchodził za jedno z najpiękniejszych arcydzieł architektonicznych miasta. Wcześniejsza budowla została spalona przez zbuntowanych więźniów. Wykonanie nowej powierzono wziętemu architektowi, twórcy m.in. Kościoła All Hallows w London Wall i szpitala St. Luke na Old Street. George Dance, bo o nim tu mowa, był zdolnym architektem, który jednak nie bardzo umiał sobie poradzić z wkomponowaniem okien w swoje architektoniczne wizje. Zbudował więc Newgate bez okien. Nie przyszło mu też do głowy by zszpecić całość projektem systemu wentylacji. Budowę rozpoczęto w 1770 r. Ukończono w roku 1782. W chwili gdy E. Fry rozpoczęła swoją działalność, w więzieniu przebywało 300 kobiet słoczonych w dwóch małych pomieszczeniach.

Fry była kobietą i matką. Upokarzające warunki w jakich zastała kobiety, dzieci, niemowlęta ich liczba i stan były dla niej wstrząsem.

Wspomnienie warunków więziennych wywoływało wstępną i mdłości, ale współczucie dla więźniów i potrzeba działania były silniejsze.

Wizyta w więzieniu miała być jednorazowa. Jednak już następnego dnia Fry była znowu w Newgate z większą partią ubrań, pieluszek i okryć. Powracała tam przez wiele dni z darami, modlitwą i pocieszeniem duchowym. Wchodziła bez strachu tam, gdzie nie odważali się wejść strażnicy. Jej charyzma sprawiała, że wizyty przyjmowane były przez więźniarki z wdzięcznością.

Zaapelowała też do współwyznawców o podjęcie działań na rzecz zmiany zastanego stanu rzeczy.

17. Krytykując, sama spotkała się z krytyką. Uważano, że nie przystoi matronie i matce ośmiorga dzieci pouczać poważnych mężczyzn. Jak zwykle bardzo przejęła się krytyką i jak zwykle postępowała dalej tak, jak nakazywało jej sumienie. Sprawy rodzinne i finansowe prawie na cztery lata odciągnęły ją jednak od poważniejszej działalności w Newgate.

Kochała swoje dzieci, ale ciężko przyjmowała jak dopust. W 1814 r. była znów w ciąży. W następnym roku musiała przeżyć śmierć siódmej, szczególnie ukochanej córki. Rok później urodziła kolejne, dziewiąte dziecko.

Rozczarowała ją obojętność religijna starszych córek. Były niezależne i samodzielne w sposób, który martwił matkę. Zdziwiłaby się zapewne słysząc, że kierując swoim życiem według własnej woli brały po prostu przykład z matki. I chociaż Fry gorąco potępiała feminizm w naukach i listach, jakie przekazywała swoim córkom, podkreślała, że powinny być wykształcone i niezależne również finansowo. Przygotowywała je, prawdopodobnie rzeczywiście nieświadomie, do odpowiedzialnej i niezależnej pracy w społeczeństwie na długie dziesięciolecia zanim idea ta zyskała sobie akceptację.

18. Po raz kolejny E. Fry przekroczyła bramy więzienia w Newgate dopiero pod koniec 1816 r. Zastała ludzi w łachmanach, poniżanych i poniżających się nawzajem. Odnosiła się do więźniarek jak duchowny i jak matka. Ona, która, o ironio, przez całe swoje życie bała się złodziei, rabunków i przemocy była głęboko przekonana, że ma przed sobą zagubionych ludzi, których dusze są w ogromnym niebezpieczeństwie.

Praktyka nabyta w kierowaniu dużym domem ułatwiła jej zdobycie autorytetu wśród więźniarek. Żadnej nie poniżała. Każdej okazywała respekt, egzekwując jednocześnie wydawane polecenia.

Chcąc zaradzić złu postanowiła zorganizować szkołę dla dzieci przebywających w lochach Newgate. Ponowne próby rodziny i władz więziennych wyperswadowania jej tego pomysłu i tym razem nie odniosły skutku. Pokornie ale z uporem domagała się, by chociaż pozwolono jej spróbować. Nikt nie wierzył w powodzenie jej planów. Z ulgą poinformowano ją, że niestety szkoły

nie można zorganizować, ponieważ brak jest choćby jednej wolnej celi. Spytała zatem, czy to jedyna przeszkoda. Kiedy otrzymała odpowiedź twierdzącą, udała się do więźniarek, by z nimi naradzić się w tej sprawie.

Od czasu jej pierwszej wizyty i pod wpływem wizyt składanych w 1813 r., warunki bytowe kobiet uległy niejakej poprawie. Dawniej wszystkie 300 kobiet wraz z dziećmi słoczone w dwóch celach, teraz zajmowały sześć pokoi, dwie cele i korytarz. Wspólnie zdecydowały, że jedną z mniejszych cel można zamienić na szkołę. Gdy powróciła z informacją, że znalazła wolną celę, acz niechętnie, to jednak przyzwolono jej spróbować tego, co określono jako szlachetną, lecz absolutnie nierealną mrzonkę.

Naukę rozpoczęto następnego dnia. Pierwsze lekcje prowadziła wybrana przez więźniarki wykształcona, uwięziona za kradzież zegarka – Mary O'Connor. Fry wiedząc, że nie może liczyć na pomoc i poparcie mężczyzn ze Zgromadzenia Kwaków, zwróciła się o pomoc do kobiet. Ich codzienna obecność i praca w więzieniu umożliwiały regularne nauczanie różnych przedmiotów.

19. Obawiając się krytyki i pamiętając ile trudu kosztowało utworzenie tej szkółki, Elizabeth Fry próbowała chronić to przedsięwzięcie od rozgłosu. Było ono równie ważne dla owych dzieci, jak i dla niej samej. Rozumiała, że wreszcie robi to, co pozwala jej urzeczywistniać idee moralne zawarte w Biblii. Jednocześnie w tej właśnie pracy najlepiej uwydatniał się i realizował jej talent organizatorski. Obawiała się, że po raz kolejny rodzina, współwyznawcy i opinia publiczna uzna to za fanaberię nieprzystojną zwłaszcza kobiecie jej stanu. Widząc jednak zdeprawowanie i rozpacz więźniów pozbawionych wszelkich zajęć, tęskniących za jakąkolwiek pracą nie mogła pozostać obojętna.

Zwróciła się o pomoc do dwóch swoich szwagrów: Fowella Buxtona i Samuela Hoare. Obaj bardzo wpływowi i zainteresowani wprowadzić reformą prawa karnego stanowczo odrzucili jednak pomysł zatrudnienia i kształcenia więźniarek. Byli przekonani, że rozkradną one surowce, a naukę zamienią w kpinę. Zbyt wiele, twierdzili, różniło je od wiejskich dziewcząt, które uczyła niegdyś Elizabeth. Królowe rysztołów, złodziejki, prostytutki, rozwydrzone, wulgarne, pozbawione skrupułów i manier. Zasługiwały, zdaniem szwagrów, na chłostę, która była im bardziej potrzebna i pomagała utrzymać na wodzy te ludzkie bestie.

Nie znajdując zrozumienia u mężczyzn, Fry zwraca się znowu do przedstawicieli własnej płci. Z paniami z Towarzystwa Kwaków tworzy Stowarzyszenie na Rzecz Poprawy Sytuacji Więźniarek Newgate (The Association for the Improvement of the Female Prisoners in Newgate). Członkinie zobowiązują się do codziennych odwiedzin Newgate, opłacania wychowawczyni więziennej, dostarczania materiałów potrzebnych do produkcji więziennej, do sprzedaży wyrobów, do przyodziania więźniarek i do zapoznawania ich z treścią Pisma Świętego. Do wpajania dobrych manier, pilności, pracowitości i trzeź-

wości tak, by po odbyciu kary mogły powrócić do społeczeństwa i wieść żywot godny przyzwoitej kobiety.

20. Elizabeth Fry bardzo dobrze wiedziała, że kobiety łatwiej i lepiej potrafią się nawzajem zrozumieć. Wiedziała też, że obecność strażników prowadzi do dalszej deprawacji i wykorzystywania kobiet. Toteż stanowczo domagała się, by poza lekarzem i kapłanem prawo do nadzorowania więźniarek miały wyłącznie kobiety.

Powołanie Stowarzyszenia było dużym osiągnięciem. Nie oznaczało jednak automatycznie zgody na realizację podjętych zadań. Trudno powiedzieć czym skończyłyby się wysiłki Elizabeth, gdyby nie zdecydowane wstawiennictwo jej męża, który kategorycznie i z pełnym zaangażowaniem popierał jej dzieło. W świecie rządzonym przez mężczyzn i konwenanse ona sama, bez względu na swoją wiedzę i fachowość, skazana była na porażkę.

Joseph użył wpływów, by przekonać władze do tego eksperymentu. W towarzystwie Naczelnika, i wielu wyższych urzędników administracji więziennej oraz policji wziął udział w tym niezwyklej zdarzeniu, jakim była inauguracja szkolenia więźniarek.

Ponad siedemdziesiąt kobiet zebranych przed obliczem administracji więziennej w powadze i skupieniu słuchało nauk i kazania wygłoszonego przez Elizabeth, która umiejętnie potrafiła wykorzystać swą pozycję społeczną i rolę duchownego zgromadzenia Kwaków.

Więźniarki już wcześniej zaznały jej dobrodziejstw. Nakarmiła głodne, odziała, gdy dla niektórych nawet łachmany były strojem nieosiągalnym. Teraz przyniosła im nadzieję. Ostrzegła kobiety, że los eksperymentu zależy od ich zachowania. Były szczerze poruszone. Nikt wcześniej nie traktował ich po ludzku. Odzieranane na co dzień z godności, bite, poniżane i głodzone nie zatraciły mimo wszystko ludzkich uczuć. Odzyskały je z chwilą, gdy znalazła się osoba zdolna do okazania im szacunku i zainteresowania.

21. Czytając dziś pamiętnik Elizabeth Fry trudno chwilami uniknąć irytacji, której źródłem jest jej nieznośnie patriarchalny stosunek do więźniarek i brak zrozumienia, że porządek Boski i społeczny niewiele mają z sobą wspólnego. Fry nie rozumiała, że najczęściej ich nędza nie była skutkiem, lecz przyczyną popełnianych występków. Nie rozumiała też do jakiego stopnia w jej własnym przypadku bogactwo jej i jej męża zastąpiło wykształcenie, tuszując brak profesjonalnej wiedzy i oferując jej zarówno wolność, jak i społeczny prestiż i pozycję<sup>13</sup>.

No cóż, Marks wtedy dopiero co przyszedł na świat. Nie miała też szans studiowania myśli współczesnego sobie Augusta Comte, uznawanego za ojca

---

<sup>13</sup> John Kent: *Elizabeth Fry*. B.T. Batsford Ltd. London 1962, s. 101.

socjologii. Potrzeba obiektywizmu, na którą zwracał on uwagę, nie była jeszcze w stanie przebić się przez mur zacofania.

Nic też nie wskazuje na to, że udało jej się zetknąć z Harriet Martineau, autorką świetnego socjologicznego studium społeczeństwa amerykańskiego. W niczym nie ustępuje ono, poza sławą, opisowi pozostawionemu przez Tocquevill<sup>14</sup>.

Elizabeth Fry nie okazała więc więzionym należnego zrozumienia. Mimo to, i tak okazała im znacznie więcej dając praktyczną pomoc i środki do zarabiania pieniędzy niż kiedykolwiek, ktokolwiek inny. Wiedziała, że jeśli nie będą się w stanie utrzymać i finansowo uniezależnić od przestępczego trybu życia stracą je, a wraz z nim zaprzepaszczą duszę.

Fry przygotowała regulamin, który przedstawiła więźniarkom pod głosowanie. Głosowały regułę po regule. Nie był łagodny. Mimo to został zgodnie przyjęty. Nie tylko ona traktowała więźniarki po ludzku. Wymusiła swoim przykładem podobny stosunek kadry do więźniów.

22. W jej dzienniku z tego okresu znajdują się m.in. zapiski świadczące o prowadzonych przez nią studiach nad pracami Howarda. Krystalizują się również jej poglądy na temat sposobów organizowania, zarządzania i prowadzenia pracy poprawczej w zakładach karnych. Nie minął rok odkąd zaczęła swą misję w Newgate, gdy pozytywne efekty jej pracy wywołały zainteresowanie Izby Gmin. Parlamentarna komisja do spraw penitencjarnych poprosiła ją o sprawozdanie z tej działalności. Czuła się zaszczycona. Kobiety nie często miały okazje występować w Parlamencie. Być może dlatego nie do końca wierzyła, że występując sama będzie należycie wysłuchana i zrozumiana. Poprosiła swojego brata Józefa, by jej towarzyszył.

Występując przed komisją nie ograniczyła się do opisanego skandalicznych warunków panujących w więzieniu, dodatkowo pogarszanych przez wzrastający kryzys lat 1817-1819. Starła się przekonać władze, że do ich obowiązków należy dostarczanie więźniom ubrań, środków higienicznych i przede wszystkim odpłatnej pracy. Zatrudnienie więźniów było, jej zdaniem, kluczem i warunkiem *sine qua non* sukcesu. Zatrudnienie, wolne od niewolniczego wyzysku i stwarzające szansę na finansową niezależność na wolności, skutecznie pełniłoby rolę, zaszczepiało szacunek do pracy i służyło zbawieniu duszy skazańca.

Sugerowała potrzebę nauczania religii i zawodu, wprowadzenia klasyfikacji, zniesienia chłosty, łączenia wymagań z życzliwością i szacunkiem dla więzionych oraz obciążenie rządu obowiązkiem zapewnienia pracy dla więźniów<sup>15</sup>.

---

<sup>14</sup> Martineau, sama będąc autorką wybitnych prac, ponieważ, podobnie jak E. Fry była „tylko” kobietą, historii przeszła głównie jako tłumaczka na język angielski dzieł Comte.

<sup>15</sup> Występując, przed komisją parlamentarną, 7 lutego 1818 r. mówiła między innymi: „My idea with regard to the employment of woman is that it should be a regular thing undertaken by



Jej plany nie interesowały jednak komisji. Zainteresowanie parlamentarzystów ograniczało się jedynie do tego, czy Elizabeth naucza prawd wiary chrześcijańskiej oraz w jaki sposób udaje jej się utrzymać dyscyplinę, skoro nie stosuje kar cielesnych i nigdy nie podnosi głosu.

Mężczyźni nie chcieli uwierzyć, że ta niepozorna kobieta posługuje się „zaledwie” siłą swego charakteru, autorytetem i nagrodami za dobre zachowanie. Oczywiście imponowała im, ale znacznie bardziej byli skłonni słuchać nauk Wielebnego Sydneya Smitha, iż by powstrzymać przestępczość, więźniom nie tyle potrzeba pracy i edukacji z wyjątkiem religijnej, co dyscypliny – graniczącej z terrorem, samotności, ograniczonych racji żywnościowych, stroju, który poniża, niewolniczych zajęć i wykluczenia komfortu i zadowolenia<sup>16</sup>.

23. Elizabeth zyskała popularność. Pisano o niej w gazetach, rozprawiano na salonach<sup>17</sup>. Było to za mało, by doprowadzić do reform. Wystarczyło, by uzyskać zgodę na kontynuowanie pracy. E. Fry miała się jednak wkrótce przekonać, że ani dzieło – gdy rzecz dotyczy reform więziennych – ani jej popularność – gdy chodzi o pozycję zarezerwowaną dla mężczyzn – nie są łatwe do utrzymania.

Elizabeth Fry kwestionowała swoją pracą utarte stereotypy. Swoją postawą przełamywała głęboko zakorzenione konwenanse. Grunt więc, po którym stąpała, był kruchy.

Nauczała i szczerze wierzyła, że człowiek powinien drżeć przed Bogiem, lecz nigdy przed drugim człowiekiem. Wierzyła, że Bóg poprzez Biblię naucza jak żyć, a nie jak zabijać. Rządzenie strachem i groźenie śmiercią nie mogło znaleźć u niej ani zrozumienia, ani usprawiedliwienia. Była, jak reszta Kwaków, zdecydowaną przeciwniczką kary śmierci. Praca w więzieniu z kobietami, z których wiele oczekiwało na egzekucję, umocniła jej przekonanie, że kara śmierci jest złem. Była zdecydowana wykorzystać swoją rosnącą popularność i pozycję, aby zwrócić uwagę społeczeństwa na codzienny spektakl horroru odbywający się w ich sąsiedztwie. Zapraszała więc na wspólne modły do więzienia polityków i ludzi wpływowych rezerwując miejsca zawsze w pierwszym rzędzie dla skazanych na śmierć. Miała nadzieję, że przykład i bezpośredni kontakt z żywymi ludźmi wydanymi na stracenie osiągnie lepszy skutek niż

---

Government. Considering (though, perhaps, I am not the person to speak of that) that there are so many to provide for, there is the army and navy, and so many things to provide for them. Why should not the government make use of the prisoners?"; E.R. Pitman: *Elizabeth Fry*. W.H. Allen & Co. London 1884 (Evidence before the House of Common, Feb. 7, 1818), s. 66.

<sup>16</sup> M.R. Weisser: *Crime and Punishment in Early Modern Europe*. Alhltantic Highlands. Humanities Press 1979, s. 155.

<sup>17</sup> Amerykański ambasador pisał w 1818 do rodziny, iż widział już w Londynie wszystko co godne zobaczenia: katedrę St. Paul i Panią E. Fry czytającą więźniarkom Biblię. Patr.: J. Whitne: *Elizabeth Fry...*, op.cit., s. 179.

abstrakcyjne dyskusje „za” i „przeciw” tej karze. Mawiała, że lepiej raz zobaczyć, niż sto razy usłyszeć. Ciekawe, że i dziś te same słowa padają z ust tych, którzy domagają się, jak Fry przed laty, reform polityki kryminalnej.

Kara, a zwłaszcza kara śmierci, to nie tylko kwestia sprawiedliwości lub jej braku, lecz przede wszystkim sprawa posiadanej i wykonywanej władzy. Trudno o wyraźniejsze unaocznienie jej zakresu niż możliwość decydowania o życiu i śmierci poddanych.

Fry posunęła się więc za daleko próbując uratować życie Harriett Skeleton – pogodnej, lubianej przez wszystkich, młodej i dobrej, i jak się później okazało niesłusznie posądzonej o świadome posługiwanie się fałszywym czekiem. Skazano ją na śmierć właśnie dlatego, że miała tak dobrą opinię i nie przyznawała się do winy.

Fry sądziła w swej naiwności, że interwencja u znajomych lorda Sidmouth, przewodniczącego Komisji Izby Gmin i księcia Williama Fredericka, diuka Gloucester, który przed laty bawił w jej rodzinnym domu w Earlham oraz jej własna pozycja sprawią, że kara zostanie zamieniona na karę zesłania.

Diuk pod wpływem Elizabeth odwiedził nawet skazaną w jej celi, współczuł i miło rozmawiał. Ważniejsza od życia była jednak manifestacja władzy. Lord Sidmouth wysłał Harriet Skeleton na szafot, a Elizabeth Fry list, iż posunęła się za daleko i wtrąca się do spraw, które nie należą do kobiet.

Ponad pół wieku wcześniej, w 1748 r., ukazało się dzieło Karola Ludwika de Secondant, barona de La Brède i de Montesquieu *O Duchu Praw*, w którym wśród wielu niestarzejących się prawd zawarł i tę, że „dobry prawodawca nie tyle będzie zwracał uwagę na to, by karać zbrodnie, ile aby im zapobiegać; więcej będzie się starał o stworzenie dobrych obyczajów niż o nakładanie kar”<sup>18</sup>. O karze śmierci pisał zaś między innymi, że „istnieją dwa rodzaje zepsucia: jedno, kiedy lud nie przestrzega praw; drugie, kiedy same prawa przynoszą z sobą zepsucie. To zło jest nieuleczalne, bo tkwi w samym lekarstwie”<sup>19</sup>.

Od lat znane były również poglądy Beccarii, opublikowane po raz pierwszy w 1764 r., że kara śmierci nie jest prawem, lecz wyrazem walki jaką toczy się z obywatelem o to, co uważa się za konieczne lub pożyteczne, a nie będące w rzeczy samej ani jednym, ani drugim<sup>20</sup>.

W sto lat później Michel Foucault w swej pracy *Nadzorować i karać*<sup>21</sup> przejrzyście ukazał związki zachodzące między władzą i karą i tego, jak słabość i bezradność władzy zaostrza surowość kar. To z kolei miast rozwiązywać stare konflikty rodzi tylko nowe spory. Nie ma dowodów na to, by Elizabeth Fry

---

<sup>18</sup> Montesquieu: *O Duchu Praw*. Warszawa 1927, F.Hoesick, t. 1, s. 122.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 127.

<sup>20</sup> C. Beccaria: *O przestępstwach i karach*. Warszawa 1959, Wydawnictwo Prawnicze, s. 143.

<sup>21</sup> M. Foucault: *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Warszawa 1993, Aletheia – Spacja.

studiowała dzieła Montesquieu i Beccarii. Nic nie wskazuje również na to, by politycy zajęci podejmowaniem często szkodliwych decyzji zadali sobie trud, by je przeczytać i zastanowić się nad zawartymi w nich treściami. Wiedza Elizabeth Fry płynąca z wiary religijnej i doświadczenia nabyte w pracy jako duchowny wśród biedoty wiejskiej i w więzieniu sprawiały, że jej poglądy były zbieżne z cytowanymi powyżej.

24. Surowość kar w Anglii uderzała nie tylko odwiedzających Wyspę, ale i samych jej mieszkańców. Jeszcze pod koniec XVII wieku nie więcej niż 50 rodzajów przestępstw zagrożonych było karą śmierci. Sto lat później było ich już blisko 200<sup>22</sup>. Śmiercią zagrożona była kradzież pary skarpetek, łyżeczki, fałszerstwo, niszczenie drzew, przebywanie z Cyganami, kaleczenie bydła itd. Śmiercią karani byli zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Karze śmierci podlegali też małoletni powyżej lat siedmiu. Swoiste rozpasanie kodeksu karnego ukracali sądy. Historycy angielskiego prawa karnego podają wiele przykładów wskazujących, iż sędziowie i sądy przysięgłych zaniżały wartość rzeczy i wykorzystywali wszelkie formalizmy prawa, by chronić życie oskarżonego<sup>23</sup>.

Odwoływanie się przy byle okazji do kary śmierci wiązało się z brakiem innych sankcji. W czasach Elizabeth Fry istniała już szansa jej zamiany na karę deportacji lub ewentualnie włączenie do armii i wysyłanie do krajów znanych z niezdrowego klimatu. Elizabeth Fry żarliwie zwalczała karę śmierci. Nie była przeciwna surowym karom, aczkolwiek protestowała przeciwko warunkom w jakich je wykonywano.

Wiedziała co należy zmienić. Miała duże doświadczenie w dziedzinie pracy społecznej i żadnego w świecie intryg i polityki. Cieszyła się wysokim prestiżem wśród Kwaków, ale metody postępowania w Zgromadzeniu miały niewiele wspólnego z tymi, które dominowały w Parlamencie i jego kuluarach. Swoją postawą wywoływała skandal. Zbyt namiętnie domagała się zniesienia kary śmierci. Uważano też, iż zbyt wiele czasu poświęcała więźniom, niechybnie zaniedbując obowiązki domowe.

Elizabeth z pokorą przyjmowała zarzuty. Poczowała się do winy. Jej mąż chodził na koncerty i niekoniecznie ograniczał swoje lektury do książek religijnych. Namiętnie kochał muzykę, sport, szachy i polowania. Z dzisiejszego punktu widzenia był więc niezwykle sympatyczny. Według ówczesnych standardów srodze grzeszył przeciwko normom życia obowiązującego Kwaków.

Nie lepiej działało się z dziećmi. Odmawiały równie częstego jak ojciec uczestnictwa w zebraniach Kwaków. Nie miały zamiłowania do ortodoksji, na

<sup>22</sup> M. Ossowska: *Myśl Moralna Oświecenia Angielskiego*. Warszawa 1966, s. 48-49, PWN.

<sup>23</sup> L. Radzinowicz: *A History of English Criminal Law and its Administration from 1750*, vol. I, The Movement for Reform. London 1948, Stevens & Sons, s. 853.

wiele spraw miały własne poglądy. Pozbawione koncertów, teatru, bali i wszelkich rozrywek dostępnych ich rówieśnikom, buntowały się przeciwko rygorom życia obowiązujących Kwaków i przeciwko narzucaniu im zajęć i poglądów, z którymi się nie zgadzały. I znów patrząc przez pryzmat współczesności, można uznać, że zainteresowania matki, które nie ograniczały się do domu pozwoliły jej dzieciom na zachowanie zdrowia psychicznego, na pełen rozwój i tak potrzebną w życiu samodzielność. E. Fry z czasem pogodziła się z faktem, że jej dzieci mają prawo do własnych wyborów i własnego życia. Do końca panowały między nimi bliskie, serdeczne stosunki choć tylko nieliczne z dziećmi pozostały w Zgromadzeniu Kwaków.

Mierząc to zjawisko miarą ówczesną, Fry nie zdawała egzaminu jako kobieta. Rozdarta między obowiązkami domowymi i potrzebą pracy duchowej wyrusza do Szkocji, by odwiedzić tamtejsze zakłady karne. Elizabeth przyznawała, że jedynie pracując w więzieniu i dla więźniów znajduje w sobie spokój, a męczące ją wyrzuty sumienia ustępują przed poczuciem sensu i celu.

25. John Howard obnażył warunki w jakich znajdują się więźniowie, wyzysk dozorców, brud i zarazę. Sprawił tym, że w 1773 r. więzienia w Anglii przestały być traktowane jak pensjonaty powierzone prywatnej inicjatywie<sup>24</sup>. Uświadomienie faktu, iż karanie nie jest sprawą prywatną lecz społeczną nie na długo i niewiele poprawiło warunki w więzieniach. Stan ich, gdy po raz pierwszy odwiedzała je Elizabeth Fry, w niczym nie różnił się od tego, jaki zastał Howard.

Instytucja inspektorów więziennych jeszcze w owym czasie nie istniała, a lokalne władze, odpowiedzialne za utrzymanie więzień łożyły na ich utrzymanie, ale zdecydowanie niechętnie były jakimkolwiek interwencjom. Fry wpuszczana była do nich wyłącznie ze względu na sławę otaczającą jej działalność. Była zbyt znana, by odmowa nie spowodowała przykrych konsekwencji w postaci rozgłosu w prasie.

W więzieniach prowadziła regularne, systematyczne wizytacje. Odwiedzała całe więzienie i nic nie uchodziło jej uwagi. Zadziwiała i gorszyła administrację więzień, równie wiele czasu poświęcając rozmowom z nimi, co z więźniami. Po wizycie administracja otrzymywała list z podziękowaniem i długi utrzymany w grzecznym, ale stanowczym tonie raport na temat niedociągnięć i koniecznych zmian.

Podróż do Szkocji odbyła w towarzystwie swojego brata Josepha. Powstała w jej wyniku broszura *Notes of a Visit made to some of the Prisons in Scotland and in North of England in company with Elizabeth Fry*. Joseph wydał ją jako własną, zaznaczając, że opierał się na notatkach i zapiskach Elizabeth.

---

<sup>24</sup> J. Howard: *The State of the Prisons in England and Wales with Preliminary Observations and an account of some foreign prisons and hospitals*. Illed. Warrington. William Eyres 1784.

Dwumiesięczna podróż musiała zostać przerwana. Wprawdzie mąż Elizabeth był dumny ze swojej żony, czytając artykuły opisujące jej podróż i jej osiągnięcia, ale współczucie jakie odczuwał dla samego siebie sprawiło, że żądał jej powrotu. Jedna z córek była chora, druga nie najlepiej się czuła, a wszyscy uważali, że matka staje się zbyt światowa. Wróciła do obowiązków w domu, w Zgromadzeniu Kwaków, w Newgate.

Wkrótce też, teraz już 38 letnia Fry, była w ciąży po raz jedenasty. Swój stan znosiła bardzo ciężko. Była chora i nie zdolna do pracy. W maju 1819 r., poroniła.

25. Jej stan zdrowia wymagał zwolnienia tempa życia. Z tego właśnie okresu pochodzi jej ożywiona korespondencja z przebywającym w Rosji Anglikiem, Walterem Venning, który żywo interesował się sprawami więziennictwa. Zainspirowane działalnością Elizabeth Fry, rosyjskie damy utworzyły podobne towarzystwo. Prosiły o instrukcje, dyrektywy. Sam Venning radził się odnośnie do planów budowy nowego więzienia i regulaminów więziennych.

Zalecenia Elizabeth brzmią niezwykle współcześnie. Oparte na poszanowaniu godności człowieka, budowaniu poczucia odpowiedzialności, wzbudzaniu uczuć religijnych i moralnych, miały istotny wpływ na poprawę losu więźniów w tych zakładach, w których działało rosyjskie towarzystwo. Sama caryca wizytująca te miejsca musiała przyznać, że efekty są niezwykle pozytywne.

W Anglii, przykuta do sofy Elizabeth pisze petycje, słowem walcząc o różne sprawy. Czyni starania, by zapewnić pracę, schronienie i ciepłą strawę ubogim mieszkańcom Londynu. Udaje jej się zorganizować komitet wspomagający przez całą zimę ponad dwieście osób. Słyszając o sytuacji wdów w Indiach, domaga się zniesienia palenia ich na pogrzebnym stosie wraz ze zmarłym mężem. 10 lat później projekt ustawy zakazującej palenia wdów przedstawiony przez Fowella Buxton staje się prawem.

Używając swoich wpływów i powiązań rodzinnych w Parlamencie Elizabeth Fry i Panie z jej Towarzystwa doprowadzają do zniesienia łańcuchów, w które okuwano deportowanych więźniów. Zezwolono matkom na zabranie z sobą na zesłanie dzieci poniżej lat siedmiu, zaprzestano odbierać matkom niemowlęta.

W maju 1821 r. James Mackintosh przedstawił w Izbie Gmin projekt ustawy łagodzący system kar i ograniczający stosowanie kary śmierci. Popierał go zdecydowany abolicjonista Fowell Buxton. Nie ukrywali, że inspiratorką ich działań była Elizabeth Fry. Obecnej przy tym na galerii przeznaczony dla widzów E. Fry zgotowano owację na stojąco, czemu również całe szpalty poświęciła londyńska prasa<sup>25</sup>.

<sup>25</sup> „The Times” on June 4, 1821 poświęca kolumnę na temat owacji, jakie E. Fry zbiera w Parlamencie, gdy kolejni mówcy głoszą chwałę jej działań i powołują się na jej pomysły; J. Whitney: *Elizabeth Fry*, The British Publisher Guild. London 1947, s. 193.

Do abolicji kary ostatecznej droga była jeszcze daleka<sup>26</sup>. Elizabeth Fry udało się jednak doprowadzić do postawienia kary śmierci w stan oskarżenia, co samo w sobie było wielkim osiągnięciem.

26. Zajęta domem, Zgromadzeniem, poszukiwaniem wsparcia w Parlamencie dla idei zmiany istniejącego prawa, Elizabeth Fry, w wieku 42 lat znów była w ciąży.

Jej jedenaste dziecko, i jej wnuczek przyszli na świat w tym samym dniu. Fry powróciła do swych zwykłych obowiązków w Newgate z sześciotygodniowym synem w ramionach. Jej siostry i córki rodziły kolejne dzieci. Poczynała się do pomagania im i wymagano tego od Niej. Pogodzenie licznych obowiązków rodzinnych z zajęciami w więzieniu było niezwykle trudne. Fry nie ukrywała przed sobą, że to te ostatnie mają dla niej pierwszorzędne znaczenie.

27. Dwa lata później Elizabeth ponownie poroniła. Jej stan zdrowia znacznie się pogorszył. Pogarszał się również stan finansów rodzinnych. Joseph, choć przez całe życie wypowiadała się o nim w superlatywach, zawsze z szacunkiem i miłością, doprowadził w końcu lat 20-tych do bankructwa i swój bank i swoją rodzinę. Winą obciążono Elizabeth. Zarzucono jej przeznaczanie zbyt dużych środków na cele charytatywne oraz zbyt ekstrawagancki styl bycia i życia. Stawiało to pod znakiem zapytania jej pozycję wśród Kwaków.

Umierały siostry, umierały żony braci, chorowały dzieci. Wobec bankructwa na niej spoczął obowiązek zatroszczenia się sprawami całej rodziny. Miała lat 47, była jedną z najbardziej sławnych kobiet w kraju. Ze stron pamiętnika z owego okresu miast heroiny wзира jednak zagubiona i przestraszona, pozbawiona pewności siebie kobieta.

Ona, która przez całe życie wierzyła, że dostatek był prawem przyznanym jej od Boga; która nauczała, że dobrzy i sprawiedliwi będą nagrodzeni; która wierzyła, że Bóg za jej oddanie i pracę czuwa nad nią i chroni jej dóbr – teraz musiała nie tylko pogodzić się z koniecznością znacznie skromniejszego życia, (po bankructwie zatrzymała tylko cztery osoby służby), lecz, co gorsze, z rozpadem tego co w jej życiu było bodaj najważniejsze. Kwakrzy, a wśród nich nawet wczorajsi przyjaciele, odwrócili się od niej i nie szczędzili krytyki. Jej mąż oficjalnie wyrzucony został ze Zgromadzenia.

Ku jej zgryzocie jej własna rodzina wykorzystała to, by usprawiedliwić swą niechęć do rygorów narzucanych przez Kwaków i wystąpić ze Zgromadzenia. Musiała stawić czoło plotkom i krytykom. Na dodatek Nowy Akt więzienny, tzw. Peels Prison Act (1823), wykorzystano, by ograniczyć pozwolenie dla Niej

---

<sup>26</sup> Kara śmierci nadal nie jest w Anglii zupełnie zniesiona. Ograniczono ją jednak tylko do przypadków zdrady państwa i piractwa z użyciem przemocy. Patrz *Detention Conditions For People in Prison*, Report 1994 Lyon. International Prison Watch 1994, s. 130.

i jej Stowarzyszenia do wizytowania oraz kontynuowania pracy w Newgate i innych zakładach karnych dla kobiet. Pretekstem do tego było zastąpienie społeczników inspektorami rządowymi. Podkreślano, że więzienie jest miejscem zbyt niebezpiecznym, by wpuszczać tam kobiety.

28. Przez całą swą młodość Elizabeth Fry zgodnie z wpojonymi jej wzorami podkreślała macierzyńskie i małżeńskie obowiązki kobiet. Posłuszna tradycji nie potrafiła się im przeciwstawić.

Trudno powiedzieć, czy miała możliwość zapoznania się z pracą Mary Wollstonecraft pt. *Ochrona Praw Kobiet*, wydaną już w 1792 r., w Londynie. Wollstonecraft domagała się takiego samego wychowania osób obu płci oraz otwarcia szkół i uniwersytetów dla kobiet. Wykazywała nieprawidłowość ograniczania roli kobiety do zajmowania się domem lub wybranymi tylko zawodami<sup>27</sup>.

Wraz z wiekiem i doświadczeniami nabytymi w więzieniu i we własnym domu Fry zaczyna rozumieć potrzebę zmiany dotychczasowego statusu kobiet.

W 1927 r. wydaje tym razem sama i pod swoim nazwiskiem niewielką książkę, efekt doświadczeń z Newgate, *Observations on the Visiting, Superintendance, and Government of Female Prisons*.

Zawiera w tej pracy nie tylko wskazówki jak postępować z kobietami w więzieniu<sup>28</sup>. Fry domaga się również przygotowania kobiet zarówno do roli matki jak i do pracy zawodowej. Kobiety pozbawione szansy wykształcenia, zarabiania i niezależności finansowej z konieczności skazane są, jej zdaniem, na poniżające traktowanie przez życiowych partnerów, a w ostateczności na łamanie prawa.

W więzieniu zaleca klasyfikacje więźniów. Wykazuje się przy tym doświadczeniem i znajomością problematyki. Krytykuje praktykę poniżania więźniów, opisując jak jej samej udało się doprowadzić do wprowadzenia zakazu obcinania włosów więźniarkom.

Ostro zwalczała sprzedawanie napojów alkoholowych w więzieniach. Proponuje kształcić kobiety w więzieniu na pielęgniarki wierząc, że mogłoby to przyczynić się do poprawy ich sytuacji zarówno na wolności, jak i już w trakcie odbywania kary.

Pozwala sobie wreszcie na przypomnienie, że kobiety nie są gorsze od mężczyzn, a tylko gorzej przez nich traktowane.

---

<sup>27</sup> *Kronika Kobiet*. Warszawa 1993, s. 319, Wydawnictwo „Kronika”.

<sup>28</sup> Zawiera tam wskazówki równie proste, co ważne:

1. Nie wywyższać się ponad więźniów – wszyscy grzeszymy.

2. Reformatorska praca trwa długo – nie spodziewać się szybkich pozytywnych rezultatów.

W 1827 r. jako jedna z odpowiedzi na swoją pracę otrzymała pouczenia, iż praca jej potwierdza fakt, że kobiety pozbawione są rozsądku.

Jej książka wzbudziła ogromny entuzjazm wśród grup reformatorów i jeszcze szczerzej niż przed kilkoma laty zamknęła przed Nią i jej towarzyszkami bramy więzienia.

Odezwały się też ataki w prasie na nią i Howarda, że w swym naiwnym sentymentalizmie próbowali zamienić więzienia na wygodny azyl dla przestępców.

29. W tym samym czasie William Crawford wysłany do Ameryki w celu zbadania tamtejszego systemu penitencjarnego zachwycił się systemem pełnej izolacji. Wprowadzono go w pierwszym tego typu więzieniu Anglii w 1821 r., w Millbank. Za dziwactwo uważano więc pełen pasji sprzeciw Elizabeth Fry przeciwko temu systemowi. Przecież chodzi w nim o skrucę, religijność i dążenie do poprawy.

Jednak Elizabeth Fry nigdy nie dała się zwieść owym „światłym” założeniom. Wiedziała od początku to, na co inni potrzebowali długich lat znaczonych samobójstwami, obłąkaniem, otępieniem i wyniszczeniem zarówno psychicznym, jak i fizycznym.

Jej wystarczyło, że widziała stan więźniów zamkniętych jak w klatkach, odizolowanych od reszty w drodze na zesłanie, by rozumieć czym niechybnie grozi pełna izolacja. Przestrzegała przed odpowiedzialnością i hańbą, jaki system ten przyniesie jego twórcom. Na próżno. Elizabeth miała świadomość, że choć traktowana jest jak symbol, nikt jej nie słucha. Jej reputacja i jej wpływ niewiele miały z sobą wspólnego. Była jedną z tych starzejących się ważnych osób publicznych, które się honoruje i jednocześnie ignoruje. Nastroje restrykcyjne ukryte pod hasłami sprawiedliwości i zapobiegania przestępczości zwyciężyły. Ona – przegrała.

Po raz pierwszy w swoim dzienniku z tego okresu Fry otwarcie przyznaje, że ma dość i choć alkohol źle na nią wpływa, pije dużo i często.

30. Zupełnie paradoksalnie, im częściej krytykowano ją w Anglii, tym bardziej popularna stawała się za granicą. Miała 58 lat, gdy jej dawne ambicje się spełniają. Elizabeth Fry zaczyna podróżować po Europie. Jej misyjna wyprawa do Francji w 1838 r. odniosła pełny sukces. Ona sama, stała się sensacją Paryża. Po złożonych wizytach przedstawiła fachową ocenę francuskiego systemu penitencjarnego. Sprawiała, że we Francji rozpoczęto poważną dyskusję nad potrzebą reform więziennych.

Po Francji następują dalsze podróże. Oskarżana przez rodzinę o próżność i przesadne zaangażowanie wraca do Francji, by odwiedzić więzienia na południu kraju. Po powrocie do Anglii, w styczniu 1840 r. zostaje wezwana, na kilka dni przed ślubem z księciem Albertem, przed oblicze królowej Wiktorii. Przekonuje Królową o znaczeniu pracy charytatywnej i potrzebie nie tylko wprowadzenia, ale i kontynuowania reform więziennych.

W domu, teraz już wśród nie kończących się utrapień, udaje się do rodzącej



córki, której dziecko niestety umiera tuż po porodzie. Fry ma blisko 60 lat i 25 wnucząt. Nie zamierza ich jednak niańczyć. Przyjmuje zaproszenie i wyrusza w kolejną podróż do Belgii, Holandii i Niemiec.

Rodzinnie zostawia pieniądze, sobie tryumfy i zadowolenie, jakie czerpie ze sławy i poważania. Przyjmowana była przez królów, książęta, ministrów sprawiedliwości i znaczniejsze rody. Smakując okazywany jej podziw, pracowała wytrwale na rzecz sprawy reform w więzieniach, wizytując je we wszystkich odwiedzanych państwach. Późniejsze reformy w Niemczech, podobnie jak w Holandii będą nosić wyraźne ślady jej zaleceń i wskazań.

Trudno ocenić jej wpływ na zmiany w więzieniach belgijskich. Belgijskiego monarchę najbardziej interesowało to, jak zdołała pogodzić swoje pasje reformatorskie z tak licznymi porożami.

Niewiele mogła wpłynąć na poziom edukacji religijnej w szkołach tego regionu Europy. Nauczanie religii w szkołach było zabronione. Do tych samych klas uczęszczały bowiem dzieci zarówno katolickie, protestanckie jak i wyznania mojżeszowego.

Po powrocie do Anglii w maju 1840 r. przygotowała szczegółowy plan stworzenia szkoły pielęgniarckiej dla dziewcząt. Skłoniła swoją rodzinę do pomocy w urzeczywistnieniu tych planów.

Jedną z adeptek stworzonej przez Fry szkoły była Florence Nightingale. Odwiedziła ona o 40 lat starszą od siebie Elizabeth Fry. Zwieryła się jej ze swych planów, frustracji i marzeń, za jej wstawiennictwem została przyjęta do szkoły, którą sama później znacznie udoskonalała.

31. Pod koniec swojego życia Fry z goryczą obserwuje jak w samej Anglii niweczone jest jej dzieło. Aprobowana za granicą, nie jest tolerowana w Anglii. Zmieniły się czasy, zmieniła się polityka kryminalna. Nie ma w niej miejsca ani na działania charytatywne, ani na głos rozsądku zmuszający do rewizji istniejącego stanu rzeczy. Nadal więc odmawia się jej wejścia do Newgate. Zignorowana zostaje też jej odezwa krytykująca budowę „modelowego” więzienia celkowego w Pentoville.

Podczas gdy Anglia odsunęła ją w cień, Europa pragnęła jej powrotu. Pruska rodzina królewska zabiegała o jej ponowną wizytę. Chęć spotkania z Elizabeth wyrażała duńska para królewska. Wraca więc do Europy gdzie czas zarówno w Prusach, jak i w Danii dzieli między więzienia i pałace. Przyznaje, że w obu miejscach czuje się świetnie.

Odczuwa zadowolenie, że mimo bankructwa męża udało jej się zachować pozycję i własną pracą dojść do tego, by świat królów i książąt stał się jej światem.

32. W Danii bezpośrednim efektem jej pracy była budowa zakładów karnych z ogrzewanymi celami i pracą dla więźniów. Stworzono też wzorem innych miejsc, które odwiedzała, Komitet Patronacki.

W Prusach powstały cztery nowe, uwzględniające jej wskazania więzienia. Efektem jej podróży po Europie było uświadomienie ludziom podłych warunków w więzieniach i złych tego skutków. Jej działalność miała również wpływ na wzrost tolerancji religijnej.

33. Po kilku miesiącach podróży znów powróciła do domu. Monotonia obowiązków rodzinnych sprawia, że wkrótce poczuła się chora i zmęczona. Zajmowała się chorymi dziećmi. Bez końca się o nie zamartwiała, śpieszyła im z pomocą. Odczuwała przy tym znużenie i znużenia, a rozliczne, atakujące ją bóle leczyła głównie opium.

Marzyła o podróżach, najlepiej za granicę. Potrzebowała „prawdziwej” pracy – pracy w więzieniu. W Anglii jej dla niej nie było. Obawiała się, że traci władzę nie tylko publiczną, lecz i umysłową. Strach, że mogłaby być ciężarem dla rodziny był dla niej nie do zniesienia.

Nie bacząc więc na wiek, stan i trudy podróży, raz jeszcze w 1843 r. wyrusza do Francji. Odwiedziła zarówno więzienia dla kobiet w Clermont-en-Oise i, tradycyjnie już, parę królewską. Brakowało już jej siły głosu, ale nie bystrości umysłu i siły przekonywania, że właściwą dyscypliną w więzieniu jest ta, która nie poniża i nie zabija dobra w człowieku.

34. Była to już jej podróż przedostatnia. Wiedziała, że zbliża się kres jej życia i nadchodzi dzień podróży ostatecznej. Miała ponad 63 lata. Chodzenie sprawiało jej już trudność. Była słaba i atakowana przez bóle uśmierzane na przemian opium i brandy z wodą. W listach pisanych do swoich dzieci na kilka dni przed śmiercią nie kryje, iż czuje, że jej czas już się wypełnił. Umiera na wylew krwi do mózgu 13 października 1845 r.

35. Żegnano ją jak świętą i jak świętą traktowano ją jeszcze długo po śmierci. Żyła w pamięci współczesnych jako przykład, heroina, symbol – a przecież przede wszystkim była człowiekiem. Człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu; z masą zalet i wad, osiągnięć, potknięć i porażek, za które boleśnie przychodziło jej płacić.

Jej życie dowiodło raz jeszcze, że pozytywne zmiany w więziennictwie nigdy nie są ostateczne. Wciąż i bez końca przychodzi następnym pokoleniom zaczynać tę samą walkę. Jest więc pewną pociechą, że istnieją tak poprzednicy, jak i następcy Elizabeth Fry. Potrzeba bowiem jej fanatycznego uporu i jej siły, by tolerancja i rozsądek przebiły się przez mury więzienia.

## Ogłędziny śledcze miejsca zdarzenia w praktyce procesowej

Ogłędziny śledcze miejsca są jedną z najważniejszych czynności kryminalistycznych i procesowych. Zasadniczym ich celem jest dążenie do uzyskania takich przedmiotów, których właściwości, a nawet obecność lub jej brak, są materialnym skutkiem określonego zdarzenia. Przy czym przez uzyskanie przedmiotów należy rozumieć ich ujawnienie, wstępne zbadanie, zebranie i zabezpieczenie dla dalszych stadiów postępowania przygotowawczego i sądowego. Przedmioty uzyskane w rezultacie oględzin nazywa się powszechnie „dowodami rzeczowymi”, a pozostawione na przedmiotach skutki działania – „ślądami”<sup>1</sup>. Prawidłowo przeprowadzone śledcze oględziny miejsca mogą więc stanowić nieocenione źródło wiadomości o przestępstwie i jego sprawcy.

Zasadniczo kodeks postępowania karnego traktuje wszystkie dowody równorzędnie i nie wprowadza żadnych ograniczeń co do ich mocy czy znaczenia dowodowego. Z punktu widzenia procesowego założenie to jest słuszne, bo trudno jest dzielić dowody na „gorsze” lub „lepsze”. Jednakże w praktyce dochodzeniowej, ze względu na doniosłe znaczenie czynności oględzinowych, winny one zajmować rolę pierwszoplanową, zwłaszcza w niektórych kategoriach spraw. Dobrze przeprowadzone oględziny dają najwięcej informacji o czynnie, umożliwiają mniej lub bardziej precyzyjną odpowiedź na znane i powszechnie akceptowane przez kryminalistyków tzw. „7 złotych pytań”, sformułowanych przez H. Grossa. Opóźnienia przy zbieraniu osobowych środków nie dają tak fatalnych następstw, jak zwłoka w zabezpieczaniu rzeczowych środków dowodowych chociażby dlatego, że poddawane są one nieodwracalnym procesom fizycznego niszczenia.

W literaturze kryminalistycznej dużo napisano już o teoretycznych podsta-

---

<sup>1</sup> P. Horoszowski: *Śledcze oględziny miejsca*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1959, s. 33.

wach prowadzenia oględzin śledczych miejsca zdarzenia i specyfice tych oględzin uzależnionej od rodzaju czynu. Wiele pisano też o ich procesowej roli, prawidłowej dokumentacji, czy sposobach przeprowadzania<sup>2</sup>. Dlatego w artykule niniejszym wszystkie te kwestie zostaną pominięte, gdyż jak sądzę, są one doskonale znane czytelnikom. Opracowanie to ma być jedynie próbą wykazania, jakie jest faktyczne – procesowe i dowodowe znaczenie oględzin, jakie rezultaty przynosi ich przeprowadzanie i jak efekty tej czynności wpływają na tok postępowania.

Do kategorii spraw, w których oględziny śledcze miejsca powinny zajmować pierwszoplanową rolę, należą niewątpliwie przestępstwa kradzieży z włamaniem, określone w artykule 208 kodeksu karnego. W oparciu o ten rodzaj spraw będą prowadzone dalsze rozważania. Podstawą opracowania jest analiza akt sądowych spraw karnych prowadzonych w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy, zakończonych prawomocnym wyrokiem skazującym. Ogółem analizie poddano 107 spraw o przestępstwo kradzieży z włamaniem, w których dokonano łącznie 121 czynów, popełnionych przez 163 sprawców. Materiał ten obejmował 108 protokołów oględzin śledczych miejsca zdarzenia, 31 tablic z materiałem poglądowym oraz 1 szkic miejsca przestępstwa. Tak dobrany materiał badawczy daje więc podstawy do formułowania ogólniejszych wniosków.

Nie ulega wątpliwości, że oględziny śledcze miejsca przestępstwa winny być reakcją organów procesowych na zawiadomienie o przestępstwie. W rzeczywistości jednak działania organów dochodzeniowo-śledczych dalekie są od przestrzegania zasad, jakie przedstawia doktryna i nauka.

Podstawowym założeniem oględzin jest ich szybkie, sprawne i fachowe przeprowadzenie, tak aby nie uległy zniszczeniu pozostawione ślady. Codzienna praktyka wskazuje jednak na coś innego. W wielu przypadkach okres oczekiwania na przybycie ekipy oględzinowej wynosi nawet kilka godzin, bez względu na to czy zabezpieczone miejsce znajduje się na otwartej przestrzeni, czy w pomieszczeniu zamkniętym. Informacje na ten temat pochodzą głównie z wypowiedzi świadków, często pokrzywdzonych w tych sprawach. W analizowanych protokołach brak było bowiem informacji po jakim czasie od chwili zgłoszenia faktu popełnienia przestępstwa przeprowadzano czynności oględzinowe. Jedyne dane umieszczone w protokole obejmowały podanie godziny rozpoczęcia czynności i jej zakończenia. Można jednak przyjąć, że zasada

---

<sup>2</sup> Patrz np. Z. Czeczot, T. Tomaszewski: *Kryminalistyka ogólna*, Comer, 1995, s. 171 i nast.; B. Grzelak: *Śledcze oględziny miejsca włamania*, Problemy Kryminalistyki 24, s. 124; P. Horoszowski: *Graficzne i plastyczne metody przedstawiania miejsca oględzin*, Warszawa 1957; J. Kasprzak: *Kryminalistyka. Podręcznik dla Żandarmerii Wojskowej*, cz. II, Warszawa 1995, s. 8 i nast.; B. Hołyst: *Kryminalistyka*, Warszawa 1996, s. 309 i nast.

szybkości działania nie jest w praktyce zbyt rygorystycznie przestrzegana. Funkcjonariusze policji tłumaczą ten fakt brakiem wystarczających środków i brakami kadrowymi, aby mogli oni reagować bezzwłocznie na wszystkie informacje i sygnały o potrzebie przeprowadzenia oględzin. Tym samym albo dokonują selekcji, wybierając w pierwszej kolejności, ich zadaniem, najpilniejsze przypadki najpoważniejszych przestępstw, albo dokonują czynności w kolejności zgłoszeń, co może oznaczać konieczność dłuższego oczekiwania na ekipę oględzinową. Podobnie w analizowanym materiale brak było informacji na temat sposobów zabezpieczenia terenu oględzin, czy było to wykonane, a jeżeli tak – to przez kogo i kiedy. Nie było też wzmianek, czy dokonywano wstępnych rozpytań, obserwacji świadków, które to dane mogą mieć istotne znaczenie w dalszym toku prowadzonego postępowania. Tym samym eliminowano, ciągle jeszcze niedoceniane źródło informacji, mające kapitalne znaczenie dla pracy operacyjno-wykrywczej.

Charakterystyczny jest także fakt, że w żadnej z analizowanych czynności nie brał udziału prokurator. Nie wydaje się to być kwestią przypadku czy wyjątkową okolicznością, a raczej należy przypuszczać, że jest regułą. Potwierdza to także analiza innych czynności wykonywanych w toku postępowania karnego, w świetle której prokuratorzy nie wykorzystują w pełni uprawnień płynących z art. 292 kodeksu postępowania karnego. Przykładem może tu być chociażby inna, bardzo ważka dowodowo czynność, jaką jest okazanie, podczas realizacji której, na 540 analizowanych przypadków jedynie w 4 uczestniczył prokurator<sup>3</sup>. Tego typu sytuacja ma niewątpliwie wpływ na rzetelność i dokładność prowadzonych czynności, tym samym i na tok postępowania przygotowawczego.

Kolejny problem dotyczy składu ekip prowadzących oględziny miejsca zdarzenia. Zgodnie z założeniami ekipa dochodzeniowa powinna składać się z 2 do 3 osób, w tym funkcjonariusza dochodzeniowo-śledczego i technika kryminalistyki. Jak jednak wynika z badań, najczęściej oględziny wykonywane są przez funkcjonariuszy policji nie będących technikami kryminalistyki, którzy posiadają jedynie ogólne przeszkolenie i w wielu przypadkach nie mają odpowiednich wiadomości i umiejętności umożliwiających właściwe zabezpieczenie śladów. Jedynie bowiem w 29% przypadków w czynnościach oględzinowych uczestniczył technik kryminalistyki. Trudno jest zatem wymagać, żeby poziom prowadzenia tej czynności i uzyskiwane w ten sposób wyniki były w pełni satysfakcjonujące. Dlatego też nie dziwi w stosunkowo niewielkim stopniu wykorzystywanie metod i środków techniki kryminalistycznej, służących do ujawniania i zabezpieczania śladów. Generalnie pomijana jest cała bogata i różnorodna kategoria mikrośladów. Nawet w zakresie tradycyjnych metod

---

<sup>3</sup> E. Gruza: *Okazanie. Problematyka kryminalistyczna*, Comer, 1995, s. 157.

ujawniania i zabezpieczania śladów, na przykład daktyloskopijnych, występują błędy. Nieodosobnionym przypadkiem jest stwierdzenie zawarte w protokole oględzin, że ujawniono ślady linii papilarnych, których w efekcie nie zabezpieczono, nie podając przyczyn takiego zachowania. Często występuje także zjawisko selekcji śladów na miejscu zdarzenia. Prowadzący czynność funkcjonariusz policji sam określa, które ślady są przydatne i nadają się do identyfikacji, a które nie. A przecież bywa i tak, że ślad pozornie nieczytelny czy zbyt fragmentaryczny, dla eksperta jest wystarczającym źródłem informacji umożliwiającym wydanie nawet kategorycznej opinii. Zastanawiające jest także i to, że tylko w 12 przypadkach w protokole oględzin zaznaczono, że ujawniono i zabezpieczono odciski linii papilarnych, ale nie we wszystkich jednak przypadkach skierowano je do badań daktyloskopijnych. Jednostkowo występowały ekspertyzy mechanoskopijne i traseologiczne. W żadnym przypadku nie wykorzystano psa tropiącego, chociaż niekiedy istniały podstawy i zasadność podjęcia takich kroków.

Poza podstawowymi błędami występującymi w toku przeprowadzania oględzin, można było także napotkać wyjątkową niefrasobliwość ekip dochodzeniowych. W jednej z analizowanych spraw dotyczących kradzieży z włamaniem do kiosku dokonano jedynie oględzin zewnętrznych obiektu, nie zabezpieczając jednak wyraźnych, jak to stwierdzono w protokole, śladów linii papilarnych. Pominięto oględziny wewnętrzne, uzasadniając to nieobecnością właściciela kiosku! Pomimo to, taki dokument został dołączony do akt sprawy i zaliczony do materiału dowodowego.

Analizowany materiał aktowy dał również ciekawy materiał odnoszący się do taktyki prowadzenia postępowania w sprawach o kradzieże z włamaniem. Częstą praktyką w sytuacjach, kiedy sprawca został ujęty na „gorącym uczynku” lub w bezpośrednim pościgu było odstępowanie od przeprowadzania oględzin. Podobna praktyka dotyczyła sytuacji, kiedy sprawca był ustalany drogą czynności operacyjnych<sup>4</sup>. Występowały także akta, do których załączono szkice pomieszczeń z opisem sporządzonym w formie notatki, w jaki sposób dokonano włamania. Taka postać informacji odbiera jej walory dowodowe, eliminując tym samym określony środek dowodowy.

Wnioski jakie nasuwają się z analizy praktyki są właściwie jednoznaczne. Sposób wykonywania oględzin śledczych miejsca zdarzenia pozostawia w dalszym ciągu jeszcze bardzo dużo do życzenia. Pierwszym postulatem winno być lepsze wykształcenie i przygotowanie do pracy na miejscu zdarzenia funkcjonariuszy policji. Muszą oni bowiem być przygotowani merytorycznie do zabezpieczania nie tylko stosunkowo prostych śladów, na mało skomplikowanych

---

<sup>4</sup> Patrz np. B. Skiba: *Oględziny w procesowym systemie środków dowodowych*. „Problemy Kryminalistyki” 157.

podłożach, ale przede wszystkim do śladów trudnych, pozostawionych na podłożach wymagających stosowania bardziej skomplikowanych metod ujawniania i zabezpieczania. Szczególny nacisk należy położyć na szkolenie i doskonalenie umiejętności poszukiwania i utrwalania śladów rzadko występujących, takich, które powinny w coraz większym spektrum wchodzić do praktyki organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Przykładem mogą tu służyć ślady małżowiny usznej, czerwieni wargowej czy zębów. Ślady te występują na miejscach zdarzeń, jednakże ich prawidłowe zabezpieczenie ciągle jeszcze przysparza zbyt wielu problemów. Należy dążyć do wyeliminowania zjawisk nieodnajdywania i niezabezpieczania śladów, a także ich selekcji przeprowadzanej na miejscu zdarzenia przez prowadzącego czynność. Tego typu selekcja powinna, jak się wydaje, należeć do biegłego wykonującego ekspertyzę, którego wiedza i przygotowanie fachowe daje rękojmię prawidłowego działania. Kolejnym błędem jest nieprawidłowe sporządzanie dokumentacji oględzinowej, pozbawionej najczęściej materiału poglądowego oraz szkiców. Generalnie nie ma praktyki wykonywania np. odlewów plastycznych jako formy utrwalenia śladów do badań mechanoskopijnych. Z analizy wynika, że mechanoskopia nie jest dziedziną techniki kryminalistycznej znajdującej uznanie w oczach prowadzących postępowania w sprawach o kradzież z włamaniem.

W uwagach dotyczących sposobów dokonywania oględzin nie może zabraknąć spostrzeżeń odnoszących się do taktyki prowadzenia tej czynności. Z akt wynika, że zasady prowadzenia oględzin określone przez naukę kryminalistyki nie są w praktyce przestrzegane. Najczęściej nie uwzględnia się podziału na poszczególne etapy i stadia oględzin, zastrzeżenia budzi skład ekipy oględzinowej, często pozbawiony udziału technika kryminalistyki. Zasadą jest nieobecność prokuratora, która to ewidentnie wpływa na jakość i rzetelność przeprowadzania tej czynności. Ogólnie można stwierdzić, że czynności oględzinowe wykonuje się rutynowo, niedokładnie i niesystematycznie. Analizowane protokoły są niemalże jednakowe, mało czytelne, powtarzają się w nich takie same błędy. Wielokrotnie nienajlepsza praktyka przemienia się w rutynowe działania, ze szkodą dla wyników prowadzonych postępowań karnych. Wyniki te są o tyle niepokojące, że czynności oględzinowe, stawiane w teorii w szeregu najważniejszych, decydujących, będących podstawowym źródłem rzeczowych środków dowodowych, są tak bardzo niedoceniane, czy wręcz lekceważone przez praktyków.

Wartym omówienia wydaje się także problem zabezpieczania materiału dowodowego w trakcie wykonywania omawianej czynności.

Jednym z celów oględzin jest ujawnienie i utrwalenie śladów. Aby znaleziony ślad miał wartość dowodową, musi być należycie zabezpieczony. W badanym materiale nie odnaleziono zbyt bogatego katalogu ujawnionych śladów. Brak było ekspertyz kryminalistycznych, co znacznie zubożało postępowanie. Jedyne w ok. 11% spraw zabezpieczono ślady daktyloskopijne oraz tylko w

ok. 0,9% spraw zabezpieczono materiał do badań mechanoskopijnych. Świadczyć to może o małym zaangażowaniu ekip w poszukiwanie śladów.

Najczęściej powtarzającymi się w protokołach stwierdzeniami były określenia, że śladów nie ujawniono lub ujawnione nie nadają się do identyfikacji. Na miejscu zdarzenia dokonywano więc oceny i selekcji materiału dowodowego.

Niepokojący jest także fakt niewykorzystywania badań mechanoskopijnych w sprawach o włamanie, gdzie zgodnie z teorią i zadaniami tej ekspertyzy powinna ona najczęściej występować właśnie w tej kategorii spraw<sup>5</sup>.

Właśnie badania mechanoskopijne mogą dać odpowiedź, jakim narzędziem posłużył się sprawca, czy dokonał tego sprawca już wcześniej notowany i umieszczony w kartotece *modus operandi*, czy określone włamanie nie dają się połączyć ze względu na taki sam sposób popełnienia czynu, z wykorzystaniem tych samych narzędzi. Nieodosobnionymi przypadkami są sytuacje, gdzie w protokole oględzin umieszczana jest informacja, że ujawniono ślady np. „podważania twardym narzędziem”, ale śladów tych nie zabezpieczono i nie przekazano do badań. Sytuacje takie mogą świadczyć bądź o złym zabezpieczeniu miejsca oględzin i tym samym zatarciu śladów lub też, że oględziny zostały wykonane niedokładnie, ślad pominięto, ewentualnie prawidłowe zabezpieczenie nie było możliwe z powodu braku wystarczających umiejętności przeprowadzających tę czynność. Sytuacje te oczywiście nie usprawiedliwiają wykonujących czynność.

Podsumowując zagadnienia zabezpieczenia materiału dowodowego można zauważyć, że katalog ujawnianych i zabezpieczanych śladów nie jest bogaty. Tego typu materiał w wielu sprawach miał jedynie marginalne znaczenie. Nawet jeżeli ślady zostały ujawnione, to w dalszym postępowaniu nie zostały wykorzystane, nie zarządzono ekspertyz, tracąc tym samym jeden z cenniejszych środków dowodowych. Zastanawiającym jest także fakt, że w sprawach o kradzież z włamaniem, nie zabezpiecza się śladów do badań mechanoskopijnych, stosunkowo rzadko występują ślady daktyloskopijne, traseologiczne nie mówiąc już o innych, na przykład biologicznych czy mikrośladach. Ponownie nasuwa się więc wniosek, że w toku wykonywanych czynności zapomina się, jaki jest podstawowy cel oględzin, czemu mogą one służyć i jakie wartości wpływają z prawidłowo i rzetelnie przeprowadzonej tej czynności procesowej<sup>6</sup>.

Kolejnym zagadnieniem, o którym warto jest wspomnieć, jest kwestia dokumentowania oględzin miejsca zdarzenia. Prawidłowo wykonana dokumen-

---

<sup>5</sup> J. Bieniek: *Wybrane zagadnienia z mechanoskopii na tle praktyki milicyjnej*, Problemy Kryminalistyki 103-104, s. 323; J. Kurczewski: *Wnioskowanie na podstawie śladów mechanoskopijnych*, „Problemy Kryminalistyki” 144, s. 258-259.

<sup>6</sup> Z. Biernaczyk: *Wnioskowanie z oględzin*, „Problemy Kryminalistyki” 101, s. 9-15.



tacja oględzinowa powinna składać się z protokołu miejsca oględzin uzupełnionego materiałem poglądowym i szkicami.

W analizowanym materiale jedynie w ok. 29% spraw protokół uzupełniony był materiałem poglądowym i w ok. 0,9% szkicem sytuacyjnym.

Niestety według mojej oceny, w żadnej ze spraw nie sporządzono w pełni prawidłowej dokumentacji oględzin miejsca przestępstwa. Przy czym wyróżniającym się brakiem było niesporządzanie pełnego zestawu dokumentów oględzinowych. Załączane protokoły także nie były wykonywane prawidłowo. Noto-rycznie powtarzającym się błędem był brak podziału części opisowej na stadium statyczne i dynamiczne. Z protokołów nie wynika, czy wykonywano czynności wstępne przed oględzinami. Zachowany zostaje jedynie zasadniczy podział protokołu na części – wstępną, opisową i końcową, co jest w głównej mierze uwarunkowane podziałem formularza protokołu oględzin na wymienione części. Najdokładniej wypełniana jest część pierwsza, tzn. dane formalne. Jednakże i tu zdarzają się błędy. Do najważniejszych należałoby zaliczyć brak informacji o osobach biorących udział w oględzinach. W praktyce są to głównie świadkowie lub pokrzywdzeni. W żadnych oględzinach nie brał udziału sprawca przestępstwa, co jak podkreśla P. Horoszowski, w niektórych przypadkach powinno mieć miejsce. Z jednej strony jest to uzasadnione, gdyż najczęściej na tym etapie postępowania nie jest on jeszcze znany organom ścigania, z drugiej jednak strony były i takie sytuacje, kiedy sprawca został zatrzymany na tzw. „gorącym uczynku” lub w bezpośrednim pościgu, a pomimo to nie uczestniczył w oględzinach.

Najwięcej błędów występuje w części opisowej protokołu oględzin. Do najczęściej powtarzających się należy brak opisu lub bardzo niedokładny opis warunków, w jakich dokonywano oględzin. W większości protokołów sprowadzał się on do lakonicznych stwierdzeń typu: oględziny wykonano przy złej widoczności, czy – czynności podjęto przy świetle elektrycznym. Nie zawsze zaznaczano godzinę rozpoczęcia oględzin. Równie niedokładnie opisywano teren, na jakim znajdował się dany obiekt, położenie lokalu czy najbliższe otoczenie. Braki występują także w opisie poszczególnych przedmiotów, usytuowaniu śladów. Poważnym błędem było umieszczanie w treści protokołu wniosków i przypuszczeń co do mechanizmu powstania śladów czy nawet przebiegu zdarzenia. Zapisy tego typu są sugestywne, czasami jednak podpowiadając błędne rozwiązania.

Innym problemem jest bardzo chaotyczne prowadzenie oględzin, co znajduje odzwierciedlenie w protokołach. Są one nieusystematyzowane, spisywane szablonowo, przy czym powielany wzór niestety nie jest prawidłowy. Nagminnie występują błędy stylistyczne, ortograficzne, które czasami wręcz uniemożliwiają zrozumienie treści i intencji sporządzającego protokół. Protokół powinien być powiązany z materiałem poglądowym i szkicem. Wszystkie te dokumenty powinny stanowić jedną całość. Jednakże w analizowanych protokołach

nie ma adnotacji o sporządzeniu zdjęcia danego przedmiotu czy śladu. Fotografie umieszczane na tablicach poglądowych są w zdecydowanej większości nie podpisane lub opisane błędnie. Sposób wykonania tych zdjęć też bywa daleki od reguł określonych w kryminalistyce. Najczęściej występują zdjęcia ogólnoorientacyjne, rzadziej sytuacyjne i szczegółowe. Typ fotografii był nieodpowiednio dobrany do sytuacji i obiektu, który miał być przedstawiony. Unikatowymi były fotografie metryczne. Wiele do życzenia przedstawiała także jakość wykonywanych zdjęć.

Podobnie przedstawia się kwestia wykonywania szkiców miejsca zdarzenia. W tym zakresie nasuwające się wnioski z przeprowadzonej analizy akt w pełni pokrywają się z badaniami przeprowadzonymi przez S. Paulewicza<sup>7</sup>. Do najczęściej występujących błędów przy sporządzaniu szkiców zaliczyć można: brak określenia zjawisk atmosferycznych, błędne określanie skali szkicu lub jej brak, brak opisu znaczenia symboli, rysowanie odręczne, złe wykonanie techniczne.

Podsumowując problematykę dokumentacji oględzin miejsca zdarzenia zauważyć należy, iż pomimo tego, że protokół jest jedyną formą utrwalenia procesowego wykonania czynności, czynności z której wynikami organ orzekający ma kontakt jedynie pośrednio, właśnie przez ten dokument, dokumentacja ta generalnie jest wykonywana niedokładnie, rutynowo, powielając często te same błędy. I właśnie przez te uchybienia w wielu przypadkach nie można przypisać jej takiego znaczenia dowodowego, jakie powinna mieć. Odnieść można wrażenie, że funkcjonariusze policji nie przywiązują zbytnej wagi do prawidłowości wykonania dokumentacji, a także wiele do życzenia pozostawia ich przygotowanie fachowe, merytoryczne w omawianym zakresie.

Nasuwa się więc pytanie, jaki wpływ na rozstrzygnięcie sprawy ma zebrany w toku oględzin materiał dowodowy. Czy faktycznie ułatwia on znalezienie odpowiedzi na pytania zadawane w każdym prowadzonym postępowaniu karnym. Czy ma wpływ na ukierunkowanie postępowania, eliminację podejrzanych, łączenie spraw ze względu na to samo *modus operandi*. Nie ulega wątpliwości, że podczas oględzin realizowane powinno być jedno z zadań postępowania przygotowawczego – wszechstronne i wyczerpujące wyjaśnienie wszystkich okoliczności sprawy, utrwalenie materiału dowodowego na użytek postępowania jurysdykcyjnego i przede wszystkim ustalenie, czy faktycznie popełnione zostało przestępstwo. W analizowanych aktach znajdowały się sprawy, w których oględziny stanowiły główny środek dowodowy w toczącym się postępowaniu, a ich wyniki stanowiły podstawę aktu oskarżenia. Znaczącą rolę odgrywały w tych sprawach zabezpieczone ślady i przeprowadzone ekspertyzy, które pozwoliły na wyeliminowanie jednych podejrzanych, stanowiąc jedno-

---

<sup>7</sup> S. Paulewicz: *Czynności technika dochodzeniowego na miejscu oględzin w świetle analizy akt prokuratorskich i sądowych*, „Problemy Kryminalistyki” 36, s. 200-202.

częściej dowody obciążające innych. Jednakże dość niski poziom prowadzenia oględzin śledczych miejsca zdarzenia powoduje, że znaczna część śladów nie zostaje ujawniana i zabezpieczana, przez co bezpowrotnie traci się środki dowodowe. Postępowanie przygotowawcze, szczególnie w swej sferze dowodowej staje się przez to znacznie uboższe. Na uwagę zasługuje fakt, że oględziny wykonywane są często w sprawach, w których ich rola jest dość znikoma. Dotyczy to głównie sytuacji, gdy sprawca zostaje ujęty na tzw. „gorącym uczynku” lub w bezpośrednim pościgu. W takich przypadkach przynajmniej do zarzucanych im czynów. Nie ulega wątpliwości, że i wtedy należy wykonać oględziny, głównie dla celów dowodowych, jednakże są one przeprowadzane bardzo niestarannie, z naruszeniem wielu reguł kryminalistycznych, wykazują najniższy poziom. Zastanawiający jest fakt, że w tych sprawach, w których sprawca został ujęty przed przeprowadzeniem oględzin najsilniej podkreślano fakt, że oględziny stanowiły główną podstawę dowodową aktu oskarżenia. Jednakże w rzeczywistości podstawą tą bardziej wydawał się być fakt zatrzymania sprawcy i złożenia przez niego wyjaśnień, przyznanie się do popełnionego czynu, wyniki przeszukania, podczas którego ujawniano i odbierano przedmioty pochodzące z przestępstwa czy wreszcie protokoły przesłuchań świadków, niż oględziny i uzyskany z nich materiał dowodowy. Trudno jest więc wysunąć wniosek, że miały one zasadnicze znaczenie jako środek dowodowy. Ich rola była więc raczej pośrednia.

Pomimo wielu błędów, ogólnie niskiej fachowości prowadzenia tej czynności, we wszystkich analizowanych sprawach oględziny były zaliczane przez sąd w poczet materiału dowodowego. Pozornie można przypuszczać, że były jedną z podstaw, na jakich sąd oparł swój wyrok. Z taką tezą trudno jest się jednak zgodzić. Należy przyznać, że były sprawy, w których oględziny wykonane były poprawnie, dając tym samym sądowi w miarę obiektywny obraz miejsca przestępstwa. Jednakże większość protokołów takich cech nie posiadała, co moim zdaniem, wykluczało możliwość dokładnego zaznajomienia się sądu z miejscem popełnienia przestępstwa. Są one raczej zaliczane w poczet materiału dowodowego w sposób automatyczny, co w wielu przypadkach dotyczy wszystkich dokumentów czynności procesowych.

Można więc zaryzykować tezę, że zdecydowana większość wyroków zapada głównie w oparciu o zeznania świadków. Potwierdzeniem może być chociażby fakt, że jedynie w 4,6% uzasadnień wyroków powoływano się na oględziny i inne czynności procesowo-kryminalistyczne jako pełnowartościowy materiał dowodowy, w pozostałych 95,4% wyrokowano w oparciu o osobowe środki dowodowe. Uogólniając można stwierdzić, że wpływ zebranego w toku oględzin miejsca zdarzenia materiału dowodowego na wyrok sądowy nie jest zbyt duży, na pewno zaś nie jest adekwatny do założeń prezentowanych przez teorię.

Analiza problemu oględzin śledczych miejsca zdarzenia w sprawach o kradzieże z włamaniem w praktyce procesowej skłania do poczynienia uwag

i wysunięcia pewnych wniosków. Na podstawie przeprowadzonej analizy akt spraw karnych są one dość jednoznaczne, aczkolwiek nie należałoby ich generalizować, twierdząc, że sytuacja taka występuje we wszystkich przypadkach przeprowadzania tej czynności, także i w innych kategoriach spraw. Byłby to wniosek zbyt pochopny.

Uogólniając poczynione spostrzeżenia można stwierdzić, iż efekty uzyskane w wyniku śledczych oględzin miejsca nie są zadawalające. Występujące rutynowe postępowanie najczęściej powiela złe wzorce, niedokładność działania, schematyczność myślenia. Odnieść można wrażenie, że ekipy przeprowadzające czynność zapominają o jej celach i zadaniach. Adnotacje w protokołach, że śladów nie ujawniono, nie odnaleziono, z całą pewnością nie oznaczają, że sprawcy włamań działają nie pozostawiając śladów, a raczej są oznaką braku umiejętności w ich poszukiwaniu lub nierzetelnością działania. Tezę tę popiera chociażby fakt, że większość popełnianych czynów charakteryzuje się znacznym prymitywizmem, działaniem nieplanowym i bez odpowiedniego przygotowania. Błąd więc tkwi raczej w mało dokładnej pracy ekip dochodzeniowo-śledczych. Widoczna jest niechęć do korzystania z dość czo- i pracołłonnych ekspertyz.

Dokumentacja utrwalająca przebieg ekspertyz wykonywana jest przeważnie nieprawidłowo. Protokoły automatycznie zaliczane są w poczet materiału dowodowego, bez głębszego wnikania w ich faktyczną wartość.

Nie ulega wątpliwości, że zachodzi znaczna rozbieżność pomiędzy założeniami doktryny a praktyką procesową. W literaturze przedmiotu przywiązuje się duże znaczenie do oględzin śledczych miejsca zdarzenia, traktując je jako jedną z ważniejszych i bardziej wartościowych czynności procesowych, podczas gdy praktyka wskazuje na coś innego. Jest to czynność wykonywana bardzo pobieżnie, tak, że można odnieść wrażenie, iż wykonywana jest z konieczności, a nie dla płynących z niej korzyści.

Oględziny przeprowadza się chaotycznie, nie zabezpiecza się wielu śladów, nie wykonuje ekspertyz. W minimalnym stopniu korzysta się z najnowszych osiągnięć, jakie daje nam technika kryminalistyczna. Wiele do życzenia pozostawia także sposób dokumentacji.

Należałoby więc postulować, żeby w składzie ekip dokonujących oględzin obowiązkowo uczestniczył technik kryminalistyki, odpowiednio przygotowany merytorycznie, dobrze wyszkolony. Warto jest też rozważyć, czy zasadne jest dokonywanie oszczędności na zużywanych materiałach technicznych, ograniczaniu liczby wykonywanych fotografii czy też ograniczanie liczby wykonywanych ekspertyz kryminalistycznych. Apelować należy o powszechny udział prokuratorów w czynności oględzin miejsca zdarzenia i o to, aby udział ten był aktywny, polegający na faktycznym kierowaniu przebiegiem tej czynności, nie zaś jedynie na jej biernym obserwowaniu. Żywić należy nadzieję, że połączenie wszystkich tych działań da w przyszłości pożądaný efekt i wpłynie pozytywnie na jakość i rzetelność prowadzenia oględzin śledczych miejsca zdarzenia.

## Genetyczne badania identyfikacyjne – przełom i wyzwanie dla kryminalistyki

### 1. Wprowadzenie

Jednym z najważniejszych celów badań kryminalistycznych jest identyfikacja indywidualna osoby pozostawiającej ślady na miejscu przestępstwa. Niestety, jak do tej pory, nie każdy rodzaj badań kryminalistycznych daje możliwość osiągnięcia tego celu, zaś przyczynami takiego stanu rzeczy jest przede wszystkim brak opracowanej metodologii badawczej dla danego rodzaju badań czy typu śladu, albo też niewystarczająca ilość lub jakość analizowanego materiału badawczego. Do niedawna wskazane ograniczenia obejmowały ślady biologiczne (zwłaszcza krwi), na podstawie których można było jedynie ustalać większą lub mniejszą objętościowo grupę ludzi, od których ślady takie mogły pochodzić (względnie wykluczyć konkretną osobę z grona podejrzewanych). Dopiero opracowanie nowych technik badawczych, opartych na badaniu komórkowego materiału genetycznego pozwoliło przekroczyć tę niepokonalną, zdawałoby się, barierę. Uważa się bowiem, że dzięki tym technikom, na podstawie ludzkiego materiału biologicznego (krwi, nasienia, śliny, włosów, resztek tkanek), możliwe jest kategoryczne ustalenie osoby, od której materiał ten pochodzi. W związku z tym wydaje się ona stanowić przełom w możliwościach identyfikacyjnych kryminalistyki, porównywalny do wprowadzenia przed ponad wiekiem badań daktyloskopijnych.

Badania nad tą nową metodą identyfikacji prowadzone są zaledwie od kilku lat. Jej założenia opracowane bowiem zostały w biologii molekularnej w latach 70-tych, zaś metodologiczne podstawy badań przydatne dla celów kryminalistycznych ogłoszone zostały w 1985 r. przez Anglika A. Jeffreysa. Mimo to omawiana metoda identyfikacji osób jest obecnie uznawana w światowej nauce kryminalistyki za wysoce efektywną i bardzo obiecującą na przy-

szłość<sup>1</sup>. Jej wyniki są też coraz powszechniej akceptowane przez organy procesowe jako wartościowy środek dowodowy. Świadczą o tym orzeczenia zwłaszcza sądów angielskich, amerykańskich i kanadyjskich; w Wielkiej Brytanii już w 1987 r. sąd dopuścił dowód z ekspertyzy, w której materiałem badawczym było DNA, przy czym dowód ten był najpierw podstawą uwolnienia od podejrzeń jednego podejrzanego, potem zaś, po sprawdzeniu kilku tysięcy próbek, do skazania innego oskarżonego. W kraju tym do roku 1992 przeprowadzono ponad 4100 profilowań DNA w sprawach karnych<sup>2</sup>. Jeszcze szerzej po badania genetyczne sięga się w Stanach Zjednoczonych, gdzie do roku 1990 testy DNA użyto w ponad 2000 śledztw w 49 stanach, zaś dowód z nich uznany został za odpowiedni przynajmniej przez 185 sądów w 38 stanach<sup>3</sup>. Szacuje się, iż obecnie badania DNA dokonywane są co roku w około 30 tysiącach spraw karnych i dodatkowo w znacznie większej liczbie spraw cywilnych<sup>4</sup>.

Z drugiej strony wskazana „młodość” metody genetycznej identyfikacji i brak dostatecznego czasu na pełną weryfikację wartości uzyskiwanych dzięki niej wyników powoduje kwestionowanie dopuszczalności i wartości badań genetycznych w postępowaniu karnym. Celem tego artykułu jest przede wszystkim zasygnalizowanie istnienia takich wcale nie odosobnionych głosów krytycznych, skonfrontowanie ich z tezami zwolenników badań oraz zastanowienie się nad rzeczywistą wartością tej krytyki dla praktyki wymiaru sprawiedliwości. Jak się wydaje, wskazanej krytyki nie należy nie doceniać ani tym bardziej bez namysłu odrzucać. Wyrasta ona bowiem na ogół na gruncie troski o obiektywność i rzetelność analiz kryminalistycznych, które mogą i *de facto* często leżą u podstaw skazywania zidentyfikowanych dzięki nim oskarżonych. Jest także elementem szerszego problemu dopuszczalności tzw. dowodów naukowych w procesie karnym, które powinny być na tyle sprawdzone, nie budzące wątpliwości merytorycznych i zaakceptowane przez specjalistów z danej dziedziny, że mogą być podstawą wyroków sądowych.

W przypadku kryminalistycznych badań genetycznych (tzw. które w największym zakresie prowadzone są w formie tzw. profilowania DNA) wątpliwości wywołują zwłaszcza dwa, ale za to podstawowe, ich aspekty: sama technika badań oraz statystyczna analiza i interpretacja uzyskiwanych wyników

---

<sup>1</sup> G.M. Chayko, E.D. Gulliver, D.V. Macdougall: *Forensic Evidence in Canada*, Aurora 1991, s. 355; P.B. Weston, K.M. Wells: *Criminal Investigation. Basic Perspectives*, Englewood Cliffs 1994, s. 89.

<sup>2</sup> B. Steventon: *The Ability to Challenge DNA Evidence*, The Royal Commission on Criminal Justice, Research Study No 9, London 1993, s. 4.

<sup>3</sup> J.P. Kenney, H.W. More: *Principles of Investigation*, Minneapolis [i in.] 1994, s. 244.

<sup>4</sup> Zob. K. Szymborski: *O.J. Simpson a genetyka molekularna*, „Wiedza i Życie”, grudzień 1995, s. 46.

w konkretnych sprawach. Dlatego analizę poglądów kwestionujących czy wręcz negujących, z jednej strony, oraz aprobujących, nierzadko w sposób wręcz entuzjastyczny – z drugiej strony, przydatność profilowania dla ustalania sprawców przestępstw poprzedzać musi krótka choćby charakterystyka tych dwóch właśnie „słabych punktów” omawianych badań.

## **2. Podstawowe zasady genetycznych badań identyfikacyjnych DNA**

Możliwość dokonywania identyfikacji indywidualnej opiera się na odkryciach biologii molekularnej i założeniu posiadania przez każdego człowieka odmiennego, sobie tylko właściwego kodu genetycznego. Jak wiadomo każdy organizm ludzki (także zwierząt i roślin) zbudowany jest z milionów komórek, których jądra składają się z chromosomów (w liczbie 46, dziedziczone po połowie od ojca i matki, stąd układ chromosomów dziecka różni się od układu każdego z rodziców) utworzonych z substancji chemicznej zwanej kwasem dezoksyrybonukleinowym (DNA). Podstawowymi jednostkami DNA są cztery rodzaje nukleotydów łączących się w cząsteczkach DNA w długie, liczące nawet miliony elementów, łańcuchy polinukleotydowe. Ponieważ nukleotydy mogą występować w poszczególnym łańcuchu w zupełnie dowolnej kolejności i dowolnie ze sobą sąsiadować, tworzą w ten sposób ogromną możliwość kombinacji. Tak wysoka polimorficzność budowy łańcucha DNA stanowi o unikalnym kodzie genetycznym (tzw. genomie) danego osobnika. Albowiem prawdopodobieństwo wystąpienia takiego samego układu nukleotydów u dwóch różnych osób (z wyjątkiem bliźniąt jednojajowych, które dziedziczą od rodziców ten sam zestaw par chromosomów) jest praktycznie niemożliwe. Co więcej, nukleotydy te występują w postaci powtarzających się, tak samo zbudowanych sekwencji, które w obecnym stanie badań można wydzieląć i oznaczać w długim łańcuchu DNA. Dzięki temu możliwe jest bezsporne ustalenie układów nukleotydów zawartych w każdej z wydzielonych sekwencji.

Z tego, bardzo skrótowego, wywodu wypływają dwa znaczące dla badań kryminalistycznych wnioski. Po pierwsze, ponieważ struktura DNA jest taka sama w każdej komórce jednego osobnika, stąd nie ma zasadniczego znaczenia, z jakiej części ciała ludzkiego pochodzi materiał biologiczny poddawany następnie badaniom (inaczej mówiąc: jakie ślady biologiczne ujawnione zostają na miejscu zdarzenia). Możliwe jest też wydzielanie DNA z materiału mieszanego (np. krwi i nasienia), a także porównywanie DNA zawartego w różnych materiałach biologicznych. Po drugie zaś, dzięki możliwości wydzielania z długiego łańcucha DNA wspomnianych sekwencji (w formie tzw. odcinków restrykcyjnych) i ustalania w nich kodu genetycznego, możliwe stało się prowadzenie badań identyfikacyjnych w oparciu o materiał badawczy zawierający tylko fragmenty łańcucha DNA. Ta ostatnia możliwość z punktu widzenia badań kryminalistycznych ma doniosłe znaczenie, gdyż ślady dowodowe służące jako

materiał badawczy zwykle mają niewielkie rozmiary i występują w postaci zdegradowanej. Analiza układów takich wydzielonych odcinków restrykcyjnych stanowi podstawę identyfikacji indywidualnej człowieka poprzez porównywanie odpowiadających sobie sekwencji w materiale dowodowym i porównawczym, choć oczywiście na stopień kategori czności identyfikacji wpływa wielkość i jakość materiału badawczego.

Niezwykle sprzyjającą dla postępowania karnego i zachęcającą jednocześnie do sięgania po profilowanie jest okoliczność, że badaniom identyfikacyjnym, prowadzącym przecież obecnie do jednostkowego określenia „dawcy”, mogą być poddane teoretycznie wszystkie ślady biologiczne zawierające informację genetyczną. Materiałem badawczym może być więc krew (białe ciała krwi zawierają jądra komórkowe), nasienie, żywe komórki włosowe (cebulki włosowe), części tkanek ludzkiego ciała, także pobranych ze zwłok (zwłaszcza szpik kostny, śledziona, mózg, fragmenty mięśni, również krew), wydzielina pochowa i wymaz z jamy ustnej, miazga zębowa, tkanki embriona. Przy czym wprowadzenie do praktyki bardzo czułych metod analitycznych pozwoliło na uzyskiwanie profilu DNA ze 100-milionowych części grama DNA, a więc na wykorzystywanie w tym celu nawet mikrośladów, w tym również tzw. śladów starych<sup>5</sup>. Przy zabezpieczaniu lub pobieraniu śladów do badań genetycznych oraz przy ich przechowywaniu muszą być jednakże zachowane specjalne wymogi, polegające m.in. na sterylnym opakowaniu, wysuszeniu lub zamrożeniu próbek. Niezachowanie takich warunków może prowadzić, poza niemożnością przeprowadzenia badań, do uzyskania mylnych lub niekategorycznych wyników.

Sama technika badań składa się z kilku etapów, a jej wyniki zależą od takich okoliczności, jak możliwość wydzielenia DNA z materiału badawczego (zwłaszcza dowodowego) w konkretnym przypadku, jakość uzyskanego DNA, warunki w jakich znajdował się materiał dowodowy na miejscu ujawnienia i w jakich był przechowywany przed badaniami czy wreszcie przyjęta metoda badawcza.

Dla dalszych rozważań nie jest konieczne przedstawianie w sposób szczegółowy kolejnych stadiów badań, należy natomiast wskazać, iż w chwili obecnej znanych jest już kilka metod umożliwiających dokonywanie identyfikacji za pomocą badania DNA. Cechą je różniącą, poza pewną odmiennością samych procedur przyjętych w niektórych stadiach badań (m.in. różne są sondy szukające w łańcuchu DNA komplementarnych sekwencji), jest wielkość materiału niezbędnego do analizy, a pośrednio także dokładność uzyskiwanych wyników,

---

<sup>5</sup> Por. A.O. Ramey: *DNA Typing Evidence Splitting Hairs*, (bez miejsca wyd.) 1992, s. 7; W.W. Bennett, K.M. Hess: *Criminal Investigation*, Minneapolis [i in.] 1994, s. 202.



zależna od ilości i jakości analizowanej próbki. Najwcześniej wprowadzoną do praktyki kryminalistycznej i nadal jeszcze najszerzej stosowaną jest technika określana jako RFLP (*Restriction Fragment Length Polymorphism*)<sup>6</sup>. W metodzie tej wykorzystuje się dwa rodzaje sond: wielolokacyjną (*multilocus probe*) i jednomiejscową (*single locus probe*). Ta pierwsza, stosowana jeszcze przez twórców badań genetycznych (nazywających je wtedy *DNA fingerprinting*), jest zdolna w jednym teście wyszukiwać i przyłączać podobne sekwencje w wielu miejscach łańcucha, wymaga jednak stosunkowo obszernego i dobrego jakościowo materiału badawczego. Natomiast drugi rodzaj sondy, uznawanej za bardziej czułą, może poszukiwać odpowiedniej sekwencji tylko w jednym miejscu; jednakże przy pomocy różnych sond można prowadzić kilka oddzielnych testów. Jej zaletą jest natomiast wymóg dysponowania odpowiednio mniejszym materiałem poddawanym analizie, co w przypadku badań identyfikacyjnych na podstawie śladów ujawnianych na miejscu zdarzenia ma istotne znaczenie.

Nowsza technika, określana powszechnie jako PCR (*Polymerase Chain Reaction*), usuwa w dużym stopniu niedogodności występujące w pierwszej metodzie. Pozwala bowiem na badanie próbek częściowo zdegradowanych, o mniejszej wadze molekularnej i ograniczonej wielkości. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu specjalnego enzymu (*DNA polymerase*) doprowadzającego – poprzez reakcję łańcuchową – do wielokrotnej replikacji par bazowych zgodnie z ich pierwotnym układem. W ten sposób możliwe jest mnożenie potencjalnego materiału badawczego na podstawie informacji genetycznej zawartej w śladach dowodowych o minimalnej nawet wielkości lub zawierających tylko fragmenty DNA<sup>7</sup>. Warto dodać, iż twórca tej metody, K.B. Mullis, otrzymał za nią w 1993 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii, co potwierdza jej unikalność i stosunkowo wysoką przydatność praktyczną.

Wyniki porównania odpowiadających sobie profili DNA, złożonych z charakterystycznych pasm, uzyskiwanych z materiału dowodowego i porównawczego poddawane są interpretacji statystycznej i kryminalistycznej. Może ona przybrać trojakią formę:

---

<sup>6</sup> Metoda ta znalazła zastosowanie (z wykorzystaniem sondy pojedynczej lokacji) m.in. w otwartym w 1988 r. laboratorium FBI, które wykonuje badania na potrzeby organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. W czasie pierwszego roku swojej działalności laboratorium to otrzymało ponad 700 próśb o wykonanie badań DNA. Wcześniej jeszcze metoda RFLP zaczęta być stosowana także dla potrzeb pozakryminalistycznych (komercyjnych), m.in. przez największe amerykańskie laboratoria Cellmark Diagnostics i Lifecodes Corporation; L.L. Swafford: *Admissibility of DNA Genetic Profiling Evidence in Criminal Proceedings: The Case for Caution*, *Perpedine Law Review*, vol. 18, nr 123, 1990.

<sup>7</sup> K.T. Macknight: *The Polymerase Chain Reaction (PCR): The Second Generation of DNA Analysis Methods Takes the Stand*, *Santa Clara Computer and High Technology Law Journal*, vol. 9, nr 1, 1993, s. 288 i n. Por. też R. Pawłowski: *Zastosowanie technik biologu molekularnej w hemogenetyce sądowej*, „Problemy Kryminalistyki” nr 204, 1994, s. 3-8.

- wykluczenia (brak zgodności pasm w profilach) – materiał dowodowy nie pochodzi od podejrzanego; mamy wtedy do czynienia z tzw. identyfikacją negatywną, w praktyce pozwalającą na wykluczenie podejrzanego,
- rozstrzygającą (zgodność pasm badanych profili) – DNA zawarte w próbce dowodowej odpowiada kodowi genetycznemu podejrzanego, co oznacza identyfikację indywidualną osoby, od której pochodzi materiał biologiczny,
- nierozstrzygającą (z przyczyn technicznych lub biologicznych, np. niewystarczającej ilości DNA, nie można określić zgodności lub braku zgodności pasm) – dany materiał badawczy nie jest brany pod uwagę przy identyfikacji<sup>8</sup>.

Ostateczna odpowiedź dotycząca pozytywnej identyfikacji indywidualnej oparta jest na porównaniu możliwie jak największej liczby analizowanych profili. Ich interpretacja bazuje na prawdopodobieństwie powtórzenia się zespołu pasm, w których występuje zgodności obrazu DNA, u różnych ludzi. Regułą jest, że im większa liczba pasm w materiale dowodowym i porównawczym pokrywa się ze sobą, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo pochodzenia próbki dowodowej od innej osoby, niż ta, od której pobrano materiał porównawczy. Przy odpowiednio dużym materiale badawczym, szansa wystąpienia identycznych profili u dwóch osób (z wyjątkiem bliźniąt jednojajowych) jest tak znikoma, że dokonana w ten sposób identyfikację uznaje się za kategorię i pewną<sup>9</sup>. Dla statystycznej oceny danych uzyskanych w konkretnych badaniach konieczna jest znajomość możliwości powtórzenia się określonego układu genetycznego w danej populacji ludzi (np. na terenie danego kraju, regionu); w tym celu tworzy się specjalne banki profili DNA, których zawartość służy biegłym przy opiniowaniu dla oceny kategoriowości dokonanej identyfikacji.

Drugą doniosłą prawidłowością wynikającą z badań genetycznych jest możliwość absolutnego wykluczenia osoby, której materiał biologiczny badano – w przypadku braku zgodności porównywanych układów.

### **3. Krytyczne spojrzenie na identyfikację genetyczną i jego konsekwencje**

W pierwszym okresie wprowadzenie badań genetycznych do procesu karnego wywołało wielki entuzjazm nie tylko specjalistów z zakresu biologii molekularnej, ale może przede wszystkim prawników – prokuratorów i sędziów, którzy widzieli w nowej metodzie lekarstwo na największą bolączkę wielu

<sup>8</sup> J.J. Walsh: *An Introduction to DNA Evidence*, Saskatoon 1992, s. 12; R. Chakraborty, K.K. Kidd: *The Utility of DNA Typing in Forensic Work*, Science, vol. 254, 1991, s. 1735.

<sup>9</sup> Wskazywał na to jeszcze u zarania rozwoju kryminalistycznych badań genetycznych D.J. Werret: *DNA Fingerprinting*, „International Criminal Police Review” nr 408, 1987.

postępowani: dotarcie do sprawcy przestępstwa i udowodnienie mu jego popełnienia. Łączyło się także z wieloma oczekiwaniami na dalszy rozwój badań kryminalistycznych w tym zakresie. Być może dlatego właśnie ta rewolucyjna technika nie spotkała się pierwotnie z większym oporem przed jej wprowadzeniem na użytek organów wymiaru sprawiedliwości. Szybko jednak powiększały się szeregi oponentów, którzy wysuwali coraz ostrzejsze zarzuty i zapoczątkowali dyskusję nad naukową poprawnością samej metody i dowodową dopuszczalnością uzyskiwanych dzięki niej wyników badań identyfikacyjnych<sup>10</sup>. Wymiana poglądów między przeciwnikami a zwolennikami profilowania DNA stosowanego na użytek spraw karnych stała się tak gorąca, że zaczęto ją nawet nazywać „wojną”<sup>11</sup>. Jej skutkiem było ponowne sądowe badanie wielu spraw już zakończonych, w których testy genetyczne odegrały decydującą rolę w ustaleniu winy oskarżonego, a nawet uchylanie wyroków skazujących<sup>12</sup>.

Wśród licznych zarzutów, które stawiano samej technice badań i które, jak się wydaje, nadal są podtrzymywane, na pierwszy plan wysuwają się wątpliwości co istnienia odpowiednich standardów i kontrolnych mechanizmów gwarantujących wiarygodność testów. Przy czym zarzuty w tym zakresie odnosi się zarówno do techniki RFLP, jak też – zwłaszcza – jej ulepszonej następczyni – metody PCR<sup>13</sup>. Zwraca się zarazem uwagę, że dopuszczalna powinna być tylko taka technika, która odpowiadałaby wymaganiom narzuconym przez materiał badawczy – często złej jakości, zanieczyszczony, stary lub zawierający DNA pochodzące od kilku osób. Istniejące w tym zakresie procedury badawcze, możliwość zanieczyszczenia próbki, zdaniem krytyków, ciągle jeszcze nie zapewniają koniecznej wiarygodności wyników badań<sup>14</sup>. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy miał być czynnik komercyjny, opisywany jako „wyścig do sądu” prowadzony przez przodujące laboratoria (początkowo wspomniane dwa główne laboratoria prywatne: *Lifecodes i Cellmark*), upatrujące finansowo-

---

<sup>10</sup> Zob. D.H. Kaye: *The Admissibility of DNA Testing*, *Cardozo Law Review*, vol. 13, nr 2-3, 1991, s. 357 i n.

<sup>11</sup> W.C. Thompson: *Evaluating the Admissibility of New Genetic Identification Test: Lessons from the „DNA War”*, *The Journal of Criminal Law & Criminology*, vol. 84, nr 1, 1993, s. 22 i n.; autor cytuje nawet słowa jednego z dyrektorów laboratorium kryminalistycznego FBI, J. Hicksa, utrzymującego, że sposób, w jaki dyskutuje się nad testami genetycznymi „nie jest już dłużej poszukiwaniem prawdy, ale jest to wojna”. Por. też L. Roberts: *Fight Erupts Over DNA Fingerprinting*, *Science*, vol. 254, s. 1721.

<sup>12</sup> R.S. Kramer: *Admissibility of DNA Statistical Data: A Proliferation of Misconception*, *California Western Law Review*, vol. 30, nr 1, 1993, s. 145 i n.

<sup>13</sup> K.T. Macknight: op.cit., s. 319.

<sup>14</sup> J.C. Hoeffel: *The Dark Side of DNA Profiling; Unreliable Scientific Evidence Meets the Criminal Defendant*, *Stanford Law Review*, vol. 42, nr 2, 1990, s. 479-492; Ch.H. Shank: *DNA Evidence in Criminal Trials: Modifying the Law's Approach to Protect the Accused from Prejudicial Genetic Evidence*, *Arizona Law Review*, vol. 34, nr 4, 1992, s. 829-871.

wych korzyści ze zmonopolizowania badań sądowych<sup>15</sup>. Ten niepotrzebny pośpiech powodował zresztą nie tylko brak przygotowania należytych metod kontrolnych nad badaniami, ale po części również także niedopracowanie samych technik badawczych oraz stosowanie niejednakowych standardów technicznych przyjmowanych przez różne placówki wykonujące badania (stosowanie m.in. różnych enzymów restrykcyjnych i sond), co może wpływać na trudności w porównywalności wyników badań. Wszystkie te czynniki potęgują ryzyko popełniania błędów w procedurze badawczej<sup>16</sup>, zaś wszystkie one powinny być bez zarzutu wtedy, gdy w grę wchodzi indywidualne identyfikowanie osoby dla celów procesu karnego<sup>17</sup>.

Drugim zasadniczym, bardziej konkretnym już zarzutem jest stosowanie w praktyce laboratoryjnej niepewnych metod dla interpretacji otrzymywanych profili dowodowych i porównawczych, a w szczególności dla określania, czy otrzymane w procesie autoradiografii wspomniane wyżej pasma „pasują” do siebie. Stwierdzenie zgodności pasm profili DNA jest warunkiem orzeczenia o pozytywnej identyfikacji, natomiast brak takiej zgodności pozwala na wykluczenie danej osoby jako „dawcy” materiału biologicznego. W tym kontekście wskazuje się, że w niektórych przypadkach na skutek gorszej jakości materiału badawczego lub ze względów technicznych takie „dopasowywanie” pasm, może sprawiać trudności z powodu ich nieczytelności lub słabej widoczności i wywoływać niepewność na przykład co do liczby lub usytuowania odpowiadających sobie pasm<sup>18</sup>. Laboratoria zaś nie dysponują dostatecznie obiektywnymi standardami oceny analizowanych profili, co zmusza do opierania się na subiektywnym w pewnym stopniu osądzie biegłego. Wprawdzie współcześnie oceny takie są wspomagane komputerowo, jednak w każdym przypadku w ostatecznym rachunku są one kontrolowane przez analityka, który może dokonywać zmian w komputerowych ustaleniach. Co więcej, trudności w interpretacji autoradiogramów mogą wynikać z dopuszczalności uznawania za identyczne profile, których pasma niecałkowicie się pokrywają i których drobne szczegóły mogą się różnić. Uznaje się bowiem, że ustalenie niezgodności profili ma miejsce

<sup>15</sup> P. Alldridge: *Recognising Novel Scientific Techniques: DNA as a Test Case*, Criminal Law Review 1992, s. 690; W.C. Thompson, op.cit., s. 36.

<sup>16</sup> N. Lavranos pisze, iż w każdej fazie siedmiostopniowej procedury badawczej błędy techniczne i nieprawidłowe posługiwanie się materiałem badawczym mogą być powodem fałszywych rezultatów całego badania, które z kolei mogą prowadzić do orzeczenia wobec oskarżonego dożywotniego więzienia lub nawet kary śmierci; N. Lavranos: *DNA-profiling and Information Technology: A New Weapon for Crime Detection and Prevention?*, European Journal of Crime, Criminal Law and Criminal Justice, nr 4, 1994, s. 362.

<sup>17</sup> Por. D.J. De Benedictis: *DNA Report Raises Concerns. Study backs genetic evidence, but questions reliability of labs, statistics*, American Bar Association Journal, vol. 78, July 1992, s. 20.

<sup>18</sup> D.H. Kaye, op.cit., s. 358-359; Ch.G. Shank, op.cit., s. 840.

wtedy, gdy stwierdzone rozbieżności wykraczają poza normalny, dopuszczalny zakres wariacji obrazów DNA przy uwzględnieniu warunków prowadzenia testów i jakości próbek<sup>19</sup>. W tej sytuacji określenie zgodności lub niezgodności profili znowu zależy od doświadczenia i wiedzy badającego na temat zakresu możliwych wariacji pasm występujących w obrazach DNA w konkretnych przypadkach<sup>20</sup>. Wreszcie czynnikami utrudniającymi interpretację wyników testów i przez to zmniejszającymi ich wiarygodność może być zanieczyszczenie lub zniekształcenie materiału dowodowego, spowodowane niewłaściwym ujawnieniem i zabezpieczeniem śladów przez technika, niezachowaniem odpowiednich warunków w laboratorium albo wręcz celowym działaniem policji<sup>21</sup>.

Za najbardziej kontrowersyjny aspekt badań genetycznych, ściśle związany z kryminalistyczną identyfikacją, uznaje się jednak statystyczną ocenę wyników testów. Albowiem po uznaniu, iż profile DNA zawarte w analizowanych próbkach są zgodne, kolejnym krokiem jest oszacowanie statystycznej częstotliwości takiej zgodności w określonej populacji. Jego celem, który stanowi podstawę identyfikacji indywidualnej, jest liczbowe określenie wartości ustalonej zgodności przez wykazanie, jaka jest szansa, że przypadkowa, nie związana z wyświetlanym przestępstwem osoba o cechach występujących w powoływanej populacji posiadałaby taki sam obraz profilu DNA. Jak pisze jeden z autorów, sam fakt, iż obrazy badanych próbek „pasują” do siebie, jest bez znaczenia, jeśli nie wiemy z naukową dokładnością, dającą się precyzyjnie uzasadnić, jaka jest rzadkość występowania o różnych ludzi tej samej konfiguracji cech DNA. Przy czym w badaniach identyfikacyjnych laboratoria kryminalistyczne nie „czytają” kodu genetycznego zawartego w DNA, a tylko dokonują analizy obrazu tego DNA w kilku punktach jego długiego łańcucha. Jeśli obraz ten jest zgodny w tych wybranych punktach, wtedy uznaje się tożsamość kodu genetycznego i pochodzenie DNA od jednej osoby<sup>22</sup>.

---

<sup>19</sup> Por. W.C. Thompson, S. Ford: *The Meaning of a Match: Sources of Ambiguity in the Interpretation of DNA Prints*, (w:) *Forensic DNA Technology* (red. M. Farley, J. Harrington), 1991, s. 93; Zob. też B. Robertson, T. Vignaux: *Why the NRC Report on DNA is wrong*, *New Law Journal*, vol. 142, 1992, s. 1619-1620.

<sup>20</sup> Po raz pierwszy problem trudności w „dopasowaniu” profili został bezpośrednio postawiony w precedensowej sprawie amerykańskiej *People v. Castro* (545 N.Y. Sup.Ct., 1989), co spowodowało niedopuszczenie przez sąd dowodu z badań DNA. Krytykowano także procedury porównywania profili stosowane przez laboratorium FBI (np. w sprawie *United States v. Yee*, 134 F.R.D. 161, N.D.Ohio 1990).

<sup>21</sup> Jak istotny jest to czynnik świadczy głośna sprawa O.J.Simpsona, w której obrona postawiła m.in. zarzut podrzucenia i niewłaściwego obchodzenia się z materiałem biologicznym, ujawnionym na miejscu przestępstwa i w domu oskarżonego; por. A.M. Dershowitz: *Reasonable Doubts. The O.J. Simpson Case and The Criminal Justice System*, New York 1996.

<sup>22</sup> P.J. Neufeld: *Have You No Sense of Decency?*, *The Journal of Criminal Law & Criminology*, vol. 84, nr 1, 1993, s. 191.

Dla oceny statystycznej korzysta się z banków profili DNA, przy czym dla celów porównawczych tworzy się bazy zawierające profile podstawowych populacji etnicznych i rasowych (np. dla rasy hiszpańskiej, nie-hiszpańskiej, afrykańskiej, azjatyckiej, europejskiej). Pierwszym bowiem krokiem w takiej ocenie jest określenie częstotliwości występowania pasm ujawnionych na autoradiogramach w odpowiedniej populacji, do której należy podejrzany. Dalszym zaś krokiem jest określenie częstotliwości wystąpienia w tej populacji ludzi o ustalonym, takim samym profilu genetycznym.

Krytycy stosowanych analiz statystycznych podnoszą w stosunku do nich kilka zarzutów. Najpierw więc twierdzą, iż laboratoria dokonujące badań mają tendencję do niedoszacowania częstotliwości występowania tożsamy pasm w swoich bankach profili, co powoduje ogólne niedoszacowanie częstotliwości powtarzania się profili DNA. Bardziej fundamentalne znaczenie ma zarzut, iż w ocenie statystycznej nie bierze się w dostatecznym stopniu pod uwagę możliwej wysokiej różnorodności w występowaniu pasm w profilach wielu mniejszych grup należących do tej samej populacji. Uważa się bowiem, iż w obrębie każdej podstawowej populacji, branej do tej pory pod uwagę, takie różnice mogą być znaczne dla poszczególnych mniejszych populacji wydzielanych ze względów geograficznych, środowiskowych, etnicznych czy religijnych. Jeśli tak byłoby w istocie, stosowane do tej pory banki profili DNA byłyby niereprezentatywne dla konkretnych mniejszych populacji lokalnych<sup>23</sup>. Wprawdzie, jak pokazuje praktyka Stanów Zjednoczonych, do roku 1991 statystyczne oceny ekspertów nie budziły w sądach amerykańskich większych obiekcji<sup>24</sup>, to jednak później wiele sądów odrzucało statystyczne analizy ekspertów i oparty na nich dowód z badań genetycznych<sup>25</sup>.

Zastanowienie budzą również rozbieżności w wielkości podawanego przez różnych biegłych prawdopodobieństwa przypadkowego powtórzenia się ustalonej konfiguracji DNA w danej populacji<sup>26</sup>, a nawet wyciąganie przeciwnych wniosków przez biegłych na podstawie tego samego materiału badawczego.

---

<sup>23</sup> R.C. Lewontin, D.L. Hartl: *Population Genetics in Forensic DNA Typing*, Science, vol. 254, s. 1745; W.C. Thompson, s. 62.

<sup>24</sup> Z wyjątkiem sprawy *State v. Schwartz* (1989), w której Sąd Najwyższy stanu Minnesota uznał, iż statystyczna ocena testów dokonana przez laboratorium *Cellmark* jest niedopuszczalna; sąd ten wskazując też m.in., że może ona prowadzić do błędnych wniosków ławy przysięgłych.

<sup>25</sup> R.S. Kramer, op.cit., s. 146. Potrzebę większej staranności w statystycznej ocenie wyników badań podkreślał również Report of National Research Council, *DNA Technology in Forensic Science*, 1992, s. 51 i n.

<sup>26</sup> Por. dane na ten temat przytaczane przez J. Wójcikiewicza: *Ekspertyza homogenetyczna jako dowód w procesie karnym*, „Prokuratura i Prawo” nr 7-8, 1995, a także powoływane przez tego autora opracowanie B. Turowskiej: *Raport dotyczący badań układów grupowych krwi i systemów DNA w sprawach o dochodzenie spornego ojcostwa*, Bydgoszcz 1992 (nie publikowany).

W badaniach prowadzonych przez *Royal Commission on Criminal Justice* 38% ankietowanych obrońców stwierdziło, iż uzyskali niezależne opinie interpretujące wyniki badań genetycznych odmiennie niż uczynili to eksperci oskarżenia<sup>27</sup>.

Odrębną kwestią jest wartość dla postępowania karnego ustalonego w laboratorium (z reguły bardzo niskiego) prawdopodobieństwa powtórzenia się ustalonego profilu DNA u innej, przypadkowej osoby oraz sposób i zakres wykorzystania takiej informacji dla potrzeb organów wymiaru sprawiedliwości. Praktyka sądowa wielu krajów pokazuje, że występuje tendencja do łączenia tego obliczonego statystycznie prawdopodobieństwa z przekonaniem o winie „genetycznie” zidentyfikowanego oskarżonego (w ten sposób, że im mniejsze jest to pierwsze prawdopodobieństwo, tym większe jest prawdopodobieństwo winy oskarżonego). Zarzuca się więc tutaj błędną interpretację znaczenia tych prawdopodobieństw, dokonywaną zresztą niewłaściwie zarówno przez oskarżenie (tzw. sofizmat prokuratora), jak i przez obronę (tzw. sofizmat adwokata)<sup>28</sup>. Nie ma też do końca zgodności poglądów, czy biegły dokonujący badań genetycznych powinien podawać organowi procesowemu dokładną wartość liczbową ustalonego prawdopodobieństwa, bo może ona przytłaczać czy być wręcz myląca dla sądu bądź ławy przysięgłych, nieprzygotowanych na podobne zabiegi. W tym ostatnim przypadku zdarza się, że określone procentowo przez ekspertów prawdopodobieństwo traktowane jest jako wyznacznik winy, nie zaś jedynie jako element wyniku badań specjalistycznych<sup>29</sup>. W tym kontekście interesujące jest, że polscy specjaliści zalecają, aby omawiane prawdopodobieństwo podawać na prośbę zleceńodawcy ekspertyzy<sup>30</sup>. Jeśli natomiast genetyk miałby wypowiadać się jedynie w kategoriach opisowych, nie jest jednoznacznie ustalone, jakie przyjmować kryteria dla wydania opinii identyfikującej już to kategorycznie, już to tylko prawdopodobnie<sup>31</sup>.

Wskazane wyżej zarzuty leżały u podstaw najpierw żądania zakazu przyjmowania wyników badań genetycznych jako dowodu w procesie karnym, a później fali odrzucania ich jako podstawy wyrokowania przez sądy. W szczególności zjawisko to było widoczne w procesie amerykańskim, w którym naj-

<sup>27</sup> B. Steventon, op.cit.

<sup>28</sup> Por. szerzej B. Robertson, T. Vignaux, op.cit., s. 1621; J. Wójcikiewicz, op.cit., s. 56-57.

<sup>29</sup> Ch.G. Schank, op.cit., s. 864-865. Zob. też J. Wójcikiewicz (ibidem. s. 55-56), który przytacza jednak poglądy teorii i treść wyroków sądów amerykańskich, w których uznaje się za bezwartościową opinię biegłego nie zawierającą statystycznej interpretacji uzyskanych wyników badań genetycznych.

<sup>30</sup> Por. B. Turowska, Z. Szczerkowska, P. Pawłowski: Sprawozdanie z Konferencji Hemogenetyków Sądowych pt. *Polimorfizm DNA w dochodzeniu spornego ojcostwa i w badaniu śladów biologicznych*, Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii, t. 45, nr 1, 1995, s. 85.

<sup>31</sup> J. Wójcikiewicz, op.cit., s. 56.

wcześniej i na dużą skalę próbowano sięgać po taki dowód. Jeden z najbardziej znanych przeciwników omawianych badań, współprzewodniczący grupy roboczej do spraw DNA w Narodowym Stowarzyszeniu Obrońców Kryminalnych – P.J. Neufeld, który odegrał zresztą znaczącą rolę w procesie O.J. Simpsona, konsekwentnie wskazuje na słabości badań genetycznych, skutkujące jego zdaniem ich niedopuszczalność dowodową. W swym głośnym artykule pod znamienym tytułem: *Czy nie macie poczucia przyzwoitości?*, powołując się na swoje wieloletnie doświadczenia obrończe, ostrzega przed pochopnym wprowadzeniem profilowania DNA do postępowania i niebezpieczeństwem na tej podstawie niesłusznych skazań oskarżonych<sup>32</sup>. Tego rodzaju prawnicze protesty wyrażają na gruncie specyficznej teorii dopuszczalności tzw. dowodów naukowych obowiązującej jeszcze do niedawna powszechnie w USA; odwoływano się tam bowiem przede wszystkim do tzw. reguły powszechnej akceptacji wywodzonej ze sprawy *Frey v. United States*<sup>33</sup>. W jej świetle tylko metody badawcze akceptowane przez ogół specjalistów z danej dziedziny jako wiarygodne i naukowo uzasadnione mogą być źródłem dopuszczalnych dowodów<sup>34</sup>, zaś jak wiadomo profilowanie genetyczne przez część specjalistów za taką metodę uznawane nie jest.

Z drugiej strony należy wskazać, że inne, bardziej liberalne amerykańskie standardy dopuszczalności dowodów naukowych, włącznie z wprowadzonym ostatnio do praktyki standardem *Daubert*<sup>35</sup>, w znacznie szerszym stopniu umożliwiają wprowadzenie „dowodu genetycznego” do postępowania karnego<sup>36</sup>, z

<sup>32</sup> P.J. Neufeld, op.cit., s. 189-200.

<sup>33</sup> *Frye v. United States*, 293 F. 1013 (D.C. Cir. 1923). R.P. Harmon zwraca jednak uwagę, iż od sprawy *People v. Castro* (1989) sądy zaczęły wymagać nie tylko potwierdzenia powszechnej akceptacji profilowania genetycznego, ale ponadto wykazania poprawności badań dokonanych w konkretnej sprawie. Ten dodatkowy wymóg oznaczał, iż nawet sądowy precedens ustalający „powszechną akceptację” omawianej metody identyfikacyjnej nie zakończyłby sądowych sporów na temat dopuszczalności dowodowej wyników badań genetycznych, albowiem obrona zawsze miałaby prawo do kwestionowania tej dopuszczalności bez względu na to, jak dobrze technika profilowania byłaby rozwinięta i aprobowana przez środowisko naukowe; R.P. Hammon: *Legal Criticism of DNA Typing: Where's the Beef?*, „The Journal of Criminal Law & Criminology”, vol. 84, nr 1, 1993, s. 177-178.

<sup>34</sup> Szerzej T. Tomaszewski: *Dopuszczalność dowodów naukowych w amerykańskim procesie karnym*, „Przegląd Sądowy” nr 5-6, 1991, s. 81 i n.

<sup>35</sup> Por. T. Tomaszewski: *Problemu dopuszczalności dowodów naukowych w procesie amerykańskim – ciąg dalszy*, „Przegląd Sądowy” nr 6, 1995, s. 8-93.

<sup>36</sup> Szerzej na ten temat D.H. Kaye, op.cit., s. 357 i n.; N. Lavranos, op. cit., s. 364 i n., który pokazuje także problem dopuszczalność tego rodzaju dowodów w procedurach innych państw, m.in. w procesie niemieckim i angielskim. Zob. też L.D. Whitmore: *The Admissibility of DNA Evidence in Criminal Proceedings*, „The Wayne Law Review”, vol. 39, nr 3, 1993, s. 1411 i n. oraz powoływane tam wyroki sądowe.



czego sądy zaczęły skwapliwie korzystać<sup>37</sup>. Gwoli ścisłości warto też dodać, iż również stany, które posługują się tradycyjnym standardem *Frye*, przyjmują obecnie metodę profilowania jako technikę, która uzyskała wystarczającą akceptację ze strony środowiska naukowego<sup>38</sup>.

Zalety omawianej metody identyfikacyjnej są bowiem niewątpliwe, zaś stałe udoskonalanie techniczne profilowania (włącznie z analizą komputerową) oraz nabyte kilkuletnie już doświadczenia praktyczne przemawiają za śmielszym wprowadzaniem takiej metody identyfikacji do procesu karnego. Warto podkreślenia jest, iż liczni jej zwolennicy nie tylko pokazują dodatnie strony stosowania takiej identyfikacji dla procesu dowodowego, ale jednocześnie merytorycznie ustosunkowują się, do wcześniej zaprezentowanych zarzutów, wykazując m.in. wysoką wartość diagnostyczną badań genetycznych, stosowanie odpowiednich baz danych dla analiz statystycznych, możliwość weryfikowania wyników przez różne niezależne laboratoria<sup>39</sup>.

Dodają też nowe argumenty, jak choćby możliwość tworzenia rejestratur zawierających profile DNA wykorzystywane do identyfikacji nieznanymi sprawców na podstawie śladów ujawnionych na miejscu przestępstwa<sup>40</sup>. Oryginalną metodą obrony nowej techniki badawczej jest wykazywanie, iż tak gwałtowne zarzuty jej stawiane przez członków palestry amerykańskiej motywowane są finansowo, gdyż wypływają z obawy adwokatów o utratę komfortowej do tej pory sytuacji, w której – przy braku pewnych metod identyfikacji indy-

<sup>37</sup> Jedną z pierwszych spraw rozpatrywanych w kontekście nowych standardów dopuszczalności dowodów naukowych była sprawa *U.S. v. Jakobetz* (1992), w której sąd apelacyjny stwierdził, iż sąd niższej instancji, który w dużej mierze oparł swoje ustalenia co do osoby sprawcy na badaniach DNA, nie naruszył w ten sposób swojej władzy dyskrecyjnej w zakresie oceny dowodów oraz że w przyszłości zasady sprawdzania przydatności tego rodzaju badań dla celów identyfikacyjnych nie będą musiały być tak rygorystyczne, jak do tej pory (*The United States Law Week*, vol. 60, s. 2470). Natomiast efekt standardu *Daubert* dla dopuszczania takich badań przez sądy amerykańskie został zanalizowany zaraz po ustanowieniu nowej reguły w 1993 r. w sprawie *United States v. Martin* (1993), w której także potwierdzono dowodową dopuszczalność badań (R.S. Kramer, op.cit., s. 159-160).

<sup>38</sup> Tak np. sądy stanu Kalifornia (na podstawie precedensu *California v. Axell*, 1991) czy Indiana (*Hopkins v. Indiana*, 1989); *The United States Law Week*, vol. 60, 1991, s. 2331, 2332.

<sup>39</sup> Por. m.in. G.W. Clarke: *Forensic DNA Testing: A New Dimension in Criminal Evidence Gains Broad Acceptance*, *The Prosecutor*, vol. 25, nr 4, 1992, s. 13 i n.

<sup>40</sup> Zaawansowane prace nad taką rejestraturą prowadzi obecnie FBI, które już opracowało pilotażowy system, zwany CODIS. Rejestratura ma funkcjonować na szczeblu lokalnym, stanowym i federalnym; por. J.R. Brown: *DNA Analysis: A Significant Tool for Law Enforcement*, *The Police Chief* vol. 61, nr 3, 1994, s. 51-52. Nie brak jednak głosów, że zakładanie podobnych banków danych może być traktowane jako naruszanie wolności obywatelskich i prawa do prywatności; por. M.D. Lyman: *Criminal Investigation. The Art and the Science*, Englewood Cliffs 1993, s. 153.

widualnej na podstawie śladów biologicznych – obrońcy łatwo wywoływali wątpliwości co do winy ich klientów w umysłach ławy przysięgłych<sup>41</sup>.

Czy ta zmiana nastawienia oznacza, że wcześniejsze zastrzeżenia były bezprzedmiotowe i niewarte refleksji? Wydaje się, że podnoszone wątpliwości nie powinny być dzisiaj lekceważone i pomijane; także te dotyczące dopuszczalności dowodowej wyników badań genetycznych. Jak sądzę, uwagi te dotyczą również polskiej praktyki, w której sąd zgodnie z zasadą swobodnej, ale nie dowolnej oceny dowodów ma obowiązek krytycznego wartościowania każdego dowodu, tym bardziej więc tak nowego i kontrowersyjnego. Biorąc bowiem nawet pod uwagę specyfikę i nieadekwatność amerykańskich rozwiązań do naszego procesu, tamte głosy protestu bądź wątpliwości powinny przynajmniej zmuszać do zastanowienia i weryfikacji dowodu z badań genetycznych w każdej sprawie, w której sięga się po taki dowód. Należy zatem uważnie kontrolować zarówno wszystkie etapy badań laboratoryjnych i stosowane standardy badawcze, wystarczalność jakościową i ilościową materiału badawczego, a także poprawność wnioskowania statystycznego i zasady posługiwania się bankami profili DNA. Zwłaszcza ta ostatnia kwestia warta jest uwagi, jako że nie dysponujemy jeszcze takim bankiem w pełni odpowiadającym polskiej populacji. Nadto dużą wagę należy przykładać do rzetelnego i należytego udokumentowanego zbierania przez organ procesowy materiału badawczego na miejscu zdarzenia, gdyż można się narazić na zarzut nieuczciwego sprokurowania tak mocno obciążających oskarżonego próbek<sup>42</sup>.

Odrębnym zagadnieniem – wobec ogromnej siły obciążającej „dowodu genetycznego” i sygnalizowanych wcześniej trudności w ocenie jego dowodowej wartości przez organy procesowe i strony – jest należyta ochrona prawa oskarżonego i zagwarantowanie mu możliwości zwalczania omawianego dowodu (np. przez utworzenie przynajmniej dwóch niezależnych ośrodków wykonujących badania identyfikacyjne w sprawach karnych). Być może wreszcie konieczne będzie precyzyjne uregulowanie problemu możliwości pobierania od oskarżonego biologicznego materiału porównawczego.

Na zakończenie można dodać, iż „wojna” o dowód z badań genetycznych ma tę dodatnią stronę, iż zmusza wszystkich zainteresowanych do głębszego wnikięcia w sporne zagadnienie; specjalistów wykonujących badania skłania do skrupulatnego przestrzegania standardów i procedur badawczych oraz szu-

<sup>41</sup> Por. K. Szymborski, op.cit., s. 46.

<sup>42</sup> J.W. Osterburg, R.H. Ward: *Criminal Investigation, A Method for Reconstructing the Past*, Cincinnati 1992, s. 136-137. Przestrogi takie okazują się być zasadne; przykładowo we wspomnianej już kilkakrotnie sprawie O.J. Simpsona obrona zgłosiła zarzut podrzucenia przez policję rękawiczki ze śladami krwi – poddanej później badaniom genetycznym – w celu obciążenia oskarżonego.

kania lepszych metod badań, organy procesowe motywuje do bardziej krytycznej oceny wyników badań, zaś strony przekonuje o celowości kontrydiktoryjnego zwalczania niekorzystnego dowodu, zamiast pasywnego jego akceptowania. Wydaje się, że ta ożywiona dyskusja była i jest ważna także dla nauki kryminalistyki, która chciałaby uczynić z nowych badań niekwestionowany przełom w dziedzinie identyfikacji człowieka. Stanowi bowiem wskazówkę (i w jakimś stopniu przestrozę) na przyszłość co do szybkiego wprowadzania nowych i coraz efektywniejszych metod badawczych. Jak w skrócie ujęli to prawnicy amerykańscy, debata nad identyfikacją człowieka na podstawie DNA może zmusić resztę kryminalistyki (przyrodniczych nauk sądowych) do stania się w sposób bardziej możliwy do rozpoznania dyscypliną naukową<sup>43</sup>.

---

<sup>43</sup> M.J. Saks, J.J. Koehler: *What DNA „Fingerprinting” Can Teach the Law about the Rest of Forensic Science*, *Cardozo Law Review*, vol. 13, nr 2, 1991, s. 361.

## Kryminalistyka a proces karny. Wzajemna relacja nauk

**I.** Fakt istnienia wzajemnych powiązań pomiędzy nauką procesu karnego i kryminalistyki jest bezsporny i przyznawany przez reprezentantów obydwu dziedzin. Nieco ironizując można by powiedzieć, że w tym momencie kończy się zgodność a pojawiają się nieporozumienia dotyczące wzajemnej relacji tych dyscyplin. Kryminalistykę traktuje się jako zhybrydyzowaną „odnogę” procesu karnego, nierzadko kwestionując w ogóle sensowność nauczania tego przedmiotu na poziomie uniwersyteckim, a już z pewnością podważa się potrzebę wprowadzenia jej do obowiązkowego programu studiów na wydziałach prawa. Jednak lektura akt sądowych, a w szczególności pytań formułowanych pod adresem biegłych dostarcza kryminalistynom argumentów w walce o równoprawnienie z innymi dziedzinami wiedzy prawniczej.

**II.** Aby jednak doprowadzić do niewątpliwego uznania samodzielności kryminalistyki trzeba jednoznacznie określić jej przedmiot i to właśnie w odniesieniu do nauki procesu karnego, z którą to (obok kryminologii, ale to kwestia terminologiczna) jest ona często mylona. Zbudowanie takiej definicji kryminalistyki jest zadaniem trudnym, jeżeli ma ona być akceptowalna przez wszystkich (a przynajmniej większość) autorów nie tyle w skali światowej czy europejskiej, ale nawet w naszym kraju.

Próbę tę należy rozpocząć od ustalenia tego, z czym się większość ośrodków naukowych zgadza. Niewątpliwie panuje zgodność co do funkcji kryminalistyki, spośród których wymienia się 3 najważniejsze:

1. rozpoznawczo-wykrywczą,
2. dowodową,
3. profilaktyczną<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. rozmaite definicje kryminalistyki w następujących pozycjach Z. Czeczot, T. Tomaszewski: *Kryminalistyka ogólna*, Comer, Toruń 1996; T. Hanausek, K. Sławik: *Wprowadzenie do*

Oprócz tego wszyscy autorzy zgadzają się co do tego, iż w skład kryminalistyki wchodzi technika, rozumiana w zasadzie jako wykorzystanie dostępnej wiedzy, głównie przyrodniczej, na użytek prowadzonego postępowania karnego lub innego postępowania sądowego. Taktyka śledcza nie jest już przez wszystkich zaliczana do kryminalistyki<sup>2</sup>, a koncepcja zastąpienia tradycyjnego, dychotomicznego podziału nowym – trychotomicznym, w którym obok taktyki i techniki wyróżnia się jeszcze strategię kryminalistyczną<sup>3</sup>, acz merytorycznie słuszna, komplikuje i tak już niełatwą sytuację.

III. Całościowe jednak spojrzenie na zagadnienie wzajemnego stosunku kryminalistyki i procesu karnego nie jest możliwe bez, potraktowanych z konieczności bardzo skrótowo, rozważań na temat istoty tego ostatniego. Po sformułowaniu zatem pewnych podstaw co do przedmiotu kryminalistyki, pozostawmy chwilowo rozważania na tym etapie i przyjrzyjmy się istocie procesu karnego.

Rozważania nad istotą procesu karnego są niemal tak stare, jak samo charakteryzowane zjawisko. L. Schaff<sup>4</sup> wyróżnia cztery podstawowe, historyczne aspekty „burżuazyjnych” teorii procesu karnego ujmowanego jako: system gwarancji procesowych, forma realizacji prawa karnego, stosunek prawny, sytuacja prawna oskarżonego. Oznacza to, że definicja procesu zależy od wielu czynników i jest zmienna w czasie. Mówiąc o istocie procesu karnego nie sposób się jednak nie odnieść – jak wskazuje A. Murzynowski formułujący swoją własną definicję procesu<sup>5</sup> – do klasyfikacji Schaffa mającej, mimo wielu wad i oczywistych anachronizmów, do dziś duże znaczenie poznawcze. K. Marszał<sup>6</sup> jeszcze wyraźniej podkreśla, że istoty procesu karnego należy dopatrywać się nie w jednej, lecz w wielu cechach. Obydwaj autorzy zgodnie twierdzą, że na istotę procesu karnego składają się następujące elementy:

1. proces karny jest prawnie uregulowaną działalnością jego uczestników,
2. podejmowaną i prowadzoną w określonym celu, jakim jest rozstrzygnięcie o odpowiedzialności karnej określonej osoby<sup>7</sup>.

---

*kryminalistyki i kryminologii*, Branta, Bydgoszcz 1995; B. Hołyst: *Kryminalistyka*, PWN, Warszawa 1996; W. Gutekunst: *Kryminalistyka. Zarys systematycznego wykładu*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1965; P. Horoszowski: *Kryminalistyka*, PWN, Warszawa 1955.

<sup>2</sup> Są to zarówno koncepcje dawniejsze, jak i całkiem nowe, szerzej: Z. Czeczot, T. Tomaszewski: *Kryminalistyka ogólna*, op.cit., s. 13-17 i literatura tam cytowana; por. też P. Horoszowski: *Niewłaściwe tendencje we współczesnej kryminalistyce*, „Problemy Kryminalistyki” 10/1957.

<sup>3</sup> Por. np. T. Hanausek, K. Sławik: *Wprowadzenie do kryminalistyki i kryminologii*, s. 13 i literatura tam cytowana.

<sup>4</sup> L. Schaff: *Proces karny Polski Ludowej*, Warszawa 1953.

<sup>5</sup> A. Murzynowski: *Istota i zasady procesu karnego*, PWN, Warszawa 1994, s. 20-36.

<sup>6</sup> K. Marszał: *Proces karny*, Volumen, Katowice 1995, s. 17.

<sup>7</sup> Por. A. Murowski: *Istota*, op.cit., s. 36; K. Marszał: *Proces...*, op.cit., s. 18. Jest to kolejna

Definicje te, oparte na komponentach działalności uczestników postępowania karnego, aczkolwiek odpowiadają na pytanie, czym jest proces karny, nie formułują odpowiedzi, na czym ta działalność polega. A jest ona działalnością ludzi rozstrzygających o odpowiedzialności karnej oskarżonego. W momencie wydania wyroku, na podstawie przesłanek (informacji) uzyskanych w toku procesu, podejmowana jest decyzja. Ale nie tylko wtedy mamy do czynienia ze zwykłym procesem decyzyjnym; w zasadzie podjęcie każdej czynności procesowej i pozaprocessowej jest poprzedzone analizą zebranych dotąd danych. Można by więc zaryzykować tezę, że cały proces karny polega na podejmowaniu określonych prawem decyzji w określonych prawem sytuacjach przez określone prawem podmioty<sup>8</sup>. Proces karny byłby więc procesem zbierania danych i podejmowania na ich podstawie decyzji, nastawionym na uzyskanie takich prawdziwych informacji, które pozwolą podjąć decyzję o skazaniu bądź uniewinnieniu<sup>9</sup>.

IV. Powyższa konstrukcja przydaje się do analizy wzajemnych relacji, powiązań kryminalistyki i procesu karnego. Wymienione wcześniej, niepodważane przez nikogo funkcje: rozpoznawczo-wykrywczą, dowodową i profilaktyczną realizowane są bowiem w praktyce poprzez odpowiednio: zbieranie, przetwarzanie i wykorzystywanie informacji. Czas omówić je nieco szerzej. Zbieranie informacji o rzeczywistości odbywa się zarówno w formie czynności procesowych, jak i pozaprocessowych (operacyjnych). Kodeks postępowania karnego rzadko kiedy wyczerpująco reguluje czynności kryminalistyczno-processowe<sup>10</sup>. Taki brak norm powoduje, że o ich ostatecznym kształcie decyduje praktyka śledcza i teoria kryminalistyki, która, adaptując osiągnięcia nauki procesu karnego, wypracowuje taktyczne reguły i modele czynności procesowych, pozwalające na uzyskanie w ich toku jak największej ilości potrzebnych informacji. Oczywiście dzieje się to przy zachowaniu formy i zasad procesu karnego przewidzianych przez kodeks. Innymi słowy to kryminalistyka wypełnia treścią, dookreśla pojęcia, jakich używa ustawodawca w odniesieniu do czynności kryminalistyczno-processowych. Rzecz jasna przy tworzeniu taktycznych reguł czynności niezbędna jest znajomość nie tylko kryminalistyki i procesu karnego, ale także innych nauk, w szczególności należy korzystać z osiągnięć informatyki, cybernetyki i prakseologii.

---

próba sformułowania minimum porozumienia. Celowo pomijam np. problematykę stosunków procesowych, co do których nie ma pełnej zgodności.

<sup>8</sup> Oczywiście prawo karne procesowe określa sposoby, formy zbierania i przekazywania informacji (czynności procesowe i pozaprocessowe) oraz określa zbiór decyzji, które mogą być podjęte w danym przypadku.

<sup>9</sup> Jest to definicja regulująca, przyjęta wyłącznie na użytek niniejszej pracy.

<sup>10</sup> Przez czynności kryminalistyczno-processowe rozumiem wszelkie czynności procesowe, które są jednocześnie czynnościami kryminalistycznymi (np. przesłuchanie, przeszukanie, okazanie, konfrontacja itd.).

Wynik czynności procesowej, w postaci konkretnej informacji, może być wprost wprowadzony do procesu. Nieco inaczej sprawa wygląda w przypadku czynności operacyjnych. Informacje operacyjne są oczywiście w procesie wykorzystywane, ale aby mogły stanowić podstawę decyzji co do odpowiedzialności karnej, muszą zostać doń wprowadzone w formie ustawa przewidzianej. Jednym z zadań kryminalistyki powinno być więc przetwarzanie informacji pozaprocesowych w informacje procesowe, wykonywalne, po pierwsze, poprzez rozwijanie nauki o pozaprocesowych źródłach informacji i wykorzystanie jej w praktyce, po drugie dzięki ciągłej modernizacji taktyki procesowej pozwalającej na uzyskiwanie, czy raczej potwierdzanie danych operacyjnych w ramach konkretnej czynności procesowej.

Charakteryzowane powyżej sposoby zbierania i (częściowo) przetwarzania informacji są, z punktu widzenia procesu karnego, udowadnianiem faktu. W tym miejscu należy zatrzymać się chwilę nad problematyką dowodową. Z punktu widzenia procesu karnego dowód jest pojęciem kluczowym, opierając się na nim dokonuje się bowiem ustaleń faktycznych będących m.in. podstawą rozstrzygnięcia o głównym przedmiocie procesu, a jednocześnie np. brakuje jego dobrej, precyzyjnej definicji czy wychodzących poza pewne ogólne stwierdzenia standardów oceny, w tym szczególnie dopuszczalności dowodów naukowych. Dla kryminalistyki pojęcie dowodu jest także istotne, z tego względu, że praca śledcza w konkretnej sprawie winna doprowadzić do wykrycia i udowodnienia prawdy. Dlatego właśnie potrzebna jest definicja dowodu. W doktrynie procesu, pojęcie to jest wieloznaczne, wystarczy wskazać następujące zakresy znaczeniowe: fakt dowodowy, proces dowodzenia, źródło informacji, forma informacji itd.<sup>11</sup>. Tymczasem, w myśl roboczo przyjętej definicji procesu karnego, dowodami (zarówno od procesowej, jak i od kryminalistycznej strony) można by nazwać wszelkie weryfikowalne informacje, płynące z prawnie niezakazanych źródeł, dotyczące okoliczności faktycznych sprawy, wprowadzane do postępowania w przewidzianej przez k.p.k. formie, na podstawie których dokonuje się ustaleń faktycznych wpływających na rozstrzygnięcia co do przedmiotu procesu. Takie ujęcie dowodu gwarantuje pełną jasność terminologiczną, ponieważ sąd dokonując ustaleń faktycznych nie opiera się ani na np. biegłym (źródło dowodowe), ani na zeznaniu (środek dowodowy czyli forma informacji), ani na istnieniu faktu czy procesie rozumowania, ale właśnie na konkretnej informacji uzyskanej w toku postępowania. Definicja ta – w zasadzie wspólna dla kryminalistyki i procesu karnego – pokazuje, do czego taktyka i technika kryminalistyczna powinna dążyć, aby nie być posądzaną o bezużyteczność i brak samodzielności.

Takie jednoznaczne ujęcie dowodu skłania również do zajęcia się bliżej

---

<sup>11</sup> Por. np. M. Cieślak; *Zagadnienia dowodowe w procesie karnym*, Warszawa 1955.

problematyką oceny dowodów, czyli – w myśl przyjętej terminologii – dalszym przetwarzaniem uzyskanych informacji. Ocena dowodów dokonywana jest w dwóch aspektach: prawno-procesowym, gdy bada się, czy dowód (informacja) pochodzi z niezakazanego źródła, czy wpłynął do procesu we właściwej formie i czasie itp. oraz kryminalistycznym, polegającym na tym, iż formalnie poprawny dowód podlega weryfikacji po to, aby w rezultacie rozstrzygnięcie oprzeć na ustaleniach faktycznych odpowiadających prawdzie. Nauka procesu karnego nie zajmuje się szczegółowo kryminalistyczną oceną dowodu, art. 4 § 1 k.p.k. używa sformułowania „z uwzględnieniem wskazań wiedzy”, nakazując sędziemu odwoływanie się do kryteriów obiektywnych, mierzalnych, m.in logiki i nauki. Właśnie kryminalistyka, a szczególnie technika kryminalistyczna, tłumacząca i przystosowująca na użytek procesu karnego osiągnięcia innych, nieraz samodzielnych dyscyplin (np. medycyny sądowej, toksykologii czy chemii sądowej) pełni rolę tej wiedzy, która pozwala oceniać zgromadzone dowody. Dlatego niezbędne jest posiadanie przez organ prowadzący postępowanie karne choćby podstawowych wiadomości z jej zakresu (np. z psychologii sądowej), a w sytuacji, kiedy zachodzi potrzeba powołania biegłego, organ taki winien wiedzieć, czy w ogóle zachodzi potrzeba ekspertyzy, a jeżeli tak, to do jakiego biegłego należy się zwrócić i w jaki sposób sformułować pytanie. Dowody naukowe (informacje wprowadzane do procesu przez ekspertów, przy zachowaniu pozostałych przesłanek) są – z procesowego punktu widzenia – takimi samymi dowodami, jak wszelkie pozostałe, lecz potrzebny do ich właściwej oceny zakres wiedzy kryminalistycznej, jaką dysponuje organ prowadzący postępowanie karne, musi być jeszcze szerszy. Nie znaczy to oczywiście, że sędzia/prokurator ma być ekspertem w dziedzinie kryminalistyki, ale powinien umieć ocenić wartość dowodową opinii<sup>12</sup>, w tym szczególnie dopuszczalność wydania opinii kategorycznej w świetle posiadanych przez biegłego informacji.

Przemiana ilościowo-jakościowa informacja-dowód i informacja-informacja<sup>13</sup> jest realizowana przede wszystkim w ramach funkcji rozpoznawczo-wykrywczej i dowodowej. Na tym jednak nie kończy się pole zainteresowań kryminalistyki. Obok zdobywania i przetwarzania danych zajmuje się ona także ich wykorzystywaniem, a szczególnie ciekawym zagadnieniem z tego zakresu jest profilaktyka przestępczości. Jednorazowe użycie zdobytej informacji, wyłącznie w celu dowodowym, wydaje się marnotrawstwem. Dlatego dane spływające z konkretnych spraw karnych, jak również osiągnięcia teorii współczes-

---

<sup>12</sup> A zatem np. czy w ogóle, wg obiektywnych, weryfikowalnych kryteriów, wyniki pracy biegłego można uznać za pewne w aktualnym stanie wiedzy (nota bene dopuszczalność dowodów naukowych jest zagadnieniem, którym coraz szerzej zajmuje się współczesna kryminalistyka).

<sup>13</sup> Por. A. Kwiatkowski: *Analiza systemowych działań kryminalistycznych*, „Problemy Kryminalistyki” 187/188, 1990, s. 466.



nej kryminalistyki, powinny zostać poddane analizie właśnie m.in. w celu przewidywania i zwalczania przestępczości aktualnie jeszcze nie istniejącej. Oznacza to przesunięcie akcentu na profilaktykę i zgadza się z trendem dynamiki zainteresowań kryminalistyki, jaki daje się zaobserwować w historii tej dyscypliny, powstałej przecież w celu efektywniejszego, naukowego wykrywania przestępczości, obecnie zaś intensywnie realizującej funkcję dowodową. Jest to też jeszcze jeden punkt styczności z procesem karnym, ukształtowanym przecież w ten sposób, aby przestępczości zapobiegać (art. 2 § 1 pkt 3 k.p.k.). Dlatego wskazane wydaje się wydzielenie strategii, jako jednego z działów kryminalistyki. Można by zaryzykować nawet twierdzenie, że kryminalistyka jutra sięgnie, w większym niż obecnie stopniu, po zdobycze informatyki, cybernetyki, prakseologii (w tym szczególnie prakseologicznej teorii walki) czy teorii gier, a wszystko to w celu uprzedzenia działań przeciwnika-przestępcy. Być może jest to kierunek w którym podoży także proces karny.

V. Pora na podsumowanie. Z powyższych uwag wynika jasno, że kryminalistyka jest nauką zajmującą się zbieraniem, przetwarzaniem i wykorzystywaniem informacji o rzeczywistości na użytek procesu karnego. Operacje te są prowadzone w celu rozpoznawania, wykrywania, jak również udowadniania i zapobiegania przestępstwom. Dorobek kryminalistyki jest w procesie karnym szeroko wykorzystywany, wspólna obu naukom jest choćby problematyka dowodowa, a w szczególności pojęcie dowodu. Inną „płaszczyzną porozumienia” kryminalistyki i procesu karnego jest profilaktyka. Ostatecznym celem obydwu dziedzin, jak i w ogóle wszystkich nauk penalnych, jest przecież zapobieganie zjawiskom przestępnym.

Wskazana tu komplementarność oznacza nie tyle brak samodzielności (bo wiem kryminalistykę od wszystkich innych nauk prawnych odróżnia przede wszystkim metodologia), ile bardzo silne powiązanie funkcjonalne. Kryminalistyka bez procesu byłaby jedynie interdyscyplinarną nauką przyrodniczo-humanistyczną, o ile w ogóle można byłoby mówić o jej samodzielności, proces zaś bez współczesnej kryminalistyki mógłby stać się łatwo zbiorem reguł postępowania w sprawie karnej, w którym ostateczne orzeczenie o winie albo jej braku zapadałoby na podstawie prawdy sądowej i legalnej teorii dowodów. Obydwie dyscypliny harmonijnie się dopełniają, obrazowo można powiedzieć, że proces daje pewne formalne ramy czynności, gwarantując poszanowanie praw jednostki w toku wykrywania, udowadniania i orzekania o charakterze zdarzenia, kryminalistyka natomiast, mając na względzie zasady procesu karnego, gwarantuje jego skuteczność, pewność i wydajność<sup>14</sup>. Tak więc kwestionowanie samodzielności, jak również sensu uprawiania kryminalistyki w świetle powyższych uwag uważam za absolutnie nieuzasadnione.

---

<sup>14</sup> Por. T. Kotarbiński: *Kurs logiki dla prawników*, PWN, Warszawa 1960, s. 198-202.

## Konfrontacja w aspekcie kryminalistycznym i procesowym

Jedną z czynności często stosowanych w postępowaniu przygotowawczym jak i sądowym jest **konfrontacja**. Termin ten w języku polskim oznacza „zestawienie, porównanie”, natomiast w znaczeniu prawnym jest to „jednoczesne stawienie przed sądem lub przed prowadzącym śledztwo osób, których zeznania są sprzeczne”, konfrontacja to z języka łac. *confrontare* – być naprzeciw<sup>1</sup>. W doktrynie występuje różna interpretacja tego terminu; Z. Czeczot i M. Cubalski oraz<sup>2</sup> T. Hanausek<sup>3</sup> uważają, że konfrontacja jest jedną z form przesłuchania. S. Kalinowski<sup>4</sup> określa konfrontację jako sposób, W. Gutekunst<sup>5</sup> natomiast jako typ przesłuchania. Bez względu na to czy konfrontację rozumie się jako formę, sposób czy typ przesłuchania, jest to istotna czynność przeprowadzana w postępowaniu przygotowawczym jak i sądowym. Kodeks Postępowania Karnego z 19 III 1928 r. obowiązujący do 1 I 1970 r. w art. 116 stanowił: „Jeżeli między zeznaniami świadków zajdą sprzeczności, sąd może zarządzić stawienie ich sobie do oczu”.

W komentarzu<sup>6</sup> natomiast czytamy, że: „Jest rzeczą swobodnej oceny sądu, czy i w jakim kierunku należy zarządzić konfrontację. Brak zarządzeń lub odmowa wniosku o zarządzenie konfrontacji świadków nie może stanowić podstawy do zarzutu obrazy art. 116 Kodeksu Postępowania Karnego (decyduje

<sup>1</sup> *Mały słownik języka polskiego*, PWN, Warszawa 1968.

<sup>2</sup> Z. Czeczot, M. Czubalski: *Zarys kryminalistyki*, Warszawa 1972, s. 86-87.

<sup>3</sup> T. Hanausek: *Kryminalistyczna taktyka w zakresie szczególnych form przesłuchania świadka*, „Wojskowy Przegląd Prawniczy” nr 4, 1970, s. 501.

<sup>4</sup> S. Kalinowski: *Polski proces karny*, Warszawa 1971, s. 310.

<sup>5</sup> W. Gutekunst: *Kryminalistyka*, Warszawa 1974, s. 250.

<sup>6</sup> A. Łaniewski, K. Sobolewski: *Kodeks Postępowania Karnego. Komentarz. Materiał ustawodawczy oraz orzecznictwo uwzgl. do 01 II 1939*, Bibl. Wydaw. Prawniczych, Lwów 1939, s. 159-160.

bowiem swobodne uznanie sądu zgodnie z art. 10 Kodeksu Postępowania Karnego”. Umieszczenie tego artykułu w Księdze III „Dowody”, w rozdziale I „Świadkowie” oraz komentarz do niego bardzo wymownie sugeruje, że konfrontacje należy stosować tylko do świadków. Stawianie ich sobie do oczu było możliwe tylko na wyraźne zarządzenie sądu. Wyrokiem Sądu Najwyższego z dnia 28 III 1957<sup>7</sup> rozszerzono zakres stosowania konfrontacji, dopuszczając konfrontowanie świadków z podejrzanymi. W praktyce sądowej istotą tej czynności było wyjaśnienie sprzeczności zawartych w zeznaniach świadków czy w wyjaśnieniach podejrzanych. Konfrontowane osoby stawały w jednym czasie przed sędzią i odpowiadały na te same pytania w wyznaczonej przez sędziego kolejności. Do sądu należała ocena przyczyn sprzeczności występujących w zeznaniach. Art. 116 Kodeksu Postępowania Karnego z 1928 r. nie dopuszczał konfrontowania biegłych jak i podejrzanych między sobą, co zostało zmienione dopiero w obowiązującym do dzisiaj k.p.k. z 1969 r.

Kodeks ten<sup>8</sup> w art. 157 § 3 normuje tę czynność w sposób następujący: „Osoby przesłuchiwane mogą być konfrontowane w celu wyjaśnienia sprzeczności”. Ustawodawca przeniósł „konfrontację” z rozdziału „Świadkowie” do rozdziału „Przepisy ogólne” co wydaje się uzasadnione, gdyż umożliwia to rozszerzenie zakresu wykonywania tej czynności w stosunku do wszystkich osób przesłuchiwanych, tj. świadków, podejrzanych, a nawet biegłych. Istotną zmianą jest także dopuszczenie oprócz sędziego, jako osoby prowadzącej konfrontację, prokuratora i funkcjonariusza policji w postępowaniu przygotowawczym. Ustawodawca daje podstawę do wyodrębnienia sześciu rodzajów konfrontacji ze względu na podmioty uczestniczące w tej czynności:

1. konfrontowanie świadka ze świadkiem,
2. konfrontowanie podejrzanego z podejrzanym,
3. konfrontowanie biegłego z biegłym,
4. konfrontowanie świadka z podejrzanym,
5. konfrontowanie świadka z biegłym,
6. konfrontowanie biegłego z podejrzanym<sup>9</sup>.

Podstawy prawne przeprowadzania konfrontacji normuje także akt niższego rzędu, tzn. Instrukcja dochodzeniowo-śledcza Milicji Obywatelskiej z roku 1976<sup>10</sup>, gdzie w § 34 dopuszcza się konfrontowanie świadków i podejrzanych, nie wspominając jednak o trzecim źródle dowodowym, czyli biegłych.

<sup>7</sup> Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 28 III 1957, sygn. III K 482/57.

<sup>8</sup> *Kodeks Postępowania Karnego*, stan prawny na dzień 28 III 1993 r., Wyd. Prawnicze i Ekonomiczne „LEX”, Gdańsk 1993, s. 138.

<sup>9</sup> T. Widła: *Konfrontowanie biegłych*, „Problemy Kryminalistyki” nr 150, s. 186.

<sup>10</sup> Zarządzenie nr 55 Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 19 VII 1976 r. w sprawie prowadzenia przez Milicję Obywatelską postępowania przygotowawczego, Instrukcja Dochodzeniowo-Śledcza Milicji Obywatelskiej.

Po omówieniu podstaw prawnych konfrontacji należy przedstawić (choćby ogólnie), jak kształtuje się w praktyce stosowanie tej czynności. Przede wszystkim trzeba nadmienić, że przeprowadzenie konfrontacji winno być zarządzane tylko w wyjątkowych przypadkach, kiedy zaistnieje konieczność wyjaśnienia istotnych sprzeczności we wcześniejszych zeznaniach lub wyjaśnieniach, a inne metody okazały się bezskuteczne. Mimo, że ustawodawca dopuszcza sześć rodzajów konfrontacji ze względu na podmioty w niej uczestniczące, na podstawie przeprowadzonych badań mogą stwierdzić, że w postępowaniu przygotowawczym i sądowym najczęściej stosuje się pierwsze cztery kombinacje. Konfrontowanie biegłych ze świadkami i podejrzanymi ma miejsce nader rzadko, lecz dopuszczenie tych wariantów jest jednak słuszne, gdyż istnieją określone sytuacje, w których opinia biegłego może ulec zmianie pod wpływem pojawienia się nowych faktów wykazujących błędne założenia eksperta. Należy pamiętać, że biegły dysponuje fachową wiedzą z danej dziedziny. Metody badawcze przez niego stosowane mogą być różne, lecz muszą opierać się na bardzo precyzyjnych danych, gdyż każda nieścisłość może spowodować przyjęcie złego założenia, co w konsekwencji spowoduje wydanie błędnej lub nieścisłej opinii.

Aby przez zastosowanie konfrontacji osiągnąć pożądaną cel, jakim jest wyjaśnienie sprzeczności, należy bezwzględnie przestrzegać zasad wypracowanych przez kryminalistykę. Konfrontacja jako szczególna forma przesłuchania ma nieco odmienne zasady od zwykłej formy tej czynności. Konfrontacja powinna być prowadzona przez co najmniej dwie osoby, z których jedna prowadzi czynność, druga zaś ją protokołuje. Prowadzący przesłuchanie zadaje kolejne pytania obu konfrontowanym jednocześnie i wyznacza kolejność, która z osób ma udzielać odpowiedzi jako pierwsza. I tu rodzi się problem czy kierować do przesłuchiwanego pytanie ogólne zezwalając tym samym na swobodną wypowiedź, czy pominąć ten etap przesłuchania i zadawać tylko pytania szczegółowe? T. Hanausek<sup>11</sup> twierdzi, że powinno się dać możliwość swobodnej wypowiedzi obu przesłuchiwanym, a dopiero po wyczerpaniu argumentów przejść do zadawania pytań szczegółowych. A. Sołowiew<sup>12</sup> natomiast proponuje w celu kontrolowania przebiegu tej czynności przejście bezpośrednio do formy zadawania pytań szczegółowych z pominięciem pierwszej fazy, czyli swobodnej wypowiedzi. Oczywiście obie przytoczone wersje są praktykowane, lecz należy pamiętać, że brak możliwości swobodnej wypowiedzi jest w konflikcie z zasadami ogólnymi przesłuchania. Jeżeli jednak obie prowadzą do osiągnięcia zamierzonego celu, to należałoby się przychylić jednak do rozszerzenia możliwości procesowych, a wybór – zależnie od sytuacji – pozostawić osobie przesłuchu-

<sup>11</sup> T. Hanausek; *op.cit.*, s. 506.

<sup>12</sup> A. Sołowiew; *Taktyka stawiania do oczu*, „Służba MO” nr 1, 1973, s. 132.

jącej. Wyjaśnić w tym miejscu należy, że praktyka stosuje częściej tę drugą formę, czyli indagację. Jest to metoda, w której zadający pytania czuwa, aby kolejno wypowiadające się strony odpowiadały na temat i w granicach pytania. Prowadzący przesłuchanie może zadawać pytania dodatkowe do wcześniej zadanych w celu dogłębnego zbadania sprawy. Należy tu jednoznacznie zaznaczyć, że pozwalamy się wypowiedzieć jako pierwszej tej osobie, która naszym zdaniem jest bardziej wiarygodna.

Ocena wypowiedzi musi być obiektywna i bezstronna. Podczas słuchania odpowiedzi bacznie obserwujemy zachowanie osoby, która w danym momencie jest przy głosie, jak i zachowanie osoby, która czeka na swoją kolej. Jest to bardzo ważne z psychologicznego punktu widzenia, gdyż reakcje konfrontowanych mogą naprowadzić nas na pytania dodatkowe, a uzyskane odpowiedzi pozwolą nam ujawnić nowe, nieznanne fakty lub wyjaśnić sprzeczności. Obserwacja psychologiczna podczas konfrontacji wymaga jednak dobrego przygotowania merytorycznego oraz dużej praktyki od prowadzącego przesłuchanie, aby nie wyciągnąć pochopnych wniosków na podstawie poczynionych spostrzeżeń.

Podobnie jak inne czynności procesowe, także konfrontacja jest czynnością z której przebiegu obligatoryjnie sporządza się protokół zgodnie z art. 129 § 1 pkt 4 Kodeksu Postępowania Karnego. Umieszczamy w nim dane osób przesłuchiowanych oraz treść pytań, które zadawaliśmy oraz w dwóch kolumnach odpowiedzi na nasze pytania udzielone przez konfrontowanych lub zaznaczamy przyczynę, braku odpowiedzi na pytanie, na które przesłuchiwany odmówił składania zeznań lub wyjaśnień. Wpisujemy także stan psycho-fizyczny i zmiany w zachowaniu zachodzące podczas przeprowadzania tej czynności u osób konfrontowanych. Zmiany te to najczęściej gwałtowne - nagłe jąkanie się, czerwienie twarzy, nerwowe ruchy i gesty, pocenie się rąk czy skroni itp. Kodeks Postępowania Karnego dopuszcza również rejestrowanie całego przesłuchania za pomocą środków audio-wizualnych takich jak kamery magnetowidowe, filmowe, magnetofony, itp.

Z praktyki kryminalistycznej wynika, że warunkiem prawidłowego przebiegu konfrontacji jest spełnienie następujących podstawowych zasad:

1. Pomieszczenie w którym ma nastąpić konfrontacja winno być wyłącznie przeznaczone dla przeprowadzających tę czynność i pozbawione możliwości odwrócenia uwagi podczas przesłuchania np. poprzez wyłączenie telefonu i innych urządzeń, które mogłyby rozpraszać przesłuchiowanych;
2. Jako pierwsza do pomieszczenia, gdzie ma nastąpić ta czynność, powinna wchodzić osoba, której wcześniejsze zeznania czy wyjaśnienia według nas są bardziej wiarygodne, co w konsekwencji daje dodatkowy efekt psychologiczny;
3. Konfrontować należy tylko dwie osoby jednocześnie, aby uniknąć ewentualnej dezorganizacji podczas przesłuchania;

4. Pytania powinny być proste i zadawane językiem zrozumiałym dla osób przesłuchiowanych;
5. Należy bezwzględnie zakazać wzajemnego porozumiewania się osobom konfrontowanym i podczas przeprowadzania czynności bacznie pilnować, aby nie doszło do porozumiewania się między nimi;
6. Osoby konfrontowane powinny siedzieć w bezpiecznej odległości od siebie, aby uniemożliwić np. wzajemne pogwałcenie nietykalności cielesnej;
7. Przesłuchania dokonują minimum dwie osoby prowadzące celem zapewnienia prawidłowego i bezpiecznego przebiegu tej czynności.

Przytoczone punkty są oczywiście pewnym minimum, którego spełnienie jest zgodne z logiką i wiedzą kryminalistyczną. Dają też one gwarancję, że od strony formalnej przebieg konfrontacji nie będzie zakłócony, a czynność ta będzie prawidłowo przeprowadzona. Osiągnięcie celów, czyli wyjaśnienie sprzeczności, zależy wówczas od dobrego przygotowania osób prowadzących i ich inwencji. Należy wspomnieć, że podczas przeprowadzania konfrontacji dbamy o bezpieczeństwo osób przesłuchiowanych, tak aby ich zdrowiu i życiu nic nie zagrażało. Dlatego też w tym celu pomieszczenie powinno np. mieć w oknach kraty zabezpieczające. Po przeprowadzeniu tej czynności dokonujemy wnikliwej i obiektywnej oceny zgromadzonego materiału. Jeżeli udało nam się usunąć sprzeczności lub ustalić ich przyczyny, to możemy uznać, że konfrontacja była uwieńczona sukcesem.

Na zakończenie rozważań na temat konfrontacji należy wspomnieć, że w projekcie nowego Kodeksu Postępowania Karnego z 1991 i 1993 roku nie proponuje się żadnych zmian dotyczących konfrontacji. Wynika z tego, że projektodawcy proponowali utrzymanie obecnego stanu prawnego w zakresie dopuszczalności przeprowadzania tej czynności, co znalazło potwierdzenie w tegorocznych działaniach legislacyjnych związanych z nowelizacją Kodeksu Postępowania Karnego.

Ogólne omówienie zasad konfrontacji nie wyczerpuje oczywiście całej problematyki istoty, zadań, metod oraz celów przeprowadzania tej czynności, lecz zamysłem moim było przedstawienie jej podstaw prawnych w świetle zmian ustawodawczych oraz praktyki procesowej i kryminalistycznej.